Inny Świat



półrocznik anarchistyczny nr 1(48)/2018 cena: 9 zł (w tym 5% VAT)

CZY FASZYZM PRZEJDZIE?

...Ważną rzeczą jest to, żeby widzieć antyfaszyzm i dzisiejsze zmagania z faszyzmem w taki sam sposób jak widziano to wcześniej: aby mieć świadomość ciągłością walki z faszyzmem, która zaczęła się już w Europie międzywojennej. Antyfaszyści dzisiaj nie muszą za każdym razem wymyślać koła, ponieważ istnieje długa historia organizowania się która czerpie z całej sieci rewolucyjnych mobilizacji.

- Faszyzm dzisiaj. Czytaj str. 18

ISSN 1898-7680



Spis rzeczy:

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Pismo *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**) oraz zespół współpracowników

Do powstania tego numeru przyczynili się: *Didżej*, Ewa, *Filip Gorlinski*, Mateusz Flont, Grażyna, *freejazz*, *jaś skoczkowski*, Arkadiusz Jeleń, *Kara*, Konrad (*Czarna Teoria*), *Leon*, Aleksander Łaniewski, Tymoteusz Onyszkiewicz, Paulina, Marcin Pielużek, *Powsinoga*, *Typ spod czarnej gwiazdy*, D. W., Krzysztof Wasilewski, *Wila*, *Sathaniell Zakalwe*.

Adres redakcji: ul. Kędziora 2/8, 39-300 Mielec

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 330 egz.

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j., ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

Tytułem wstępu...

Czy pierwszomajowe „zwycięstwo" warszawskich antyfaszystów możemy uznać za wielki sukces ruchu antyfaszystowskiego? Przypomnijmy: 1 maja ulicami Warszawy zapragnęli przemaszerować polscy neonaziści. Już od kilku lat środowiska neonazistowskie, powoli acz systematycznie, zaczęły przejmować międzynarodowy dzień ludzi pracy, jako swoje święto lub przynajmniej dzień, gdy pod płaszczykiem obrony praw robotników, będą mogli zamanifestować swe prawdziwe poglądy polityczne, tak naprawdę niewiele różniące się od swych faszystowskich i hitlerowskich pobratymców z lat 30. Kilka lat temu taki marsz przeszedł ulicami stolicy bez żadnych problemów a wśród jego głównych organizatorów widnieli Autonomiczni Nacjonaliści, niezależna od partyjnych konotacji sieć neofaszystów kopiujących taktykę jak i cały *image* ruchów antykapitalistycznych i anarchistycznych. Dziś AN odchodzą powoli w niepamięć a ich niechlubne miejsce zajmują tzw. Szturmowcy, którzy w tym roku, wraz z innymi skrajnymi nacjonalistami i jawnymi nazistami, postanowili przemaszerować przez Warszawę. Szturmowcy w sposób jawny odnoszą się do idei narodowo-socjalistycznych, nawiązuje do nich zarówno ich nazwa, symbolika jak i ideologia. 50-osobowy marsz neonazistów szedł pod sztandarami na których obok orła białego, widniały symbole wprost odnoszące się do faszystowskiego i nazistowskiego dziedzictwa. Oklepanemu pośród skrajnej prawicy krzyżowi celtyckiego (po raz pierwszy użyty przez norweskich narodowych-socjalistów w latach 30., w czasie II wojny światowej był symbolem francuskich SS-manów z 33 Dywizji Grenadierów a dziś powszechnie kojarzony jako symbol białej supremacji) towarzyszyły runy SS i trupie główki Totenkopf, które dla naszych dziadków i babci kojarzyły się tylko i wyłącznie ze śmiercią z rąk hitlerowskiego okupanta. Gdzieś obok można było zauważyć Czarne Słońce, ulubiony symbol solarny Heinricha Himmlera, Reichsführera SS, który ozdabiał podłogę głównej sali zamku Wawelsburg, centralnej siedziby Czarnego Zakonu... Dziś Czarne Słońce przyszło do nas ze Wschodu. Jest to symbol powszechnie używany przez ukraińskich neonazistów, m.in., tych skupionych w niesławnym batalionie Azov. Obok katolickich nacjonalistów z Narodowego Odrodzenia Polski, którzy wciąż używają w swej symbolice *fasces* (wiązki), jednoznacznie kojarzone z włoskim faszyzmem, maszerowali neopoganie z Niklota ze swym Toporłem a miłośnicy lewego skrzydła nazizmu (stresseryzmu) obnosili się ze swymi flagami ze skrzyżowanym mieczem i młotem.

Przeciwko tej nazistowskiej plejadzie stanęli mężczyźni i kobiety, starsi i młodsi, liberałowie, socjaliści i anarchiści, którym nie podoba się to, iż duchowi spadkobiercy Mussoliniego i Hitlera będą maszerować sobie spokojnie po ulicach, które nasiąknięte są krwią ofiar tych zbrodniczych ideologii i systemów. Te kilkadziesiąt odważnych osób uratowało honor Warszawy, której włodarze nie tylko zezwolili na haniebny marsz nazistów, lecz również wysłały uzbrojonych po zęby gliniarzy, by ich chronić. Niechaj zasłaniają się swą praworządnością i krzywo pojmowana „wolnością słowa" czy „wolnością do wyrażania swych poglądów". To tylko potrafią. Odwaga i determinacja antyfaszystów/stek, represjonowanych przez siły policyjne (płaczliwe i kąśliwe uwagi szturmowych spierdolin o tym, jak to policja wraz z antyfaszystami próbowała zablokować ich „pracowniczy i antykapitalistyczny" marsz śmiało możemy włożyć pomiędzy bajki i skwitować gromkim śmiechem) w konsekwencji doprowadziła do zatrzymania triumfalnego pochodu, jednak ponowię pytanie, czy możemy to wydarzenie uznać za wielki sukces antyfaszyzmu w Polsce i czy tak naprawdę zatrzymał on faszyzm na swej drodze ku władzy?

Być może łatwo jest zablokować niewielki w sumie marsz faszystów, lecz trudniej jest wyplenić „faszystowskie" myślenie z głów „normalnych" ludzi. Nie mam zamiaru bagatelizować 1-majowej blokady, gdyż uważam ją za ważną część budowy oddolnego ruchu sprzeciwu wobec wszelkiej maści uprzedzeniom, jednak nie chciałbym, by ów raczkujący ruch nie popadł w jakąś megalomanię i nie zachłysnął się tym „sukcesem". Od kilku lat w Polsce sytuacja społeczno-polityczna jest nie tyle napięta, co przegięta do granic możliwości. Sprawująca rządy „partia władzy" skutecznie nakręca spiralę nienawiści, ubierając się przy tym w płaszczyki socjalnego „dobrego pana". Z jednej strony wprowadzane są pakiety socjalne udogadniające życie najniższym warstwom społecznym, z drugiej zaś, te warstwy nakręca się, poprzez medialną propagandę ziejącą nienawiścią (mniej lub bardziej ukrytą), na inne grupy społeczne, nieczęsto położone w równie lub nawet gorszym miejscu w socjal-darwinistycznej drabinie społecznej. W publicznych środkach masowego rażenia zdrowego rozsądku nie ma miejsce na rzetelną dyskusje i przedstawianie faktów. Uchodźcy, aborcjoniści, lewacy, Żydzi... Nastały czasy, gdy publicznie można nie tylko łamać konwenanse „politycznej poprawności" i nabijać się, poniżać czy wyśmiewać powyższe grupy (cokolwiek by się za nimi kryło...) ale można nawet jawnie pochwalać ich „eliminację". To rządowe media w dużej mierze odpowiedzialne są spiralę przemocy, jaka zalała ulice polskich miast. Nie trzeba być nawet ciemnoskórym obcokrajowcem czy tubylcem, kobietą w hadżabie czy nosić jarmułkę by usłyszeć - w najlepszym wypadku - iż jest się „pierdolonym brudasem", „jebanym Żydem" czy „lewacką kurwą". O przejmowaniu chrześcijańskiej Europy przez muzułmanów, żydowskich spiskach czy homopropagandzie nie mówią już tylko sfrustrowani politycy i wyznawcy mikro-partyjek nacjonalistycznych... powie ci o tym sąsiad z naprzeciwka, „kolega" z pracy, sprzedawca w kiosku. Umiejętnie przeprowadzona przez rządowa media akcja propagandowa zbiera po prostu swoje pokłosie.

Trudno nie zgodzić się z niektórymi komentatorami politycznymi, iż to co obserwujemy obecnie w Polsce, to „raczkująca dyktatura", choć daleko nam jeszcze do sytuacji, jaka panuje powiedzmy w Turcji czy putinowskiej Rosji. Niemniej atmosfera panująca w kraju, ma coś w sobie z lat 30. we Włoszech czy Trzeciej Rzeszy. Szczucie na „wrogów ludu", prowadzenie „narodowej polityki historycznej", coraz spowszechniała naga przemoc wymierzona w tych, którzy nie pasują do wyglądu „prawdziwego Polaka" lub mają z goła odmienne poglądy. Brakuje co prawda jeszcze publicznego palenia książek, szerokich represji wobec niepokornych (choć same represje są i nie da się tego ukryć...) i monowładzy (do której brakuje w sumie już niewiele...), by osiągnąć upragniony cel. Wodza już mają, i tego nie kwestionuje chyba nikt.

O ile klakierzy „partii władzy" zmuszeni są do pozorowanych ruchów przeciwko jawnym spadkobiercą Hitlera (afera po reportażu *Superwizjera*, aresztowania w Dzierżoniowie, aresztowanie po 1 maja), narodowi-radykałowie spod znaku ONR czy Młodzieży Wszechpolskiej mogą spać spokojnie i liczyć na ciche poparcie „obozu władzy". Jednak nawet przy sprawach związanych z ruchem nazistowskim, owi klakierzy potrafią być wyrafinowani i odwracać kota ogonem. Mit „komunizmu" nigdy nie upadnie w tym kraju, dopóki na wysokich stołkach będą tacy właśnie ludzie. Tyle tylko, iż rozwiązanie nie może polegać na wymianie gości na stołku, ale na obaleniu samego stołka...

Ruch antyfaszystowski w Polsce winien więc działać nie na jednej płaszczyźnie, lecz na co najmniej kilku. Blokady i działania bezpośrednie to tylko jedna z jego twarzy. Ważna, lecz nie najważniejsza. Nie możemy pozwolić sobie na oddania pola władzy, jak i wspierających ją narodowcom czy neofaszystom (a często to robią, choć nie chcą się do tego przyznać) na polu propagandy i informowania społeczeństwa. Tworząc szeroki ruch sprzeciwu, nie możemy również popaść w ręce polityków, którzy dostrzegawszy cień szansy na podbicie punktów wyborczych w działaniach antyfaszystowskich, nagle się do nas podepną. Wystarczy popatrzyć na niedawne działania prezydenta Gdańska... Działania przeciwko skrajnej prawicy należy opierać również o szersze ruchy protestu - pracownicze, lokatorskie, ekologiczne... I wreszcie antyfaszystą należy być w życiu codziennym, szczególnie w kontaktach z „normalnymi" ludźmi, narzekającymi na „Żydów", „lewaków" czy „pedałów". Tylko taką pracą u podstaw będziemy w stanie powstrzymać „raczkującą dyktaturę" i wreszcie głośno powiedzie, iż faszyzm nie przeszedł! Inaczej - wciąż będziemy się zastanawiać i zadawać sobie pytanie - czy faszyzm przejdzie?

W tym numerze pisma faszyzmowi poświęcamy nieco więcej miejsca, choć piszemy o nim z różnych perspektyw. Od korzeni rasizmu i sprzeciwu wobec imigracji za wielką wodą, poprzez język skrajnej prawicy, po analizy współczesnego neofaszyzmu oraz formy bezpośredniej z nim konfrontacji. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż w tym temacie można pisać i pisać jeszcze o wielu innych aspektach, zarówno samego zagrożenia tą chorą ideologią, jak i metodach jej powstrzymywania. To temat niczym studnia bez dna i zapewne jeszcze do niego nie raz powrócimy.

No Pasaran!

P.S. Gdy kończyłem pisać powyższe słowa, w Katowicach udało się zablokować kolejny marsz nacjonalistów. W świat poszły kolejne dobre informacje...

JKK



ROSJA: SPRAWA „SIECI"

Jesień 2017 roku. Państwo rosyjskie aktywnie uczestniczy w wojnie syryjskiej. Stosunki międzynarodowe zostały zniszczone aneksją Krymu, interwencjami wojennymi i groźbami. Sankcje handlowe i spadek cen energii dobijają ekonomię. Zabójstwo znanego opozycyjnego polityka Niemcowa, setki politycznych emigrantów i dziesiątki więźniów politycznych. Masowe protesty przeciw korupcji i strajk powszechny przewoźników, partyzancka wojna islamistów na południu - taka jest rzeczywistość Rosji.

Aresztowania

W październiku rozeszły się niejasne plotki, że w Penzie aresztowano wielu anarchistów. Na stronach internetowych nie było praktycznie żadnej informacji. Nieznana była także liczba zatrzymanych. Dochodziły tylko strzępy informacji, iż do aresztów przyczynił się Antyterrorystyczny Oddział Federalnej Służby Bezpieczeństwa - FSB. Trudno w to uwierzyć wiedząc, że w Penzie już od wielu lat nie dokonywano żadnych radykalnych akcji. Wydaje się, iż doniesienia są niewiarygodne i przesadzone. Jednakże do kręgów anarchistycznych przychodzi nowa informacja od jednego z aresztowanych. Prosi on wszystkich kogo zna by wyjechali i oświadcza, że „w FSB mają metody i one działają". Ci, którzy zakładali najgorsze zniknęli od razu.

Przez trzy miesiące sprawa była okryta mgłą tajemnicy, aż zaczęła się nowa fala aresztowań. W Petersburgu i Moskwie zatrzymano Wiktora Filinkowa, Igora Sziszkina i Julija Bojarszinowa. Zatrzymano także kolegę z pracy Ilię Kapustina. Po przesłuchaniu wypuszczono go, to on opowiedział o torturach i wyjechał do Finlandii, gdzie szukał azylu politycznego.

Podziemie

Zgodnie z oświadczeniem FSB aresztowani należą do podziemnej anarchistycznej organizacji „Sieć" składającej się z kilku autonomicznych grup. Celami „Sieci" jest podburzanie narodu w czasie masowych protestów, ataki na władze podczas wyborów prezydenckich i pucharu świata w piłce nożnej, fizyczne unicestwienie kierowników lokalnej administracji, kierownictwa partii Jedna Rosja i naczelników pododdziałów organów spraw wewnętrznych, obalenie konstytucyjnego ustroju. Z pewnością wiadomo tylko, że anarchiści prowadzili szkolenie wojskowe w lesie. Uczyli się taktyki prowadzenia ognia, użycia materiałów pirotechnicznych, techniki przeżycia, pierwszej pomocy. Zapis wideo takiego szkolenia był do dyspozycji FSB. Niemniej jednak nie ma dowodów w sprawie radykalny aktów i nie są nawet oskarżani o popełnienie takich czynów.

Chronologia aresztowań

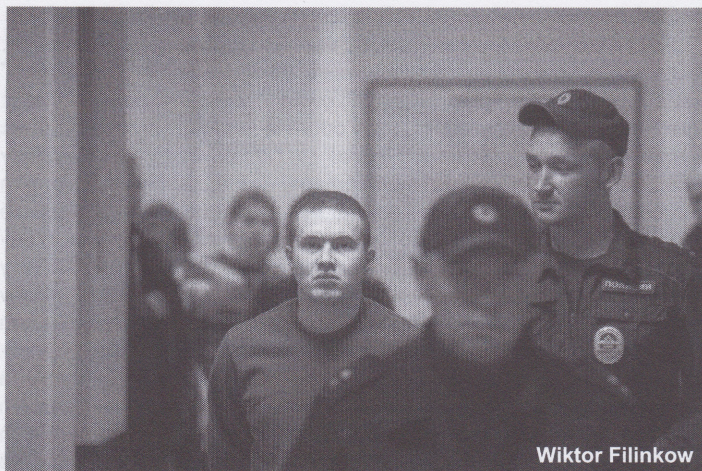
W październiku 2017 roku byli aresztowani członkowie lokalnej grupy „Sieci": Ilia Szakurski, Dmitrij Pczelinciew, Wasilij Kuksow, Borys Zorin, Andriej Czernow, Arman Sangybajew. Wiek - od 21 do 27 lat

Jeszcze dwóch członków penzeńskiej grupy 5.11., według materiałów śledztwa ukryło się. Podczas przeszukania mieszkań i samochodów znaleziono pistolety, granaty, proch i materiały do budowy urządzeń wybuchowych. Areszty przebiegały niejednocześnie i były rozciągnięte przez dwa tygodnie. Jednak niewiele osób skorzystało z okazji by uciec. Według wszystkich tych materiałów z dochodzenia, Filinkow i Sziszkin zatrzymani końcem lutego 2018 roku, byli uczestnikami petersbuerskich grup Marsowe Pole i Jordan. Do jakiej grupy zaliczają Bojarszinowa jeszcze nie wiadomo. Oprócz aresztowanych, figuruje w nich nie mniej niż 9 ludzi. Jeszcze dwóch wymienionych w odniesieniu do moskiewskiej grupy MSK. FSB oświadczyło także o istnieniu oddziału „Sieci" na Białorusi. Później KGB zatrzymało jednego anarchistę, ale nie wiadomo na pewno czy ma to związek ze sprawą „Sieci".

Zeznania

Głównymi dowodami są zeznania samych aresztowanych. Niestety z 9 zatrzymanych tylko Wasilij Kuksow i Julij Bojarszinow odmówili składania zeznań. Pozostali złożyli je na siebie i pozostałych. „Przyszedł człowiek w masce, u niego w ręce był szalik cały we krwi wtedy usłyszałem nazwisko Kuksow. Zdałem sobie sprawę, że jęki dochodziły z sąsiedniego gabinetu" (Szakurski). Agenci operacyjni FSB natychmiast wraz z klasycznym biciem zaczęli używać tortur. Zwykle stosowano paralizatory, w niektórych przypadkach elektrody. „Zawiązali oczy, ręce, a usta zatkali skarpetami. Potem na duże palce u nóg przyczepili jakieś przewody. Poczułem pierwszy ładunek prądu od którego nie mogłem powstrzymać jęków i drżenia. Powtarzali tę procedurę, dopóki nie obiecałem powiedzieć tego, co oni mi powiedzą. Od tego czasu zapomniałem słowo *nie* i mówiłem wszystko to co powiedzieli mi funkcjonariusze operacyjni" (Szakurski). Elektrowstrząsy były stosowane dziesiątki razy, na całym ciele, w tym także w okolicy narządów płciowych.

„Porażenia prądem w nogę dostawałem naprzemiennie z porażeniami w kajdanki. Czasem bito mnie w plecy lub w kark... Poddałem się prawie natychmiast, w ciągu pierwszych dziesięciu minut. Krzyczałem: *Powiedz mi, co powiedzieć, wszystko ci powiem!* - ale przemoc się nie skończyła." (Filinkow)


Wiktor Filinkow


Ślady po paralizatorze na ciele I. Kapustkina

Ważnym jest aby pamiętać, że funkcjonariusze operacyjni używali tortur nawet po odwiezieniu aresztowanych do Społecznej Komisji Nadzoru - ONK (1). U Filinkowa obrońcy zauważyli świeże ślady uderzeń, siniaków, ślady oparzeń po porażeniu prądem. Po wizycie ONK, Filinkow złożył oświadczenie o torturach, ale funkcjonariusze operacyjni znowu go torturowali żądając odstąpienia od oświadczenia, co zrobił. Funkcjonariusze zmuszali do zapamiętywania zeznań, po nieprawidłowych odpowiedziach następowały uderzenia. Przy czym oni sami rozdzielali role, dowolnie wybierając fakty, wielokrotnie je przepisując „Zadawali mi pytania, jeśli nie znałem odpowiedzi - razili mnie prądem, jeśli odpowiedź nie pokrywała się z ich [oczekiwaniami] - był prąd, jeśli zapominałem co mi powiedzieli razili prądem." (Filinkow) „Śledczy jeszcze wiele razy wynosił listy z moimi zeznaniami z pokoju. Stało się jasne, że autorami całej tej historii okazali się pracownicy FSB, byli główni redaktorzy, śledczy, żeby nic nie wyszło z głównego obrazu". (Filinkow)

Torturom podlegali nie tylko podejrzani, ale też i świadkowie. Funkcjonariusze operacyjni załapali Ilię Kapustina, kolegę z pracy Sziszkina. „Chcę przeprosić najmocniej ludzi, których mój problem dotknął, przepraszam chłopaki!" (Sziszkin)

„Kiedy nie znałem odpowiedzi na jakiekolwiek pytania, na przykład gdy nie rozumiałem kogo lub czego dotyczy sprawa oni razili mnie prądem z paralizatora w okolicach pach lub z boku, koło żołądka. Razili prądem, żebym powiedział czy ten lub inny znajomy organizuje coś niebezpiecznego." (Kapustin)

Bojarszinowa bili po zatrzymaniu za odmowę zeznań. Potem przewieziono go do aresztu śledczego „Gorielowo", gdzie bili go nawet w celi (na 150 ludzi) z zatrzymanymi pracownikami administracji. Więzienie to znane jest ze swej złej sławy, na rozkaz władz więźniów bito, gwałcono, torturowano. Proces tortur kontrolowany jest przez funkcjonariuszy FSB. Przychodzą i żądają, aby Julij zeznawał, ale on się trzyma...

Solidarność pod zakazem

FSB nie zatrzymała się na figurantach sprawy „Sieci". Nieoczekiwanie zaczęli zatrzymywać krytykujących i solidaryzujących się z aresztowanymi. Pierwsze uderzenie przyjęli obrońcy prawa występujący z krytycznymi oświadczeniami. Dinar Idrisow po oświadczeniu, że przed wyborami prezydenckimi prowadzi się planowe usuwanie ludzi umieszczonych w bazie Centrum „E", został pobity na podjeździe swojego domu. U dziennikarzy opisujących akcje


Dinar Idrisow po pobiciu przez agentów FSB

solidarności przeprowadzono przeszukania. FSB przeprowadziło rozmowę z anarchistką Sofiką Ariwdżanową od której chcieli uzyskać świadectwa, iż anarchiści wspierają ruch Artpodgotovka nacjonalisty Malcewa, którego współpracownicy byli masowo aresztowani w listopadzie 2017. Niedługo po zatrzymaniu Malcew nagle oświadczył, że jest anarchistą, co nie może być przypadkiem.

W styczniu anarchiści Moskwy przeprowadzili uliczne akcje solidarności z zatrzymanymi, w trakcie których wybito okna w oddziale partii Jedna Rosja i wrzucono petardę do środka. Po kilku dniach jednostki specjalne wdarły się do mieszkania Eleny Gorbań i Aleksieja Kobaidze, przeprowadzając przeszukanie i przesłuchując na posterunku policji.

W lutym była przeprowadzona akcja solidarności naprzeciw budynku FSB, wywieszono transparent z hasłem „FSB główny terrorysta". Niedługo jednostka specjalna zatrzymała anarchistę Dymitra Cibukowskiego w zakładzie gdzie pracował. Zatrzymano jeszcze troje ludzi. Cibukowskiego i Maksyma Anfałowa bili i torturowali paralizatorami. Zmuszono ich do przyznania się w sprawie organizacji akcji i złożenia zeznań. „Razili paralizatorem w pasie, po nogach, dłoniach - wydawało się, że wkładają coś bardzo gorącego. Najbardziej nieprzyjemne było kiedy porazili paralizatorem ręce w kajdankach, było to bardzo bolesne, a ponieważ szarpnąłem się bolało jeszcze od kajdanek. Najbardziej bolały ręce - powiedzieli, żebym objął paralizator dwiema rękami, rozgrzał go i uderzył. Bardzo bolało." (Anfałow)

„Po tym jak przez długi czas nie zeznawałem funkcjonariusz operacyjny zastosował paralizator. Poraził mnie pięć razy po nodze i w okolicy biodra. Po każdym porażeniu pytał czy zdecydowałem się coś powiedzieć. Ból płynący z prądu był nie do zniesienia i zdecydowałem



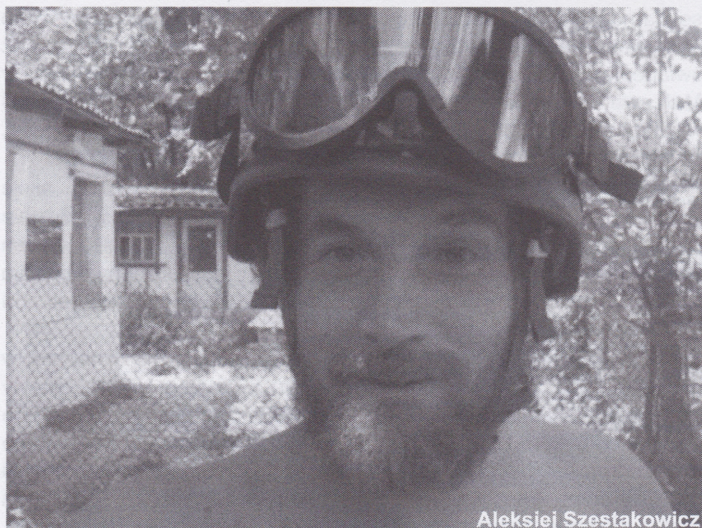
Wasilij Kuksow

przyznać się, dać świadectwo, które były potrzebne pracownikom do oskarżenia siebie i innych. Dla mnie w tym momencie najważniejsze było wyjść żywym z tej sytuacji. W toku przesłuchania pracownik sam sporządził przesłuchania i dał mi je do podpisania." (Cibukowski) Anastazji Safonowej nie przesłuchiwano, ale zmuszono ją do przysłuchiwania się jak przesłuchują Cibukowskiego, jej chłopaka. „W toku przesłuchania dali mi możliwość porozmawiania z Safonową przez telefon wewnętrzny z sąsiednim pokojem, w którym znajdowała się Safonowa. Powiedzieli mi, że muszą ją przekonać do potwierdzenia moich słów i wtedy puszczą nas razem." (Cibukowski)

Nad Dmitrijem Siemienowym funkcjonariusze operacyjni znęcali się trzymając go długi czas w półprzysiadzie. „Przynieśli jakieś urządzenie, powiedzieli, że to paralizator, przywiązali go do krzesła i powiedzieli, że mam ostatnią szansę napisania spowiedzi, ale wciąż nie pisałem." (Siemienow) Od tortur uratował go szybko wezwany adwokat.

W lutym anarchista Jewgienij Karakaszew został zatrzymany przez pracowników policji w Eupatorii. Przedstawiono mu zarzut publicznego podżegania do nienawiści i terroryzmu. Podstawą był film „Przymorskich Partyzantów", bojowej grupy Przymorskiego kraju działającej do 2010 r.

Na początku marca w Sewastopolu pracownicy represyjnych struktur wdarli się do domu anarchisty Aleksieja Szestakowicza dokonując przeszukania. Nałożyli mu na głowę celofanową siatkę i zaprowadzili do autobusu gdzie rzucili na podłogę. „Buty odleciały - sznurowadła wcześniej zdjęli. Zacisnęli torbę, powietrze skończyło się i zacząłem się dusić. Próbuję oddychać, zaciskają jeszcze bardziej. Minęło dziesięć czy dwadzieścia minut. W tym momencie kajdanki podniosły ręce za nimi, wykręcając je. Minęło dziesięć czy dwadzieścia minut tak jechaliśmy. W tym czasie za kajdanki podniesiono z tyłu ręce wykręcając je. Mówią mi: *krzycz, jestem zwierzęciem!* Krzyczę - puścili. Duży palec u ręki wzięli i po cichu wykręcili. Jest teraz wybity. Kiedy było


Aleksiej Szestakowicz

naprawdę źle bezpiecznik pytał: Nie masz tam nudności?" (Szestakowicz). Szestakowicza aresztowano na 11 dni za publikację na portalu społecznościowym zakazanych piosenek. Po zakończeniu kary Ilia wyjechał na Ukrainę.

W marcu w Moskwie zatrzymano 7 osób, anarchistę Świątosława Reczkałowa i jego sąsiada z mieszkania, a także kilku lewicowców, których później wypuszczono. „Mnie i mojemu sąsiadowi związano paskami ręce za plecami, zawiązali oczy czarną taśmą i posadzili w bagażniku furgonetki. Mówią mi, że nie można działać jak przestępcy w walce z przestępczością. Konieczne jest podporządkowanie się władzy i zaangażowanie w społecznie użyteczne działania we współpracy z władzami. Ktoś powiedział z szyderczym uśmiechem: *Cóż, myślę, że taki ideologiczny rewolucjonista ze względu na jego ideę będzie cierpiał*. Dwie lub trzy osoby zaczęły mnie bić. Ciosy nie były mocne, ale moc wyładowań wzrosła. Ktoś z tyłu chwycił mnie za spodnie, zaczęli szarpać i krzyczeć, że teraz pójdą do jaj. Potem powiedziałem, że jestem gotowy porozmawiać (złożyłem zeznanie na siebie, ale nie na innych)" (Reczkałow).

Wnioski

Władza rosyjska jak każdy reżim autorytarny, nie może istnieć bez wroga, zewnętrznego i wewnętrznego. Ale ludzie od czasów radzieckich przyzwyczaili się do wiecznej „groźby Zachodu" i jego szpiegów. Dlatego społeczeństwo jest coraz częściej usadzane na igle brutalnych rozpraw nad „antynarodowymi siłami". Dla tego aktywnie promuje się temat ekstremizmu i eliminuje wszystkich nowych „wrogów". Dla anarchistów nadszedł czas „roli wroga", co było widoczne jeszcze kilka lat temu, kiedy tworzono fałszywe „ekstremistyczne" sprawy. FSB pluje na prawdziwe radykalne działania, teraz sądzą od razu za ideologię i zamiary. We współczesnej Rosji bycie anarchistą-rewolucjonistą stało się przestępstwem. Znaleźliśmy się w warunkach carskich czasów.

Należy również powiedzieć, że wielu rosyjskich anarchistów próbuje zmienić akcenty w tej historii. Bardzo często aresztowanych nazywa się nieformalnymi terminami „antyfaszyści" lub „lewicowymi aktywistami" i ogólnie zaprzeczają oni istnieniu podziemia anarchistycznego, uznając je za fantazje FSB. Celem takich manipulacji jest wpłynięcie na opozycyjne społeczeństwo obywatelskie, aby historia uzyskała maksymalny rozgłos i sympatię. Wiadomości są tłumaczone na język angielski, i w tym przypadku Crimethink powtarza tę samą wersję, niż wprowadza w błąd międzynarodowy ruch anarchistyczny. Prawda jest taka, iż aresztowani są anarchistami, a FSB nie łapie byle kogo, tylko anarchiści pewnego kierunku, społecznych-rewolucjonistów. Czy to oznacza, że fałszerstw nie ma?

Oczywistym jest, iż wewnętrzne instrukcje FSB pozwalają funkcjonariuszom operacyjnym na użycie określonej listy tortur według własnego uznania, najważniejsze jest uzyskanie wyniku. Wcześniej zdrada faktu torturowania zatrzymywała ich, „siłowicy" (2) woleli nie podejmować ryzyka. Teraz jawność nikogo nie hamuje agenci stali się brawurowi i bezczelni. Według słów towarzyszy agenci operacyjni forsują szalone wersje, na przykład o finansowaniu z Iranu i związkach z nacjonalistycznym ruchem Artpodgotovka. Tym samym funkcjonariusze FSB sztucznie przeceniają znaczenie organizacji. Takie fałszerstwa przypominają niesławną praktykę stalinowskich sądów. W latach trzydziestych przemoc wobec aresztowanych rosła z roku na rok i sięgała po wyrafinowane średniowieczne tortury. Europejscy antyfaszyści przechodzący przesłuchania w Gestapo, a później aresztowani przez czekistów w ZSRR potwierdzali o oczywiste zapożyczenie arsenału tortur od nazistów. Jednocześnie rósł stopień fałszerstw śledztw aż do absolutnie fikcyjnych, zgodnie z którymi sądzono zwykłych ludzi.

Rosja zmierza ku faszyzmowi, najgorsze jest przed nami.

Informacje dotyczące pomocy finansowej:
PayPal: abc-msk@riseup.net - АЧК Москва
Yandex Wallet: АЧК-Питер - 41001160378989
Bitcoin: 1EKGZT2iMjNKHz8oVt7svXpUdcPAXkRBAH
Litecoin: LNZK1uyER7Kz9nmiL6mbm9AzDM5Z6CNxVu
Etherium: 0x2fc6dC7871c4D828c033f64A815a67Cd8E5434D6
Monero:
4BrL51JCc9NGQ71kWhnYoDRffsDZy7m1HUU7MRU4nUMXAHNFBEJhkTZV9HdaL4gfuNBxLPc3BeMkLGaPbF5vWtANQn4wNWChXhQ8vao8MA
Zcash: t1dX9Rpupi77erqEbdef3T353pvfTp9SAt1

Filip Gorlinski

Tłum. *DW*

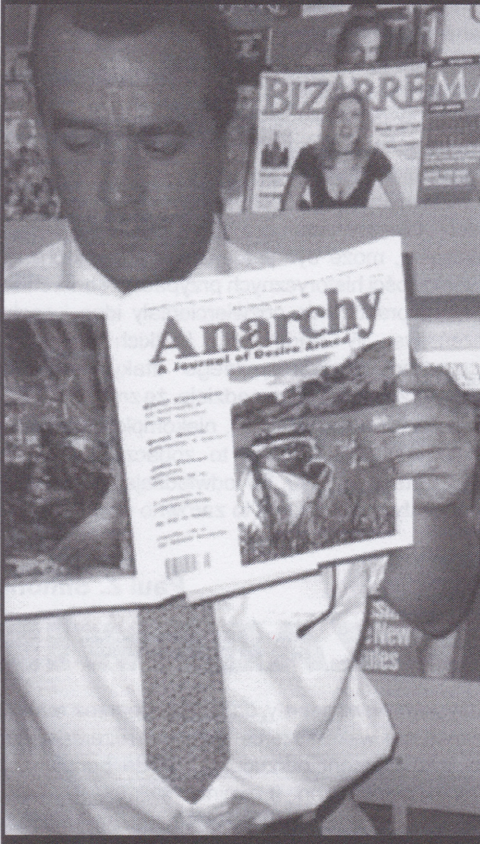
Przypisy tłumacza:
(1) Społeczna Komisja Nadzoru (*Общественная наблюдательная комиссия*), jedna ze społecznych organizacji w Rosji kontrolująca i nadzorująca przestrzeganie praw człowieka w miejscach odosobnienia;
(2) We współczesnej Rosji słowo to określa zwolennika użycia metod siłowych.


Igor Sziszkin za kratami

Pożegnanie...

PAUL Z. SIMONS

WSPOMNIENIE O RADOSNYM NIHILIŚCIE



O śmierci tego autora dowiedziałem się niemal z pierwszej ręki, a mianowicie z popularnego portalu społecznościowego, na którym miał konto. Był stale obecny w sieci, gdzie, jak tylko mógł pomagał budować wraz z innymi sieć kontrinformacyjną. Wspierał niemal wszystkie projekty insurekcyjne i nie tylko, chętnie dzielił się swoimi doświadczeniami wyniesionymi z licznych podróży i zdecydowanie był na bieżąco zarówno z praktyką, jak i teorią. Z pewnością nie był jednym z tych anarchistycznych twórców, którym z uwagi na zdobytą rozpoznawalność i znaczenie na mapie teoretyków ostatnich lat, woda sodowa uderzyła do głowy. Świetne w nim było właśnie to, że traktował on anarchizm, jak i swój wkład w jego teorię jako coś, czym należy się dzielić, jak coś co ma służyć innym. Wiecznie w podróży, przed śmiercią przystanął w Paragwaju na dłużej, gdzie zamierzał napisać jeszcze kilka swoich przemyśleń, jeszcze całkiem niedawno towarzysze organizowali zbiórkę na nowy laptop dla Paula, żeby miał na czym pracować, jeszcze niedawno rozmawialiśmy z innymi o problemie, jaki stanowią przydługawe komunikaty insurekcjonistów i jakie z tego wynikają problemy przy tłumaczeniu ich na wiele języków. Właśnie tym Paul miał się tym zająć, miał napisać krótki pamflet o sztuce pisania przejrzystych komunikatów. Z pewnością jego głos zostałby wysłuchany, lecz niestety Paul zmarł w Asunción 30 marca 2018 r. w wieku 57 lat.

Zanim osiadł na stałe w podróżach, pisaniu teorii illegalizmu, insurekcjonizmu, nihilizmu czy o wszelkiego rodzaju powstaniach przeciwko władzy, od Komuny Paryskiej po Rożawę (w której zresztą był), Paul spędził kawał życia jako niepokorny anarchista czynnie uprawiając illegaizm. Z jego wspomnień o szalonych latach dziewięćdziesiątych możemy dowiedzieć się jak oszukać sklep na drobną kwotę, jak włamać się do uzbrojonych w kratę i pancerne drzwi pomieszczeń, jak ukraść samochód oraz wiele innych tego typu rzeczy, łącznie z tym, jak nie dać się złapać. Wspominał o tym bez żadnego zażenowania, bez żalu, niemal z nostalgią za tym okresem w jego życiu. Dlatego też można powiedzieć, że był na równi praktykiem, jak i teoretykiem czarniejszej strony anarchizmu.

W pracach już teoretycznych udzielał się głównie na łamach wielu projektów anarchistycznych, od późnych lat osiemdziesiątych. Jego prace są oczywiście dostępne za darmo w Internecie, zachęcam do zapoznania się z nimi, zwłaszcza że miał wyjątkowo lekkie i zabawne pióro. Chciałbym w jego wieku dzielić jego zapał i entuzjazm do anarchizmu.

CZYSTA CZERŃ

RODZĄCY SIĘ KONSENSUS WŚRÓD NIEKTÓRYCH TOWARZYSZY?

Termin „czarny" anarchista pojawił się ostatnio w wielu międzynarodowych środowiskach i czasopismach. Rzeczywiście, w ciągu ostatnich kilku lat, podczas moich podróży po Ameryce Północnej i Południowej oraz Europie zauważyłem powtarzające się próby zdefiniowania, poprzez działanie i teorie, idei związanych z czarną anarchią. Poniżej znajduje się krótki, niepełny zarys niektórych z bardziej powszechnych aspektów tego, co myślą i robią czarni anarchiści. Tendencje te są ponumerowane dla wygody i nie wykazują ich priorytetu ani znaczenia.

Dygresja o czerwieni: Nie będę omawiał „czerwonej" anarchii, ponieważ wydaje się ona dobrze określona przez kolektywistyczne, syndykalistyczne, komunistyczne warianty anarchistycznych idei, które powstały ponad sto lat temu, nadal cieszą się dużą popularnością i mają wielu zwolenników. Podkreślam, że nie uważam tych dwóch różnych odmian za wzajemnie się wykluczające, przeciwne, a nawet bardzo różne na poziomie makro. Stare sekciarstwo i wykluczenie, ogarniający symptom marksizmu i socjaldemokracji, nie odgrywa żadnej roli w tym eseju. Próbuję opisać i dostarczyć jakąś topografie do rosnącej, stosunkowo nowej umowy pomiędzy konkretną grupą moich towarzyszy, w ten sposób popieram i zachęcam tych, którzy podążają za różnymi anarchistycznymi pomysłami i ścieżkami. Nikt nie jest w błędzie, nikt nie ma racji. Najlepsze, na co możemy liczyć, to przejrzystość, a nie hegemonia.

1. Przemoc

W tym kontekście przemoc definiowana jest jako taktyka, stosowana do powstania, zamieszek, zamachu lub prostej odmowy. Wśród czarnych anarchistów panuje niemal wszechogarniający konsensus, że użycie przemocy jest konieczne, wręcz pożądane, być może niezbędne. Międzynarodowy wzrost różnych komórek FA(I) - IRF (Nieformalna Federacja Anarchistyczna - Międzynarodowy Front Rewolucyjny), przykład greckich KKO (Konspiracyjne Komórki Ognia) i Walki Rewolucyjnej, jednoczesny wzrost nieanarchistycznych, ale równie wciągających działań ekologicznych ekstremistów w Meksyku, Chile i Brazylii, oraz niezliczone anonimowe podpalenia, zniszczenia bankomatów i ataki, które wypełniają obecne globalne anarchistyczne media, odbijają ten rezonans. Niezależnie od tego, czy to „Mołotow" z wdziękiem leci przez nocne powietrze, płonąca barykada, czy też pałka z flagą, uderzając w faszystowską kość, czarny anarchista przyjmuje to wszystko z aprobatą.

2. Indywidualizm

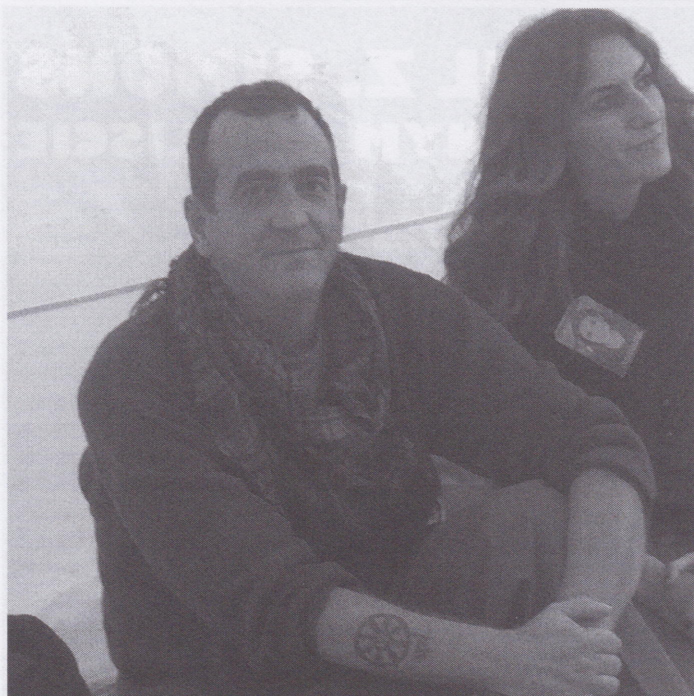
W czarnym anarchizmie istnieje silna tendencja indywidualistyczna, głównie jako funkcja aktywności, a mniej ze względu na długie noce spędzone na czytaniu Stirnera z zapartym tchem. W zasadzie angażując się w działania łatwiej jest pracować w małych grupach, a czasem samemu, niż próbować budować duże lub nawet średnie organizacje. Te małe grupy, które nazywam zespołami, termin zaczerpnięty od naszych ateńskich towarzyszy, wyraźnie podkreślają znaczenie indywidualnej inicjatywy, decentralizują decyzje i działania, podkreślają wyraźnie, że chociaż nie ma „ja" w zespole, istnieje „mnie".

3. Nihilizm

W tym przypadku nihilizm będę interpretować jako realpolitik anarchizmu w dzisiejszych czasach wszystkie różne idee, koncepcje i koncepty anarchistycznego zwycięstwa poprzez rewolucję lub powstanie w obecnym kontekście są niczym więcej jak polityczną heroiną. Po zaakceptowaniu tego prostego, oczywistego faktu są dwa kursy, rezygnacja i znużenie lub dziki atak bez realnej nadziei na sukces. Czarny anarchista wybiera to drugie, zawsze.

4. Ilegalizm

Częścią konsensusu czarnych anarchistów jest chęć całkowitego odrzucenia jakiegokolwiek kompromisu lub współpracy z państwem, kapitałem i rynkami. Prowadzi to wielu w środowisku do podejmowania



świadomej politycznej nielegalnej działalności. To zależy od miejsca, ale obejmuje pozytywne działania związane z skłotami, okupacją, kradzieżami sklepowymi, napadami na nie, włamaniami oraz inną nielegalną aktywnością. Pod względem negatywnych działań ten nowy wariant illegalizmu obejmuje odmowę płacenia wszelkich podatków, opłat, korzystania z opieki społecznej, darów organizacji pozarządowych i państwowych bezpłatnych klinik.

5. Nieformalna organizacja

Wśród czarnych anarchistów istnieje prawdziwy i zdrowy strach przed formalną organizacją. Antyorganizacyjna tendencja nie jest historycznie nowa w środowisku anarchistycznym, występowała pośród różnych anarchizmów od lat siedemdziesiątych zeszłego wieku w USA, Kanadzie i częściach Europy Zachodniej. Otwarty apel o nieformalne, tymczasowe, ograniczone przestrzeganie założeń organizacyjnych jest natomiast czymś zupełnie nowym. To rozluźnienie formy organizacyjnej, inkluzywne stanowisko leseferyzmu przyjęte przez czarnych anarchistów i ich organizacje, może być jedną z tendencji, które się najmocniej utrwalą. W większości historycznych przypadków anarchiści stworzyli organizacje, które praktycznie odzwierciedlały idee i cechy dominującego społeczeństwa. W ciągu kilku krótkich lat czarni anarchiści dokonali ogromnego teoretycznego ataku na takie organizacyjne nonsensy, w przyszłości mam nadzieję, że zrobią więcej.

Ten zarys czarnego anarchizmu jest krótki, niekompletny, stanowi pracę dziennikarską, nie domysły. Właśnie to zobaczyłem, czego doświadczyłem w ciągu ostatnich kilku lat odwiedzając i pracując z anarchistami na trzech kontynentach. Jest to zarówno wspomnienie, jak i konspekt.

Paul Z. Simons

SIEDEM TEZ O ZABAWIE

1. Zabawa jest pożądaniem urzeczywistnionym, jest negacją dominacji. Zabawa jest niezapośredniczoną czynnością, która nie stara się wywołać konkretnej emocji, w rzeczywistości żadnej emocji. Rezultatem zabawy może być alternatywnie orgazm, terror, zachwyt, a nawet śmierć. Zabawa jest ambiwalentna; dowolne z tych wniosków lub wiele innych jest możliwych (może nawet nie być ostatecznego rezultatu). Jednak każda ewentualność we własnym kontekście jest prawidłowa, ponieważ żadna z nich nie została specjalnie wywołana, z wyjątkiem treści działania zabawy, które ją produkuje.

2. W społeczeństwach z przed rewolucji rolniczej zabawa była wspólnym mianownikiem wszelkiej działalności, podobnie jak podarunek był charakterystycznym sposobem wymiany. Dla naszych prymitywnych przodków zabawa nie tylko określała związki plemienne i rodzinne, lecz także zapewniała żywność, odzież i schronienie. W tamtej erze obfitość, rezultat każdego polowania był nieistotny. Konieczność (i nadwyżka) nic nie znaczyła w takich społeczeństwach, w związku z czym działalność produkująca żywność nie była napędzana przez alternatywę głodu, raczej istniała po prostu jako rozrywka, gra. Co więcej, gra była niezbędna dla stabilności społeczeństw ze względu na jej tendencję do wykluczania przymusu, języka, a nawet czasu. Śmierć zabawy była tryumfem cywilizacji, dominacji.

3. Kapitał starał się znieść zabawę i zastąpić ją wolnym czasem; pustką, która musi być wypełniona, a nie pełnią, która neguje pustkę. Czas wolny to waloryzacja kapitału, kolejna mediacja w nieskończonej burzy mediacji. W kapitalistycznej podwójnej roli alfonsa i prostytutki nie tylko tworzy wolny czas, ale produkuje towary i widowisko, którym je wypełnia. Taka waloryzacja wymaga biernego, oszołomionego uczestnictwa (negacja zabawy) i stara się wywołać pojedynczą reakcję, radość. Co jest oczywiście spłacane za czas/pieniędzmi zainwestowanymi w konkretny towar/spektakl. W rezultacie zabawa (jak język) powraca do swojej magicznej formy i staje się czymś niebezpiecznym, nie do opanowania, ostatecznie śmiertelnym; a kapitał w takim świetle ją przedstawia, aby zniechęcić do niej.

4. Kapitał, nawet w obecnej manifestacji prawdziwej dominacji, nie był w stanie wykorzenić zabawy. „Odkrycie" jej zdarzało się wielokrotnie w tym stuleciu, sporadycznie (choć wyłącznie) w świecie awangardy. Alfred Jarry w sztukach Ubu i jego systemie patofizyki (nauka o urojonych rozwiązaniach) definitywnie zniszczył kontinuum wstecznej formy reprezentacyjnej. W ten sposób przywrócił zabawę nie jako środek znieczulający, ale jako niszczącą siłę. Dada kontynuował atak, ale z wyjątkiem berlińskiego wariantu (i jego najbardziej imponującego nie-członka, Schwittersa) pojęcie zabawy stało się zrytualizowane, martwe. Ostateczne odzyskanie awangardy, dokonane poprzez reakcję surrealizmu i towarzyszące mu wskrzeszenie formy reprezentacyjnej, wyeliminowało zabawę jako element odrzucenia, aż do ponownego pojawienia się utopijnych prądów po II wojnie światowej. Wiele powojennych ruchów kulturowych, w tym przede wszystkim Lettryści, Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, Mail Art i Neoizm, włączyło zabawę do swoich eksperymentów. Jednak w żadnym ruchu nie zdawano sobie sprawy z rewolucyjnych implikacji zabawy, co pozwoliło im ponownie stać się sformalizowanymi, sztywnymi gdy tylko się odrodziły jako zapośredniczona działalność.

5. Zabawa stała się integralną częścią działalności rewolucyjnej. Nawet Lenin, zidiociały ojciec autorytarnej lewicy, mógłby (poprawnie) opisać Komunę Paryską 1871 r. jako „festiwal uciskanych", choć (podobnie jak Marks) doszedł do błędnego wniosku o niepowodzeniu powstania. Istnieje mnóstwo przykładów włączenia zabawy do działalności Komunardów, szczególnie jej niszczycielskiego aspektu. Nie jest to zaskakujące, biorąc pod uwagę brak zasobów komuny, kontyngenty wojskowe i fakt, że cały rebelia trwała 72 dni. Mimo to obalenie kolumny przy Place Vendome (powszechnie znienawidzony symbol zwycięstw napoleońskich), jak również próba kilku skrajnych komunardów, aby spalić katedrę Notre Dame, nie mogą być interpretowane jako nic innego niż zabawa. Takie przejawy również wkradły się w zachowanie poszczególnych komunardów. Przypomnijmy historię młodego buntownika, który spotkał podejrzanego burżua na ulicy. Nerwowy kapitalista zaprotestował, że nigdy nie miał nic wspólnego z polityką, na co Komunard odpowiedział: *„Właśnie dlatego zamierzam cię zabić"*. Choć opowieść kończy się tutaj w historycznych relacjach, nietrudno wyobrazić sobie jak młody buntownik błyska głupkowatym uśmiechem w stronę wstrząśniętego burżuja, a potem odchodzi, by zająć miejsce na barykadach ... *bon chance, Citoyen*!

6. Współczesna erupcja rewolucyjna wykazała również pewne elementy zabawy. Wydarzenia z okresu od maja do lipca 1968 r. we Francji natychmiast przywodzą na myśl radosne, oburzające plakaty wyprodukowane przez studentów powstańczej École des Beaux-Arts. Co więcej, poprzez krew, gaz łzawiący i wstrząsów wypełniających noce walk na barykadach (6-11 maja) pojawiły się liczne przykłady zabaw. Większość obserwatorów zgadza się z tą kwestią, Priaulx i Ungar opisują buntowniczych studentów jako „jedną wielką, szaloną rodzinę", nawet partyzanckie opowieści trockistowskich autorów Seale'a i McConville'a zawierają anegdotę o kawiarni na lewym brzegu, Le Luxembourg. Podczas jednej nocy zamieszek kawiarnia została zaatakowana i przekształcona w prowizoryczne pole bitwy, po tym, jak powstańcy i policja odeszli nowy zarządca, został skierowany przez

prefekta, by zamknął ten zakład, na co on odpowiedział: „dzisiejszego wieczoru Le Luxembourg nie zamknie swoich drzwi; bo żadne nie ocalały!" Niedawno, podczas tłumienia Solidarności w Polsce, pewna grupa bojowników wykonała maskę ozdobioną w czapkę oficerską i ciemne okulary, na podobieństwo generała Jaruzelskiego. Okazało się, że maska została zaprojektowana tak, by pasowała do psów. Najwyraźniej w czasie ostatnich dni Solidarności milicja spędzała dnie na rozbijaniu demonstracji i noce na ściganiu zabłąkanych psów, które pod każdym względem podszywały się pod sekretarza generalnego partii komunistycznej.

7. Samo istnienie „tez", które próbują zdefiniować i oświetlić historyczne przykłady zabawy, w pewien smutny sposób świadczy o wyobcowaniu z działalności, którą chcą opisać. Terminalny marazm, który charakteryzował rewolucyjną teorię i kulturę przez co najmniej ostatnie dwie dekady, musi być interpretowana jako triumf sformalizowanej techniki, miażdżący bagaż intelektualizmu. Nawet ultra-lewicowe ruchy komunistyczne i anarchistyczne wydają się być skazane, by potknąć się na tej samej nędznej ścieżce, którą pokonała socjaldemokracja prawie sto lat temu. „Rewolucyjne" przekonanie, że „wyzwolenie" kobiet, mniejszości etnicznych, gejów i lesbijek lub Trzeciego Świata będzie miało znacznie odmienną formę niż „wyzwolenie" klasy robotniczej poprzez lepsze płace, politykę otwartego zatrudnienia i „korzyści" istnieje jako ironiczny przykład wszechogarniającej dezintegrującej świadomości, z drugiej strony, wydaje się obecnie rezydować w odmowie wszystkich form dominujących, stałej kontestacji każdego założenia; jednym słowem, zabawie. Jeśli nowe społeczeństwo dojrzewa w łonie starego, to jego pierwszym obowiązkiem jest oczywiście matkobójstwo. **Pracownicy świata, wyjdźcie, aby się pobawić!**

Paul Z. Simons

Powyższe teksty przetłumaczył (za: www.theanarchistlibrary.org) i wstępem opatrzył: **Konrad (Czarna Teoria)**



EUREKA!
ZAWSZE CZUŁEM ŻE TO LUDZI TRZEBA UMAŁPIAĆ A NIE MAŁPY ULUDZIAĆ!
UNA BOMBER
STOP EKSPERYMENTOM NA SZYMPANSACH!
ZHP
ŚMIERĆ CYWILIZACJI TECHNO-PRZEMYSŁOWEJ!
PANIE SIERŻANCIE DZWONILI HARCERZE TWIERDZĄ, ŻE ZAATAKOWAŁY ICH ZBUNTOWANE MAŁPY
CO!? PEWNIE ZNOWU MIELI BIWAK W LESIE I NAŻARLI SIĘ BIELUNIA!
HARCMISTRZ BIELAWKA DO TEJ PORY MA STANY LĘKOWE WYŚLIJCIE TAM ODDZIAŁY MON-ARU!
200 KOKTAJLI MOŁOTOWA PÓŹNIEJ
Towarzysze! System w płomieniach, harcerze zneutralizowani, Monar rozbity! Pora opublikować komunikat, wzywający inne komórki do zmasowanego ataku!
Tylko gdzie?
Jak to gdzie ?! Na Czarnej Teorii albo Grecji w Ogniu !

czarnateoria.noblogs.org grecjawogniu.info

INSUREKCJA - AKCJA BEZPOŚREDNIA - WOJNA SPOŁECZNA

ZASIAĆ ZIARNO KRYTYCYZMU...

Wolna Biblioteka Wrocław



Anarchiści od zawsze lubowali się w słowie pisanym... Na całym świecie, w dziesiątkach języków, przez wiele lat ukazywały się anarchistyczne książki, broszury, pamflety, periodyki, pisma, gazety, ulotki. Słowo pisana przelane na papier stało się jednym z głównych oręż anarchistycznej propagandy. Z czasem zaczęły powstawać również wolnościowe biblioteki, zbiory i archiwa, również w Polsce. Do najstarszych tego typu inicjatyw z pewnością należy poznańska Biblioteka Anarchistyczna, która swą siedzibę ma na skłocie Rozbrat. My jednak chcielibyśmy przedstawić czytelnikom „Innego Świata" jedną z młodszych bibliotekę prowadzonych przez anarchistki i anarchistów - Wolną Bibliotekę z Wrocławia. Oto co mają do powiedzenia o swej inicjatywie...

Kiedy narodził się pomysł powołania we Wrocławiu biblioteki wolnościowej i jak długo czasu upłynęło od samej myśli do jej realizacji?

Grażyna: Pomysł pojawił się w mojej głowie już kilka lat temu, dokładnie nie pamiętam, ale powiedzmy, że był to 2014 r. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jedna osoba to za mało, aby ogarnąć taką inicjatywę, dlatego próbowałam zarazić nią innych, na początku moich najbliższych. Jednak zapał znajomych był słomiany i nic nie ruszało się do przodu. W końcu wybrałam się na spotkanie Federacji Anarchistycznej i tam znalazłam zapaleńców, gotowych ciągnąć to razem ze mną! To było pod koniec 2016 roku. Zrobiliśmy półki, zebraliśmy pierwsze książki, stworzyliśmy katalog i stronę internetową, dostaliśmy karty biblioteczne. W styczniu 2017 otworzyliśmy bibliotekę w pierwszym lokalu. We wrześniu przenieśliśmy się już „na swoje" czyli na ul. Rejtana 3, w samym centrum miasta.

Czy byliście może zainspirowani przez podobne inicjatywy w kraju bądź zagranicą i niejako po trochu z zazdrości postanowiliście powołać bibliotekę?

G: Mało wiem o innych tego typu bibliotekach, nie śledziłam ich losów. Biblioteka powstała z miłości do książek i z chęci dzielenia się wiedzą z innymi. We Wrocławiu brakowało takiego miejsca, gdzie można by znaleźć dużo lewicowej lektury.

Czy we Wrocławiu istniały już wcześniej podobne do waszej inicjatywy?

G: Podobno było kilka takich bibliotek, głównie na nie istniejących już skłotach. Czasem słyszę od znajomych ciekawe opowieści o nich, ale nie zgłębiałam tego tematu. Za to mamy dwie bardzo fajne księgarnie: Księgarnie Hiszpańską i Tajne Komplety, z którymi czasem współpracujemy jako FA.

Ewa: Na CRK, koło baru był regał z książkami do wypożyczenia i gdy byłam tam na imprezach to zawsze czułam taki niedosyt - mało książek i brak okoliczności, bo impreza to nie jest dobry moment na czytanie. To był taki zalążek, czyjś rozpoczęty ale nie zrealizowany pomysł, który aż prosił się o dokończenie.

Aby rozpocząć działalność instytucji typu biblioteka potrzeba od samego początku znacznego księgozbioru. Skąd braliście pierwsze pozycje dla swojej inicjatywy i jaki sposób nadal je zdobywacie?

G: Dużo pozycji dostałam na początku od osób prywatnych i wydawnictw. Teraz, kiedy wiadomo już, że biblioteka działa stabilnie dostajemy nawet więcej książek, niż na początku. Czasem też kupujemy konkretne, ciekawe pozycje.

Didżej: Pytam ludzi wprost. Często cieszą się, że zamiast zbierać kurz - książki będą mogły trafić do innych. Śledzę też antykwariaty.

G: Dzięki antykwariatom udało się zebrać parę naprawdę cennych i niedostępnych pozycji. Naszą największą dumą jest „Zdobycie chleba" Kropotkina z 1925 roku, który obecnie znajduje się u introligatora. Na takie (prawie) Białe Kruki mamy specjalną gablotkę i można je czytać tylko na miejscu.

Podobne inicjatywy zazwyczaj umiejscowione są na skłotach bądź „przylepione" do innych autonomicznych lokali. Jak ma się to z Wolną Biblioteką? Co możecie powiedzieć o jej umiejscowieniu w tkance społecznej Wrocławia?

D: Biblioteka jest niedaleko dworca PKP. Znajduje się w lokalu, gdzie odbywają się różne spotkania, warsztaty, itp. Dzięki temu widzą ją różnego pokroju osoby, nie tylko z tzw. „środowiska".

G: Mnie cieszy rosnąca popularność biblioteki. Dużo osób nas odwiedza i widać, że stajemy się rozpoznawalni na mapie miasta.

E: Od lat we Wrocławiu podejmowaliśmy rozmowy o znalezieniu lokalu dla wolnościowych inicjatyw społecznych, ale koniec końców zawsze grupy spotykały się gdzieś pokątnie. Dopiero Biblioteka zainicjowała takie miejsce. Nazwaliśmy je Komitywa i już każde popołudnie jest zajęte przez jakąś grupę. Konieczne jest powstanie kolejnych miejscówek w innych częściach miasta, prowadzonych przez innych ludzi - najlepiej młodych. Mam nadzieję, że szybko takie powstaną, będziemy je na pewno wspierać.

Nazwę Wolna Biblioteka można w różny sposób interpretować. Przede wszystkim „wolna" czyli anarchistyczna, lecz ktoś może stwierdzić, iż skoro „wolna" to znajdzie w niej wszystko, bo w końcu chodzi o „wolność słowa". Jak więc dobieracie pozycje do swego księgozbioru? Wedle jakiego klucza? Czy znajdziemy w nim np. książki prawicowych libertarian bądź pisarzy o poglądach powiedzmy narodowych?

G: Wolność nie oznacza wszystkiego. My to słowo rozumiemy jako wolność jednostki, wyzwolenie od hierarchii i takich książek mamy najwięcej. Ale mamy też bardziej mainstreamowe pozycje, czy takie, które opisują dany problem z dwóch perspektyw. Skupiamy się przede wszystkim na rozważaniach społecznych, filozoficznych i politycznych. Najmniej u nas znajduje się beletrystyki.

D: Przede wszystkim w doborze książek skupiamy się na około anarchistycznych czy może ogólniej - około socjalistycznych tematach. Nie znaczy to jednak, że odrzucamy książki o innych tematach - jak np. ekologia.

Czy weryfikujecie w jakiś sposób osoby, które zapisują się do waszej biblioteki? Przyjmijmy hipotetycznie, iż zjawia się koleś w bluzie z żołnierzami wyklętymi i chce od razu pożyczyć z pięć książek... Co wtedy? Zdarzyło wam się na przykład też coś takiego, że ktoś nie oddał wypożyczonych książek? Co wówczas robicie?

D: Każdemu, kto chce wypożyczyć książki zakładamy kartę biblioteczną. Nowa osoba nie dostanie od razu pięciu książek - bez znaczenia, czy ma na sobie koszulkę z tzw. żołnierzami wyklętymi, czy z „A" w kółku. Zresztą, najczęściej ludzie z tego typu koszulkami nie za





bardzo wiedzą, co noszą. Chętnie porozmawiamy i zaproponujemy konkretne pozycje.

G: W regulaminie biblioteki mamy zapis, ze można wypożyczyć do 6 książek naraz, więc akurat taka historia mogłaby się wydarzyć. Jednak, tak jak napisał Didżej, każda osoba musi wypełnić Kartę Czytelnika i zostawić nam kontakt do siebie. Jeżeli nie odda książki jest ścigana ;)

Czy nie wydaje się wam, iż zakładanie biblioteki w XXI wieku, gdzie każda jednostka jest podłączona do sieci a czytelnictwo w Polsce sięga kilku procent, mija się niejako z celem?

D: Tak nam się wydaje. W Polsce nie ma kultury czytania. Ludzie się wręcz chwalą tym, że nie czytają. Wiedzę czerpią z memów, telewizji i z komentarzy w internecie. Jednak tak, jak jest powiedziane na początku - wydaje się nam. Nie mamy pewności, więc Biblioteka działa. Poza tym wiemy, że robimy coś pożytecznego - choćby dla tej niewielkiej ilości osób zainteresowanych.

G: Do tego korzystamy z nowoczesnych mediów, by promować czytelnictwo, tak więc może ta tendencja się odwróci?

E: Biblioteka to dzisiaj już nie tylko książki ale cała czytelnicza kultura. Od kilku lat, we Wrocławiu od dwóch, może trzech, w innych miastach dłużej, powracają biblioteki lokalne, będące centrami kultury, zajmujące się animacją społeczności lokalnej. My także w ten sposób widzimy swoją działalność. Chodzi nam nie tyle o czytanie, co o myślenie. Myślenie o ludziach i miejscu, w którym się żyje. O stwarzanie możliwości spotkań i rozmów w swoim kręgu zainteresowań. Biblioteka to dzisiaj klub lokalnej aktywności (lokalnej nie tylko w sensie przestrzeni urbanistycznej ale kultury). Mówię tu nie tylko o naszej bibliotece ale rozwoju bibliotek w ogóle.

Każda podobna inicjatywa jest równocześnie miejscem, gdzie przypadkowy człowiek może spotkać się z wolnościową czy równościową propagandą. Czy ma to miejsce również w waszej bibliotece? W jaki sposób, poza wypożyczaniem samych książek, staracie się propagować swoje idee poprzez to miejsce?

G: W bibliotece znajduje się stolik z ulotkami i broszurami. Nasze materiały można też znaleźć na Anarchistycznym Infopunkcie na różnych koncertach i spotkaniach w mieście. Po za tym do promowania idei wolnościowych (nie lubię słowa propaganda) używamy mediów społecznościowych.

D: Wlepki, broszury, gazety, ulotki.

Wasza biblioteka to również miejscem, gdzie można chociażby pograć w szachy czy inne gry. Możecie powiedzieć coś więcej o tych inicjatywach oraz przyszłościowych planach na inne działania?

D: Wolna Biblioteka organizuje też Wieczory szachowe (w prawie każdy poniedziałek o 19:15). Są różne pomysły, jak np. nauka języka migowego, wspólne czytanie, konkurs ortograficzny. Głowa pełna, lecz do tego wszystkiego potrzeba ludzi, a my oprócz prowadzenia biblioteki działamy w innych grupach, pracujemy i mamy życie prywatne. Potrzeba ludzi, jesteśmy też otwarci na propozycje.

G: To był pomysł Didzeja, którego do tej pory nikt nie może ograć w szachy! Ja nie spodziewałam się, że jest tyle amatorek i amatorów tej gry!

E: Do tego organizujemy wymiany rzeczy raz w miesiącu. Podczas dyżurów zawsze można po prostu wpaść na kawę czy herbatę.

Symbolem waszej biblioteki jest sowa - dlaczego akurat to zwierzę?

G: Bardzo banalnie: sowa, symbol mądrości, znajduje się w wielu logotypach związanych z książkami. Jednak zawsze grzecznie siedzi na gałęzi. Nasza sowa jest wolna, leci w stronę wschodzącego słońca.

D: Sowa bez oka działa nielegalnie, oprócz lokalu ma jeszcze pralnie, pierze tam brudne szyszki i huby, ale tylko te obrzydliwie grube.

Zapewne biblioteka to tylko jedno z pól waszej działalności. Powiedzcie czym jeszcze w życiu społecznym jak i osobistym zajmują się ludzie zaangażowaniu w prowadzenie Wolnej Biblioteki?

D: Jedzenie i dach nad głową to podstawowe potrzeby każdego z nas. Łączy się to bezpośrednio z kapitałem, który wespół z państwem robi z nas trybiki w hierarchicznym systemie, w którym biedni pracują na bogactwo możnych. Prawa pracownicze oraz lokatorskie to dwie z wielu płaszczyzn, w jakich działamy. Uważamy praktykę za ważniejszą od teorii - teoria nie poparta działaniem zostaje tylko spisem słów. Nie jesteśmy filozofami, którzy tylko gadają. Propagujemy idee sprawiedliwego społeczeństwa i sami żyjemy w taki sposób w naszych organizacjach i w dniu codziennym.

G: Staramy się żyć według naszych zasad: szacunku, równości i pomocy wzajemnej. Działamy także w ruchach pracowniczych i pomocowych. Pracujemy i marzymy. Żyjemy dniem dzisiejszym, ale walczymy o lepsze jutro. Jesteśmy idealistami i osobiście jestem dumna, że stworzyliśmy tak wspaniały zespół!

E: Ja akurat działam jeszcze w ruchu lokatorskim, pracuję prywatnie na świetlicy środowiskowej z dzieciakami, prowadzę fundację zajmującą się edukacją artystyczną i zajmuję się ogrodnictwem.

W jakich barwach widzicie przyszłość Wolnej Biblioteki oraz podobnych inicjatyw edukacyjnych?

G: Wolna Biblioteka rozrasta się z dnia na dzień. Książek dostajemy tyle, że nie ma czasu ich katalogować. Ogólnie brak czasu to nasz największy problem, dlatego mało śpimy! Ja życzę Bibliotece, żeby kiedyś miała swój cały osobny pokój z regałami i była czynna codziennie. Widzę, iż podobnych inicjatyw powstaje wiele: Feministyczny Klub Dyskusyjny, Biblioteka Kultury Równości, coraz więcej paneli dyskusyjnych i kongresów anarchistycznych, wydaje mi się, że przeżywamy obecnie renesans myśli lewicowej. Oby ten zapał nie zgasł.

D: Konsekwentnie robimy swoje. Nawet jeśli tylko garstka osób na tym skorzysta - warto. Ziarenko krytycyzmu będzie rozkwitać - jeśli my nie doczekamy się owoców, to nasi wnukowie.

E: Ludzie zaczęli zauważać, że stracili społeczną przestrzeń życia na korzyść przestrzeni prywatnej i umierają z samotności. Dlatego małe kluby lokalne będą pojawiać się coraz częściej. Są łatwe w utrzymaniu, a dają nam możliwość poczucia, iż jesteśmy częścią wspólnoty, która daje nam większe bezpieczeństwo niż kamery i płoty. Można się tam spotkać z ludźmi, których lubimy, porozmawiać, ponarzekać, coś załatwić. Pożyczyć szklankę cukru. Mogą to być biblioteki, kluby gier planszowych, kluby zainteresowań. To właściwie paradoksalne, że bardzo aspołeczna czynność jaką jest czytanie stała się punktem wyjścia do nawiązywania relacji społecznych w wymiarze lokalnym. Liczę na to, iż za parę lat każde osiedle będzie miało swoją bibliotekę jak za czasów mojego dzieciństwa, z tą różnicą, że nie będą centralnie zarządzane, więc nie znikną tak szybko jak to się stało pod koniec XX wieku.

Dzięki za rozmowę...

Namiary na Wolną Bibliotekę:
Stacjonarny: **Wrocław, ul. Rejtana 3**
Web: **wolnabiblioteka.pl**
E-mail: **bibliotekarz@abiblioteka.pl**
Facebook: **https://www.facebook.com/wolnabiblioteka/**



Czy faszyzm przejdzie?

OBCY KONTRA U.S.A.

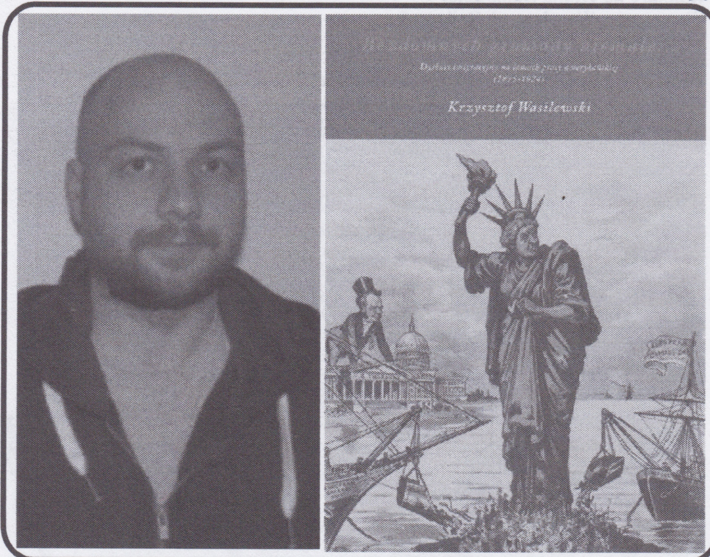
Prezentujemy wywiad z Krzysztofem Wasilewskim, doktorem politologii, autorem książki *Bezdomnych gromady niemałe. Dyskurs imigracyjny na łamach prasy amerykańskiej (1875-1924)* (Bractwo Trojka, 2017), który na co dzień pracuje w Euroregionalnym Ośrodku Badań przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece w Gorzowie Wielkopolskim. Zajmuje się mniejszościami narodowymi i etnicznymi, bada zjawisko wielokulturowości w mieście, ale też w szerszej skali. Swoje badania koncentruje głównie na prasie, relacjach mediów, mniejszości narodowych, społeczności migranckich i uchodźczych.

Mateusz Flont: Skąd twoje zainteresowanie obrazem uchodźców w prasie amerykańskiej sprzed stu lat?

Krzysztof Wasilewski: Zawsze interesowała mnie kwestia migracji. Polacy zresztą od wieków pozostają narodem emigrantów. Tym tematem zacząłem się interesować już na studiach. Zresztą urodziłem się w 1983 r., a więc jestem z pokolenia, gdzie każdy albo prawie każdy ma na swoim koncie epizod emigranta, jak chociażby wakacyjna praca przy zbiorze truskawek w Hiszpanii czy symboliczny już „zmywak" w Wielkiej Brytanii. Zajmując się migracjami od strony naukowej, zauważyłem jednak, że większość z rodzimych opracowań przedstawia polski punkt widzenia. To znaczy przybliża to, jak np. Polacy emigrowali do USA, jak tam żyli, czy się asymilowali lub nie, co zadecydowało o tym, iż zachowali swoją tożsamość lub jej nie zachowali. Przeważnie prace takie pisane są w patriotycznym duchu, zgodnie z którym Polacy od dwustu lat przebywają w Stanach, a mimo to wciąż zachowują tożsamość swoich przodków. Mnie zainteresowało to, jak na zjawisko imigracji patrzyli sami Amerykanie, jak dzielili różne grupy imigrantów na pożądane i niepożądane. Więc w pewien sposób ta książka to oddanie szacunku tym ludziom - emigrantom - którzy swoją postawą przeczyli prasowym doniesieniom. Drugi czynnik, który zadecydował o takim, a nie innym temacie książki, to fakt, że interesuję się humanistyką cyfrową i tu Amerykanie zrobili świetną rzecz. Mieli wielki projekt federalny i zdigitalizowali praktycznie całą swoją prasę - od zarania (czyli końca XVII wieku) do lat 40. XX w. Dostęp do tych tytułów jest darmowy. Można je przeglądać, wykorzystując przy tym różne narzędzia badawcze. Nowoczesna technika pozwala prowadzić analizę na tak wielkich zbiorach, których zbadanie tradycyjnymi metodami wymagałoby wielu lat i osób. Co prawda część prasy - zwłaszcza zaś tych najbardziej poczytnych tytułów - jest dostępna jedynie w repozytoriach komercyjnych. Jednak dzięki stypendiom i stażom badawczym, m.in. w Niemczech i Holandii, mogłem z nich korzystać w ramach swojej pracy badawczej.

Od czego rozpocząłeś pracę?

Na początku 2015 roku, jeszcze przed tak zwanym kryzysem uchodźczym w Europie, w ogóle nie myślałem, iż moja praca będzie miała jakiś związek z tym, co mamy dzisiaj. Jednak już po wstępnych badaniach tekstów prasowych przekonałem się, że słownictwo, w tym sformułowania i stereotypy, którymi posługiwała się prasa amerykańska na przełomie XIX i XX wieku, jest podobne do tego, którym posługują się współczesne media - choć nie w tak dosadnej formie. Natomiast jeśli chodzi o pewne mechanizmy, które decydują o tym, jak media pokazują imigrantów, jak definiują i tłumaczą itp., to te mechanizmy funkcjonują dzisiaj tak samo jak sto lat temu.



Jakiej narodowości byli pierwsi imigranci, którzy napotkali problem na granicy USA?

Dziś może trudno w to uwierzyć, ale to byli Azjaci, czy też dokładniej - Chińczycy. W bardzo prosty sposób można to odnieść do współczesności. Agresja społeczeństwa i jego elit na samym początku zawsze skupia się wokół tych, którzy są najbardziej widoczni. Chińczycy wyróżniali się nie tylko kolorem skóry, ale też ubiorem, upodobaniami kulinarnymi, językiem, religią itd. Stąd najszybciej skupili na sobie niechęć Amerykanów do obcych. Tymczasem procentowy odsetek chińskich imigrantów w USA stanowił zaledwie promil ogólnej liczby imigrantów, którzy każdego roku przybywali do Stanów Zjednoczonych. Szacuje się, że do lat 20. XX wieku łącznie było to nie więcej niż 100 tys. osób z Azji. Warto przy tym pamiętać, że już tak naprawdę od lat 80. XIX w. co roku do USA przypływało nie mniej niż 400 tys. osób z Europy. Zaś od roku 1910 do 1914 do USA emigrowało milion osób rocznie. Tak więc te 100 tys. to była kropla w morzu.

To dlaczego nie chciano ich w USA?

W drugiej połowie XIX wieku ze względu na kolor skóry, sposób ubierania, język i inne zwyczaje Chińczycy budzili nawet nie tyle ciekawość, co po prostu wrogość. Agresja koncentrowała się przede wszystkim na odmienności wizualnej. Mało kto zastanawiał się nad tym, iż ci ludzie ciężką, często niewolniczą pracą, budowali dobrobyt Stanów Zjednoczonych. Wystarczyło, że wyglądali inaczej, aby wzbudzić u wielu Amerykanów lęk i niechęć. Co ciekawe, obecnie w kontekście uchodźców i muzułmanów napływających do Europy mówi się o „zderzeniu cywilizacji" i „wojnie kultur". Tymczasem te same sformułowania były obecne w prasie amerykańskiej już w drugiej połowie XIX w. Właśnie wobec Chińczyków zastosowano pierwsze federalne prawo imigracyjne, które całkowicie zamknęło przed nimi amerykańskie granice - później ten zakaz rozszerzono dodatkowo na Japończyków i pozostałych mieszkańców Azji. Na początku lat 20. XX wieku nikt z Azji i Afryki, czyli mówiąc wprost, nikt kto nie był biały, nie mógł wyemigrować do USA i uzyskać obywatelstwa tego kraju. Zamknięta droga przed obywatelstwem tyczyła się także tych, którzy już tu mieszkali. Wyjątek - po wielu prawnych i politycznych bojach - stanowili później potomkowie czarnoskórych niewolników, których, przynajmniej formalnie, zrównano w prawach z białymi. Osoby pochodzenia azjatyckiego wykluczono ponadto z prawa do posiadania jakiejkolwiek własności. Później obostrzenia te rozszerzono na wszystkich tzw. kolorowych. I tu ciekawostka - często próbowano odmawiać obywatelstwa nawet emigrantom z Włoch.

Czym oni podpadli dzieciom Wuja Sama?

Włosi, zwłaszcza ci z południowych regionów, mieli ciemniejszy kolor skóry. Z tego powodu w prasie, ale też w wielu opracowaniach naukowych, dowodzono, że „włoska rasa" jest skażona tzw. elementem negroidalnym. Innymi słowy, Włosi odbiegali od ideału białego człowieka. Według tych „badaczy" ów element negroidalny wziął się z wymieszania z murzyńską krwią i z tego powodu Włosi nie byli godni amerykańskiego obywatelstwa. Chociaż przeważnie sądy nie przyjmowały takiego tłumaczenia, to jednak włoscy i greccy emigranci długo musieli walczyć o równouprawnienie. Ich sytuację można przyrównać z położeniem współczesnych imigrantów z Bliskiego Wschodu. Oni też budzą lęk i nieufność ze względu na kolor skóry, sposób ubierania się i religię. Jak pokazuje przykład amerykański - wykluczenie na podstawie rasy to dopiero początek. Jeśli państwo zacznie wykluczać poszczególne grupy z prawa do osiedlania się, to ten mechanizm tak szybko się nie zatrzymuje.

I wtedy?

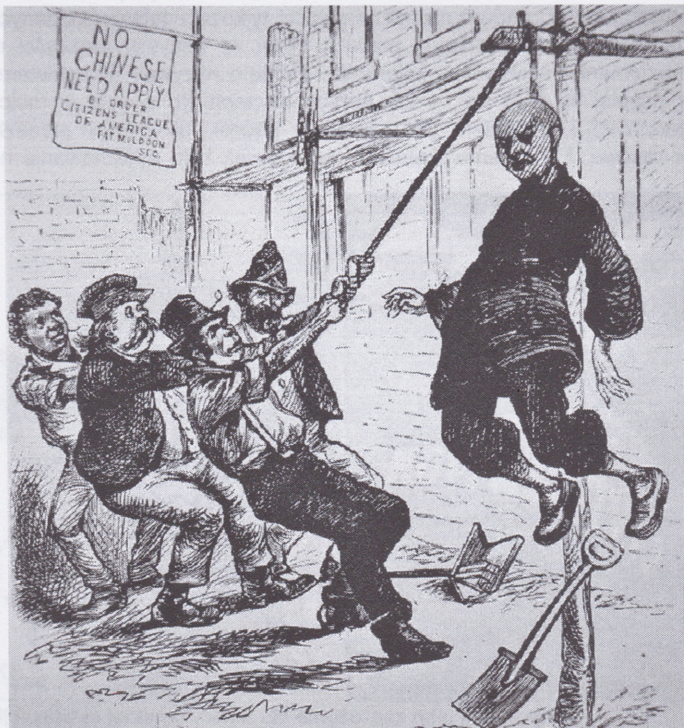
W mgnieniu oka ograniczenia dotykają kolejnych grup. Tak też było w USA, gdzie kategorie wykluczenia rozszerzono na osoby o pewnych cechach charakteru czy też poglądach politycznych. Prawo amerykańskie z początku XX wieku wykluczało możliwość imigracji anarchistów, socjalistów i komunistów, czyli tych wszystkich, którzy - w dosłownym tłumaczeniu ówczesnego ustawodawstwa - „chcieli zmienić system rządów USA".

Jak ich rozpoznawano?

Często objawiało się to tym, że ekstradycje dotykały osoby, które domagały się krótszego dnia pracy czy też wyższych zarobków. Trzeba pamiętać, iż kwestie gospodarcze czy robotnicze były w USA dosyć gorącym tematem na przełomie wieków. Na przykład prawo zakazujące pracy dzieciom poniżej szesnastego roku życia wprowadzono dopiero pod koniec lat 30. XX w. Nie obyło się bez obiekcji poszczególnych stanów i nawet sądu najwyższego, który wielokrotnie sugerował, że wykluczając dzieci z prawa do pracy, rząd federalny łamał konstytucję. Trzeba było dopisać poprawkę do konstytucji, żeby uniemożliwić nieletnim dzieciom pracę np. w kopalni. Takie neoliberalne - powiedzielibyśmy dzisiaj - spojrzenie na gospodarkę było pokłosiem tego, iż wszyscy ci, którzy sprzeciwiali się systemowi rządów USA, chcieli zwiększyć prawa robotnicze, chcieli walczyć o prawa człowieka (w tym o to, by czarnoskórzy mieli pełnie praw obywatelskich), byli uznawani za niebezpiecznych radykałów, nawet jeśli posiadali amerykańskie obywatelstwo, jak chociażby Emma Goldman. Tacy radykałowie byli najpierw aresztowani, a później deportowani z USA. I tak po pierwszej wojnie światowej deportowano kilkaset osób, co było niezgodne z prawem, ponieważ posiadali oni amerykańskie obywatelstwo, a mimo to zostali go pozbawieni właśnie za swoje poglądy. Tak więc poglądy polityczne to kolejny wykluczający czynnik. To właśnie było w centrum uwagi nie tylko prasy, ale i elit amerykańskich, a w konsekwencji całego społeczeństwa.

Jednak imigrantów czasem przyjmowano.

Imigranci byli tak długo potrzebni, jak długo potrzebowały ich przedsiębiorstwa. Wspomniani już Chińczycy budowali kolej na zachodnim wybrzeżu USA i wówczas wszystko grało. Kiedy kolej już zbudowano, prasa nie miała skrupułów, żeby zbudzić w amerykańskim społeczeństwie najgorsze instynkty. Pokazywano, że Chińczycy prezentują inną rasę, inną cywilizację i należy ich wyrzucić. Tak samo było z przybyszami z Europy Południowej i Wschodniej, np. z Polakami, którzy pracowali po kilkanaście godzin dziennie w najcięższych warunkach w stalowniach. Kiedy następował krach gospodarczy - a było kilka w badanym okresie - amerykańska prasa i politycy grali na nacjonalistycznych nastrojach i wskazywali właśnie imigrantów jako kozła ofiarnego, odpowiedzialnego za wzrost bezrobocia i spadek płacy.



Przykład anty-chińskiej propagandy

A cel takiego zachowania?

Wszystko po to, żeby robotnicy nie mieli pretensji do przedsiębiorców i rządzących, a właśnie do imigrantów. Stara zasada „dziel i rządź" pozwalała elitom na skłócanie między sobą robotników, właśnie grając kartą narodowościową i rasistowską. Chociaż za kryzysami gospodarczymi stała przede wszystkim chciwość biznesmenów, społeczna frustracja dosięgała głównie mniejszości.

Wydaje się, iż były to idealne sytuacje dla związków zawodowych.

Niestety, ale amerykańskie związki zawodowe protestowały ramię w ramię z Ku Klux Klanem przeciwko imigrantom i jak najchętniej zwalczały imigrację z Europy Południowej i Wschodniej. Polacy, Włosi czy Rosjanie długo nie mogli wstąpić do amerykańskich związków zawodowych. Musieli zakładać swoje. Jedyny związek, który ich przyjmował, to byli Robotnicy Przemysłowi Świata, czyli słynny IWW, który następnie został zdelegalizowany przez rząd federalny.

Aż trudno w to uwierzyć...

Dlatego właśnie postanowiłem zbadać ten temat i postawiłem następujące hipotezy: 1) Imigracja w dyskursie prasowym jawiła się jako zagrożenie; 2) Prasowy dyskurs imigracyjny opierał się na trzech głównych ramach problemowych: ekonomicznej, politycznej (cywilizacyjnej) i społecznej (rasowej); 3) Dyskurs imigracyjny na łamach amerykańskiej prasy służył wzmacnianiu hegemonii kulturowej dominującej elity.

I udało ci się je potwierdzić?

Uważam, że w większości tak. Prasa, i ogólnie elity amerykańskie, prezentowały imigrację jako zło w trzech różnych kategoriach - to miało wiele wspólnego z tym, jak prawo imigracyjne wykluczało poszczególne grupy, a więc imigracja stanowiła zagrożenie ekonomiczne (bo zagrażała systemowi gospodarczemu), cywilizacyjne (dowodzono, że np. Polacy nie byli w stanie się asymilować i przyjąć amerykańskiego systemu demokratycznego czy też liberalnej demokracji) i społeczne (imigracja „gorszych ras").

Kapitalizm, jak sądzę, tylko na tym zyskiwał?

Dzięki temu, iż prasa tak bardzo straszyła społeczeństwo amerykańskie imigrantami, elity zdołały zachować system kapitalistyczny w niezmienionej formie. Po kryzysach gospodarczych następowało wrzenie. Kiedy bezrobocie rosło, a płace spadały, to wówczas prasa i elity mówiły: „Patrzcie, to nie jest nasza wina, że jesteście bezrobotni. To wina Polaków, Rosjan czy Włochów, którzy zabrali wam pracę i którzy pracują za mniejsze pieniądze. Nie wińcie nas, nie wińcie systemu gospodarczego, tylko wińcie imigrantów".

Na ile władzy udało się zatrzymać imigrację?

W końcu w 1924 roku, czyli w tej końcowej dacie w tytule książki, Stany Zjednoczone zatrzymały masową imigrację właśnie z tych trzech przesłanek: ekonomicznej, politycznej i rasowej. System kwotowy, który został wprowadzony w 1921 r. - a w 1924 r. ugruntowany - decydował, że taki a nie inny odsetek danej narodowości może do USA przybyć. System ten opierał się na rasistowskich przesłankach, zgodnie z którymi pewne narodowości były lepsze, a inne gorsze. Nie muszę chyba przypominać, że Polacy należeli do tej drugiej kategorii. Dlatego też liczba naszych rodaków, którzy po 1924 r. mogli wyemigrować do USA była niezmiernie niska. Ten bardzo szczegółowy i dokładny system podziału na rasy i narodowości zainspirował później nazistów do skonstruowania ustaw norymberskich.

Nie wiedziałem o tym wcześniej. Czy to było gdzieś jawnie deklarowane?

Tak, Niemcy się do tego przyznawali. Mówili, że dzięki Stanom Zjednoczonym zrozumieli, iż można podzielić ludzi na rasy, podrasy, a także na lepsze i gorsze narodowości. W latach 50. podczas dyskusji nad zmianą imigracyjnego ustawodawstwa w USA, ten argument posłużył zwolennikom jego liberalizacji. Wprost o związkach ustaw norymberskich z systemem kwotowym mówił m.in. były gubernator Nowego Jorku Herbert Lehman. Gorąco polecam książkę prof. Jamesa Q. Whitmana pt. *The United States and the making of Nazi race law*, czyli *Stany Zjednoczone i powstanie nazistowskich ustaw rasowych*, gdzie dokładnie opisał wpływ i znaczenie amerykańskiego prawa



Amerykanie obawiali się również papistów (katolików)...

imigracyjnego na ustawodawstwo Trzeciej Rzeszy. Nikt bowiem wcześniej nie sklasyfikował i opisał ludzi poprzez ich rasę oraz pochodzenie etniczne tak szczegółowo jak Amerykanie.

Piszesz też, że Polacy, którzy w czasie zaborów emigrowali do USA, dopiero na miejscu dowiadywali się, iż są Polakami. Wcześniej czuli, że są z danego regionu lub miasta, a niekoniecznie utożsamiali się z polskim narodem. Dopiero Amerykanie wymuszali na nich przystąpienie do tej zbiorowości, a zaświadczać o tym miały dokumenty takie jak paszport.

Przy badaniu emigracji na przełomie XIX i XX wieku wiele kwestii, które dzisiaj uważamy za standard, okazuje się powstałymi w celu ograniczenia imigracji. Takim przykładem są wspomniane przez ciebie paszporty, które do początków XX w. były niezmiernie rzadko używane. Amerykanie wprowadzili wymóg posiadania paszportów, żeby ograniczyć przyjazd mieszkańców Europy Wschodniej i Południowej. Władze USA wiedziały, że zaborcy nie zgodzą się na emigrację Polaków, więc nie wydadzą im paszportów. Co ciekawe, paszporty były wymagane tylko od najuboższych, którzy podróżowali trzecią klasą na statkach.

A pierwsza klasa...

... nie potrzebowała paszportów. Możemy powiedzieć, iż pieniądze zwyciężały obawy rasowe czy polityczne. Innymi słowy, to status majątkowy pokazywał, którzy ludzie są godni przybywać do USA. Jeśli mieli pieniądze, to nieważne czy byli Polakami, Włochami, Niemcami - nikt już na to nie zwracał uwagi. Gorzej było z tymi, którzy pieniędzy nie mieli. W powszechnym odczuciu bieda czyniła z ludzi anarchistów czy komunistów, a więc osoby zagrażające bezpieczeństwu państwa. Mało kto wie, że powstanie Federalnego Biura Śledczego (FBI) miało na celu wykrycie jak największej liczby anarchistów, socjalistów i komunistów, których utożsamiano z imigrantami z Europy Południowej i Wschodniej. Również Interpol, czyli policja międzynarodowa, został stworzony, aby zatamować napływ rewolucjonistów z różnych krajów. Test na inteligencję (IQ) wymyślono w USA w celu wykazania, że Słowianie czy Włosi intelektualnie stali niżej niż Anglosasi.

To samo wprowadzał podział na imigrację pożądaną i niepożądaną. Kiedy powstał?

Podział ten powstał pod koniec XIX wieku, gdy coraz więcej osób z Europy Południowej i Wschodniej zaczęło przybywać do USA, a Amerykanie się, delikatnie mówiąc, przerazili...

Dlaczego?

Bo do tej pory przyjeżdżali do nich głównie Skandynawowie, Niemcy i Irlandczycy - czyli, jak mówiono, trzon anglosaski. Chociaż Irlandczykom zarzucano, że są katolikami, co było problemem, bo większość Amerykanów to protestanci i nawet pisano o papieżu i jego armii zbliżających się do granic USA. Z czasem jednak przekonano się do Irlandczyków. Natomiast ta „fala" Polaków, Rosjan, Żydów, Włochów i Greków sprawiła, że Amerykanie zaczęli obawiać się tego, że anglosaski charakter Stanów Zjednoczonych zostanie - jak to opisano - „zdeprawowany przez rasy gorsze", czyli właśnie te niepożądane. Tak naprawdę to wszyscy z uboższych regionów Europy byli uważani za imigrację niepożądaną. Jeśli ktoś śledzi to, co dziś się dzieje w USA, to widzi, że ten podział nadal się utrzymuje. Na początku 2018 r. prezydent Trump powiedział, że nikomu nie jest potrzebna imigracja z „shithole countries", czyli z „zadupia", bo lepiej żeby przyjeżdżali przykładowo Norwegowie. To jest dosłownie kalka z przełomu XIX i XX wieku, kiedy gazety dowodziły, że to właśnie Skandynawowie, Niemcy i Brytyjczycy byli tą pożądaną imigracją, a ci ubodzy, w tym Polacy, to nie wiadomo czy byli czarni, czy biali, bo jak pisano: „Są tacy brudni, nie potrafią pisać i czytać, po co nam oni, przez nich Stany Zjednoczone się rozpadną".

A propos brudu - na okładce twojej książki jest ciekawe ilustracja.

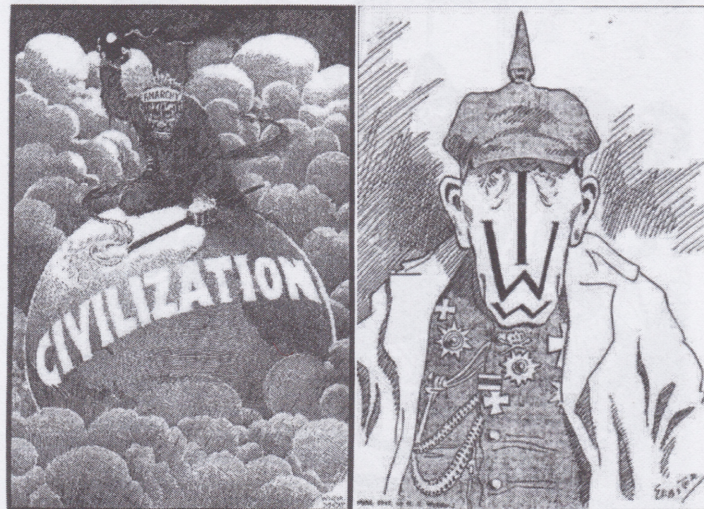
Wykorzystaliśmy karykaturę z 1893 r. Jeśli się jej bliżej przyjrzeć, to można zobaczyć, że te statki nazywają się „European Garbage" a drugi to „Refuse", czyli „Europejskie śmieci" i „Odpady". Tak właśnie przedstawiano część imigrantów, jako odpady z Europy. Gazety amerykańskie przekonywały, że z Europy przyjeżdżają najgorsze odpady - to, czego Europa chce się pozbyć, wysyła do USA. Uważano, iż Polak, Rosjanin czy Żyd jest najgorszym z najgorszych podludzi. I tu kolejna „zasługa" Amerykanów - w dyskursie prasowym często nie używano narodowości, a zastępowano je rasami. Była rasa polska, rasa rosyjska, rasa czeska, rasa niemiecka.

Przecież to absurd! Po co to robili?

Chodziło o to, żeby pokazać, że chociaż te narodowości są białe, to jednak należą do gorszej rasy, np. słowiańskiej czy dokładniej polskiej. W 1911 r. specjalna komisja kongresu wydała 41 opasłych tomów poświęconych kwestiom imigracji. Opracowania te wykrzywiały to zjawisko, nie spełniały standardów naukowości, a mimo to były przedstawiane jako naukowe i obiektywne. Jeden z tomów to „Słownik ras", czyli kilkaset stron, gdzie każda rasa została dokładnie opisana. Jak się to dziś czyta, można pomyśleć, iż ta książka powstała w nazistowskich Niemczech. Rasy (czyli narodowości) zostały tam opisane według wzrostu, szerokości czaszek, kształtu brody itd. Dowodzono, że wzorzec anglosaski (wysoki i krępy mężczyzna) będzie deprawowany, jeśli zmiesza się np. z rasą słowiańską. Teraz można to czytać z uśmiechem na twarzy, kiedy się widzi, jakie głupoty wypisywano, ale wówczas to była nauka - rasizm wyniesiony do poziomu nauki, czyli eugeniki. To decydowało o systemie politycznym czy prawie amerykańskim i nie tylko w kwestii imigranckiej, ale też polityki wewnętrznej.

Wspominałeś o anarchistach i można znaleźć w twojej książce takie podrozdziały: *Anarchiści u bram* i *Powrót anarchistów*.

Anarchiści u bram dotyczy lat 80. XIX w., kiedy bardzo płynnie prasa amerykańska przechodziła od kwestii politycznych - i tego, czego żądali anarchiści - do kwestii narodowościowych. Zaczęło się w Chicago w 1886 r. Problemy gospodarcze doprowadziły do wybuchu zamieszek 1 i 3 maja. Ktoś rzucił bombę w tłum. W konsekwencji zginęło kilka osób, a prasa obwiniła o całe zajście anarchistów z Niemiec i Europy Wschodniej. Nastąpił pokazowy proces (nazwany procesem anarchistów) i kilka osób skazano na śmierć. Prasa po jakimś czasie stwierdziła, że to jednak nie byli anarchiści, tylko przedstawiciele danych narodowości. Dziś skrajna prawica mówi, iż wszyscy terroryści to muzułmanie, a wówczas imigrantów zaczęto nazywać anarchistami, a później skupiać się na ich narodowościach. To wyszło w moich badaniach i pokazałem, jak dyskusja z kwestii politycznych przeszła w rasowe. Elitom amerykańskim nie w smak było dyskutowanie na



Anarchiści jako zagrożenie dla amerykańskiej cywilizacji oraz związkowcy (I.W.W.) jako agenci kaiserowskich Niemiec

łamach gazet o tym, że anarchiści żądają wyższych pensji i krótszego dni pracy, bo mogłoby się jeszcze okazać, iż amerykańscy robotnicy mają podobne żądania. Szybko stwierdzono: „Prawdziwy Amerykanin nie może być anarchistą". Pisano, że amerykański robotnik musi pracować, nie może strajkować, żądać podwyżki płacy, bo wszyscy radykałowie to obcokrajowcy i nie ma o czym dyskutować.

Kilka sytuacji dostarczyło Stanom dobrych argumentów.

Tak, przykładowo w 1901 r. Leon Czołgosz śmiertelnie ranił prezydenta McKinleya. Czołgosz był urodzonym w Stanach Zjednoczonych synem polskich i białoruskich imigrantów. Jego pierwszym językiem był angielski, co nie przeszkadzało prasie pokazywać go jako Polaka. To był dla nich kolejny dowód na to, że imigranci z Polski i tamtej części Europy to anarchiści, bo nawet jeśli się urodzą w USA, to ten gen anarchizmu Słowianie po prostu w sobie posiadają i będą mordować prezydentów.

To zwykła manipulacja...

Prasa dopuszczała się takich oczywistych manipulacji. Pisała, iż Czołgosz był zarośniętym brutalem z brodą i z piekielnymi błyskami w oczach. Kiedy później pokazano jego zdjęcie, to wyglądał na zwykłego, szarego człowieka, a - jak się okazało - broda urosła mu w areszcie, w którym nie pozwolono mu się ogolić właśnie po to, żeby pokazać go w jak najgorszym świetle. Wówczas nastąpiła kolejna gorączka. Pisano: „Widzicie w latach osiemdziesiątych ci anarchiści rzucali bomby, a teraz zaczynają mordować prezydentów". Szybko stało się jasne, że Czołgosz miał z anarchizmem niewiele wspólnego (przeczytał parę broszur), a anarchiści w większości się od niego odcięli. Nie przeszkodziło to jednak prasie w dalszym kreowaniu nagonki na wszystkich, którzy dążyli do zmiany systemu w USA. W 1903 r. przyjęto prawo imigracyjne, które wprost wykluczało osoby przynależące do organizacji chcących zmienić ustrój polityczny w USA, czyli głównie anarchistów. I stąd ten powrót anarchistów. A później, to też jest ciekawe, anarchiści również nie zniknęli. Figura anarchisty przekształcała się. Kiedy rewolucja październikowa wybuchła w Rosji, to anarchista stał się komunistą - w końcu drugiej dekady XX wieku nastała „czerwona gorączka".

Jakie były jej objawy?

Szukano komunistycznych spisków w całych Stanach Zjednoczony i ostrzegano, iż każdy przybysz z Polski, Rosji czy z Europy Wschodniej to na pewno komunista, który będzie chciał zrobić taką samą rewolucję jak w Rosji. Po drugiej wojnie światowej figura anarchisty/komunisty nadal ewoluowała i przekształciła się. Stała się fundamentem antykomunistycznych fobii, które tkwią w społeczeństwie amerykańskim po dziś dzień. Nawet nie trzeba czytać politycznych tekstów, tylko zajrzeć do amerykańskiej popkultury. Każdy radykał, każdy kto ma jakieś lewicowe poglądy, jest oskarżany o to, że jest obcokrajowcem i nie reprezentuje amerykańskich wartości. Warto pamiętać, że do lat 70. XX wieku każdy, kto znalazł się na czarnej liście, czyli był posądzony o komunistyczne sympatie, nie mógł występować w filmach, nie mógł być scenarzystą i reżyserem. Wystarczyło zwykłe posądzenie o to, iż ktoś jest komunistą, bo np. znaleziono u niego komunistyczną broszurę. Najsłynniejszy przykład to Dalton Trambo, scenarzysta, który przez kilkanaście lat (a wielu jego kolegów nawet przez kilkadziesiąt) nie mógł tworzyć, bo został posądzony o komunistyczne sympatie, czyli o sprzyjanie obcej ideologii. Pod koniec XX w. stereotyp radykała jako obcokrajowca wciąż trwał. Przez ponad sto lat! On się oczywiście trochę zmieniał, ale jego skutki były takie same.

A współcześnie?

To samo, co pisano o anarchistach pod koniec XIX wieku, pisze się teraz o antifie. Zawsze znajdzie się ten czynnik antyamerykański, zawsze można posądzić kogoś o to, że jest obcy. To w prosty sposób wiąże się z tworzeniem narodu amerykańskiego. Tutaj nic odkrywczego nie napisałem, bo wielu naukowców już wcześniej dowodziło, iż nic tak nie spaja społeczeństwa, nic tak nie pomaga okrzepnąć narodowi, jak wspólny wróg. Wydaje mi się, że to samo mamy teraz w Polsce, gdzie na tej fali antyuchodźczej, antyimigranckiej próbuje się stworzyć nowe polskie społeczeństwo, nowy naród.

Polska, podobnie jak Stany, nigdy nie była jednolita etnicznie. Po co władzy pojęcie narodu?

Społeczeństwo USA, społeczeństwo imigrantów, pochodziło z różnych krajów, w przeważającej liczbie z Wielkiej Brytanii, Niemiec i Skandynawii... Podjęto udaną próbę zjednoczenia tych ludzi w jeden organizm państwowy, poprzez zabiegi typu: „Wy to jesteście dobrzy, a ci nowi imigranci są źli", „Naród to wy, a oni - nawet jeśli mają obywatelstwo amerykańskie - to nigdy tym narodem amerykańskim nie będą" itd.

Wydawałoby się, że posiadanie obywatelstwa powinno być wystarczające.

Amerykaninem, przynajmniej w pewnym okresie, nie był ten, kto posiadał obywatelstwo amerykańskie, ale ten, kto mógł dowieść najlepiej, że jego przodkowie znajdowali się na statku Mayflover, czyli byli wśród pierwszych pielgrzymów. A jeśli nie, to przynajmniej pochodził ze Skandynawii, Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Pozostali byli obywatelami drugiej kategorii, nie byli „rdzenni".

A Indian, czyli rdzennych mieszkańców tych ziem, zaczęto nazywać aborygenami... którzy przecież nie są związani z USA, tylko z Australią...

Faktycznie dzisiaj terminem „aborygeni" nazywamy przede wszystkim tzw. ludność rdzenną Australii. Niemniej na przełomie XIX i XX w. w USA używano go w odniesieniu do Indian. Chodziło o to, aby nie mieć wątpliwości, że „Amerykanin" to biały obywatel USA, a nie „dzikus", jak pogardliwie nazywano Indian. To był okres, kiedy tworzyła się mitologia amerykańska jako narodu wybranego. Do tej pory, jeśli się spyta Amerykanów - nawet tych biednych, którzy w życiu świata nie widzieli poza swoją wioską, a mieszkają w jakimś kamperze - „Czy USA to najlepszy kraj na świecie?", to odpowiedzą, że tak. A fakt, iż gdzieś jest darmowa opieka zdrowotna, to nie szkodzi, bo USA to i tak najlepszy kraj na świecie, wybrany przez Boga... Przeświadczenie o rdzenności pochodziło z przekonania (motywowanego kulturowo, politycznie i społecznie), że ponieważ Amerykanie (czyli Anglosasi) stworzyli państwo, którego Indianie nie mieli, i to państwo rośnie w siłę, a niedługo będzie wręcz pierwsze na świecie, to sam ten fakt daje im prawo do tej ziemi. Myślano: „Bóg faktycznie nas wybrał, a oni nie byli godni tej ziemi". Trzeba pamiętać, iż w USA, ale także w Europie, panował wówczas pogląd o darwinizmie społecznym, czyli zasada, że przetrwa najsilniejszy. Miało to też swojej negatywne konsekwencje, z którymi nie zawsze potrafiono sobie poradzić: „Skoro my wygraliśmy tę rywalizację z Indianami, to nam ta ziemia się należy, tak miało być, ale możliwe, iż przyjdzie inna grupa i będzie chciała nas wyniszczyć...". Właśnie z tego poczucia strachu przed nową, silniejszą rasą, kryła się niechęć przed Chińczykami czy Słowianami. Tak też zrodziło się przekonanie o „starciu cywilizacji".

Amerykanie zawsze się bronią, to chyba jeden z głównych wątków w ich filmach?

Zdaniem niektórych badaczy to wcale nie przypadek, że tak wiele filmów dotyczy walki Amerykanów z obcymi. To właśnie kolejne wcielenie „wojny cywilizacji". Przypomnę tylko, że w języku angielskim obcokrajowiec i obcy to „alien". Już w 1898 r. Herbert G. Wells opublikował książkę *Wojna światów*, w której ukryci od setek lat w ziemi Marsjanie atakują Ziemię. Wielu literaturoznawców interpretuję tę powieść jako parabolę, mającą pokazać, że obcy - czyli imigranci - mogą spokojnie żyć w naszym kraju wiele lat, by go zaatakować od wewnątrz. Miłośnicy filmów science-fiction wiedzą, że jest to popularny motyw, na czele z - nomen omen - *Obcym* Ridleya Scotta.

Kraków, Warsztat, styczeń 2018.



„SIEG HAIL!" ZAMIAST WITAM

Wywiad z doktorem Marcinem Pielużkiem, asystentem w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. W swojej książce zatytułowanej *Obrazy świata w komunikacji polskiej skrajnej prawicy* (Libron, 2017) opisuje, w jaki sposób patrzą na świat radykalni nacjonaliści i neofaszyści, a także nacjonalistycznie zorientowani skinheadzi i neopoganie. Jako materiał badawczy posłużyły mu ziny z lat 90.

Mateusz Flont: Skąd zainteresowanie skrajnie prawicowymi zinami?

Marcin Pielużek: Zinami interesowałem się już wcześniej. W 2003 r. napisałem pracę licencjacką z dziennikarstwa pt. „Mać Pariadka - anarchistyczny reprezentant prasy alternatywnej". W 2013 roku obroniłem pracę doktorską pt. „Tożsamość anarchistów i nacjonalistów. Sposoby semantyzacji skrajnych ugrupowań politycznych", którą mam nadzieję wydać w niedalekiej przyszłości. Pisząc rozprawę doktorską, uświadomiłem sobie, że nikt w sposób kompleksowy nie badał zarówno zinów skrajnie prawicowych, jak i języka wykorzystywanego przez radykalne środowiska nacjonalistyczne. W latach 2013-2016 zdobyłem grant badawczy finansowany przez Narodowe Centrum Nauki, w ramach którego realizowałem projekt „Wartości polskiego nacjonalizmu. Językowy obraz świata nacjonalistów w publikacjach oficjalnych oraz pismach drugiego i trzeciego obiegu". Książka, o której będziemy rozmawiać, jest efektem tego projektu.

Jaki cel przyświecał twoim badaniom?

Można powiedzieć, że dwa cele przyświecały mi w trakcie prac nad książką. Najważniejszą kwestią było przyjrzenie się temu, jak funkcjonuje skrajnie prawicowy język, jakie koncepty dominują w komunikacji radykalnych środowisk prawicowych oraz jakie są ich znaczenia. W końcu, jak konstruowane są strategie komunikacyjne przez poszczególne środowiska. Drugą kwestią było badanie samych skrajnie prawicowych zinów, ponieważ o ile ziny punkowe, metalowe i anarchistyczne doczekały się licznych opracowań, to wciąż w marginalnym zakresie bada się wydawnictwa prawicowe, choć są równie ważnym elementem pozwalającym w pełni zrozumieć tamten okres.

Skąd wziąłeś te ziny?

Udało mi się je zbadać dzięki dostępowi do prywatnych zbiorów naukowców, którzy kiedyś zajmowali się zinami, czyli prof. Wojciechowi Kajtochowi, autorowi książki „Świat prasy alternatywnej w zwierciadle jej słownictwa", oraz prof. Barbarze Fatydze, która korzystała z zinów przy swojej książce „Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej" - obie prace powstały pod koniec lat 90., kiedy ziny jeszcze dość dobrze funkcjonowały, choć powoli przenosiły się do internetu.

Dlaczego właśnie lata 90. cię zainteresowały?

Okres ten to czas powstawania (lub importowania) i popularyzacji różnych subkultur młodzieżowych. Cechowały się one co prawda dość płynną formą, jeśli chodzi o założenia ideologiczne, ale możliwe było zarysowanie linii oddzielającej poszczególne grupy. Środowiska skrajnie prawicowe były dość aktywne w Polsce w owym czasie, co przełożyło się na dużą różnorodność wydawanych zinów. Brakowało więc opracowania, które przyjrzy się temu, jak wytwarzane są kluczowe dla poszczególnych środowisk koncepty, co się za nimi kryje, na ile są one wspólne dla różnych ugrupowań, a na ile unikalne i typowe dla danego środowiska. Ale ważny jest tu jeszcze jeden problem.



Jaki?

Dzisiejsza komunikacja nacjonalistyczna jest celowo konstruowana w taki sposób, aby rozmywać pola znaczeniowe danych pojęć. Czytając nacjonalistyczne treści, mamy do czynienia ze swoistą mieszaniną koncepcji. Do jednego worka wrzucane są mniej i bardziej radykalne treści. Odnaleźć tam możemy treści zarówno stricte konserwatywne, jak i otwarcie faszystowskie. Brytyjski badacz Les Back określa to mianem „płynnych ideologii". Czyli wykorzystać można wszelkie koncepcje, które pozwolą osiągnąć dany cel, nawet jeśli są one bardzo odmienne lub wręcz wykluczają się wzajemnie. W konsekwencji ciężko zarysować granice między treściami umiarkowanymi i radykalnymi...

... i coraz trudniej je odróżnić.

Tak, przyglądając się współczesnemu dyskursowi politycznemu, medialnemu, ale również temu, co dzieje się w internecie, widać wyraźnie, że treści nacjonalistyczne stały się częścią komunikacji mainstreamowej. Jednak tym, co szczególnie mnie nurtowało, był fakt pełnej akceptacji, a nawet wręcz legitymizacji skrajnie nacjonalistycznych treści przez polityków oraz społeczeństwo. Treści rasistowskie, antysemickie, faszystowskie, które w latach 90. XX wieku krążyły tylko w dość hermetycznych środowiskach subkulturowych i kojarzone były z politycznym marginesem, weszły dziś do oficjalnego obiegu i są chętnie adoptowane i reprodukowane, co doskonale widać chociażby na Facebooku.

No właśnie - media, w tym te wirtualne, pomagają skrajnej prawicy.

Co więcej, media wpadły w zastawioną przez środowiska nacjonalistyczne pułapkę. W swoich materiałach wykorzystują de facto narracje, język i znaczenia nacjonalistyczne. Nie mówią o nacjonalistach (choć może to w ostatnim czasie się nieco zmieniło), tylko o narodowcach lub patriotach. Czyli mówią tak, jak środowiska nacjonalistyczne chcą, by o nich mówić. Innym przykładem promocji nacjonalizmu jest wykorzystywanie filmów propagandowych skrajnej prawicy w materiałach dziennikarskich. Ostatnio szukając materiałów do zajęć znalazłem fragment Wiadomości TVP poświęcony rzekomym zagrożeniom ze strony uchodźców. Po wyliczeniu owych „zagrożeń" padła teza, że z powodu nieskuteczności działań władzy ludzie biorą sprawy w swoje ręce. Zilustrowane to zostało materiałami z akcji między innymi takich organizacji Britain First, której członkowie wywodzą się z różnych brytyjskich organizacji skrajnie prawicowych oraz paramilitarnej bojówki Żołnierze Odyna, której założyciel, Mika Ranta, jest członkiem neofaszystowskiej organizacji Nordycki Ruch Oporu. Media bezrefleksyjnie reprodukują takie materiały.

Prawactwo, że tak się wyrażę, używa specyficznych określeń na swoje rasistowskie poglądy.

Nie używałbym określenia „prawactwo", bo środowiska te uciekają od politycznych łatek prawica-lewica. Zresztą ich głównym aktualnym konceptem jest tzw. trzecia droga - ani prawica, ani lewica, ani socjalizm, ani kapitalizm, tylko coś pomiędzy. Rzecz jasna jest to nacjonalistyczna „trzecia droga", bo są także lewicowe odpowiedniki tej koncepcji. Ale rzeczywiście, radykalne treści są na różne sposoby maskowane. Nacjonaliści nie mówią o rasizmie, tylko etnopluralizmie, który jest niczym innym jak współczesną koncepcją rasizmu, sprzedawaną jednak w zawoalowanej formie, prezentowaną za pomocą odmiennego, pozbawionego radykalizmu języka. Przede wszystkim koncept ten pełni identyczne funkcje komunikacyjne, jak w przypadku koncepcji rasizmu biologicznego: wytworzenie wrogości do 'innego', podział na rasy/kultury wyższe i niższe, separację ras itd. Swoją drogą sama koncepcja etnopluralizmu nie jest tak zupełnie nowa. Wypromowana

została w latach 70. XX wieku przez francuską Nową Prawicę (Nouvelle Droite), której idee są dziś bardzo żywe w środowiskach skrajnej prawicy na całym świecie. Koncepcja trzeciej drogi, poprzez łączenie bardzo odmiennych idei, rozmywa właśnie granicę między treściami i środowiskami radykalnymi a umiarkowanymi. Doskonale widać to w mediach, które dokonują swoistej homogenizacji komunikacji skrajnej prawicy, nie rozróżniając różnych nacjonalistycznych dyskursów. Zresztą strategia ta wykorzystywana jest globalnie, czego przykładem jest amerykańska Alt Right, będąca „parasolem", pod którym skrywają się zarówno ultrakonserwatywne grupy republikanów, jak i neofaszyści z Daily Stormera. W Stanach Zjednoczonych również media nie mówią zwykle, jaka konkretnie grupa stoi za danymi wydarzeniami, publikacjami itd., tylko wrzuca się wszystko do worka z napisem Alt Right.

A jak odróżnić jednych nacjonalistów od drugich?

Na przykład poprzez badania językowo-komunikacyjne, których wyniki prezentuję w „Obrazach świata". Jednak znacznie prostszym przykładem jest Marsz Niepodległości, który prezentowany jest przez media mainstreamowe jako jeden twór, podczas gdy mamy do czynienia nie z jakimś jednym zorganizowanym ruchem narodowym, ale różnymi organizacjami nacjonalistycznymi, które operują odmiennymi, często rozbieżnymi ideologiami, wartościami i symbolami. W konsekwencji pojawiające się na banerach słowa „państwo", „naród" i „ojczyzna" będą miały zupełnie inne znaczenia dla środowisk Młodzieży Wszechpolskiej, neofaszystów czy nacjonalistycznie zorientowanych neopogan.

Na co dzień tego tak nie odróżniamy. Myślałem, że to jest w miarę jednolity twór.

Masz rację, dziś to wszystko się płynnie przenika i ciężko jednoznacznie powiedzieć, co jest zaciągnięte z ideologii faszystowskiej, a co z koncepcji przedwojennych ONR-owców. Z tego powodu sięgnąłem po ziny z lat 90., w których inne treści generowane były przez neofaszystów, inne przez radykalnych nacjonalistów, a jeszcze inaczej do danego problemu podchodzili neopoganie. Dzięki temu możliwe było naszkicowanie owych granic pozwalających na odróżnienie treści mniej i bardziej radykalnych. Pomocna było również autoidentyfikacja twórców zinów, którzy w sposób jednoznaczny opowiadali się za określonymi ideami. Dziś wszyscy są patriotami, narodowcami, tożsamościowcami itd. To wszystko rzecz jasna synonimy.

Scharakteryzuj zatem, na razie dość ogólnie, skrajnie prawicowe ziny.

Swoją strukturą bardzo często przypominają ziny punkowe. Nie jest to nic dziwnego, kiedy weźmiemy pod uwagę historię zinów. Muzyczne ziny były licznie wydawane przez środowiska apolitycznych skinheadów w Wielkiej Brytanii. Kultura wydawania zinów została przejęta z czasem przez politycznych, rasistowskich skinheadów, którzy nie tylko zaadaptowali ziny jako narzędzie komunikacji, ale również wykorzystali potencjał muzyki jako mechanizmu reprodukcji nacjonalistycznych treści. W końcu muzyka spod znaku RAC (Rock Against Communism) to punk w prawicowym wydaniu. W przypadku polskich skrajnie prawicowych zinów najbardziej zbliżone były do siebie pisma neofaszystów i skinheadów. Należy pamiętać, że mówiąc o skinheadach mam tu na myśli tylko środowiska prawicowych skinheadów, których publikacje badałem. Charakteryzowały się one podobną stylistyką, składem i tematyką.

W jaki sposób rozpoznawałeś, do jakiej kategorii zaliczyć konkretnego zina?

W swoich badaniach musiałem przyjąć jakieś wyznaczniki, na podstawie których klasyfikowałem dane pisma. Podstawowym kryterium było samookreślenie się lub identyfikowanie z poszczególnymi środowiskami/ideologiami. Tego typu deklaracje pojawiały się głównie w artykułach wstępnych. Drugim wyznacznikiem była dominacja określonych treści ideologicznych w danym periodyku. Elementami pomocniczymi, lecz nie decydującymi, były również obecne w zinach grafiki i zdjęcia. Choć w zinach dużo było recenzji płyt, koncertów, zinów to jednak była to tematyka wykluczona z mojego badania, były to bowiem treści mało istotne w kontekście poszukiwania nacjonalistycznych wartości. Ważne były jednak wywiady z członkami zespołów sceny RAC, bowiem w wypowiedziach ich przedstawicieli odnaleźć można było wiele ideologicznych treści.

Zacznijmy od neofaszystów. Po czym w pierwszej kolejności poznamy takiego zina?

Już z pozycji tytułów oraz podtytułów poszczególnych zinów neofaszystowskich widoczne było ich narodowosocjalistyczne zorientowanie. Oto kilka przykładów: „Aryan Pride. Pismo Narodowych Socjalistów", „Aryjski Opór", „Blood and Honour", „Młot. Periodyk Narodowo Socjalistyczny", „Phoenix. Pismo młodzieży narodowo-socjalistycznej", „Rzeźnia. Narodowi Socjaliści Ponad Podziałami", „Rzeźnia. Pismo Białych Patriotów", „Sygnał. Pismo Wszystkich Białych Patriotów". „Szturmowiec. Pismo Aryjskiego Frontu Przetrwania", „White Empire. Magazyn Narodowo-Socjalistyczny". Charakterystyczne dla tego typu pism jest także wykorzystywanie specyficznych, subkulturowych kodów i symboli, np. numery liter alfabetu: 18 (Adolf Hitler) i 88 (Heil Hitler), a także cyfra 14 - oznaczająca „14 słów", czyli „We must secure the existence of our people and a future for white children" (pol. Musimy zabezpieczyć byt naszego ludu i przyszłość dla białych dzieci). Zamiast tradycyjnego „witam" otwierającego artykuły wstępne, wykorzystywane są neofaszystowskie pozdrowienia typu Sieg Hail! lub jego odpowiedniki w języku angielskim Hail Victory! lub polskim Cześć Zwycięstwu!, a także charakterystyczne kody: Salut 88!, 14/88!, RAHOWA! (akronim od Racial Holy War - pol. święta wojna rasowa).

Identyfikacja z ruchem neofaszystowskim dostrzegalna jest także w tekstach otwierających pisma. Oto kilka przykładów (tu i dalej pisownia oryginalna): „Aryan Pride" deklaruje się jako pismo zajmujące się „tematyką NS i Pogaństwa, są tu również artykuły dotyczące ruchu Skinheads, ciekawostki o pochodzeniu chrześcijaństwa itp.". „Aryjski Opór" zachęca do „poszukiwania prawdy historycznej, by móc otrząsnąć się z liberalnego łajna serwowanego przez oficjalną (politycznie poprawną) wersję historii". Poruszają również „sprawy teraźniejsze, istotne dla przetrwania i dalszej egzystencji naszego narodu i rasy". „Cyklon" to „zin poświęcony […] w przeważającej części ideologii NARODOWO-SOCJALISTYCZNEJ i tematom jej pokrewnym". Zin „Narew 88" robiony jest właśnie przez „Białych Patriotów no i oczywiście dla Chwały Wielkiej Aryjskiej Ojczyzny". Praktycznie większość wstępniaków miała podobny wydźwięk. Referencje do narodowego



Okładki niektórych z faszystowskich zinów analizowanych w książce Marcina Pielużka



Polscy nacjonaliści - katoliccy...

socjalizmu, ale także określone wartościowanie, widoczne są również w pozdrowieniach. Też kilka przykładów: „Z Narodowo Socjalistycznym pozdrowieniem", „88/14. Z narodowo, socjalistycznym pozdrowieniem", „Pozdrowienia narodowo socjalistyczne dla wszystkich białych Polaków", „Nr pierwszy sponsorowały cyfry 14, 88 oraz literki NS, jak i mącznik rzekomy. Świadomie nie pozdrawiamy kobiet. Baby do garów nie do polityki".

Dziś już taki tekst pewnie by nie przeszedł, bo skrajna prawica jest często reprezentowana przez kobiety - choć jak się okazuje, nierzadko są one również wykorzystywane jako marionetki, jak choćby 19-letnia Paulina w filmowym reportażu „Pretty radical"; ale to tak na marginesie. Przejdźmy do zinów skinheadowoskich.

Tu klasyfikowanie było nieco bardziej kłopotliwe. Wynika to z faktu, iż komunikacja neofaszystów oraz skinheadów jest do pewnego stopnia zbliżona. Współwystępują bowiem te same wartości, strategie komunikacyjne, znaczenia. Dyskursy skinheadzkie i neofaszystowskie niejednokrotnie się przenikają. Subkultura skinheadów tworzona jest bowiem zarówno przez członków ruchów neofaszystowskich, jak i osoby deklarujące się jako rasiści, lecz całkowicie odrzucające narodowosocjalistyczną ideologię. Można skorzystać tu z pewnej generalizacji, a mianowicie, że większość neofaszystów będzie określać się mianem skinheadów, jednak nie każdy skinhead będzie identyfikował się ze środowiskami neofaszystowskimi.

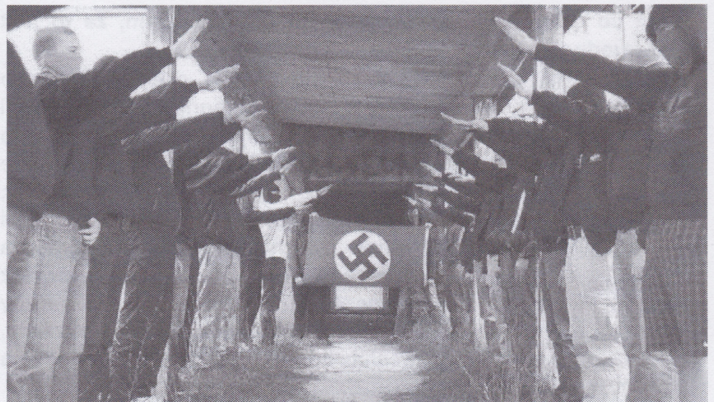
Do tej grupy pism zaliczyłem tytuły autorów deklarujących swoją przynależność do subkultury skinheads, w których jednocześnie ideologia narodowosocjalistyczna występowała marginalnie, nie występowała w ogóle lub też treści neofaszystowskie były równoważone obecnością koncepcji charakterystycznych dla narodowców. W trakcie badań zastanawiałem się jednak, na ile dystansowanie się autorów tej grupy zinów od ideologii neofaszystowskiej jest szczere, bowiem nawet w przypadku pism oficjalnie odcinających się od neofaszystowskiej ideologii, często publikowano wywiady z zespołami, których muzycy identyfikowali się z faszystowskimi treściami. Również warstwa wizualna wykorzystywana była do wyrażania poglądów. Skinziny, podobnie jak ich neofaszystowskie odpowiedniki, pełne były ilustracji obrazujących skinheadów jako wojowników, żołnierzy, muskularnych mężczyzn, wraz z charakterystycznymi dla subkultury krzyżami celtyckimi oraz swastykami. Skinheadzkie ziny charakteryzowały się jednocześnie znacznie mniejszą objętością.



... i neopogańscy

A muzyka? W końcu skini, nawet prawicowi, to subkultura ściśle związana z muzyką.

Tematyka muzyna była kluczowym składnikiem, poprzez który reprodukowano treści ideologiczne. Skinheadzkie pisma charakteryzuje swoisty kanon. Dominującymi elementami są wywiady z muzykami zespołów sceny skinheads lub autorami innych zinów. Uzupełniane są one o recenzje płyt/kaset wydawanych przez wytwórnie powiązane ze sceną skins, innych pism tworzonych przez członków ruchu, relacje z koncertów. Pojawiają się także raporty opisujące sytuację ruchu w poszczególnych miastach. W końcu dorzucane są treści stricte ideologiczne, będące najczęściej przedrukami z innych pism lub książek i oficjalnych komunikatów wydawanych przez nacjonalistyczne partie. We wszystkich skinzinach znajdziemy też powtarzający się schemat wywiadów. We wstępnej części autorzy pytają najczęściej, kto tworzy skład zespołu, jak długo funkcjonuje zespół, skąd pomysł na nazwę. W dalszej części padają pytania o poglądy polityczne członków zespołu oraz ich uczestnictwo i zaangażowanie w działania ruchu. Czasami pojawiają się prośby o wyrażenie opinii dotyczących aktualnych wydarzeń lub też pewnych zjawisk funkcjonujących w ruchu (np. stosunek do narodowego socjalizmu, skinheadów spod szyldu SHARP, Red Skins) lub na scenie politycznej (np. Zjednoczonej Europie, imigracji). W końcu finalnym punktem wywiadu są pytania o najlepsze piwo, które pełni kultową funkcję w skinheadzkiej kulturze, sposób spędzania wolnego czasu, plany na przyszłość oraz, w przypadku zagranicznych zespołów, co grupa ma do zaoferowania polskim skinheadom oraz jak oceniają polską scenę muzyczną.


... nazistowscy...

Pewnie nie zaskoczą nas tytuły ich zinów i artykuły wstępne.

Identycznie jak w przypadku pism neofaszystów składniki identyfikacyjne widoczne były z poziomu tytułów. Podkreślały one agresywny, militarnie zorientowany charakter ruchu („Front", „Legion", „Krzyżowiec", „Wróżda"), rasistowską postawę („Biała Siła", „Biały Świt"), nawiązywały do faszyzujących i ultrakatolickich koncepcji („Falanga"). Część środowisk podkreśla konieczność połączenia sił w walce o „Wielką Polskę", „Białą Polskę" niezależnie od wyznawanych poglądów („Zjednoczenie", „Zjednoczony Front", „Polska Siła"). Pojawiły się w końcu referencje do neopoganizmu („Kołomir", „Słowiański Wojownik").

W przypadku skinzinów zdecydowanie mniej istotną rolę, w porównaniu z zinami neofaszystowskimi, pełnił wstępniak. W większości tytułów pojawiała się bowiem następująca kalka: powitanie wszystkich skinheadów, przedstawienie ogólnej zawartości pisma, pozdrowienia dla zaprzyjaźnionych osób i/lub zespołów. Czasami wymieniane są grupy lub środowiska, wobec których wyrażana jest dezaprobata lub wręcz nienawiść. W przypadku bardziej rozbudowanych wstępniaków podstawowe wartości również były łatwo dostrzegalne. Zin „Front" podkreślał rodzime, tradycjonalistyczne przywiązanie do „czystego i wolnego od utopii Polskiego Nacjonalizmu opierającego się na wierze rzymskokatolickiej, patriotyzmie, tradycjonalizmie i populizmie". „Mural" z kolei koncentrował się na działaniach zmierzających do zjednoczenia wszystkich ruchów nacjonalistycznych, aby wspólnie walczyć z „zalewającą nasz kraj falą żydostwa, niemieckiego kapitału i niszczącą go od wewnątrz anarchią".

Co oni!? Nie wiedzą, że anarchia jest matką porządku... ;) Kolejną grupą badanych przez ciebie pism były ziny radykalnych nacjonalistów.

Tutaj były dwa typy pism. W przypadku pierwszej grupy autorzy nie wskazywali na bezpośrednie powiązania z konkretnymi partiami lub organizacjami politycznymi. Można tu wskazać następujące tytuły: „Dziedzictwo", „Jutro. Pismo Narodowo-Radykalne", „Krzyżowiec", „Młody Narodowiec", „Nowe Pokolenie", „Obecność", „Polak", „Wielka Polska".

Drugą grupą są periodyki powiązane z nacjonalistycznymi organizacjami i partiami: Narodowym Odrodzeniem Polski („Falanga", „Jestem Polakiem", „Pierwsza Linia", „Przełom", „Szczerbiec", „Trzecia Droga"), Obozem Narodowo-Radykalnym („Ognisty Krzyż" i jego późniejsza kontynuacja „Naprzód") oraz Młodzieżą Wszechpolską („ABC. Pismo Narodowo-Katolickie", „Biuletyn Okręgu Zachodniopomorskiego Młodzieży Wszechpolskiej", „Ciemnogród Wszechpolski", „Nowy Ład", „Rekonkwista", „Rota", „Tarcza", „Trzecia Droga", „Wielkopolak", „Wszechpolak"). W porównaniu z zinami neofaszystów i skinheadów pisma narodowców cechują się znacznie lepszą jakością, zarówno składu, jak i merytoryczną. Skoncentrowane są przede wszystkim na publikowaniu tekstów ideologicznych.

Na koniec zostały ziny nacjonalistycznych neopogan. Sam fakt istnienia takich pism może budzić wiele nieporozumień. Słyszałem opinie, że umieszczanie neopogan wśród skrajnej prawicy jest błędem. Myślę jednak, że szybko wyjaśnisz to naszym czytelnikom.

Rzecz jasna nie wszyscy neopoganie są nacjonalistami. Tu znów tylko ich część identyfikuje się z tą ideologią. W tej grupie przeanalizowane zostały między innymi takie tytuły jak „Lechia Stragona", „Trygław", faszyzujące pismo „Odala". Narodowosocjalistyczne treści widoczne są w zinie „Menhir", który powiązane jest z wrocławską organizacją The Temple of the Fullmoon. Ze sceną NSBM powiązany jest tytuł „Pogańska zima" wydawany przez członków zespołu Perunwit. Rodzima Wiara wydaje Miesięcznik Środowisk Rodzimowierczych „Wici", a Narodowy Zespół Koncepcyjno-Studyjny pismo „Żywioł". W korpusie pojawia się również tytuł „Odmrocze", który prezentowany jest jako pismo niezwiązane z żadną partią, organizacją oraz związkiem wyznaniowym. Pisma neopogańskie zdecydowanie wyróżniały się spośród całościowo rozumianej komunikacji skrajnej prawicy. Obecne są tam co prawda wszystkie fundamentalne składniki charakterystyczne dla nacjonalizmu – naród jako fundament organizacji społeczeństwa, krytyka kapitalizmu i demokracji, antylewicowa retoryka. Jednak cechą wyróżniającą jest całkowita negacja religii chrześcijańskiej, postrzeganej jako podstawowy czynnik hamujący rozwój narodu. Z tego też względu podstawowym konceptem komunikacyjnym rodzimowierców jest „rozwój", a filozofia konstruowana jest w oparciu o rodzime wartości wprowadzone do neopogańskiego dyskursu przez przedwojenną Zadrugę. Obok tekstów programowych i ideologicznych prezentowane są wierzenia współczesnych neopogan oraz przybliżany jest panteon pogańskich bogów. Obecne są także treści o charakterze narodowosocjalistycznym, co wynika z faktu sympatyzowania części środowisk z tym odłamem skrajnie prawicowej ideologii. Charakterystyczna dla periodyków neopogańskich jest wysoka jakość publikowanych tam treści. Oprócz przedruków fragmentów zadrużnych książek i pism pojawiają się treści, których autorami są nie tylko osoby bezpośrednio zaangażowane w ruch, ale również naukowcy.

Na fanpage'u wydawnictwa Libron pod postem promującym Twoją książkę pojawiło się dużo hejtu. Miałeś przez to jakieś problemy?

Wiem od wydawcy, że coś się na ichniejszym fanpage'u działo, ale szczerze mówiąc, nie śledziłem tego. Po pierwsze, nie ma sensu dostarczać hejterom paliwa. Po drugie, jak dobrze wiesz, jest to książka naukowa, która nie jest prosta w odbiorze, a tym bardziej nie można jej przeczytać w kilka minut. Aby właściwie ją zrozumieć trzeba zapoznać się z założeniami teoretycznymi, metodologią itd. Niestety nie sądzę, aby owi komentujący sięgnęli po całą książkę. Komentarze dotyczyły więc fragmentu udostępnionego przez wydawcę. To tak, jakby reżyser miał dyskutować o swoim filmie z osobami, które obejrzały zwiastun.

Nad czym teraz pracujesz?

Co dalej? Z całą pewnością należy przyjrzeć się współczesnym strategiom komunikacyjnym skrajnej prawicy. Przebadany materiał to komunikacja typowa dla lat 90. XX wieku. Dziś wykorzystywane jest nie tylko inne słownictwo, ale i strategie komunikacyjne. W zinach, na przykład neofaszystowskich, które docierały do wąskiego grona, treści faszystowskie dostarczane były w sposób otwarty. Dziś twórcy stron, blogów, fanpage'ów itp. muszą się bardziej natrudzić i odpowiednio zakodować takie treści, aby wykorzystać otwarte kanały komunikacji. I owe strategie są ciekawe. Z drugiej strony wydaje się istotne, aby określić, ile takich skrajnie nacjonalistycznych „mediów" funkcjonuje, jakie kanały komunikacji wykorzystują, jak te środowiska są połączone zarówno wewnętrznie, jak i z zagranicznymi środowiskami. Aktualnie pracuje właśnie nad opracowaniem takiego medialnego ekosystemu polskiej skrajnej prawicy.

Kraków-Wrocław, kwiecień 2018



FASZYZM DZISIAJ

Rozmowa z Shanem Burleyem o jego najnowszej książce *Fascism Today: What It Is and How to End It* (*Faszyzm dzisiaj: co to jest i jak z tym skończyć*). Ze względu na obecną sytuację polityczną, zarówno książka jak i uwagi Shane'a są ważnymi elementami, które musimy wziąć pod uwagę aby o nich dyskutować i je rozwijać.



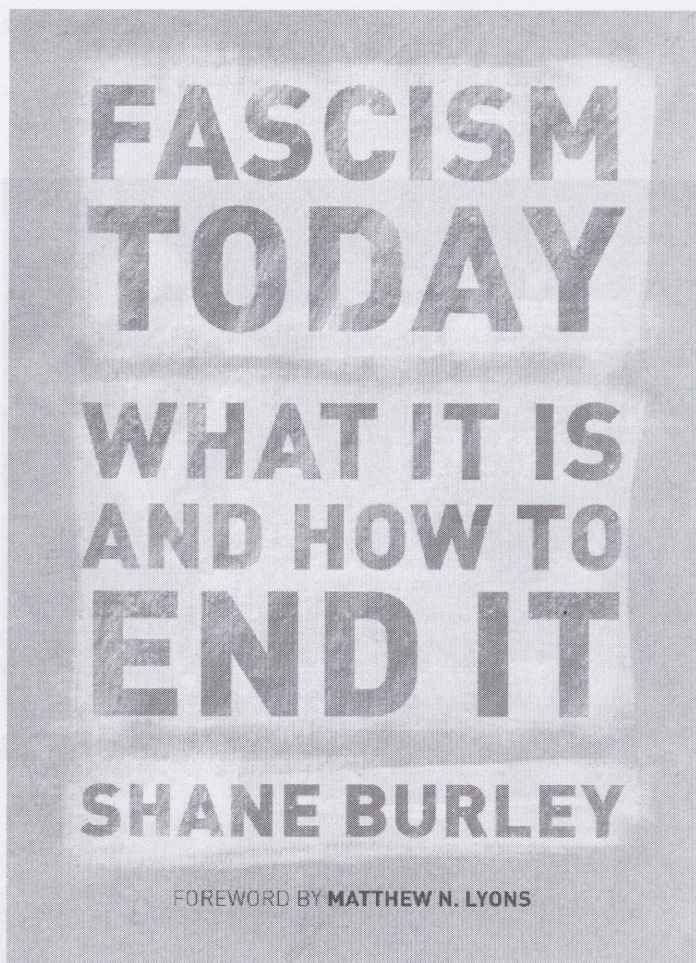
Wiem, że już trochę siedzisz w tym temacie. Mógłbyś mi przedstawić jakieś tło twojej działalności jako antyfaszystowskiego aktywisty i badacza?

To zaczęło się już wiele lat temu, chociaż muszę się przyznać, iż początkowo zajmowałem się organizowaniem działalności wśród robotników i lokatorów. Ci, którzy przez lata zajmowali się działalnością antyfaszystowską zazwyczaj nie byli słyszani, także chciałem swoją książką i w swojej publicystyce dać im dojść do głosu.

Kiedy mieszkałem w Eugene (stan Oregon), uniwersytet stanowy rozpoczął konwersatoria, na które zapraszano „kontrowersyjnych" mówców, którzy mieli mieć „prowokacyjne" poglądy. Większość z nich na początku stanowili oczywiście komuniści i to działający kilka dekad temu; pojawili się także aktywiści związani z głęboką ekologią czy zwolennicy nauk alternatywnych. Wiele osób popierało ten projekt i wspólnie z innymi ludźmi wspieraliśmy to wydarzenie. Byli to ludzie przejawiający szczególną aktywność w solidarności z Palestyńczykami mimo, że byli generalnie niezbyt popularni wśród studentów i wydziałowców.

Zaczęli też zapraszać negacjonistów Holocaustu, jednego za drugim. Tą organizacją było tzw. Pacifica Forum. Southern Poverty Law Center, które tropi grupy hejterskie zakwalifikowało ich jako organizację białych nacjonalistów. Zaczęli coraz głośniej wyrażać swój antysemityzm czy powiązania z faszystowskimi projektami Trzeciej Drogi, aż w końcu zostali zaanektowani przez lokalnych neonazistów.

To co spowodowało, iż owa wolta zaczęła być postrzegana jako przerażająca, było to że nikt nie zauważał zagrożenia dopóki nie objawiło się ono w pełnej formie, a nawet wtedy gdy retoryka stała się kłopotliwa. Droga, którą Pacifica Forum obrała w stronę pełnego faszyzmu nie wiodła. Mimo to skręcała na tradycyjną, typową ścieżkę skrajnie prawicowego amerykańskiego konserwatyzmu. Odsunęli na bok znane lewicowe tematy takie jak antykapitalizm, międzynarodowa solidarność, polityka antywojenna czy ochrona środowiska.



Nasze protesty, z początku zbyt małe i prowadzone przez lokalne synagogi, nie przyczyniły się do odwołania organizacji, która działa jeszcze przez lata zanim ostatecznie zanikła.

W 2011 roku, kilka lat później, kiedy pracowałem w organizacji społecznej w Rochester, w Nowym Jorku zacząłem organizować plan spotkań z Davidem Irvingiem. Irving jest najbardziej znanym na świecie negacjonistą Holocaustu, historykiem który zaczynał w głównym nurcie, wciąż jednak na prawicy powoli kształtując siebie wobec opinii publicznej na kogoś, kto postrzega główne twierdzenia historyków Holocaustu za mistyfikację. Irving, który jeździł do Austrii aby promować swoją mowę nienawiści, występował teraz na prywatnych spotkaniach z publicznością w pobliskim Syracuse, stan Nowy Jork, promując swoje książki. Kiedy tylko udało nam się namierzyć hotel na kilka godzin przed spotkaniem, próbowaliśmy przekonać właścicieli hotelu do interwencji jednak spotkało się to z małym odzewem.

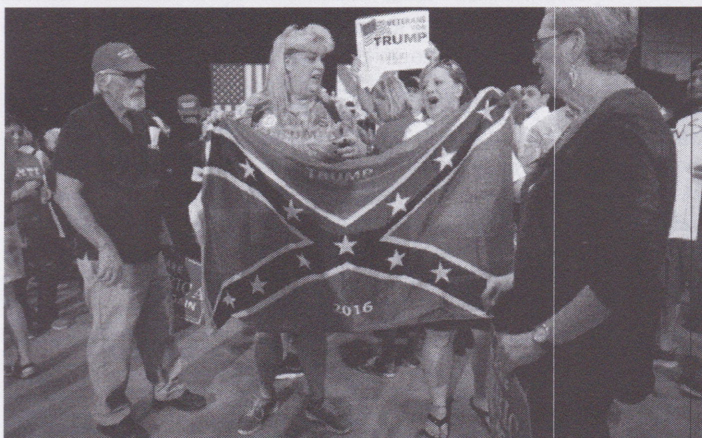
Mimo, iż sala była pełna neonazistów i członków Ku Klux Klanu, nikomu to nie przeszkadzało. Była to typowa odpowiedź organizatorów, którą często otrzymywała znaczna część lewicy tworząca antyfaszystowskie komitety: by skonfrontować się publicznie z neonazistowskimi posiadówkami lub organizacjami na pograniczu Partii Republikańskiej, które następnie próbowały przebić się do głównego nurtu dyskursu poprzez zjawisko „Partii Herbacianej" (Tea Party - partia libertariańsko-konserwatywna, rodzaj amerykańskiego „korwinizmu" - *przy. tłum*).

Bez końca nam powtarzano, że faszyzm nie jest już żadnym istotnym problemem, iż ważnymi problemami są globalny kapitalizm, neoliberalizm, amerykański imperializm, zniszczenie środowiska i wszystkie inne „normalne" rodzaje ucisku *status quo*. Faszyzm miał być niestabilną reakcyjną polityką dla mas, czymś do czego klasa kapitalistyczna nigdy już nie dopuści.

Przygotowując się do tych akcji koncentrowałem się na rozpoznaniu rozwoju projektów białych nacjonalistów np. takich jak American Third Position Party (obecnie: American Freedom Party). Natknąłem się na *podcast* o nazwie Vanguard Radio prowadzony przez młodego i wygadanego prezentera, Richarda Spencera. Nikt z nas nie znał jego strony internetowej AlternativeRight.com, która na pierwszy rzut oka wyglądała na jakąś stronę lewicową. Krytyka kapitalizmu. Dużo o poganizmie. Traktaty środowiskowe. Od lat mamy „nazistów pod garniturem i krawatem", ale był to krok dalej od amerykańskiego białego nacjonalistycznego programu politycznego. Inspirowali się oni akademickimi faszystami z europejskiej Nowej Prawicy i „tożsamościowym" ruchem ulicznym walczącym przeciwko muzułmanom i imigrantom we Francji. Posługiwali się językiem postkolonializmu, antykapitalizmu, ochrony środowiska i tym podobnych rzeczy, tworząc filozoficznie faszystowskie argumenty, stwierdzając, że ludzie są nierówni, zaś demokracja jest prawem słabych nad silnymi i że musimy na nowo odkryć tożsamość. Chociaż wydawało się, iż ta Alternatywna Prawica nigdy nie może mieć znaczenia w Stanach Zjednoczonych, czułem, że biorąc pod uwagę odpowiednie okoliczności, ten nowy rodzaj faszystowskiej polityki, który naprawdę usiłował stworzyć fundament filozoficzny i całą „metapolityczność", mógł mieć nogi i ręce. To było w 2015 roku, kiedy zobaczyliśmy powrót „białej tożsamościowej polityki" i Trumpizmu - fundamenty zostały zbudowane i wreszcie zobaczyliśmy, jak może wyglądać masowy ruch faszystowski w USA. Ruch, który nie próbował ukryć się przed swoją polityką, ale otwarcie przyjął najbardziej przerażającą pozycję.

W związku z tym, jak postrzegacie związek między badaniami a organizowaniem się, dokładniej: między relacją, którą zamierzacie / mieliście nadzieję między *Fascism Today* a walką z faszyzmem?

Jedną z kluczowych kwestii, które powstrzymały masowy ruch przed możliwością zobaczenia faszyzmu i konfrontacji z faszystami, gdy



byli jeszcze mniejszością, jest niemożność zobaczenia ich takimi, jakimi są. Po pierwsze, szukają starych znaczeń i zachowań, takich które były charakterystyczne dla przeszłych pokoleń. W USA wciąż jest więcej tradycyjnych neonazistów i organizacji Ku Klux Klanu, które wciąż powiększają swoje siły. Patrząc jednak na ich ikonografię przegapiasz ruchy, które faktycznie przejmują inicjatywę i mają potencjał masowej rekrutacji oraz działań politycznych. Faszyzm to ruchoma siła polityczna, skupiająca się na nierównościach, tożsamości, przemocy i masowych działaniach w różnych epokach i kulturach, ale jej przejawy są znacznie inne. To, co możemy zrobić z badaniami, to lepsze zrozumienie tego, jak działają te ruchy, jak się one manifestują i jakie są ich strategie.

Po drugie, ważną rzeczą jest to żeby widzieć antyfaszyzm i dzisiejsze zmagania z faszyzmem w taki sam sposób jak widziano to wcześniej: aby mieć świadomość ciągłością walki z faszyzmem, która zaczęła się już w Europie międzywojennej. Antyfaszyści dzisiaj nie muszą za każdym wymyślać koła, ponieważ istnieje długa historia organizowania się, która czerpie z całej sieci rewolucyjnych mobilizacji. Kluczowe znaczenie ma odkurzenie tych historii, żeby były na dzisiaj gotowe i dostępne, żeby dzisiejsze organizacje użyły tych lekcji w taktycznych decyzjach.

Skupienie się Trumpa i Alternatywnej Prawicy - Alt Right na portretowaniu mediów jako „fałszywych wiadomości" (*fake news*) stworzyło ruch refleksji po lewej stronie, aby wspólnie bronić dziennikarstwa jako przeciwwagi dla mobilizacji skrajnej prawicy. Jeśli media powinny być bronione otwarcie, nie ma powodu, aby sądzić, że wielkie dziennikarstwo i dobrze napisane książki zakończą faszyzm. Jedyną rzeczą, która rzeczywiście może znieść faszyzm jako ludobójczą falę, jest organizowanie się, zdolność ludzi do zjednoczenia się w solidarności i do praktycznego realizowania planów. Właśnie dlatego pojęcie symbolicznego działania oddalonego od mobilizacji białych nacjonalistów jest tak przestarzałe, bo tylko my jesteśmy w stanie pokonać rozwój tych ruchów. Edukacja i agitacja nic nie znaczą bez organizowania się dlatego tak ważne jest, aby prace związane z badaniami i tworzeniem mediów były powiązane z powrotem do praktycznych prac organizacyjnych, ponieważ bez tego pozostaje to jedynie kolejnym ćwiczeniem akademickim.

Jedna rzecz, którą twoja książka jasno pokazuje jest to, iż dzisiejszy faszyzm przybiera wiele form. Jak już zauważyłeś, ludziom sprawia to trudności w ogarnięciu ich pomysłów. Biorąc



pod uwagę szeroki zakres twojej książki, czy możesz opisać granice tak, jak je widzisz? Co powinno i nie powinno być nazywane faszyzmem? Co łączy różne, przeciwne siły? I jak to wszystko różni się od faszyzmu naszych dziadków?

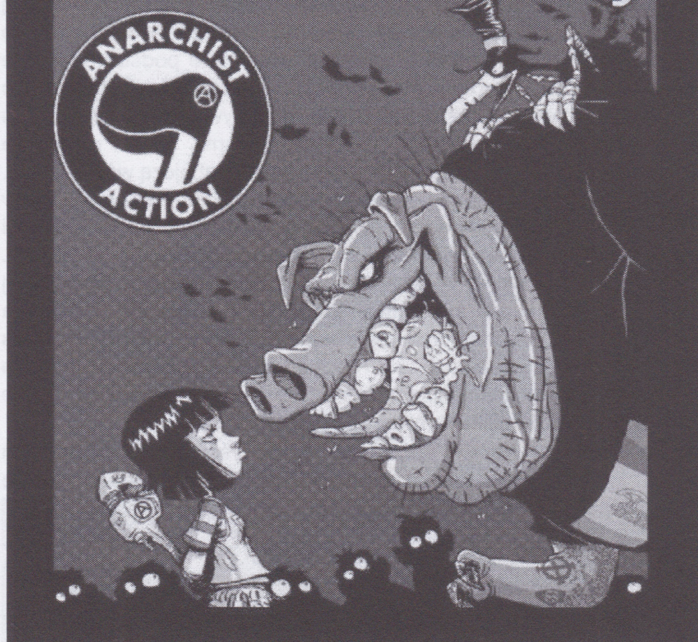
Wybrałem rodzaj dosyć rzadkiej definicji dla faszyzmu, który próbuje połączyć różne ruchy, które są niesamowicie zróżnicowane. Osią jest tu przekonanie o ludzkiej nierówności, obrona pewnego rodzaju niemożliwej do ruszenia hierarchii i wiara w esencjonalną tożsamość - czy też tożsamości - które są sztywno ustalone i definiują kim jesteś. Przemoc, polityka masowa, mitologia i romantyzm są również częścią tego i manifestują się na wiele sposobów. Tym, co przyciąga pozornie rozbieżne ruchy, są właśnie te podstawowe idee dotyczące hierarchii, tożsamości i zmitologizowanego zmartwychwstania z przeszłości. Dla międzywojennego faszyzmu europejskiego rozgrywały się przez autorytarne partie polityczne zarażone bezmyślnymi wizjami imperialnymi i ludobójczą wściekłością. Włochy, Niemcy, Rumunia, Austria, Hiszpania i inne, wszystkie miały swoje własne szczegóły, które łączyły ich własną historię dominacji i nacjonalizmu, ale każdy wrócił do tych podstawowych atrybutów. Można go było również zobaczyć w nie białym świecie w Cesarskiej Japonii, gdzie zasady narodowej tożsamości, „wieczna" hierarchia poprzez dekret cesarza oraz gwałtowne powrót przemocy podczas działań na Pacyfiku (oryg. *Pacific Theatre* - ogólne określenie w świecie anglosaskim na działania wojenne na Oceanie Spokojnym dotyczące różnych w czasie konfliktów militarnych - *przyp. tłum.*)

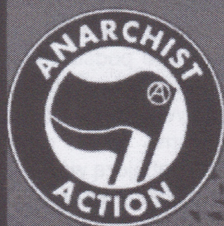
Po II wojnie światowej sposób, w jaki faszyści postrzegali samych siebie i jak się zachowywali, zmienił się dramatycznie. Faszystowskie



projekty polityczne zakodowały ich język i poszły za szerszymi tematami, decydując się zamiast tego podsycać uczucia natywistyczne, zamiast okrutnej i jawnej formy rasowej wiktymizacji, jaką instytucje takie jak NSDAP prowadziły w latach 30. XX wieku. Co więcej, zwrócili się w stronę metapolityki, próby zmiany kultury jako podstawy i prekursora zmian politycznych.

Idea ta wywodzi się z historii filozofii idealistycznej, w której to idee same zmieniają historię, a nie materialne okoliczności, a także interpretując gramsciański marksizm, podkreślając znaczenie „walki kulturowej". Dla większości Zachodu otwarty biały nacjonalizm nadal jest uważany za przerażający i obrzydliwy. O ile utrwalona biała supremacja jest stałą cechą tych krajów, to nadal jest ona nierozerwalnie związana z systemami władzy. Jeśli otwarta, jawna biała supremacja, oznaczająca otwarte proklamacje białej wyższości i preferencji, zostanie spopularyzowana, pojawi się powszechna odraza. To jest to, co widzimy dzisiaj z Alternatywną Prawicą, gdzie, choć odnotowano dramatyczny wzrost, ogromna większość społeczeństwa jest przerażona. Dlatego jeśli chcą rzeczywiście stworzyć świat, w którym biała polityka nacjonalistyczna stanie się standardem, to muszą zmienić wartości, które motywują tę politykę. Oznacza to tworzenie ponownego romantycznego wyobrażenia historii i wartości Europy, podważając ideę, że „wszyscy ludzie są sobie równi", kwestionując demokratyczne wyobrażenie, że „każdy kucharz może rządzić" i przeformułowując historię jako walkę między istotnymi tożsamościami, zazwyczaj rasami i grupami etnicznymi. Gdy wartości te zostaną zastąpione wartościami lewicowymi, polityka zmieni się z dramatyczną szybkością, a więc są to w dużej mierze ramy, które przyjęli.





Oznaczało to, iż ich punkty walki rozszerzyły się daleko poza to, co mógł sobie wyobrazić Hitler. Muzyka, sztuka, filozofia, akademicy, kultura sportowa, duchowość zostały ruszone, a przeciw-narracja i kontrkultura są popychane w każdym innym aspekcie ludzkiej wspólnoty. W tym samym czasie używają one problemów klinowych i gniewu pozbawienia klasy pracującej, by stworzyć falę populistyczną, która może być wykorzystana jako koń trojański dla bardziej wyrazistego faszyzmu. To niebezpieczeństwo trumpowskiego populizmu, które przejęło w latach 2015-16, a także powstanie partii populistycznych i projektu w Europie, takich jak Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa w Wielkiej Brytanii - UKIP i Marine Le Pen oraz Front Nationale we Francji (a także podobnych partii w Europie Środkowo-Wschodniej jak Jobbik i Fidesz na Węgrzech czy PiS, Kukiz'15 i planktonowe organizacje nacjonalistyczne w Polsce - *przyp. tłum.*)

W Stanach Zjednoczonych dominuje walka kulturowa, ponieważ nasz dwupartyjny system naprawdę uniemożliwia powstanie partii skrajnie prawicowych, które widzieliśmy od dziesięcioleci w Europie, takich jak Austriacka Partia Wolności czy nieistniejąca już brytyjska British National Party. Ruchy te nie zwracają się do polityków-dysydentów o przywództwo. Zamiast tego działają *online* i tworzą kulturę, która buduje własny wewnętrzny żargon i kolejki na forach internetowych, gdzie liderzy stają się znanymi osobistościami z mediów społecznościowych. W ten sposób ktoś taki jak Richard Spencer stał się postacią kultową, która nigdy nie napisała książki, nie uczyła klasy w szkole ani nie zajmowała odpowiedzialnego społecznie stanowiska.

Ostatnio podczas wielu demonstracji i kontrdemonstracji w Berkeley, wydarzenia które antyfaszyści oprotestowali lub zatrzymali, nigdy nie przedstawiały się jako wprost faszystowskie, białe nacjonalistyczne czy nawet rasistowskie. Media głównego nurtu często określały uczestników jako jedynie „zwolenników Trumpa". Istnieje rozmycie, które, jak sądzę, pozwala faszystom na wiele miejsca do lawirowania, pozwala im siać zamieszanie i zdobywać kolejne punkty w medialnej grze: wygląda wtedy na to, jakby Antifa atakowała ludzi z powodu tego, na kogo głosowali, lub łączy zwykłą niezgodę wyborczą z „ekstremalnymi" środkami fizycznymi. W jaki sposób faszyści działają w takich przypadkach w porównaniu z, powiedzmy, pochodami „krwi i ziemi" z pochodniami w rękach? Jak rozumiemy te dwa aspekty jako różne aspekty tej samej rzeczy? Co to oznacza dla nas strategicznie?

Te doniesienia medialne stawiają wielu antyfaszystów na trudnej pozycji, głównie dlatego, że mieli rację. W 2016 r. rozpoczęły się przemarsze „Wolnego Słowa", które są często nazywane „Alt Light". Podobnie jak „Alt Right", ludzie ci sprzeciwiają się imigracji, wielokulturowości i wspierają Trumpa, ale tak naprawdę nie stają ramię w ramię z białymi nacjonalistami. Zamiast tego, są bardziej kulturalną skrajną wersją amerykańskiego konserwatyzmu, zarówno natywistycznego, jak i „America First". Zbudowali koalicję, która obejmowała szerokie spektrum od neonazistów i Alt Rightersów przez milicję patriotyczną, po bardziej konserwatywnych zwolenników Trumpa. Ruch ten tworzył rzadko spotykaną dynamikę, w której różnica między poszczególnymi składnikami stała się zamazana, a duża część przemocy (fizycznej i retorycznej) przeciwko lewicy została popełniona przez ludzi, którzy niewiele wiedzieli o tym, za czym naprawdę stoją ludzie ubrani w białe koszulki polo, którzy maszerują obok nich.

Jedną z rzeczy, którą dokonali działacze antyfaszystowscy, była możliwość odróżnienia tych, którzy są po prostu reakcjonistami i tymi, którzy są częścią ruchów faszystowskich. W przypadku takich miejsc jak Berkeley były to wielkoformatowe wydarzenia nastawione na faszystowskie organizowanie i rekrutację. Organizacje takie jak Patriot Prayer mogą nie spełniać lakmusowego testu jawnego białego nacjonalizmu, ale są aktywne w tworzeniu narzędzia organizującego grupy Alt Right, takie jak Identity Europa.

Co uważacie za największe obecne przeszkody dla ruchu antyfaszystowskiego, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz?

W tej chwili antyfaszyzm stał się zdemonizowany (w oryginale: *boogeyman* - w świecie anglosaskim postać pochodząca z folkloru, którą straszono małe dzieci; w Polsce odpowiednikiem jest słowiański bobo, babuk, bebok, babok. W przenośni chodzi tu o typową cechę społeczeństwa amerykańskiego czyli *polowanie na czarownice*, które odbywa się co kilka-kilkanaście lat w USA. - *przy. tłum*) i jest celem ataków nie tyle dla prawdziwych faszystów, co dla mieszkańców Środkowego Zachodu i wiejskich konserwatystów. Od czasu utworzenia takich instytucji, jak Breitbart, Rebel Media i Heat Street, skupiono się na dostarczaniu zakodowanej retoryki nacjonalistycznej bardziej typowym konserwatywnym mieszkańcom prowincji. Spowodowało to zniekształcony widok, przez co Antifa jest przerażająca dla grup, które normalnie nie wiedziałyby, co to słowo oznacza (i które wciąż tego nie





wiedzą). Inna część tego jest taka, iż antyfaszyzm rozrósł się w związku z masowym ruchem powstałym w odpowiedzi na wybór Trumpa, a grupa zwolenników Trumpa często podwajała się, gdy zaczynali zauważać, że ich populistyczna ikona została odrzucona przez miliony protestujących. Antyfaszyzm został teraz przedstawiony ogromnej rzeszy ludności jako elitarny ruch terrorystyczny, złożony z niemal wszystkiego, co jest mylące lub przerażające.

Brak powszechnej jasności co do tego, co oznacza antyfaszyzm, jest ogromną przeszkodą w komunikowaniu jego znaczenia, co poskutkowało wieloma represjami państwowymi i społecznymi przeciwko działaczom, które nie istniały w poprzednich latach. Takie represje państwowe, które również stały się modne w sposobie, w jaki wiele obszarów miejskich reaguje na masowe powstania w epoce Trumpa, również podnoszą stawkę protestów, dostarczając wielu zarzutów przeciwko zwykłym taktykom protestu. Tu, w Portland, protestujący 10 listopada w masowej akcji zostali oskarżeni o zbrodnię i zamieszki, podczas gdy 193 innych protestujących dostało dożywotnie wyroki za protesty #J20. Będzie to miało efekt podobny („efekt zamrożenia" - *chilling effect*) do tego jaki *Green Scare* miał przeciwko aktywizmowi środowiskowemu (*Green Scare* dosł. strach przed Zielonymi - działania rządu amerykańskiego przeciwko aktywistom ochrony środowiska.- *przy. tłum.*).

Jeśli w nadchodzących miesiącach departamenty policji i agencje federalne spróbują rozpocząć etykietowanie antyfaszyzmu jako terroryzmu, da im to pole do robienia łapanek aktywistom w sposób, który będzie niszczyć ruch i życie aktywistów. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ale to, co sprawia, że ruchy przetrwają tego rodzaju represje, jest otwartość i solidarność. Potrzebne jest wsparcie dla więźniów, projekty ochrony i koordynacja ruchu. Ważne jest także by ludzie wykazywali swoje wsparcie poprzez uczestnictwo.

To chyba trochę błędne koło. Zwiększone uczestnictwo jest właśnie tym, czemu represje państwowe mają zapobiegać dzięki „efektowi mrożenia", zarówno po to, aby powstrzymać ludzi przed przyłączaniem się do walki jak i zablokowaniem tych, którzy już to robią. Czy jest coś, co możemy zrobić na poziomie politycznym lub metapolitycznym, zanim opadnie bunt, aby temu zapobiec, zmniejszyć jego wpływ lub postawić się w lepszej pozycji w tej walce?

Jednym z ruchów masowych jest wyizolowanie ludzi (do pewnego stopnia) od represji państwowych, ponieważ masowe uczestnictwo samo w sobie często jest trudniejsze do osiągnięcia. To nie znaczy, że federalne organy ścigania nie wykorzystały wyodrębnienia jednostek do likwidacji masowych organizacji; jest to zawsze obecna funkcja, gdy państwo jest celem organizatorów. Zamiast tego, to co masowe ruchy często muszą robić, to uświadomić sobie, że działają publicznie i pod ostrzałem mediów.

Dorastałem w erze ciężkich represji państwowych wobec organizatorów ochrony środowiska. Nie mam na myśli radykalnych ruchów typu ELF, ale zwykłych ludzi zaangażowanych w „zielone" ruchy, które były celem bardzo intensywnego nadzoru. W tym klimacie popularna była koncepcja „kultury bezpieczeństwa", czyli praktyki ścisłego i prywatnego informowania. W dużej mierze wciąż jest. Ale rzeczywistość jest taka, iż jak wiemy z historii kultura bezpieczeństwa jest pojęciem o małej stabilności gdy działa pod presją. Metody informacji i bezpieczeństwa organizacyjnego, z których wielu organizatorów jest dumnych, są niczym w porównaniu z represjami państwowymi. Zamiast tego kultura bezpieczeństwa często jest pocieszającym mitem, zapewnia fałszywe poczucie bezpieczeństwa, które ukrywa rzeczywiste oblicze „organizatorów świata". Wciąż istnieją legalne sposoby wykorzystania kultury bezpieczeństwa, zwłaszcza jeśli wykonujesz antyfaszystowską pracę i nie chcesz, aby sami neonaziści dowiedzieli się, kim jesteś, ale jeśli agencja państwowa chce dowiedzieć się, kto jest członkiem grupy są, mają swoje metody, aby to zrobić.

Przeciwwagą jest zorganizowanie publiczne, „na widoku". Zrozumienie, że jesteśmy pod zwiększonym nadzorem w czasach prezydentury Trumpa. Oznacza to używanie taktyk i strategii, które chcemy przejąć dla siebie, ponieważ państwo będzie nam je przypisywać tak czy siak.

To znowu nie oznacza, że organizatorzy nie powinni zastanawiać się, w jaki sposób informacje są udostępniane, ale trzeba być też realistą. W tego rodzaju metodologii strategie, które stosują organizatorzy, są ważone przez udział mas: działają ze względu na wielkość, umiejętność dynamiki i okręgi wyborcze które są w to zaangażowane. Może to być jeden ze sposobów celowania w państwo, a także sposób w jak można przedłużyć możliwość organizowania się.

Drugą sprawą jest to, iż poczucie bezpieczeństwa kończy się tam, gdzie zaczyna się solidarność. To więcej niż slogan z nalepki na zderzak; jest to niesamowicie strategiczne. Ruchy tej wielkości muszą tworzyć więzi między organizacjami, indywidualnymi organizatorami i strategicznymi orientacjami. Ruch masowy ma wiele różnych podejść, od bezpośrednich akcji antyfaszystowskich do organizacji społecznych działających w takich kwestiach jak deportacje federalne w czasie powstania Alt Right. Skoordynowane sieci wsparcia, wzajemnej pomocy i szacunku oraz poczucie wspólnych okoliczności tworzą dynamiczne ruchy, które nie są łatwo rozerwalne. Łatwo jest państwu próbować wyodrębniać samych organizatorów, zwłaszcza gdy rozprzestrzenia się społeczna marginalizacja organizacji antyfaszystowskich. Wymaga to więc pewnego zaangażowania w ideologiczny i wspólnotowy rozwój sieci wsparcia.

Wymaga to również przemyślanego planowania, długoterminowej wizji i metodologii, jak naprawdę konfrontować się z faszystowskimi organizacjami. Kiedy Volkfront został usunięty w dużej mierze dzięki organizacjom takim jak Rose City Antifa, to tylko dzięki dobrze zaplanowanym kampaniom, w których korzystano z dobrych badań nad publicznym zasięgiem i eskalacją społeczną. To nie jest przemoc, którą prawicowe media opisują w związku z Antifą - to organizacje społeczne które robiły, co trzeba było, aby pokazać społeczne konsekwencje dla wspierania brutalnego rasizmu.

Będzie to działać tak samo również w konfrontacji z aparatem państwowym w erze Trumpa. Wspólnoty, które działają w tych samych warunkach, przejmują faszystowską infiltrację, a także deportacje ICE, prześladowania muzułmanów, przemoc wobec kobiet i nieheteronormatywnych a także szefów i właścicieli ziemskich. To siła społeczności, w której organizatorzy są ugruntowani, a przy aktywnym uczestnictwie konfrontujemy wtedy zarówno warunki społeczne jak i naszą świadomość.

Wywiad oryginalnie ukazał się na blogu AK Press:
www.revolutionbythebook.akpress.or
Tłum.: ***freejazz***



W OBRONIE SAMOOBRONY. PRZEMYŚLENIA DOTYCZĄCE PRZEMOCY I SZTUK WALK

JEB! BRZDĘK! Mój kij wylądował dokładnie tam, gdzie nim celowałem - po przekątnej twarzy faszysty próbującego zerwać baner, który razem z kolegą trzymaliśmy i do którego swoją drogą ów kij był przymocowany. Cios uderzył go z taką prędkością, że jego głowę odrzuciło do tyłu, podczas gdy z pękniętego nosa trysnęła struga krwi, z rozwartych ust wyleciał kawałek zęba, a z okularów pęknięte szkło.

Nie był to szczęśliwy cios. Został on wykonany z zamierzoną i dokładną precyzją - obrót talii i bioder, następowanie po sobie ruchów rąk i barków, prawą ręką chwyciłem kij na górze, lewą ręką w dole. Miłosiernie nie osunąłem drugiego końca kija w jego krocze.

Uderzenie zostało „sprzedane" w trakcie ekologicznego protestu w obronie siebie oraz innych zgromadzonych wokół baneru, przeciwko prawicowcom, którzy mieli już pokaźną historię brutalnych ataków na aktywistów. W większej bijatyce, która nastąpiła, kolejnych dwóch prawicowców zaatakowało mnie i wówczas inni demonstrujący przyszli mi z odsieczą. Doznaliśmy tylko drobnych zranień i nikogo nie aresztowano.

Żeby ten dźwięk nie brzmiał wyłącznie, jak podkład sadystycznego porno (przyznajcie się, niemalże każdy z nas lubi słuchać historii, w których faszyści dostają łomot, jak wtedy gdy biały nacjonalista Richard Spencer dostał cios w Dniu Inauguracji). Możemy przyjrzeć się specyfice opisanego zajścia i tego, w jaki sposób odnosi się ono do pytań o samoobronę.

Artykuł ten jest wyłącznie o tym, jak unikać ataku, a nie o ofensywnych działaniach przeciwko prawicowcom. Większość organizmów broni się odruchowo. Pacyfizm jest wybranym sposobem zachowywania i może być efektywny w niektórych sytuacjach lub kampaniach. Fizyczna reakcja na atak ma genetycznie zakodowany łańcuch zapalny, ale wykorzystanie tej energii efektywnie wymaga wyćwiczenia.

Kluczowym elementem jest trening. Latami praktykowałem sztuki walki, w których walka z użyciem kijów była jedną z części. Trenowaliśmy w grupach specjalnie utworzonych, aby ćwiczyć obronę przed atakami prawicy. Grupę, w której zaczęliśmy szkolił Koreańczyk z Seulu posiadający czarny pas. W rodzinnym kraju pracował w siłach policyjnych i chwalił się nam tym, że bił protestujących studentów. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, iż byliśmy amerykańskimi odpowiednikami jego celów. Nalegał abyśmy, w imię szacunku, za każdym razem, gdy wchodziliśmy do jego sali pochylali się przed zawieszonymi na ścianie sali treningowej skrzyżowanymi ze sobą flagami Stanów Zjednoczonych i Południowej Korei. Radziliśmy sobie z tym w ten sposób, że w momencie gdy byliśmy zgięci, wystawialiśmy środkowy palec. Treningi były bardzo formalne i rygorystyczne, a zdobywanie kolejnych szczebli i pasów było głównym celem. Ostatecznie postanowiliśmy założyć własną sekcję treningową, w której



trenerem był nasz znajomy z czarnym pasem. Zażegnaliśmy większość formalności, ale rygor utrzymywaliśmy. Mimo, iż cieszyło nas koleżeństwo i budowanie umiejętności walki, które tylko nieliczni z nas posiadali. Naszym celem nie było osiąganie umiejętności samoobrony, chcieliśmy raczej stworzyć obronny kolektyw naszej społeczności na czas demonstracji i spotkań.

Posiadanie zorganizowanej jednostki obronnej nie jest niczym nowym w ruchach rewolucyjnych czy pracowniczych, zwłaszcza w tych, które przewidywały uzbrojone ataki ze strony państwa lub prawej strony. W Hiszpanii rewolucyjny związek zawodowy anarchistów - CNT - miał własną milicję, która w trakcie walk przeciwko faszystom w latach trzydziestych używała nawet uzbrojonych pojazdów. Jednakże, przed Rewolucją i Wojną Domową w 1936 roku, strajkujący członkowie CNT byli atakowani przez zbirów wynajętych przez pracodawców. Hiszpańskich robotników bronili wyznaczeni członkowie związków, którzy stawali się tzw. *pistoleros* - uzbrojonymi mężczyznami, których wyłącznym obowiązkiem była ochrona innych robotników siłą swoich ramion. Ich współpracownicy zapewniali wynagrodzenia rodzinom *pistoleros*, którzy stali na straży lub wymierzali kary wynajętym przez ich szefów oprawcom.

Najbardziej znanym *pistoleros* był Buenaventura Durruti, który w późniejszym czasie prowadził kolumnę anarchistycznej milicji oraz Francisco Ascaso, który zginął na barykadach w Barcelonie, pierwszego dnia walki przeciwko powstaniu faszystowskiemu w lipcu 1936 roku. Chociaż setki innych mężczyzn służyło w obronie swoich towarzyszy, wysiłki tych dwóch są wyjątkowo interesujące.

Widoczne uzbrojenie - broń czy kije do walki, miały wadę zwracania na siebie uwagi policji, która była coraz częściej mniej tolerancyjna







wobec uzbrojonych antyfaszystów, podobnie do tego, jak to obecnie ma miejsce, demonizowano siły antyfaszystowskie. Grupa mężczyzn i kobiet ubranych na czarno, trzymająca w dłoniach pałki nie będzie dobrze odbierana przez policję. Przed rozpoczęciem demonstracji, policja w wielu miastach, jak chociażby w Seattle konfiskowała anarchistom i członkom antify pałki, tarcze oraz inne przedmioty służące do samoobrony, równocześnie nie oczekując tego samego od prawicowców.

Trenowanie jest kluczowe do tego, aby osiągnąć militarną przewagę. Członkowie prawego skrzydła są mocno zaangażowani w sztukach walki, podnoszeniu ciężarów oraz znajomości broni; wielu z nich to byli wojskowi, zatem odwaga konfrontujących się z nimi kamratów z antify jest szczególnie zachwycająca i często zaskakująco udana. Zachowywanie się, jak zdyscyplinowana kadra w fizycznej konfrontacji daje im przewagę pomimo ich ilości. Podobnie, jak w przypadku tańca chóralnego, wspólne trenowanie buduje solidarność i pewność siebie.

Jest wielu anarchistów, którzy są biegli w sztukach walki, są miasta, gdzie znajdziecie zajęcia o wymiarze kooperacyjnym, nie oparte na zhierarchizowanych strukturach, ale tradycyjne szkoły nauczą niezbędnych umiejętności: tylko nie mówcie im, po co tam przyszliście!

Trening nawet bez profesjonalnego nauczyciela jest możliwy, chociaż wzorowanie się na zdolnym instruktorze jest zdecydowanie preferowane. Jeśli nie masz dostępu do zajęć, w internecie znajdziesz filmy instruktażowe ze wskazówkami odnośnie walki z użyciem własnych rąk, bądź różnych broni.

Długie kije, znane jako kije bo lub jo (przypomnij sobie Robin Hooda i Małego Johna) mogą nie być najlepszym rozwiązaniem na każdą sytuację. Jednakże możesz z łatwością nabyć jeden z nich w sklepie meblowym, kupując kołek sosnowy o średnicy 2,5-3 cm. Weź tak długi, jak jesteś wysoki. Tylko ostrożnie. Możesz zrobić komuś poważną krzywdę tą bronią, a nawet zabić. Również posiadanie długiego drążka, bez wiedzy jak go używać może sprawić, iż zostanie on przechwycony przez oponenta.

Pamiętaj, że to co Ty możesz zrobić komuś innemu, może być zrobione także Tobie. Nie wkraczaj do królestwa przemocy nie zdając sobie sprawy z tego, iż możesz stać się ofiarą.

Niebezpieczeństwo jest nieodłączne treningom sztuk walki. Nawet osoby, które pragną stworzyć struktury niezhierarchizowane mogą znaleźć siebie i swoją grupę zmienione przez proces militaryzacji. Tendencja jest taka, że ci, którzy osiągają sukcesy fizyczne i wykazują największą odwagę w walce, na ich podstawie zdobywają przywództwo. Mogą stać się podejmującymi decyzje odkąd są postrzegani, jako ryzykanci zarówno w swoich oczach, jak i w oczach grupy. Jako anarchiści zdajemy sobie sprawę z tego, iż uzbrojona siła to centralna definicja państwa, a coś, czemu musimy się przeciwstawić może odegrać tak samo zgubną rolę w naszym ruchu.

Pisanie tego artykułu było niepokojące. Większość z nas jest ludźmi, którzy nie czują się dobrze z tym, że mają komuś zrobić krzywdę, nawet tym którzy chcą skrzywdzić nas. Przemoc rewolucyjna ma długą historię w walce przeciwko wyeliminowaniu instytucji opresji i wyzysku, a niektórzy z nas mogą stać się ich częścią.

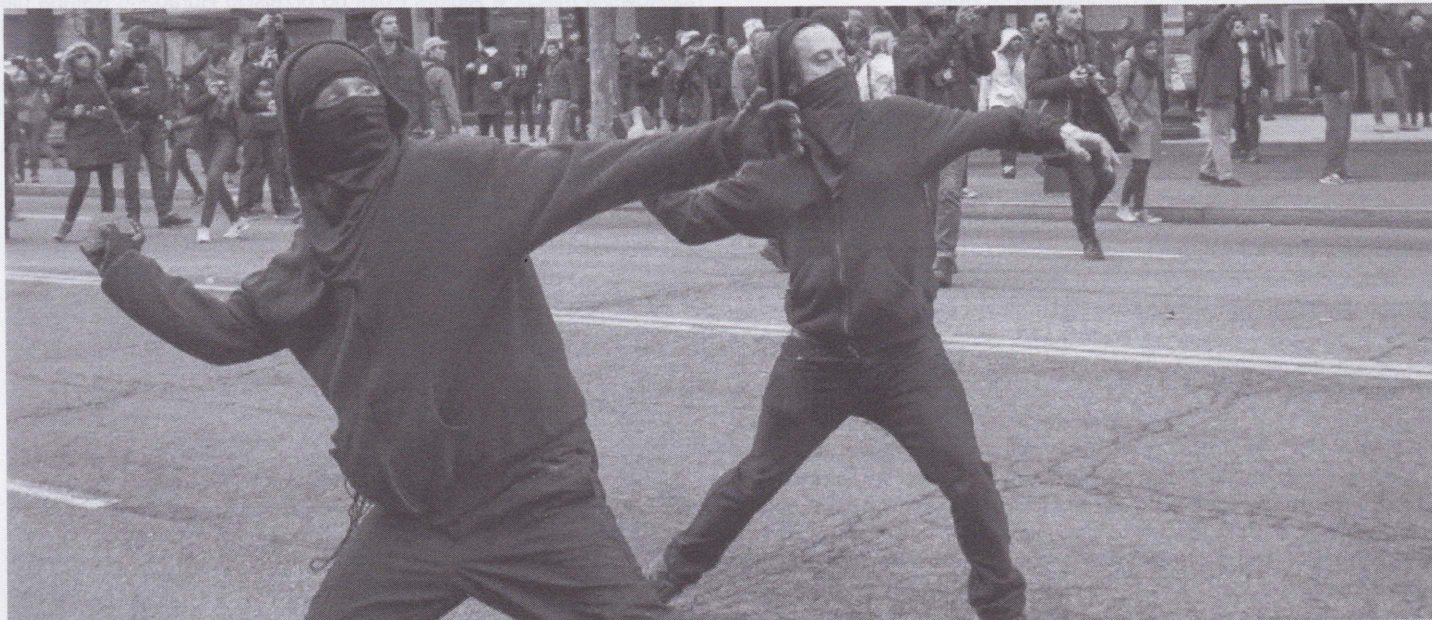
Pomimo tego, iż możemy być dumni z naszych zwycięstw, przykre jest to, że możemy zostać zmuszeni do podjęcia takich działań, niezależnie od tego, jak bardzo konieczne to będzie, a które nie powinny mieć miejsca w świecie, który sobie wyobrażamy.

Treningów ze sztuką używania kijów w walce szukajcie pod hasłem Jake Mace. Żeby się pośmiać i zobaczyć parodię sztuk walki poszukajcie „How to Punch a Nazi".

Paul Walker

Autor jest długoletnim przyjacielem anarchistycznego pisma *Fifth Estate* z Detroit. Obecnie trenuje t'ai-chi ch'iian.

Tekst pochodzi z *Fifth Estate* nr 339, Fall, 2017
Tłum.: **Paulina**



Wokół idei...

ZBROJNA WYZWOLEŃCZA SAMOOBRONA SPOŁECZNA
STOSUNEK DO TEORII

Pojęcia obrony

Świat trwa w zamęcie od wielu dekad, a przyjdzie mu zmierzyć się z jeszcze większymi kryzysami - począwszy od ekologicznych i ekonomicznych po uciski polityczne i wojny. Te powolne katastrofy będą wymagały nowych podejść, ale także stworzą nowe możliwości. Myślę, że nadeszła pora, abyśmy wszyscy będący częścią społeczeństwa obywatelskiego zastanowili się nad tym, jak chcemy odpowiedzieć - zarówno autonomicznie, jak i zbiorowo - nie oczekując ratunku ze strony tych samych reakcyjnych rządów i korporacji, które najpierw stworzyły owe kryzysy.

W tymże eseju spróbuję naszkicować zbiór potencjalnych praktyk, zastosowań oraz myślenia skupionego wokół wąskiego użycia zjawiska, które nazywam ZWSS (Zbrojna Wyzwoleńcza Społeczna Samoobrona). Ta wyróżniająca się koncepcja korzysta z historii społecznej samoobrony praktykowanej przez wiele grup ludzi na całym świecie oraz czerpie z zasad wyzwoleńczych wywodzących się z tradycji anarchistycznych i antyautorytarnych.

Pojęcie zbrojnej samoobrony społecznej świadczy o wyraźnym rozwoju rozpoczętym od etapu społecznych i politycznych modeli organizacyjnych *grassroot* (czyli oddolnych ruchów społecznych niesterowanych przez żadne organizacje) oraz pojęć społecznej obrony, które w istocie uciskanym obywatelom zapewniają prawo do obrony swoich interesów „za pomocą wszelkich koniecznych środków". Oznacza to podpisywanie petycji i głosowanie z jednej strony wachlarza możliwości, aż po pozaprawne metody działań bezpośrednich, powstania lub bunty z drugiej. Partia Czarnych Panter zaangażowała się w obronę społeczną nie tylko poprzez swoje zbrojne patrole, ale także przez programy przetrwania, które otworzyły poradnie zdrowia i darmowe szkoły w biednych dzielnicach zamieszkanych głównie przez osoby czarnoskóre, w których, w innym przypadku, brakowałoby tego rodzaju usług. Esej ten jest próbą krytycznej reewaluacji ZWSS i ma na celu przedstawienie historii i analiz, zbadanie zastosowań i przeniesienie tych lekcji do przyszłych starć, ale także poszerzenie i wzmocnienie naszych taktyk i odpowiedzi na kryzys.

Robocza definicja

Zbrojna wyzwoleńcza samoobrona społeczna jest wspólną praktyką grupową, która zakłada tymczasowe uzbrojenie się w celach obronnych, stanowiące część większych starć zbiorowej autonomii zgodnie z wyzwoleńczą etyką. Proponuję ZWSS, jako odrębną ideę zrodzoną w wyniku ponownej, obejmującej dekady oceny historycznego doświadczenia dotyczącego walk zbrojnych oraz obszernych teorii na temat prawa do samoobrony.

Samoobrona zazwyczaj opisuje stosowane przez jednostkę środki zaradcze mające na celu ochronę jej bezpośredniego bezpieczeństwa osobistego oraz czasami jej własności. W USA, o samoobronie rozmawia się niemalże wyłącznie używając terminologii prawniczej w odniesieniu do „praw" uznanych przez rządy lub konstytucje, a jedynie okazjonalnie, jako o prawach człowieka. Ograniczając dyskusję do praw przypisywanych jednostce, takie ramy nie mogą pozwolić na analizę interesów społecznych, przemocy ustrojowej ani ucisku, czy działań zbiorowych. Dlatego też niniejsza rozprawa całkowicie pomija obronę społeczeństw, a w szczególności polityczne roszczenia ludzi o różnych kolorach skóry, kobiet, emigrantów, mniejszości seksualnych, a także ludzi ubogich.

Społeczna Samoobrona, w jakiejkolwiek z jej form, nie jest definiowana przez prawa, ale przez etykę bazującą na potrzebie (ochrony) i na zasadach anarchii (bez względu na to, czy jest to tak nazywane, czy nie), zgodnie z którymi grupy ludzi wspólnie sprawują władzę decydując o swojej przyszłości oraz określając, jak odpowiadać na zagrożenia jednocześnie nie polegając na rządach.

Z założenia, ZWSS próbuje wziąć pod uwagę nierozpoznane typy przemocy oraz ograniczenia, z którymi mierzą się zmarginalizowane grupy, aby w miarę swoich możliwości decydować o swojej przyszłości lub wspólnie się bronić. Na przykład, w 1973 r., kiedy Ruch Indian Amerykańskich sięgnął po broń celem obrony „swoich" w czasie okupacji Wounded Knee, działania te podjęto, aby zwrócić uwagę na fatalne warunki życia w rezerwatach oraz na przemoc, z jaką mierzyły się ich społeczności, a której powodem był zarówno brak podstawowych usług jak i uzbrojona straż obywatelska. Samo miasto Wounded Knee nie było atakowane, ale było obrazem tego, czemu Indianie Kanadyjscy (lub: rdzenni mieszkańcy) wszędzie stawiali czoła. Stanowisko Ruchu było wyraźnym przykładem zbrojnej samoobrony społecznej, jednak niezbyt zgrabnie wpisuje się w typologie samoobrony.

Kilka istotnych różnic

ZWSS różni się od innych form działań zbrojnych z dwóch głównych powodów. Po pierwsze, jest tymczasowa, jednak zorganizowana. Ludzie mogą szkolić się w zakresie taktyk i bezpieczeństwa użycia broni palnej razem lub indywidualnie, jednak będą wzywani bardziej na zasadach oddziału OSP (Ochotniczej Straży Pożarnej) tylko wtedy, kiedy zajdzie taka potrzeba oraz w odpowiedzi na konkretne okoliczności. Po drugie, i co prawdopodobnie ważniejsze, podział władzy oraz zasady egalitarne są zawarte w etyce i kulturze grupy na długo przed rozpoczęciem jakiegokolwiek konfliktu. Te dwie nadrzędne idee odróżniają ZWSS od większości konfliktów zbrojnych.

Na przykład, prawicowa milicja, jak antyimigracyjne oddziały milicji Minuteman patrolujące wzdłuż granicę amerykańsko-meksykańską lub rasistowska milicja w Algiers Point po przejściu Huraganu Katrina nie mają nic wspólnego z charakterem zbrojnej samoobrony społecznej zakorzenionej we wspólnotowych zasadach wyzwoleńczych. Te oddziały milicji budowane są na abstrakcyjnych lękach i poglądach rasistowskich, teoriach spiskowych oraz kulturze macho, gdzie to najsilniejszy lub najgłośniejszy zostaje przywódcą. Zazwyczaj są





zorganizowane w hierarchiach o charakterze militarnym i nie ma tam prawdziwej odpowiedzialności wobec ludzi w społeczeństwie obywatelskim ani wobec społeczności, w których owe milicje działają. Takie oddziały milicji aż nazbyt przypominają różnego rodzaju grupy, przed którymi ruchy wyzwoleńcze musiały się bronić.

Idąc dalej, zastosowanie zbrojnych taktyk w jakimkolwiek konflikcie lub sytuacji zagrożenia zawsze wykazuje potencjał do przekształcenia tymczasowych środków obrony w trwałe hierarchie wojskowe, jeśli nie stosuje się świadomych wysiłków w celu przeciwdziałania tej tendencji oraz podziału władzy. Podejście wyzwoleńcze jest konieczne, aby minimalizować lub chociaż ograniczyć to zagrożenie.

Proponowane Zasady

Element zbrojny nigdy nie powinien stać się centrum, inaczej ryzykujemy przekształcenie się w stałe wojsko. Chcąc tego uniknąć oraz najlepiej, jak potrafimy, wyrównać siły, konieczna jest analiza wyzwoleniowa, aby rozwijać uczących się sprawować władzę oraz dla tych, którzy muszą być odpowiedzialni przed swoimi grupami lub społecznościami. Ta struktura wyzwoleniowa zbudowana jest na anarchistycznych zasadach wzajemnej pomocy (współpracy), działaniach bezpośrednich (podejmowaniu działań bez oczekiwania na zgodę władz), solidarności (rozpoznaniu, że dobrobyt różnych grup jest ze sobą powiązany) oraz autonomii zbiorowej (społecznym samostanowieniu). Uzbrojenie powinno być używane tylko do celów wspólnego wyzwolenia, a nie w celach zagrabienia władzy na stałe, nawet, jeśli użycie broni mogłoby potencjalnie, a nawet koniecznie, spotęgować konflikty. Broń, w żadnym przypadku nie jest pierwszą linią obrony i sięga się po nią dopiero, jeśli inne sposoby rozwiązywania konfliktów zostały wyczerpane.

Użycie broni przynosi długofalowy skutek tylko, jeśli jest częścią struktury podwójnej siły. Podwójna siła oznacza sprzeciw wobec wykorzystywania i ucisku, podczas gdy jednocześnie rozwija inne inicjatywy prowadzące do autonomii i wyzwolenia, jako część zróżnicowanych wysiłków w kierunku samowystarczalności oraz samostanowienia.

Osoby zaangażowane w pracę z bronią powinny posiadać taką samą władzę, jak inni zaangażowani w różne formy obrony społecznej lub samowystarczalności. Noszenie broni powinno być postrzegane, jako uprzywilejowane zadanie, tak samo istotne, jak opieka nad dziećmi, wytwarzanie pożywienia, czy wywóz śmieci - nie bardziej. Aby utrzymać



równowagę sił, rotować zadania zbrojne i szkolenia pomiędzy tymi, którzy chcą w nich partycypować. Wszystkie szkolenia z zakresu broni palnej powinny ujmować dynamiczną i rozwijającą się etykę i praktyki wyzwoleńcze, oprócz podstaw i bezpieczeństwa. Podczas każdego szkolenia, czy działań, należy kłaść nacisk na kwestionowanie zinternalizowanych założeń w kwestii klasy, płci oraz rasy, aby przerwać charakterystyczną kulturę broni.

Refleksje i pytania na temat teorii

Notatki stanowią jedynie początek. Pozostaje wiele pytań między innymi te dotyczące organizacji, rozważań taktycznych, zniewalającej władzy tkwiącej w naturze broni palnej, odpowiedzialności wobec bronionej społeczności oraz szerszego ruchu społecznego, a w końcu, nadziei na proces demilitaryzacji. Na przykład: czy walki obronne muszą pozostawać geograficznie odizolowane? Czy małe grupy, które łączy wspólnota interesów, są najlepszą formacją dla podziału władzy i ogólnej mobilizacji? W jaki sposób tworzyć kulturę wsparcia dla tych, którzy angażują się w obronne konflikty zbrojne, szczególnie w odniesieniu do prawa do samoobrony uciskanych z historycznego punktu widzenia ludzi? Jak wyglądają takie zobowiązania do wsparcia? Dodatkowo, do przedyskutowania i rozważenia pozostaje wiele taktycznych przemyśleń i pytań, których celem jest uniknięcie replikacji dominującej kultury broni. Jak sprawić, aby broń i szkolenia z nią związane nie stały się głównym centrum, czy to w kontekście zwyczajów, kultury, czy mitologizacji?

Może nastąpić koniec bezsensownej przemocy, której celem jest zdobycie dominacji lub zasobów. Jednak, jeśli chcemy długofalowo górować nad przemocą, może będziemy musieli na krótko jej użyć.



Dlatego też potrzebujemy zadać sobie trudne pytania dotyczące naszego podejścia i metod. Kiedy zaangażowanie zbrojne jest stosowne? Jak chcielibyśmy, aby wyglądało? W jaki sposób tworzyć kultury cichego lub bezpośredniego wsparcia i włączyć w nie ludzi, którzy sami nigdy nie zaangażowaliby się w obronę zbrojną? Jak zapobiec centralizacji władzy? Kiedy konsekwencje zaczynają przewyższać zyski? Nie ma żadnych planów czy strategii, musimy stworzyć je razem - krok po kroku. Musimy rzucić sobie wyzwanie i przezwyciężyć ograniczenia, które sami na siebie narzuciliśmy oraz pozbyć się z góry przyjętych opinii na temat tego, czym jest opór i wyzwolenie. Kiedy to zrobimy, zyskamy przekonanie o potencjalnym użyciu śmiertelnych narzędzi ze świadomością wyzwolenia. Znaczy to, że musimy zrozumieć, iż wartości podziału władzy i otwartość są równie ważne, jak władza związana z noszeniem naładowanej broni. Broń nigdy nie zaoferuje jedynej odpowiedzi na sprawowanie lub wyrównanie władzy. Tylko my możemy to zrobić, ale może to stać się czynnikiem odstraszającym prawdziwe zagrożenia i może znacznie poszerzyć nasze narzędzia wyzwoleńcze. Zbrojna Samoobrona Społeczna otwiera możliwość zmiany zasad zaangażowania w starcia. Nie zawsze zmniejsza przemoc, ale może pomóc zrównoważyć nierówność władzy pomiędzy jednostkami i różnymi społecznościami. Nie nawołuję, abyśmy wszyscy sięgnęli po broń, ale jeszcze raz przemyśleli to, jak się bronimy. Możemy marzyć, możemy budować nowe światy, jednak, aby to zrobić, nie możemy zapomnieć o stawianiu oporu na naszych własnych zasadach.

Tekst stanowi fragment książki *Setting Sights: histories and reflections on community armed self defense*, pod redakcją Scotta Crow, PM Press 2018
Tłum.: ***Kara***

ZAWŁASZCZANIE POJĘĆ

GŁOS POLITYCZNEJ PROPAGANDY

Dewaluacja pojęć

Co pewien czas w historii pojawia się zjawisko powszechnej dewaluacji pojęć związanych z czymś, co określa się, jako „życiowe wartości" lub „indywidualne zasady". Gdy dewaluacja ta osiąga swoje apogeum - wówczas wybuchają rewolucje.

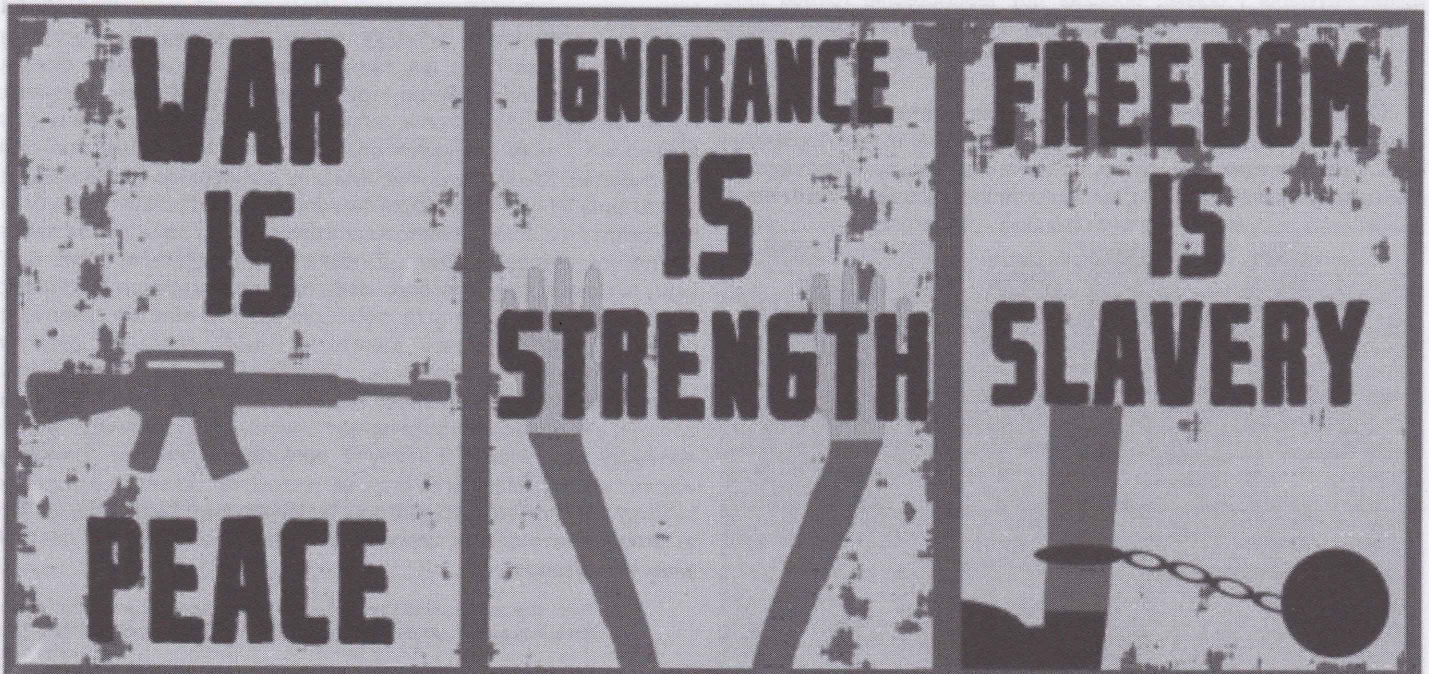
Pojęcia tworzą w świadomości każdego człowieka swego rodzaju etyczne drogowskazy, którymi kieruje się on podczas dokonywania codziennych wyborów. Pojęć tych może być wiele i mogą być one związane z różnymi dziedzinami aktywności, bowiem każdy człowiek sam, świadomie lub mechanicznie, buduje dostosowaną do swego życia moralną tożsamość. Jest jednakże kilka pojęć najważniejszych, a ich ważność wynika ze stopnia reprezentowanej przez nie ogólności - im bardziej ogólne jest pojęcie, czyli im więcej innych pojęć zawiera w sobie, tym stoi wyżej w ideowej hierarchii. Pojęcia te są pozostającymi w sferze abstrakcji ideowymi archetypami. Do takich abstrakcyjnych etycznych „pojęć archetypowych" zaliczyć można: wolność, prawdę, sprawiedliwość, miłość, szczęście, piękno i dobro. Są one istotne między innymi dlatego, że kształtują życie społeczne człowieka, czyli tak jak interpretujemy te pojęcia, tak wygląda nasz świat.

Gdy w zniewalającej rzeczywistości czujemy się wolni, gdy zaciemniły się nam kryteria tego, co jest prawdą, a co kłamstwem, gdy sprawiedliwość okazuje się być prawem dla uprzywilejowanych, gdy miłość zmienia się w egotyczną zachłanność, gdy mimo życia w przepychu, nie czujemy się szczęśliwi, gdy piękno kojarzy się nam z magazynem mody, a pojęcie „dobry", myli się ze słowem „niezawodny" - wszystko to oznacza, iż mechanizm zegara historii ponownie przesunął wskazówkę i zaczynamy niebezpiecznie zbliżać się ku kolejnej dziejowej porażce. Społeczeństwu do właściwego funkcjonowania potrzebna jest prosta droga, którą wytycza rozumienie znaczenia podstawowych pojęć etycznych, lecz gdy ich dewaluacja zmienia prostą drogę w labirynt, wtedy ludzie zaczynają w nim błądzić. Błądzenie to sprawia, że uwięzieni w labiryncie wpadają na siebie, albo uderzają głową w mur, co z kolei powoduje frustrację i agresję. Oba te uczucia, stanowią doskonałą pożywkę dla programów politycznych głoszonych przez autorytarnych populistów.

Zjawisko dewaluacji pojęć kształtujących rzeczywistość najczęściej powodowane jest przez władzę i utożsamiające się z władzą autorytety. Jest to towarzyszący historii, powtarzający się proces. Polega on na tym, iż filozofowie, teologowie, mistycy, pisarze, poeci, artyści usiłują wydobyć z milczącej natury wszechświata sens istnienia i zawrzeć go w myślowych kategoriach ukazujących się poprzez słowa, obrazy (kształty) i dźwięki. Kategorie te, gdy zaczynają być definiowane, stają się pojęciami i ideologiami, czyli zbiorami idei o wspólnej płaszczyźnie i kierunku. W zależności od historycznego i społecznego kontekstu, w którym powstają pojęcia, ich definiowanie przebiega czasem w religijnej, czasem w filozoficznej, czasem w poetyckiej lub naukowej formie. Gdy ideologie poprzez pojęcia zaczynają kształtować jednostki, aktualna władza, albo ci, którzy do władzy dążą, starają się pojęcia te przejąć i wykorzystać do swoich celów. Dobrym przykładem może być przejęcie przez Cesarstwo Rzymskie pierwotnie antypaństwowego, występującego przeciw władzy cesarskiej chrześcijaństwa oraz uczynienie z chrześcijaństwa religii państwowej (państwowotwórczej) o bałwochwalczym stosunku do cesarzy w Bizancjum i później do carów w Rosji.

Czym jednak jest owa władza i kim są oddani władzy dysponenci, którzy pełnią rolę autorytetów? Władza to system (sposób myślenia), oraz związane z tym systemem środowiska, których celem jest sprawowanie - w imię dobra ogółu - mniejszej lub większej przymusowej kontroli nad ludźmi. Środowiska władzy tworzą jej bezpośredni beneficjenci i ci, którzy władzę posiadają. Są to politycy i związani z nimi finansiści oraz instytucje opierające się na prestiżu, pieniądzach i sile władzy. Współcześnie nie są to wyłącznie instytucje wojskowe, policyjne, sądy, urzędy, czy zaangażowane w partyjne działania media, ale także kształtujące, nastawione na kreowanie kapitalistycznej konsumpcji wszelkiego rodzaju agencje reklamy, PR-u, coachingu i handlu. Do miejsc związanych z władzą należą także placówki edukacyjne - te niższe, ze względu na obowiązujący w nich ministerialny program nauczania i te wyższe, ze względu na serwilistyczny stosunek większej części kadry uniwersyteckiej do swych państwowych mocodawców.

Dewaluacja pojęć, czyli praktycznie rzecz ujmując przeinaczanie znaczeń wyrazów, znane dobrze m.in. ze świata orwellowskiej propagandy *Roku 1984*, powoduje pojęciowy chaos. W jego wyniku społeczeństwo traci możliwość właściwego (zgodnego ze stanem faktycznym) opisu, a co za tym idzie także i właściwego odbioru rzeczywistości. Rzeczywistość kształtuje się w umysłach. Szum pojęciowy, w którym współcześnie pogrążane są jednostki wpływa na to, że tracą one orientację i w pojęciowej (językowej) mgle łatwo ulegają socjotechnicznym zabiegom polityków. W świecie, w którym pojęcia tracą swą ostrość, trudniej jest jednoczyć się przeciwko przemocy, wyzyskowi i niesprawiedliwości. Gdy pojęcia zyskują powszechnie takie znaczenie, jakie nadaje im władza, prawdziwe problemy społeczne dostrzegane są tylko przez nielicznych, czyli przez tych, którzy nie poddali się zbiorowej, pojęciowej hipnozie, jak to na przykład miało



miejsce w Niemczech podczas dochodzenia do władzy NSDAP. W każdej epoce społeczna rzeczywistość, w której myśli się i mówi językiem władzy, staje się spektaklem reżyserowanym przez królów, biskupów, charyzmatycznych populistów, polityków i finansistów. Jednak w odróżnieniu od aktorów na teatralnej scenie, ludzie biorący udział w spektaklu władzy nie są świadomi otaczającej ich iluzji.

Iluzja kształtuje autorytarny system współczesnych pseudodemokracji. Zarządzane są one przez pozostających w cieniu handlowych oligarchów i ich aktywnych medialnie partyjnych przedstawicieli. Rządy te koncentrują się albo na globalnych interesach i związanym z nimi konsumpcjonizmie, albo na izolacjonistycznej polityce swych państw. Pierwszy przypadek prowadzi do rozwarstwienia społecznego i degradacji środowiska naturalnego, drugi zaś, poprzez dominujące w nim idee nacjonalistyczne, ksenofobiczne i szowinistyczne, do skutków przypadku pierwszego, dołącza wzrost agresywnych postaw społecznych, których konsekwencją są konflikty zbrojne. W spreparowanej przez propagandę rzeczywistości łatwiej jest kierować ludźmi, łatwiej jest wykorzystywać ludzi do swoich celów, czyniąc z nich mentalnych niewolników - o ile niewolnik wie, że jest zniewolony i nie godzi się na niewolniczy system, to mentalnemu niewolnikowi wydaje się, że cieszy się pełną swobodą i żyje w „najlepszym z możliwych światów".

Społeczeństwa w pojęciowym chaosie

Władza modyfikuje znaczenie pojęć, dopasowuje je do partykularnych potrzeb - współcześnie w Polsce to utrzymanie neoliberalnego kapitalizmu w narodowym odcieniu - i poprzez pojęcia tworzy własną narrację wydarzeń. Niedostrzegalnie dla większości rządy w celu ukonstytuowania swojego istnienia, w celu zjednania ludzi do swych politycznych programów i po to, by uzasadnić ewentualną opresyjność, nadają nowy wydźwięk abstrakcyjnym kategoriom etycznym na bazie ich nienaruszalnych, wydawałoby się, pierwowzorów.

W zglobalizowanej codzienności pojęcia wolności, prawdy, sprawiedliwości, miłości, szczęścia, piękna i dobra stały się socjotechnicznymi wytrychami do ludzkich głów. Partie polityczne i ruchy społeczne zaplątały się w pustosłowia i przestały mieć realny wpływ na rzeczywistość. Stały się one miejscami przyciągającymi narcystycznych karierowiczów, gdzie działa się w interesie własnym oraz w interesie dużych firm i korporacji lub sprowadzone zostały do zepchniętych na margines enklaw „ideowców", nie mogących przebić się przez pojęciową mgłę. Propaganda pozwala wierzyć ludziom, że wystarczy tanio i dużo kupować, spędzać dwutygodniowe wakacje w drogich hotelach w sezonowych kurortach i to przestaje czynić z ludzi niewolników. Pozwala wierzyć, iż nacjonalistyczne okrzyki, rasizm i szowinizm, to „wstawanie z kolan" oraz, że „dyplomatyczne wyrazy smutku" i charytatywne datki zdejmują z sumień współodpowiedzialność za ofiary prowadzonych na świecie wojen.

Spowodowane międzynarodową walką o wpływy i chęcią zwiększenia zysków ludobójstwa w Iraku, Syrii, Libii, Jemenie, Afganistanie oraz patologiczny wyzysk w Indiach, Bangladeszu, Pakistanie, Meksyku, czy Chinach, a wraz z nimi ekologiczna dewastacja Ziemi - to fakty stanowiące codzienność XXI-ego wieku. W globalnym kapitalizmie większa część ludzkości pełni służebną rolę względem politycznych oraz finansowych elit. Ulokowały się one szczególnie w tak zwanych krajach Zachodu, a także w Japonii, Korei Południowej oraz w ich zaopatrzonych w ropę satelitach z Półwyspu Arabskiego. Chiny i Indie z nieograniczoną liczbą tanich pracowników i z garstką krezusów na szczycie włączają się do listy „współuzależnionych" od neoliberalnej gospodarki. Kraje te tworzą główne centra globalnego wyzysku, co nie znaczy, że mieszkańcy innych krajów nie są zaplątani w kapitalistyczną sieć - każdy, kto bierze udział w działaniach światowego Rynku, choćby przez posiadane konto w banku, przez kupowane w sklepie spodnie z markowym logo lub nalewaną do baku samochodu benzynę, przyczynia się do wzmacniania opresyjnej ekonomii neokolonializmu.

Nieobecni w mediach, ale obecni w politycznej grze przedstawiciele korporacji i handlowi zarządcy odpowiedzialni za dostawy surowców (ropa, gaz, węgiel, rudy metali, bawełna itp.) dbają o to, by troska o środowisko naturalne oraz życie i zdrowie ludzi nie ograniczała rabunkowej eksploatacji. W kwestii ekologii wtórują im właściciele firm turystycznych nie mający skrupułów przed dewastacją przyrody wykorzystywanej do rekreacyjnych celów. Propaganda w reklamach, w popularnych filmach, w popularnych książkach i muzyce przedstawia wizję świata, która ma utrzymywać w społeczeństwach Zachodu, a także w naśladujących je społeczeństwach Wschodu, piękny miraż kapitalistycznej rzeczywistości. Opiekę nad światem ludzkość oddała pazernym finansistom i bezwzględnym korporacjom, a na ich usługach pozostawiła wyrachowanych polityków. Tak ugruntowała się w wielu umysłach korupcyjna mentalność, która powoduje, że wszystko jest na sprzedaż, wszystko staje się towarem. Jeśli pojawi się tylko możliwość zysku, państwa anektują dowolne fragmenty Ziemi i rozporządzają nimi według swego uznania, nie zważając na żyjących tam ludzi, zwierzęta, na rosnące tam drzewa i rośliny, na płynące rzeki, na istniejące jeziora i lodowce. Jeśli w takiej sytuacji ktoś stanie na drodze jednego z mocarstw, eliminuje się go skutecznie, pod pozorem prowadzenia „sprawiedliwej wojny" i pozbywania się „terrorystów", tak jak to miało miejsce w Iraku i Czeczenii. W tych dwóch państwach ceną za dostawy ropy były setki tysięcy zabitych.

Dewaluacja pojęć doprowadziła do tego, że polityczny, społeczny, a nawet filozoficzny dyskurs stracił swe znaczenie i oddziaływanie. Dyskurs religijny zmienił się w nacjonalistyczną bigoterię. Demagogia i kłamstwa polityków oraz ludzi władzy, w tym ludzi Kościoła, a także „duchowych liderów" innych wyznań, zdominowały medialny przekaz, a wraz z nim opanowany przez media świat. Reklamy lansują hedonistyczny i egocentryczny model życia, więc ilość posiadanych pieniędzy i związanych z nimi dóbr stały się wyznacznikiem wartości człowieka. Ludziom zatrzymał się wewnętrzny, etyczny kompas, który powinien wskazywać drogę właściwej egzystencji i słusznego działania. Jeśli władza daje niezliczone przykłady na to, że 2 + 2 = 5, to w końcu jak nie wierzyć, iż panuje powszechna wolność, że wojny prowadzone są w imię miłości i sprawiedliwości, szczęście dają pieniądze, piękno to ciało bez zmarszczek, dobro to poczucie bezpieczeństwa za cenę powszechnej inwigilacji i kontroli, a prawda - prawdą jest to wszystko, co akurat przegłosowało jako prawdę dominujące stronnictwo polityczne.

W socjotechnicznych manipulacjach przodują kraje o ambicjach imperialnych, czyli Rosja, USA, Indie, Chiny, a także Turcja i Iran. W krajach tych gdzie szowinistyczne tendencje podsycane są przez takich polityków jak Putin, Trump, Modi, Xi Jinping, Erdogan i Chamenei empatia dla czujących istot schodzi na dalszy plan, ulegając wpajanym przez władzę lękom i manii wielkości. Prowadzą one do społecznej zgody na centralizację władzy i autorytaryzm, na militaryzm i zbrojenia, na inwigilację i izolacjonizm, a w końcu na ekspansjonistyczne aspiracje, które zawsze kończą się cierpieniem niewinnych ludzi i stosami martwych ciał. Warty podkreślenia jest fakt, iż każde z tych państw bezpośrednio zaangażowane jest w którąś z prowadzonych obecnie wojen.

Stosowana przez władzę manipulacja znaczeniami pojęć przyniosła rezultat także w Polsce. Empatia i solidarność wyparte zostały przez strach, uprzedzenia, agresję i zaściankową, ksenofobiczną mentalność. W kraju rządzonym przez PiS tym, którzy zostali wykluczeni z beneficjów neoliberalnego kapitalizmu, władza zaproponowała język nietolerancji, nacjonalizmu, homofonii i antysemityzmu. Większość mieszkańców Polski podchwyciła ton władzy i związane z nim negatywne emocje. O ile „obywatelki i obywatele", a nawet „towarzysze" w PRL-u zrozumieli w końcu język komunistycznej propagandy, o tyle język propagandy kapitalizmu i pozornie antysystemowy język prawicowej indoktrynacji wciąż pozostaje dla większości Polaków nieczytelny.

Alienacja władzy, alienacja ludzi

W strumieniu propagandy słowa zmieniają sens, a wydarzenia tworzące globalną politykę są niezauważane lub tracą właściwą sobie siłę wyrazu. Kto na przykład przejmuje się wojną domową w Jemenie, walką plemiennej partyzantki w Indiach, czy nawet walką Kurdów o własne miejsce na Ziemi? Kreacja świata przez media wpływa na wybory poszczególnych ludzi i kształtuje ich życie. Zagubienie w pojęciowym chaosie powoduje, że jednostki pozbawione są możliwości społecznej współpracy i nie odnajdują - poza tym, co proponuje ekonomiczna i polityczna propaganda - idei, które połączyłyby ich w większym, twórczym zrywie, nakierowanym na szerokie społeczne, gospodarcze i ekologiczne przemiany. Jeśli takie idee zaczynają się gdzieś pojawiać, wtedy albo są zawłaszczane przez system, albo pacyfikowane przez policję i wojsko.

W Polsce język prawicy posługuje się pojęciami pochodzącymi z tradycji duchowości chrześcijańskiej i bez skrupułów dostosowuje je do prowadzonej przez siebie polityki. Związani z polską prawicą nacjonaliści i narodowcy uważając się za spadkobierców kultury

chrześcijańskiej w rasistowskich, antysemickich, pełnych agresji wystąpieniach przekłamują idee, których sami uczynili się depozytariuszami. Z kolei język polskiej lewicy czerpiąc z tradycji socjalistycznej, rezonuje fałszem, bo celem lewicowych partii nie jest w istocie równość, braterstwo i pokój na świecie, ale partyjne interesy, ambicjonalne rozgrywki i walka o stanowiska. Gdy przedstawiciele polskiej prawicy i lewicy przekrzykują się w radiowych audycjach oraz w programach telewizyjnych, język popkultury mówi o samorozwoju, zdrowiu, afirmuje wolność, ale w istocie, bazując na naturalnych lękach i potrzebach człowieka, poprzez reklamy ugruntowuje konsumpcyjne natręctwa oraz nastawioną na hedonizm rozrywkę.

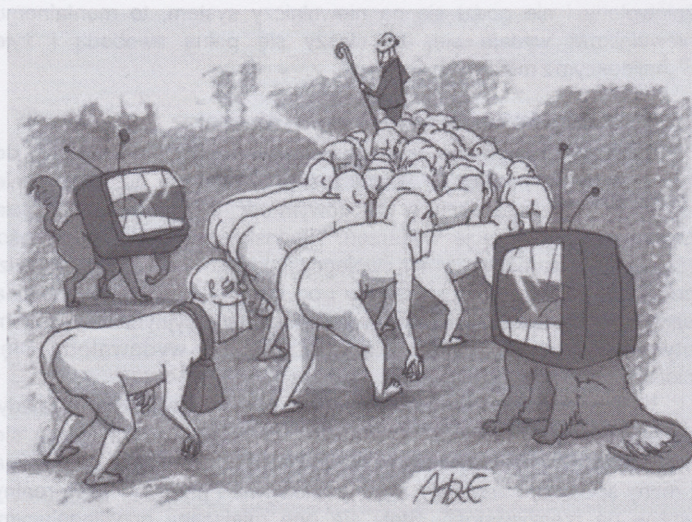
Wolność, prawda, sprawiedliwość, miłość, szczęście, piękno i dobro - pojęcia te pełnią ważną rolę w życiu człowieka - od etyki, przez sztukę, po prawodawstwo i ekonomię. Kształtują międzyludzkie relacje i uzupełniają się nawzajem. Wolność jest dobrem; sprawiedliwość przynosi wolność; dobro, sprawiedliwość i wolność są najwyższą prawdą; wraz z prawdą pojawia się wolność; a miłość realizuje się poprzez prawdę w dobru, sprawiedliwości i pięknie.

„Czym jest prawda?" - zapytał ponoć drwiąco Jezusa z Nazaretu namiestnik cesarstwa rzymskiego. To jest pytanie urzędników systemu, polityków i dyktatorów w każdej epoce. Czy Asad, Putin, Chamenei, wydający rozkazy bombardowań w Damaszku, w których zginęły setki dzieci, nie zapytaliby o to samo? Czym jest prawda? Czym jest wolność? Czym jest sprawiedliwość? Czym jest dobro? Wszyscy dyktatorzy i ideologiczni szaleńcy znają pojęcie względności etycznej i wiedzą, że „człowiek człowiekowi wilkiem", iż „punkt widzenia zależy od punktu patrzenia", że „konieczność dziejowa zmusza czasem, do podjęcia radykalnych kroków", a w końcu wiedzą, że znaczenie pojęć jest po stronie siły i to siła ustala ich sens - propagandą, przekupstwem i przemocą.

Współodpowiedzialność za zło na świecie wzywa wszystkich do działania. Praca nad zmianą mentalności ludzi w rzeczywistości przeinaczonych pojęć jest trudna, wymaga cierpliwości i siły, ale wcześniej czy później - tak pokazuje historia - zasłona fałszu władzy opada, a wtedy ludzie widzą władzę taką, jaka jest naprawdę - jako grupę zadufanych w sobie, pazernych na pieniądze i zaszczyty, pełnych kompleksów ludzi, którym przypadek dał w ręce narzędzia opresji. Przyjmuje się, iż władza tworząc społeczeństwa buduje poczucie bezpieczeństwa i możliwość wymiany dóbr, ale rzecz w tym, że społeczeństwa mogą i powinny tworzyć się same, bez władzy i dopiero w tak powstałym środowisku społecznym zachodzące w nim procesy są sprawiedliwe i twórcze.

Trudno będzie przywrócić właściwe znaczenie pojęciom, które w XXI wieku przeszły przez polityczne, ekonomiczne i popkulturowe sito. Współczesny człowiek jest człowiekiem merkantylnym, zatem łatwiej go kupić bądź przekupić, niż przekonać argumentami rozsądku. Rozsądek nie oferuje pieniędzy, ani stanowisk, ale powinien oferować zagubionym w etycznym chaosie ludziom idee bez zafałszowań - pojęcia wolności, prawdy, sprawiedliwości, miłości, szczęścia, dobra i piękna. Pojęcia te odzwierciedlają prawdziwą naturę człowieka, a zatem każdy człowiek ma dostęp do ich autentycznej treści. Jeśli ktoś zgubi własny rozsądek, a z nim znaczenie najważniejszych dla egzystencji pojęć, może odnaleźć je, gdy choćby na krótki czas, oddali się od politycznego oraz reklamowego zgiełku i zagłębi się w ciszę swojego wnętrza.

Tymoteusz Onyszkiewicz



CZEMU WOLNOŚĆ NIE JEST TAK WAŻNA DLA ANARCHISTY, JAK MOŻE MU SIĘ ZDAWAĆ

Zacznijmy tekst od krótkiego wyjaśnienia: w tekście pada nazwisko Alberta Libertada. Kim on był? Francuskim anarchistą żyjącym w drugiej połowie XIX wieku. W jego rozumowaniu bardzo istotny był widoczny indywidualizm, rozumiany jako afirmacja jednostki (wyraźne są podobieństwa między Libertaem a Stirnerem). Afirmacja ta wyraźnie i mocno wiązała się u Libertada z walką, sprzeciwem wobec otaczających go reguł życia (choć on może wolałby określić je regułami zabijania siebie), prowadząca do buntu i co ważne - rewolucji. Nie pozostawiając wątpliwości, Libertad był antykapitalistą i w najwyraźniejszy z możliwych sposobów połączył antykapitalizm i indywidualizm.

Zanim zacznę, oddam cześć Libertadowi. Jest on chyba, obok Stirnera, pierwszym z anarchizującego światka, który wskazał na to, że można rozumieć wolność nie jako najważniejszą z wartości. Zrobił to inaczej niż ja i, o ile mi się uda, mniej jasno, ale zrobił to i co ważne - wciąż uważał się za anarchistę (o Stirnerze tego nie można powiedzieć). A dokładnie: właśnie w związku ze swoim anarchizmem uważał, iż wolność nie jest tak ważna. Że ważne jest raczej wyzwalanie się (choć zdawał się ograniczać to wyzwalanie do wyzwalania się spod autorytetu).

I to jest też mój pogląd - że istotniejsze od wolności jest wyzwalanie się. Rzecz jasna - skutkiem wyzwalania się jest wolność. Ale wolność może być skutkiem czegoś innego - może po prostu być przyrodzona i może być nadana komuś przez inną osobę. Wtedy jest dla mnie, jako anarchisty, mniej cenna niż wolność, którą ktoś sam zdobywa poprzez wyzwolenie siebie. I by tak to widzieć, zachęcam każdego innego anarchistę.

Wolność to inaczej brak skrępowania lub, jeśli wolicie - posiadanie środków do działania zgodne z wolą. Tak, ci którzy znają podział na wolność negatywną i pozytywną widzą teraz, że mu przeczę. Czemu? Bo interesuje mnie w wolności stan zgodności działania z wolą - a dla tego stanu nie istotne jest, czy wolność jest negatywna czy pozytywna. Jej brak jest zawsze tym samym brakiem.

A teraz skupcie się! Co to jest wola i kiedy ona jest czyjaś?

Wola to coś, co uczestniczy w działaniu, a nie sprowadza się do odczuć (zarówno tych zmysłowych, jak i emocji, i uczuć) jak i myśli. Jeśli nie ma czegoś takiego, to woli nie ma i po co o niej mówić? Wystarczą myśli i odczucia jako tematy.

I teraz zadam pytanie: czy jeśli po prostu czegoś chcę, to wola jest moja? Czy w takim razie, jeśli chcę czegoś, bo jestem głodny lub się boję, to wola jest moja? Czy przypadkiem nie jest tak, że ten, kto decyduje o moim strachu lub głodzie jest bardziej właścicielem mojej woli, niż ja sam? I czy jeśli nikogo takiego nie ma, to moja wola nie jest po prostu niczyja? I czy to nie znaczy, że jest do wzięcia?

Czym jest wyzwalanie? Poza tym, że jest stanem, w którym doznaje się wolności (i w którym się wolność zdobywa), jest też wyjściem poza schemat działania, który dotąd nas obowiązywał. Uważam, iż by mówić o wyzwoleniu, to wyjście musi być świadome. Co to znaczy? Że świadomie musimy chcieć wykroczyć poza schematy, które dotąd powielaliśmy. Nie musi być to wyjście bez powrotu i nie musi trwać długo - tyle tylko, by przynajmniej móc mówić o tym, iż my sami wybraliśmy sobie pewien sposób działania. Musi być to natomiast coś, co jesteśmy czynić wielokrotnie w naszym życiu*, inaczej nasze życie nie będzie polegało na wyzwalaniu się.

Czemu to jest ważniejsze od wolności, dla anarchisty? Bo do naszej wolności wystarczy, byśmy działali z zgodzie z wyuczonym lub wrodzonym schematem. Jeśli ktoś nas pozostawi w warunkach,

w których nic nie będzie nam przeszkadzało w wypełnianiu naszego programu, będziemy wolni. Ale nie będziemy się z niczego wyzwalać. I jest to sytuacja antyanarchistyczna lub zupełnie obojętna dla anarchisty. Obojętna, gdy nikt nikomu nie pozwala na coś (lub czegoś zakazuje itp.), tylko ktoś jest ot tak sobie i nie niepokojony przez nikogo sobie żyje w stanie podobnym do lunatykowania. Przeciwna anarchizmowi, gdy ktoś jest wolny, a dobry pan mu na to pozwala. Przy czym nie dajcie się zwieść neutralności wynikającej z braku władcy. Jeśli człowiek sam sobie nie układa praw, a rządzą nimi jakieś prawa (uważam, że tak jest prawie zawsze), to wystarczy ktoś, kto je zrozumie i zechce wykorzystać - ten będzie panem. Neutralność wolnego człowieka, który nie chce rządzić sobą oznacza tylko tyle, iż jest on do wzięcia właśnie.

Anarchizm to sprzeciw wobec władzy, wolne automaty podlegają władzy, czy to są konstruowane przez swoich panów, czy tylko przez nich wykorzystywane. Dlatego anarchizm to nie libertarianizm (czyli jest tak, jak chciał Libertad, przypominam) i to nie tylko anarchizm nie jest libertarianizmem popierającym kapitalizm. Anarchizm nie jest też libertarianizmem popierającym cokolwiek innego, w tym wolnościowy komunizm. Nie znaczy to, iż anarchizm wyklucza poparcie dla wolnościowego komunizmu. Nie oznacza to też, że nie wyklucza poparcia dla kapitalizmu. Wyklucza to drugie, nie wyklucza tego pierwszego, bo poparcie dla wolnościowego komunizmu nie jest takie głupie z perspektywy anarchistycznej. A poparcie dla kapitalizmu jest. Jest to jednak inna sprawa od tej, którą chcę poruszyć w tym tekście. Ważne jest jedno: anarchizm to nie libertarianizm, bo libertarianizm to kult wolności. A ten kult jest kultem w sam raz dla przyszłych lub obecnych niewolników. Wolność to tylko sytuacja, w której nasze programy, nasze schematy działania rządzą nami bez zakłóceń. Ten stan da się zapewnić w więzieniu, byleby było wystarczająco wygodne. Powtórzę: libertarianizm to kult wolności, a wolność nie jest aż tak atrakcyjna, jakby się wydawało. Człowiek może być wolny w miejscu pracy, w domu, w kościele, w urzędzie, w szkole, w szpitalu. I znowu powtórzę się: i w więzieniu, zresztą, każde z wymienionych może być więzieniem. Taka wolność, o której piszę, bardzo się przydaje i jej osiągnięcie jest przydatne. Ale to za mało dla anarchisty. Anarchista ma powody, by chcieć niezależności dla siebie. I dla innych. Niezależności wynikającej z tego, że on i inni wyzwalają siebie. I to wyzwalają i siebie, i innych. Ta niezależność jest wynikiem wyzwalania się i wyzwalanie to dopiero pozwala na pełne wykorzystanie wolności.

Dlaczego? Dlaczego wyzwalanie się jest tak ważne? Przez to, co można nazwać egoizmem - postawą, która wskazuje komuś siebie samego jako najwyższą wartość. I oczywiście, jak wszystko na tym świecie, najpowszechniejszy jest egoizm skarlały. Człowiek, zazwyczaj będący egoistą, zazwyczaj też chce uchronić siebie przed wszelką zmianą. Oznacza to przede wszystkim, że rezygnuje z części siebie - unika świadomego uczestnictwa w zmienianiu siebie. A nie ma podmiotowości bez zmiany, bo świadome działanie to po prostu świadome zmienianie siebie. Choćby polegające na tym, że zachowujemy jakieś swoje cechy, choć warunki, które były podstawą istnienia tych cech, przeminęły. To też wymaga albo odtworzenia warunków lub stworzenia nowych, wymaga więc to działania, którego jeszcze nie wykonywaliśmy i przez to - stania się kimś innym.

Egoizm, który nie ulega skarleniu, nie polega na kurczowym trzymaniu się tego, kto kim jest w danym momencie. Nie polega tylko na odtwarzaniu raz nabytego schematu zachowań - i być może w ogóle mógłby się obyć bez tego schematu. Jeśli taka konserwacja następuje, jest to wyborem i trudno uwierzyć, by ktoś zdolny do takiego wyboru mógłby zdecydować się tylko na stałą konserwacje swojej tożsamości. To jakby mieć prawą i lewą rękę i używać tylko prawej lub lewej. Zresztą, doprowadziłoby to tak czy siak do zmiany i zaniku nieużywanego organu, mylę się?

Ale czemu egoista miałby dbać o cudze wyzwolenie? Zwłaszcza, iż ktoś może wyzwalać się jego kosztem, zwłaszcza, że niewolnik (czy podwładny, sługa itp.) mógłby przynieść mu więcej szczęścia? Czy dbanie o cudze wyzwolenie nie jest właśnie przeciwne egoizmowi? Tak i nie.

Władza nad innymi daje mi więcej mocy. Władza nad innymi sprawia, iż mniej jest przeszkód na mojej drodze. I nie zrezygnuję dla anarchistycznego obłędu z władzy nad innymi.

Ale rządząc innymi uzależniam się od nich. Oczywiście, można sobie wyobrazić władcę, który w każdej chwili gotów jest porzucić swoich poddanych. Tylko po co byliby mu oni i dlaczego w ogóle byłby on władcą, gdyby potrafiłby ich porzucić? Całkowite zbycie się wpływu na innych jest głupie. Ale czym mniej go mamy, tym więcej działamy samodzielnie. Pamiętacie pytanie o to, kiedy nasza wola jest nasza? Nie jest nią wtedy, gdy jesteśmy od innych uzależnieni, w tym stopniu, w którym jesteśmy - niekoniecznie jest czyjaś, ale wtedy jest niczyja. Uzależnienia nie możemy znieść całkowicie. Bez innych nie nauczylibyśmy chodzić i mówić choćby. Ale można ograniczyć swój wpływ na innych i przez to ograniczyć uzależnienie. To są wielkie korzyści płynące z egalitaryzmu i np. ekonomii daru - wzmacniają niezależność innych od nas i przez to dają nam szansę na naszą własną niezależność. Instytucje, które tworzą równość lub komunizm wbrew pozorom oddzielają nas od innych i to jest dla egoistów bardzo zdrowe.

Na koniec chciałbym zauważyć, że słowa „anarchizm” używam bez rodzajników. Robię tak, dla prostoty, jest dla mnie jasnym, że chodzi o anarchizm, który przynajmniej ja i Libertad rozumieliśmy podobnie. Nie musi być on tożsamy z jakimś innym anarchizmem.

jaś skoczowski



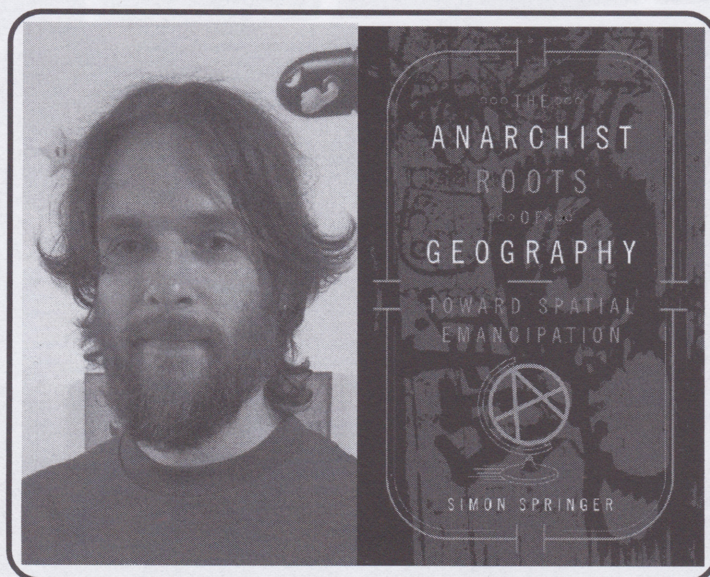
JESTEŚMY PIEKŁEM

Rozmowa o anarchistycznych korzeniach geografii

W latach siedemdziesiątych radykalni geografowie rozwinęli tę dyscyplinę nauki, by badać relacje między przestrzenią a stosunkami społecznymi, koncentrując się na przestrzennym wymiarze nierówności i opresji. Od tamtej pory radykalna geografia wykorzystuje szeroki wachlarz narzędzi - jednak marksizm pozostaje dla mniej najczęstszym punktem odniesienia. W poniższej rozmowie między naukowcami zajmującymi się tą dziedziną, Alexander Reid Ross przepytuje Simona Springera, autora książki *The Anarchist Roots of Geography: Toward Spatial Emancipation,* według którego prawdziwie autentyczna geografia musi sprzeciwiać się państwu i wszelkim ideom władzy i kontroli.

Alexander Reid Ross: Twoja praca, *The Anarchist Roots of Geography: Toward Spatial Emancipation,* przekracza tradycyjne pojęcia geograficznej przestrzeni i czasu odnosząc się do efektów postępu technologii komunikacyjnej, jak również powstania oddolnych sieci, skupionych wokół konkretnych zagadnień, nie zaś konkretnych przestrzeni. Mimo to nie idziesz tak daleko, by podważyć hegemonię i potęgę identyfikacji z konkretnym miejscem, w ten czy inny sposób. Czy w warunkach tej tymczasowej równowagi (czy raczej walki) między identyfikacją z miejscem i z czasem, wyjaśnić możesz dynamikę podziału na to, co miejskie i wiejskie? Jakie są Twoje przewidywania odnośnie przyszłości?

Simon Springer: Nie ma prawdziwego podziału na miejskie i wiejskie. Mówiąc wprost, to fałszywa dychotomia zakorzeniona w świecie raczej niż wynik rzeczywistej refleksji na temat wewnętrznej organizacji ludzkiego życia na ziemi. Powiedziano nam, że żyjemy w wieku urbanizacji, i do pewnego stopnia jest to prawda. Coraz więcej ludzi żyje w miastach. Ale twierdzenie, iż oznacza to sztywny podział na to co miejskie i wiejskie jest mocno problematyczne, ponieważ dostatek i tak zwana *prosperita* obszarów miejskich prawie całkowicie zależy od sytuacji obszarów wiejskich. Choć jesteśmy świadkami rozwoju gospodarki opartej na wiedzy i transakcjach kapitałowych, akumulacja kapitału dokonuje się wciąż przede wszystkim poprzez eksploatację zasobów naturalnych. Podstawa, która umożliwia obieg kapitału finansowego jest wciąż przede wszystkim materialna, i wciąż





obserwujemy nieustający apetyt na nowe produkty, podtrzymujące działanie tej ekonomicznej sieci i miast, będących sercem systemu. Oznacza to, że kontrola i eksploatacja zasobów naturalnych ma kluczowe znaczenie dla rozwoju sfery miejskiej. Ma to swoje konsekwencje dla również dla międzyludzkiej solidarności. Mieszkańcy miast nie mogą sobie pozwolić na ignorowanie przemocy wobec ludności terenów wiejskich, przede wszystkim w formie przymusowych wywłaszczeń i zagarnięcia ziemi, ponieważ konsekwencje tych działań zawsze ostatecznie spadają na nich. W Kambodży, gdzie prowadziłem większość prac badawczych, zjawisko to przejawia się w formie migracji do miast. Ludzie pozbawieni ziemi przez inwazję kapitalistycznych najemników nie mają dokąd odejść, uciekają więc do miast w poszukiwaniu zatrudnienia. Z powodu licznych biurokratycznych przeszkód blokujących im dostęp do legalnego zatrudnienia, wielu z nich zostaje żebrakami. Podsycanie lęków wobec osób bezdomnych i kryminalizacja bezdomności nakręcają spiralę przemocy, za sprawą której od ponad dekady w Kambodży osoby żyjące na ulicy mogą być aresztowane i osadzone w miejscach, które władze miejskie nazywają eufemistycznie „centrami reedukacji" lub „centrami nowych szans". Określenia te nijak się mają do warunków panujących w tych miejscach, i widząc je na własne oczy mogę powiedzieć, iż są to współczesne obozy koncentracyjne. Tak więc najczęstszym sposobem na wywłaszczenie staje się internowanie.

Jeśli już sama przemoc na poziomie strukturalnym nie napawa cię odrazą, na poziomie fizycznym okrucieństwo jest jeszcze bardziej widoczne. Ludzie w tych obozach są regularnie bici przez strażników, otrzymują głodowe racje żywności, są zamykani w zatłoczonych pomieszczeniach na 23 godziny na dobę, zmuszani do pracy, jak również spania we własnych ekskrementach. Kobiety padają ofiarą zbiorowych gwałtów ze strony strażników. Wpływ tych praktyk na mieszkańców miast, poza koniecznością wytworzenia struktur pomocy mieszkańcom wsi, schwytanym w ten koszmar, polega na tym, że muszą oni pogodzić się z autorytarnym porządkiem w mieście, wzmożoną obecnością policji i nadzorem miejskiego monitoringu. Biorąc to pod uwagę, trudno sobie wyobrazić jak w tych warunkach może zaistnieć międzyludzka solidarność, bo sytuacja stwarza poważne przeszkody dla społecznej aktywności. Taki scenariusz nie jest oczywiście typowy tylko dla Kambodży, bo państwo policyjne wkracza w życie ludzi na całym świecie. Przewiduję więc, iż w przyszłości nastąpi załamanie tej dynamiki podziału i bardziej całościowa integracja ludności w ramach biofizycznych przestrzeni które zamieszkują. W tym względzie wiele musimy się nauczyć od rdzennych mieszkańców planety. Niestety, zamiast korzystać z ich wiedzy, kapitalizm poddaje ich eksterminacji.

Fascynuje mnie rozdźwięk między tym, co reprezentują społeczności rdzenne, a tym ideami tożsamościowymi współczesnych nacjonalistów. ONZ definiuje ludność rdzenną jako społeczności kultywujące ciągłość pomiędzy dniem dzisiejszym

a czasami, gdy dominujące obecnie państwa nie zawładnęły terenami na których żyją. Ta definicja została wypaczona przez europejskich ultranacjonalistów, by wytworzyć rodzaj fałszywej tożsamości, odwołującej się do okresu sprzed powstania Imperium Rzymskiego, opartej na więzi z „własną" ziemią i „własnym" terytorium. Ruch ten próbuje zyskać rodzaj wiarygodności potrzebnej do walki z wielokulturowym liberalizmem, jak również z NATO czy Unią Europejską, jako instytucjami wyrosłymi z pokonania faszyzmu w roku 1945. Jego popularność jest paradoksalna, ponieważ ten ruch przeciwko wielokulturowemu imperium stara się przeciwstawić mu swój globalny apartheid („Francja dla Francuzów, Algieria dla Algierczyków), ku któremu w swej desperacji zwracają się nawet niektórzy lewicowcy. Jednak większe pokrewieństwo z lewicą, a szczególnie anarchizmem, wykazują prawdziwe zmagania rdzennych społeczności, w których nie chodzi o budowę „duchowego imperium" w Europie i ultranacjonalistycznych reżimów w innych częściach świata. Wymieniasz teoretyków anarchizmu, którzy zajmują się, zbliżają się w swych pracach do poglądów rdzennych społeczności, stojąc przy tym na stanowisko solidarności z tymi społecznościami zamiast na siłę próbować połączyć postulaty anarchistów i rdzennej ludności. Wydaje się to dość zgrabną próbą zachowania dystansu między szeroko rozumianą europejską tradycją polityczną a globalnymi ruchami oporu tak by mogły one mówić własnym głosem, pozwalającą jednocześnie okopania się anarchizmu w specyficznie europejskim kontekście. Jakie jest zatem, w globalnym kontekście, znaczenie walk prowadzonych dla przykładu przez lud Elsipogtog (grupa Indian Kanady) czy Siuksów Standing Rock? Jak rozumiesz anarchizm w kontekście ich zmagań i jakie teoretyczne wnioski wyciągnąć można z dziejów ich oporu?

Nie chcę, by anarchizm stał się kolonizatorem wobec żadnych konkretnych grup czy ich idei. Anarchizm jest dla mnie sensownym sposobem postrzegania świata, jednak uważam za arogancję sugerowanie, że jest on najlepszym rozwiązaniem dla każdego. Dostrzegam wyraz tego, co nazywam anarchizmem we wzorach organizacji i pomocy wzajemnej wśród wielu grup, zarówno wśród rdzennych jak i innych społeczności. Jednak moim zdaniem narzucanie tego konkretnego punktu widzenia, sposobom postrzegania świata, będących efektem radykalnie odmiennych doświadczeń historycznych jest mocno problematyczne.

W tradycji anarchistycznej jak sądzę ważne jest, by każda grupa zdefiniowała samodzielnie swoją politykę, która nie powinna być jej narzucona przez zewnętrzne autorytety. Podczas gdy mogę dostrzegać przejawy anarchizmu w praktyce wielu rdzennych społeczności, inne ich praktyki mogą być znacząco różne od anarchistycznych schematów i nie jest moim zadaniem, by mówić komukolwiek co jest, a co nie jest anarchistyczne.

Byłoby to sprzeczne z moimi poglądami, gdybym próbował narzucać im w ten sposób swoja zwierzchność i hierarchię w dziedzinie wiedzy. Wiele osób się ze mną nie zgadza, od kiedy moje poglądy stały się powszechnie znane. Część z nich twierdzi, iż mylę się co do rozumienia anarchizmu i próbuje tłumaczyć, czym jest „prawdziwy" anarchizm. Moim zdaniem, taka argumentacja nie pasuje do tego, jak widzę anarchizm. We współczesnym świecie jest już dość nadzoru, nie powinniśmy więc nadzorować się nawzajem, pilnując czy nasz anarchizm jest wystarczająco „prawdziwy" i „poprawny". Dla mnie etos anarchizmu powinien zawierać w sobie zgodę na eksperymenty, i jest to dokładnie to, co od zawsze robiły i robią dziś rdzenne społeczności. Robią to jednak na własnych zasadach, używają do opisu tych procesów własnego języka. Tak więc moim zdaniem jest znaczące podobieństwo między anarchistami i aktywistami rdzennych społeczności, których jednak nie sposób zakładać z góry ani narzucić żadnej ze stron. Każde poczucie pokrewieństwa musi pochodzić z wzajemnego szacunku i zrozumienia, i często najlepsze, co mogą zrobić anarchiści, to zaoferować współpracę i uważnie słuchać. Teoretyczne lekcje z walk rdzennych społeczności są w zasadzie praktyczne. W Ameryce Północnej od 500 lat trwa ucisk i solidarność rdzennej ludności przeciwko kolonializmowi. Rdzenne społeczności nie poddały się, nie zgodziły się ugiąć przed wymogami współczesnego państwa. Zagrożenia, jakie przed nimi stoją są wielorakie. Tak w przeszłości jak i obecnie, kapitalizm kradnie ich ziemię, prześladuje młodzież, gwałci i morduje kobiety. To nie metafora, ale tragiczna rzeczywistość i doświadczenie rdzennej ludności w prowincji, którą uważam za dom. Reakcja społeczeństwa jest ambiwalentna, ponieważ rasizm jest głęboko zakorzeniony w kanadyjskim społeczeństwie, a mimo to rdzenne społeczności przetrwały pomimo obojętności i pogardy z jaką się stykają. Tak mają się sprawy z perspektywy Kolumbii Brytyjskiej, gdzie biali ludzie uważają rasizm za coś, co zdarza się tylko za południową granicą. Jednocześnie w tej społeczności jest wiele głęboko zakorzenionych uprzedzeń, które ani myślą znikać. Nawet coś tak pozornie oczywistego, jak próba zatrudnienia rdzennych Kanadyjczyków na Uniwersytecie Wiktoria spotyka się z podejrzliwością a nawet wrogością. Ci z pracowników naukowych, którzy starają się naprawić historyczne krzywdy i przywrócić obecność rdzennej ludności w kampusach i programach nauczania, oskarżani są o rasizm za sam fakt składania zmierzających ku temu propozycji. Nie rozumie się, że rasistowskie jest twierdzenie, jakoby praca na rzecz przywrócenia równowagi etnicznej na uczelniach była przejawem rasizmu. To odwrócenie argumentów jest przejawem strachu przed różnorodnością i braku zrozumienia dla faktu, iż rasizm nie jest tylko prostą kategoryzacją. Jest formą systemowej przemocy, możliwej dzięki kultywowaniu podziałów na uprzywilejowanych i pokrzywdzonych. Brak jest woli by przyznać, że warunki gry nie są i nigdy nie były równe, i że wciąż istnieją bariery które musi pokonywać rdzenna ludności, a z których istnienia biali mieszkańcy kraju nie zdają sobie sprawy. Co do zasady powielany jest tu klasyczny scenariusz obwiniania biednych za ich własną biedę, i jednoczesnego ignorowania faktu, iż warunki gry skazują ich na życie w nędzy.

W skali globalnej, europejski nacjonalizm udaje, że identyfikuje się z walką na rzecz dekolonizacji i wyzwolenia narodowego, kładąc nacisk na wyzwolenie Europy spod panowania struktur kapitału i zastąpienia ich przez narodowe wersje socjalizmu, wykluczającego „obcych" z powodu ich przynależności narodowej czy „kultury". To tutaj lokują się geopolityczne koncepcje Aleksandra Dugina, które zaczerpnął od takich narodowych bolszewików jak Jean-François Thiriart, czy ideologów Nouvelle Droit jak Robert Steuckers. Dugin postrzega geopolitykę w kategoriach wielkich metaregionów, jak Eurazja i jej „duchowe imperium" ciągnące się od Lizbony do Pacyfiku, i od Arktyki do Oceanu Indyjskiego, w których regionalna suwerenność realizowana jest za pośrednictwem wspólnot narodowych, zdefiniowanych przez tradycję kulturalną, związanych ze sobą w większe struktury, które uważa za rodzaj nowej Międzynarodówki. Niestety, nawet jeśli często nieświadomie, wiele z głównie marksistowskich ugrupowań lewego skrzydła szerokiego ruchu antyimperialistycznego przyjmuje dość podobną postawę, uważając Rosję jeśli nie za sojusznika, to za mniejsze zło w walce z wielokulturowością i liberalnym kapitalizmem. Wiele z tych poglądów znajduje swe odbicie w twierdzeniach, iż Baszar Al - Assad jest pewną gwarancją stabilności w obliczu syryjskiego kryzysu, więc jego reżim powinien być wspierany przez lewicowców, którzy potępiają interwencję USA w Iraku. Część z nich uważa również Koreę Północną za podobnego sojusznika w walce z imperializmem, za sprawą umiejętnej propagandy reżimu powielającej lewicową krytykę kapitału i amerykańskiego imperializmu i ukrywającej jednocześnie nacjonalistyczne oblicze reżimu. W ujęciu geograficznym, jak postrzegasz ten geopolityczny podział na sojuszników i wrogów? Jako produkt propagandowej manipulacji? Rodzaj kanapowej geopolityki? Zagrożenie dla lewicy bądź prawicy?

Geopolityczna mapa wrogów i sojuszników wypełniona jest przez daremną pychę. Nie dziwi mnie, że wielu marksistów maluje równie czarno - biały obraz świata. Z wieloma rzeczami w marksistowskiej polityce się nie zgadzam, co zresztą podkreślam w swojej książce;

„Ostatecznie, mówimy tu o państwach i ich suwerenności. Już tylko z tego powodu, z anarchistycznej perspektywy nie zasługują one na wsparcie"

Cały ten dyskurs o „mniejszym złu" kryje w sobie podstęp i powinniśmy pozostać podejrzliwi wobec tak czarno - białego widzenia świata. Sprawdza się on tylko podczas wyborczych rozgrywek, gdy jastrzębie w rodzaju Hillary Clinton zyskują poparcie tych, którzy daremnie próbują powstrzymać potwory typu Donalda Trumpa. Stanowi to manifestację biernej akceptacji fałszywych wyborów, więc nie powinniśmy się dziwić że podobne postawy przybierane są wobec problemów geopolityki. Czy jest to zagrożenie dla lewicy? Z całą

pewnością. Myślę że marksizm jako taki jest zagrożeniem dla lewicy, przez swoje przekonanie, iż posiada odpowiedzi na wszystkie pytania. Być może będę miał kłopoty z powodu moich poglądów, jednak dawno już minął czas, gdy zależało mi na zaspokojeniu próżności marksistów. Myślę, że anarchiści są o wiele skromniejsi jeśli chodzi o przekonanie o własnej nieomylności. Nie znaczy to, iż są naiwni czy niezdolni do proponowania rozwiązań, raczej znacznie bardziej skłoni by zaakceptować fakt, że rozwiązania powstają w toku kolektywnych wysiłków i są w związku z tym przedmiotem nieustającej rewizji i refleksji, nie zaś jakimś przyjętym z góry celem do realizacji. David Harvey ubolewał, iż w ten sposób grzebię możliwość zjednoczenia lewicy, i przekonywał bym przyjął jego krytykę, jednak w rzeczywistości opłakiwał raczej fakt, że marksistowska doktryna poniosła porażkę na ulicach, a obecnie trwa szturm na jej akademickie bastiony.

„Powrót anarchizmu na uniwersytety w ostatnich latach jest zaledwie odbiciem zmian na świecie, który desperacko potrzebuje nowych idei wykraczających poza wąskie możliwości państwa"

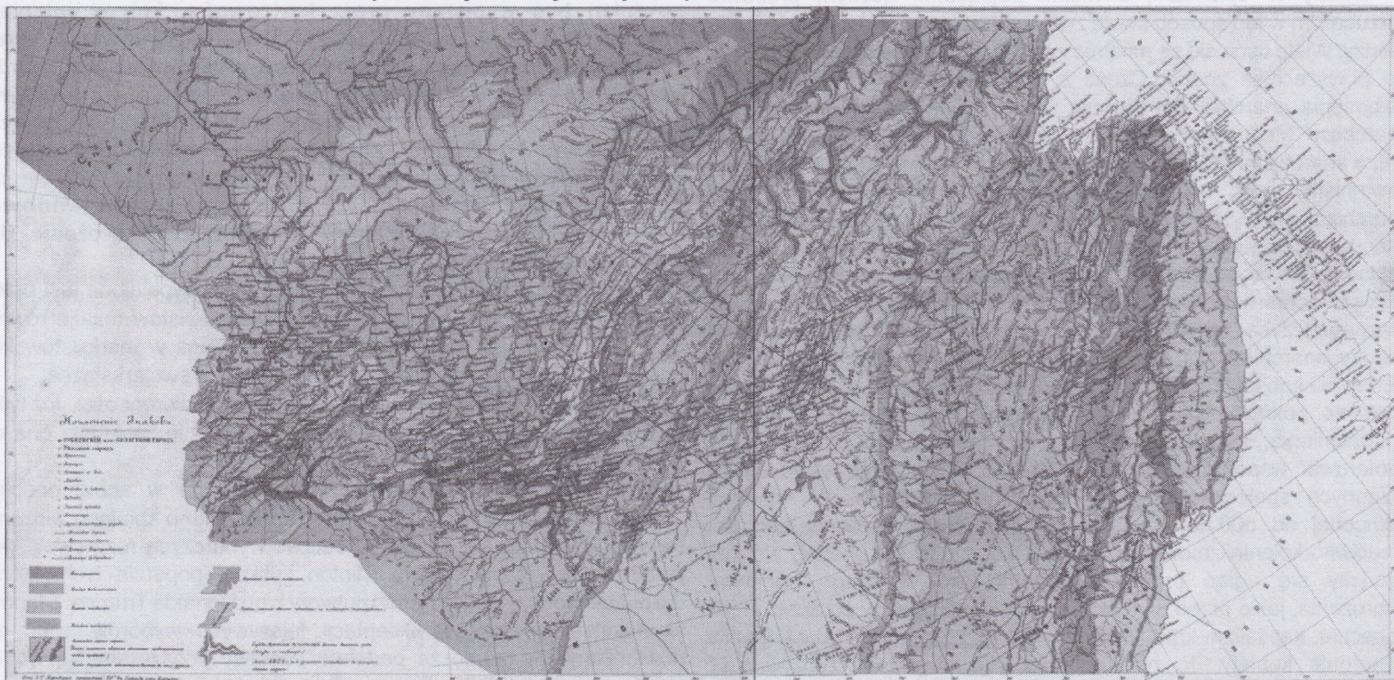
Jest to koniec końców instytucja, która raz za razem udowadnia, że reprezentuje nie kolektywny interes ludzkości, lecz interes elit. Marksiści wciąż są przywiązani do idei, iż nowa elita (czyli awangarda klasy robotniczej) poradzi sobie lepiej niż elity obecne, a wówczas mądrość ich doktryny poprowadzi nas do ziemi obiecanej w następstwie rewolucji, a wówczas nagle oddadzą oni władzę by mógł rozkwitnąć prawdziwy komunizm. Słyszeliśmy już tą historię i sprawdziliśmy co oznacza w praktyce. To recepta na naszą bezsilność, niebezpieczne upośledzenie, które trzyma lewicę w objęciach statycznej polityki, bez szans na wyzwolenie, niemożliwe tam gdzie podstawową zasadą jest hierarchia i kontrola.

By wyjaśnić moje własne stanowisko w kontekście Twojej dyskusji z Harvey'em, przekonuje mnie część argumentów obu jej stron. W przeszłości wiele zawdzięczałem marksistowskim mentorom, jak Vijay Prashad i Kazembe Balagun. Jako anarchista jestem zwolennikiem autonomistycznej analizy tak ruchów społecznych jak i kapitału opartych na dziele Róży Luxemburg, *Akumulacja kapitału.* Nie zgadzam się jednak z poglądem wygłaszanym przez osoby które głęboko podziwiam, jak Andrew Cornell, że anarchizmowi brak jest narzędzi by osiągnąć własne cele. Widzę anarchizm jako silną, choć pełną skromności praktykę, bardziej niż rodzaj czystej analizy w takim sensie, jakim jest nią naukowy socjalizm. Niestety, mam wrażenie, iż próba syntezy marksizmu i anarchizmu zawiera w sobie autodestrukcyjną, wewnętrzną sprzeczność - w szczególności prowadzi ona do wyniszczających konfliktów i skłócenia Lewicy. Zwycięzcą jest zwykle ten, kto przetrwa nawałnicę oskarżeń i pomówień, przegrany musi się ugiąć i zaakceptować ciężar kolektywnej kary i potępienia. Na końcu nikt nie czuje satysfakcji, jednak budowa wspólnego frontu przestaje być możliwa, co jak sądzę odpowiada obu stronom. Mam wrażenie, że reprezentujesz antyautorytarną analizę, która nie wyklucza nikogo i jest zorientowana na społeczności, coś co pewnie mógłby określić oksymoronem „populistyczny insurekcjonizm". Czy możesz się z tym zgodzić?

Tak sądzę. Jeśli ta etykieta wydaje Ci się trafna, nie mam z tym problemu. Jak już powiedziałem w odniesieniu do rdzennej ludności, nie jestem zbyt przywiązany do określonego nazewnictwa. Wolę słowo anarchizm, bo jak sądzę oddaje ono ten rodzaj polityki, z którą się utożsamiam, oparty na wzajemnej pomocy, samorządności, dobrowolnej organizacji, kooperacji i decentralizacji. Polityki uprawianej przez nas i dla nas. Używam określenie demokracja tylko w jego pierwotnym, radykalnym i bezpośrednim znaczeniu, jako „władza ludu" nie zaś dla określenia jej wypaczonej wersji, która w zasadzie powinna być zwana „partiokracją". Jeśli chodzi o insurekcję, lubię to określenie bo uważam, iż odnosi się ono do ciągłego oporu, w odróżnieniu od rewolucji posiadającej ograniczone ramy czasowe.

„Życie to walka. Wiemy to od najmłodszych lat. To, czego dowiadujemy się z wiekiem to fakt, że moment w którym zaprzestajemy tej walki to dokładnie ta chwila, w której giniemy pod butem oprawcy. To dlatego marksizm w swym podstawowym znaczeniu należy do nekropolityki, zakładając istnienie jakiegoś stanu końcowego, utopii zrealizowanej w następstwie rewolucji, zamiast uznać, iż polityka nigdy się nie kończy."

Ludzie ginęli pod rządami Stalina, Mao i Pol Pota w wielkich ilościach, ponieważ padli ofiarą marksistowskiej manipulacji, obiecującej nadejście lepszego świata, zamiast uwierzyć w to, że naszą jedyną szansą na jego zmianę jest aktywne zaangażowanie w zmierzające do niej procesy. Transformacja wymaga wewnętrznej czujności i jest możliwa tylko, gdy jesteśmy gotowi samemu ponieść ciężar pracy, zamiast powierzyć odpowiedzialność za własne życie innym ludziom. Myślę, iż w tym znaczeniu moje poglądy są populistyczne. Rzecz polega na tym, że dla mnie określenie „anarchizm" jest jedynie zbiorem idei, które podlegają praktycznej weryfikacji i interpretacji opartej na tym, jakie zastosowanie znajdą dla nich poszczególne grupy. Potrzebujemy języka, by przekazywać idee, jednak ten sam język ogranicza naszą polityczną wyobraźnię w określony, problematyczny sposób. Kiedy indziej zapytano mnie, czy ci którzy określają swoje myślenie jako „analizę feministyczno - insurekcjonistyczną" powinni nazywać się anarchistami ze względu na zbieżność obu doktryn. Odpowiedziałem: "absolutnie nie", nawet jeśli w ich praktyce jest coś wewnętrznie anarchistycznego. Można to nazwać „anarchizmem," „krytycznym anty- hegemonicznym ikonoklazmem," „nonkonformistyczną praksis insurekcyjną," „teorią: 'nie mów mi co mam robić'" czy jak zasugerowałeś, „populistycznym insurekcjonizmem demokratycznym." Nie ma to dla mnie znaczenia, najważniejsze jest to, że mówimy o sposobie myślenia, który obala archetypy i drze na strzępy gotowe plany. Lubię nazywać go po prostu anarchizmem, zdając sobie jednocześnie sprawę, że idea ta podlega nieuchronnym mutacjom.



Mapa Wschodniej Syberii stworzona przez Piotra Kropotkina

Co się tyczy anarchizmu, mam wrażenie, iż z geograficznego punktu widzenia tworzysz bazę dla dyskusji poza schematami geopolityki (na przykład zamiast rozważań, które z państw narodowych są najlepiej przygotowane do ostatecznej rozgrywki, jakkolwiek miałaby ona wyglądać, przedstawiasz polityczną geografię ruchów radykalnych). W tym samym czasie, mam wrażenie, dajesz do zrozumienia że niewiele różni twoje myślenie polityczne od tego, co stanowi spuściznę Emmy Goldman. To dość jasne, na jakim tle doszło do Twojego sporu z Davidem Harvey'em. W *The Anarchist Roots of Geography,* Harvey jest tym naukowcem, którego krytykujesz najczęściej, może poza Marksem. Zwalczasz przede wszystkim jego założenie o potrzebie hierarchii i wiarę w rewolucję jutra zamiast insurekcję dnia dzisiejszego. Jaki wpływ miała ta krytyka na Twoje koncepcje horyzontalizmu i pomocy wzajemnej w czasie i przestrzeni, zwłaszcza w relacji do dynamiki miasto/wieś?

Harvey jest tak blisko ducha i litery Marksa, że inni marksistowscy geografowie uznali jego projekt jako proste przełożenie przeszłości na teraźniejszość. Jako dla geografa, Harvey był dla mnie łatwym celem. Nie dlatego, że jego idee są bezwartościowe, bardziej ponieważ jest najsłynniejszym z żyjących geografów. Z radością przyznaję, że zrobił wiele dobrego dla tej dziedziny wiedzy. Gdy na przykład widzę, jak wielu geografów bezkrytycznie sięga po środki od wojska, mam wrażenie, iż dzieje się tak ponieważ wciąż trzymają się założeń ilościowej rewolucji w geografii i nie wzięli sobie do serca ostrzeżeń, jakie sformułował Harvey cztery dekady temu. Harvey otworzył przed geografią nowe możliwości, możliwości które przewidywali już wcześniejsi geografowie - anarchiści, jak Piotr Kropotkin i Elisee Reclus, a które na długo zostały zapomniane. Nie ma więc wątpliwości, że Harvey zasługuje na naszą kolektywną wdzięczność. Bez jego prac bardzo prawdopodobne jest, że nie zostałbym geografem. Jedynym powodem, dla którego wybrałem ten zawód było, iż rozpoznałem w tej dyscyplinie możliwości krytyczne, zaś uwaga, jaką poświęcali feministyczni geografowie sprawie sprawiedliwości społecznej była czymś, co podziałało na moją wyobraźnię i sprawiło, że postanowiłem poświęcić się tej dziedzinie wiedzy.

Powiedziawszy to wszystko, nie sądzę, iż powinniśmy traktować Harveya jak wyrocznię. Jako anarchista, nie sądzę by ktokolwiek powinien być stawiany na piedestale i wyłączony spod krytyki. Jedna z osób, której udzielałem kiedyś wywiadu stwierdziła, że powinienem zorganizować pikietę przeciw Davidowi Harvey'owi przed jednym z wydziałów uniwersytetu.

Poza komicznym aspektem tej wypowiedzi, zasługuje ona na więcej uwagi. Dlaczego miałbym zwymyślać Harveya czy organizować przeciw niemu pikiety? Jako anarchista, jestem zwolennikiem akcji bezpośredniej, nie apeli do przedstawicieli władzy. Nie chcę skandować haseł przeciw Harveyowi, lecz chciałbym mieć z nim możliwość debaty. Pomimo wielu okazji i licznych zaproszeń z mojej strony, jak dotychczas nie skorzystał on z tej możliwości. W lutym 2016 przyjechałem nawet do Nowego Jorku na zaproszenie Marxist Education Project, który chciał zorganizować podobną debatę pomiędzy mną a Harveyem. Odmówił udziału w niej, miałem jednak możliwość wspaniałej dyskusji z Michaelem Lardnerem i kilkoma innymi marksistami na temat przymusowych wysiedleń Kambodży. Myślałem, że wybrałem się do jaskini lwa, jednak byłem miło zaskoczony ich gościnnością i przyjacielskim charakterem rozmowy.

Dwa dni później miałem wykład na Uniwersytecie Nowojorskim i ponownie miałem nadzieję, że Harvey się pojawi. Zrobił to, nie znalazł jednak czasu na rozmowę. Chciałem uścisnąć mu rękę, zamieniliśmy jednak tylko kilka słów na temat mojego wykładu. Nie zrobiło to na nim wrażenia, zresztą nie spodziewałem się, iż będzie inaczej. Moi koledzy z uczelni zaprosili go później na Uniwersytet Wiktorii jako część projektu wykładów „Anarchizm w miastach" na początku 2017 roku. Pomysł polegał na tym, by zaprosić Harveya do dyskusji o silnych i słabych stronach anarchizmu i marksizmu we współczesnych miastach. Niestety, raz jeszcze odmówił. Był również zaproszony do krytycznej debaty o mojej książce na spotkaniu American Association of Geographer's w Bostonie w kwietniu 2017, lecz odrzucił to zaproszenie. Jeśli tak dalej pójdzie, nie ma szans by ta niezwykle ważna dyskusja doszła do skutku.

Z radością zaprosiłbym Harveya na obiad tu, w Wiktorii. Moim zdaniem to byłby pokaz prawdziwej jedności, tego jak odnosimy się do siebie w zwykłych, międzyludzkich sprawach. Bez względu na to, co Harvey ma do powiedzenia w sprawie szeroko rozumianej jedności lewicy, fakt że w jej ramach konkuruje ze sobą wiele idei dobrze moim zdaniem świadczy o jej politycznej kondycji. Obawiam się ruchów postpolitycznych, w których wszelki sprzeciw jest uciszany w imię uniwersalnego konsensusu we wszystkich sprawach. Martwi mnie, iż marksiście tego nie rozumieją, jednak taki właśnie jest marksizm. A wracając do wywiadu, to co wyjątkowo zabawne to fakt, że odpowiedzią Harveya na moje prace była długa tyrada, opublikowana pod tytułem: „Słuchaj, anarchisto!" Napisał ją pomimo, iż wielu geografów przypisuje mojej pracy pewną intelektualną czy teoretyczną wartość. Pozostaje więc pytanie: co dalej? To naturalne, że Harvey krytykuje mnie i vice versa, nie zamierzam jednak bawić się w pokrzykiwania na podstarzały autorytet.

Pomimo tworzenia oczywistej hierarchii, w wypowiedzi osoby prowadzącej ze mną tamten wywiad wyczuwalny jest paternalizm i ortodoksja, reprezentowane przez dorobek Harveya. Jego pozycja jako krytycznego geografa jest tak ugruntowana, że wszelkie jego tezy uważane są za potwierdzone, wygłaszane z pozycji niekwestionowanego przywódcy. Nie winię za to samego Harveya, ani nie oskarżam go o kult jednostki - jest on raczej problemem marksizmu jako takiego. Nazwa tej ideologii mówi sama za siebie, utworzona od nazwiska jednego człowieka, nie zestawu idei reprezentowanego przez niezliczone indywidualności. Tak czy inaczej moja krytyka Harveyowskiego kultu władzy w *Rebel Cities* postrzegana jest jako wywrotowa, i taka właśnie jest. Jestem przeciwnikiem kult władzy, jaki prześladuje marksistowski projekt. Przerażające jest pytanie, dlaczego marksiści uważają podważanie autorytetów za tak niebezpieczny pomysł. Dlaczego są tak zarozumiali, iż uważają własne idee za wyłączone spod krytyki? Skąd ta dziwna zarozumiałość, biorąc pod uwagę fakt, że marksizm nie wytrzymuje anarchistycznej krytyki. To tłumaczyłoby fakt, dlaczego Harvey woli mówić o jedności lewicy, niż usiąść ze mną do debaty. Musi trwać we własnych wypaczeniach i wbrew rzeczywistości uważać anarchizm za część sztucznie zjednoczonej lewicy, która jest dokładnie tym, czym chciałby żeby była. Ujawnia to działanie imperialistycznych tendencji w marksizmie, obecnych w nim od zawsze.

„Próba podporządkowania anarchizmu marksistowskiej hegemonii jest czymś, co marksiści próbują robić od czasów pierwszej międzynarodówki. Jeśli więc anarchiści są sceptyczni wobec wezwań o jedność lewicy, mają po temu dobry powód."

Dlaczego marksiści uważają własne pomysły i teorie za ważniejsze od anarchistycznych? Niestety, wraz z resztą dorobku Harveya geografia otrzymała ładunek autorytaryzmu. Jeśli dyscyplina ta ma rozwijać się i kwitnąć, musi przejść proces oddogmatyzowania. Nie powinno być żadnych ograniczeń dla krytyki, dla zakresu badań, dla definiowania co jest możliwe a co nie. Co się tyczy prostej ontologii, nalegam przede wszystkim na zastąpienie hierarchicznych relacji przez horyzontalne. Jak wiele możemy osiągnąć w świecie poza hierarchiczną organizacją. Harvey ogranicza się do powierzchownych porównań, jak prowadzenie elektrowni jądrowej czy lot samolotem, w którym każdy jest pilotem, jednak celowo miesza on pojęcie władzy wynikającej ze specjalizacji z pojęciem władzy opartej na kontroli i przywództwie. Jak mówił Michał Bakunin, to że w kwestii butów polega się na autorytecie szewca, nie usprawiedliwia istnienia władzy i państwa, jak dowodzi tego Harvey. Konsultacje z nimi czy nawet przekazanie władzy w pewnych dziedzinach specjalistom to nie to samo, co bezkrytyczne zezwolenie na to, by władza kontrolowała nasze życie. W dobrowolnym stowarzyszeniu można odwołać się do opinii specjalistów, pamiętając jednak, iż nie jest ona równoznaczna z ich władzą.

Taki autorytet nie jest nieomylny, zaś absolutna wiara w konkretną jednostkę czy instytucję oznacza tak kres autonomii, jak i śmierć polityki. Nawet w przypadku reaktora atomowego, nie ma powodów by przypuszczać, że poziomo zorganizowany kolektyw robotniczy nie jest w stanie zdobyć umiejętności koniecznych do jego obsługi. To znacznie mniej przerażająca perspektywa niż powierzenie nuklearnych guzików indywiduom takim jak Donald Trump, Władimir Putin czy Kim Dong Un.

Dynamika takiej ontologii powinna być zbliżona tak w strefie miejskiej, jak i na prowincji. To kolejny przykład fałszywej dychotomii, przynajmniej w tej części w której hierarchiczne myślenie stawia doświadczenie jednych grup wyżej, niże sposób życia innych. Opór przed poziomą organizacją jest moim zdaniem przyczyną, dla której marksizm jest tak skarlałą a zarazem groźną perspektywą. Obiecuje nam wszystkim wyzwolenie, pracując jednocześnie nad tym, by system opresji pozostał nietknięty. Mówiąc wprost, marksizm to polityczny szarlatan, sprzedający fałszywe lekarstwa.

Być może najsłynniejszym terminem, wprowadzonym przez Harveya, jest „dostosowanie czaso - przestrzenne". Pojęcie to może służyć choćby do charakterystyki przejścia od gospodarki opartej na majątkach krajowych plantatorów do grabieży ziemi przez ponadnarodowe firmy - fenomenu, który Marks określał mianem „prymitywnej akumulacji" a Róża Luksemburg jako „akumulację kapitału." Osobiście uważam tę marksistowską krytykę „z dołu" za użyteczne narzędzie przeciwko różnym nurtom myślenia lewicowego, pochodzącego z Trzeciego Świata i postkolonialnego Globalnego Południa. Podczas gdy nie uważam by marksizm był ostateczną teorią wszystkiego wierzę, że niezbędne jest wykorzystanie marksistowskiej analizy, by połączyć idee lewicowe i anarchistyczne z tymi, które w latach 1938 - 1989 powstały na Globalnym Południu niezależnie od ruchu anarchistycznego, który w tym okresie nie był na lewicy specjalnie wpływowy. „Światowa grabież ziemi" jest tematem części Twoich prac dotyczących Kambodży (z tego co wiem, sam termin wymyślili aktywiści związani z La Via Campesina na określenie tego, co działo się gdy inwestorzy przenieśli się z amerykańskiego rynku nieruchomości na Globalne Południe po kryzysie w 2008 roku). Po pierwsze, czy zgadzasz się z tym podejściem do marksizmu w odniesieniu do współczesnej geografii politycznej? Po drugie, czy ruchy lewicowe znalazły się w punkcie zwrotnym na skutek poparcia przez część antyimperialistów reżimów takich, jak syryjski rząd Assada?

Marksowska wzmianka o prymitywnej akumulacji nie jest w zasadzie autorstwa Marksa. Raz jeszcze, w marksistowskiej polityce opartej na kulcie jednostki, przypisano jej autorstwo idei, którą rozwijało szerokie grono myślicieli tego okresu. Tak, Marks pisał na ten temat z dużą elokwencją, ale nie on jeden. Zaczerpnął swą koncepcję z prac Adama Smitha poświęconych źródłom bogactwa, a pisma Proudhona na temat własności były potężną inspiracją dla młodego Marksa. Rozpoznanie wywłaszczenia jako procesu miało miejsce na początku XX wieku, dla przykładu w *Niewolnictwie naszych czasów* Lew Tołstoj napisał „historia wskazuje, że posiadanie ziemi nie bierze się z pragnienia, by uczynić podstawę bytu ludzi ją uprawiających bardziej bezpieczną, lecz z zawłaszczenia wspólnych terenów przez najeźdźcę, i dystrybucji ziemi pomiędzy jego sługi." Tak więc nie mogę się całkowicie zgodzić z Twoim podsumowaniem zagadnienie bo oznaczałoby to przyznanie pierwszeństwa Marksowi. Częścią tego, co próbuję udowodnić w swoich pracach jest teza, iż socjalistyczne idee zrodziły się po raz pierwszy pośród ludu, a ich teoretyczny wyraz nie jest zasługą jednej osoby, lecz wynikiem trwającej w środowisku naukowców debaty. Zawsze ktoś przykleja gotową etykietę danemu procesowi, co jednak nie znaczy, że konkretna idea pojawiła się w jego głowie niczym grom z jasnego nieba. Pomyśl, jak wiele uwagi poświęca się stworzonej przez Rob Nixona idei „powolnej przemocy." Tak jak „pierwotna akumulacja" to świetne określenie złożonego fenomenu, lecz to nie Nixon osobiście wpadł na pomysł, iż przemoc może być rozproszona w czasie. Znaczna liczba naukowców pisała o tym przez wiele lat, tak zanim sformułował on swą analizę, jak i w tym samym czasie. Zasługą Nixona jest wynalezienie trafnej i łatwej do zapamiętania etykiety dla tego zjawiska, musimy jednak pamiętać, że było to możliwe tylko dzięki debacie w środowisku uczonych, zajmujących się przemocą. Stworzył ich doskonałą syntezę, nie zgadzam się jednak z teorią, iż postęp naukowy dokonuje się dzięki „wielkim ludziom." W podobny sposób przedstawia się nie tylko dorobek Marksa, nie chciałbym więc być obwiniany o to, że jakoś szczególnie na niego się uwziąłem. Ten sam kult otacza twórców poststrukturalizmu, jak Michel Foucault, podczas gdy w rzeczywistości jego prace wywodzą się z długiej tradycji intelektualnej, czerpiącej również z anarchizmu, do czego się jednak nię przyznaje. Nie oznacza to, iż uważam, że idea akumulacji pierwotnej, czy jak to ujął Harvey „akumulacji przez wywłaszczenie", nie jest przydatna, a jedynie, że musimy być świadomi istnienia innych tradycji intelektualnych, uzupełniających jak i negujących jego koncepcję. Pisząc o Ameryce Łacińskiej i tradycjach intelektualnych, które ewoluowały na tym obszarze, Eduardo Gudynas poddał w wątpliwość prawdziwość przemyśleń „wielkiego człowieka" które określił mianem „stylu Harveya" sugerując, że reprezentują one formę intelektualnego kolonializmu. W tym względzie Harvey znalazł się w dobrym towarzystwie, podobnie bowiem interpretuję historię marksizmu. Wiele z idei przedstawionych przez Marksa stanowi zawłaszczenie przemyśleń Proudhona i innych myślicieli socjalistycznej epoki. Marks był przewidującym i utalentowanym pisarzem, ale podobnie Foucault, nie lubił dzielić się sławą z tym, którym się ona należała. By zwrócić uwagę na ten problem nie trzeba organizować pikiet przez uniwersytetami, wystarczy nazwać rzeczy po imieniu, co sprawia, iż marksiści czują się wyjątkowo niekomfortowo, gdyż tak wiele z ich tożsamości opiera się na fascynacji samą osobą Marksa. Podczas prezentacji swojego tekstu „Fuck Neoliberalism" na konferencji Association of American Geographers w San Francisco naszkicowałem anarchistyczną politykę odmowy, jednak nie użyłem ani razu określenia „anarchizm." Na umieszczonym w sieci nagraniu widać, jak jeden ze słuchaczy reaguje z oburzeniem, sugerując, że idee pomocy wzajemnej i dobrowolnego zrzeszenia pochodzą od Marksa. Był wściekły, iż odwracam się od Marksa, ponieważ jego zdaniem marksizm jest jedyną doktryną, na której opierać się może radykalna geografia. Na tym polega ortodoksja, moim zdaniem wyjątkowo groźna. Etymologicznie, słowo to oznacza „słuszną opinię" a w konsekwencji każda ortodoksja reprezentuje prawdę objawioną, którą trzeba narzucić całemu światu. Co zatem z tymi wszystkimi faktami, które nie pasują do marksistowskiej teorii? Dlaczego zamykać przestrzeń dla eksperymentów w dziedzinie metodologii, epistemologii czy ontologii? Ostatnia książka Harveya nosi tytuł *The Ways of the World*, który trafnie oddaje jego przekonanie o swej racji. Mam wrażenie, że przypisuje sobie wszechwiedzę, jakby on jeden miał odpowiedzi na każde pytanie.



Okładka jednej z prac E. Recluse, geografa i anarchisty

Sytuacja w Syrii a szczególnie w Rojave jest ciekawa, bo jak sądzę ujawnia napięcie między anarchizmem a marksizmem. Harvey stwierdził, iż chce odwiedzić Rojavę by samemu ocenić sytuację, jednak wydaje się, że dokonał już swych ocen. Jego zdaniem PKK (Partia Pracujących Kurdystanu) to wynik myślenia marksistowsko - leninowskiego. Jednak sytuacja nie jest taka prosta, gdyż występuje wiele napięć tam, gdzie zwolennicy anarchistycznych rozwiązań ścierają się z presją na tworzenie hierarchicznej organizacji. Czy ta alternatywna ścieżka nie powinna być wspierana? Marksiści nie chcą przyznać, iż taka polityka może pojawić się w miejscach takich jak Rojava. Zaher Baher nazwał takie myślenie „religijnością borderline" zwracając uwagę, że marksiści „wierzą, iż nic co nie jest zapisane w starych księgach nie może się wydarzyć" i że to umyślne wypaczanie historii radykalnych ruchów, tak by pasowały do marksistowskiej narracji, ma miejsce również w Rojavie.

A więc z tego co mówisz wynika, iż paradygmaty radykalnej geografii nie zmieniły się pomimo poparcia przez część lewicy reżimu Assada, lecz równocześnie trwa walka między anarchizmem a autorytarnym marksizmem wokół aktualizacji i konceptualizacji geografii politycznej. Mając na uwadze ten spór chciałbym raz jeszcze powrócić do sprawy walk narodowowyzwoleńczych i nostalgii za działalnością grup rewolucyjnych w stylu lat 70., jak i decydujących zmian w geografii świata w ostatnich czasach. Podobnie jak Sam Dolgoff i inni anarchiści, krytykujesz państwa powstałe w wyniku tych walk jako produkt reform kolonializmu i kapitalizmu. Czy Twoim zdaniem wszystkie są równie złe, czy są lepsze i gorsze, a może cały proces transformacji od kolonii do niepodległych państw jest tylko przejawem reform światowego systemu, który na poziomie podstawowy zasad pozostał niezmieniony, pomimo postępu w dziedzinie infrastruktury, jakości życia i praw człowieka w niektórych państwach Południa?

Myślę, że ten postęp w dziedzinie infrastruktury, jakości życia i praw człowieka na globalym południu jest mocno wątpliwy. Nie znaczy to, iż nie zaszły tam zmiany, oczekiwane przez wielu ludzi, należy jednak zapytać, jakich grup dotyczył ten postęp i czyje warunki życia uległy poprawie? Mam najlepsze rozeznanie w sytuacji w Kambodży, gdzie projekty infrastrukturalne ułatwiły kapitalizmowi penetrację wielu regionów, prawa człowieka są łamane pod rządami autorytarnego reżimu, a jakość życia wielu, być może większości mieszkańców jest godna pożałowania. W tym samym czasie bardzo nieliczne elity żyją w enklawach luksusu. Pojawiła się miejska klasa średnia, ale nie stanowi znaczącego odsetka populacji i trzeba zadać pytanie, czy jej pojawienie się jest korzystne dla jakiegokolwiek społeczeństwa? Myślę, że większość anarchistów odpowie, iż zdecydowanie nie. Czy inne kraje poradziły sobie lepiej? Myślę, że gdybyś stworzył jakiś uniwersalny miernik społecznych nastrojów, mógłbyś dojść do takiego wniosku. Nie ma to jednak znaczenia jeśli wziąć pod uwagę narzuconą im strukturę społeczną. Wszystkie kraje, w tym te które zrzuciły jarzmo europejskiego kolonializmu, oparte są na kolonialnych fundamentach. Dla przykładu, w Kambodży jej stolica Phnom Penh zastąpiła jedynie Paryż jako siedziba sił okupacyjnych. Tożsamość kraju sprowadzona została do jednej wizji „khmeryzmu" stworzonej, spisanej i wprowadzonej w życie w celu realizacji woli aktualne sprawujących władzę. Mówi się dziś, że w Kambodży jest około 90% etnicznych Khmerów, ale co to właściwie znaczy? To jedynie społeczny konstrukt, który przynajmniej w pewnym sensie ma zastąpić etykiety rasowe, sugerując, iż poza pochodzeniem, kryterium przynależności zawiera w sobie jakiś element kultury. Lecz to pojęcie nie wytrzymuje krytyki. Dla przykładu, moja adoptowana córka pochodzi z Kambodży, lecz większość życia spędziła w Kanadzie a wcześniej w Singapurze i na Nowej Zelandii. Czy etnicznie jest „Khmerem" czy po prostu człowiekiem. Zapisując się do lekarza w Nowej Zelandii trzeba wypełnić kwestionariusz na temat pochodzenia etnicznego i podczas pierwszej wizyty wpisałem w tę rubrykę słowo „człowiek." Okazało się to dla lekarza nie do przyjęcia, bo jak mi wyjaśnił, ludzie o różnym pochodzeniu są podatni na inne dolegliwości. Nagle przestało to brzmieć jak kwestia przynależności do kultury. To o co naprawdę pytał, to jej pochodzenie rasowe. Tak więc nacjonalistyczna narracja używa tożsamości etnicznej w ten sam sposób, w jaki kolonialiści posiłkowali się przynależnością rasową, z tą różnicą, że próbuje uzasadnić segregację różnicami kulturowymi. Sięga przy tym głęboko w przeszłość, by zyskać legitymizację, choć samo to zjawisko jest bardzo nowe, gdyż jak przekonuje Beneduct Anderson, pojawiło się dopiero jako następstwo kolonializmu. W Kambodży to odwołanie do historii polega na przywoływaniu Imperium Angkoru jako duchowej kolebki Khmerów, jednak ten wymyślony podział między Khmerów a mieszkańców Tajlandii, Laosu czy Wietnamu jest efektem istnienia kolonialnych granic, nie dziedzictwem dawnego imperium. Granice państw i same narody mogą być więc traktowane jako kontynuacja kolonialnej logiki, gdyż to ona je zrodziła. Wyobraź sobie wioskę położoną na granicy Kambodży i Tajlandii, być może nawet rozdzielonych przez nią sąsiadów. Pomimo tego, iż wieśniacy z obu stron granicy mają wspólnych przodków od wielu pokoleń, po rozdzieleniu nacjonaliści wmawiają im, że należą do różnych narodów. Co więcej, wmawia się im, iż są sobie dalsi niż ludzie żyjący tysiące kilometrów od nich, którzy jak mówią rządzący, są ich współziomkami. To dość absurdalne twierdzenie, lecz instytucje państwowe zachęcają nas do takiego myślenia. Państwo przywłaszczyło sobie lokalne tożsamości by skupić je pod narodowym sztandarem, pod którym cała populacja zmuszona jest myśleć, działać i mówić w sposób narodowy. To jedna z podstawowych funkcji systemu szkolnego: przekonać ludzi, że należą do jednego narodu i nauczyć mówić wspólnym językiem, który zostaje ujednolicony nawet w sprawach tak zmiennych, jak poprawna wymowa poszczególnych słów. Państwo jest zatem znacznie bardziej podstępne niż jawne formy kolonializmu, operuje bowiem na poziomie ideologii, gdzie łatwiej ingerować w ludzką podmiotowość i wyobrażenia poszczególnych mieszkańców kraju o sobie samych. Ten scenariusz jest realizowany w Kambodży tak samo jak w Kanadzie, Kolumbii czy Kamerunie. Państwo jest odlane z tej samej formy co kolonializm, zaś jedyną prawdziwą różnicą jest skala ich działania i taktyka, używana by zapewnić kapitulację uciskanych.

Jedną z niepokojących rzeczy na postkolonialnej mapie świata (jeśli możemy użyć takiego określenia) jest fakt, iż pozostało na niej tak wiele granic narzuconych przez kolonialistów. Z konieczności możemy traktować ISIS jako reakcję i wyzwanie dla tych totalitarnych relacji geopolitycznych, po tym jak ogłosili na Bliski Wschodzie istnieniu swej duchowej ojczyzny, tworu bliższego antycznym imperium niż współczesnym państwom narodowym. Oczywiście, odwrotną stroną tego wyzwania dla państw narodowych jest autonomia Zapatystów, którą omawiasz w *The Anarchist Roots of Geography.* Wobec tych manewrów w celu zmiany map zdominowanych przez państwa narodowe pozostajemy z dziewiętnastowiecznym wzorcem rewolucji jako ułomną odpowiedzią na wyzwania współczesności. Marks wierzył, że najbardziej uprzemysłowione z państw będzie kolebką rewolucji, podczas gdy Lenin przekonywał, iż najbardziej podatne na nią jest „najsłabsze ogniwo" w łańcuchu państw narodowych. Bez względu na to, kto miał rację Trocki nalegał, by państwo w którym dokona się rewolucja natychmiast rozszerzyło ją na inne kraje, gdyż prawdziwy komunizm nie może istnieć w jednym państwie, o ile nie istnieje we wszystkich. Jednak gdy popatrzeć na mapę konfliktów terytorialnych i relacji międzynarodowych, koncepcja rewolucyjnej zmiany granic i to, co wewnątrz tych granic jest zawarte wydają się ze sobą sprzeczne. Czy Twoja ontologia zawiera szerszą polityczną strategię obalenia kapitalizmu, czy też przewidywany charakter zmian będzie zbyt gwałtowny, by czynić takie założenie?

Myślę, iż odpowiedziałeś właśnie na część mojej krytyki marksistowskiej interpretacji Rojavy. W myśleniu marksistowskim jest zawarty głęboki eurocentryzm, który pozostaje niezauważony. Nie sądzę, by marksiści kiedykolwiek rozwiązali ten problem czy choćby się z nim zmierzyli. Porządkuje on świat w sposób niezbyt odległy od kolonializmu, dzieląc go na centrum i peryferie, i przyjmując problematyczną rolę „opiekuna" państw peryferyjnych. Brzemię białego człowieka jest wpisane w marksizm, a kapitalizm jest traktowany z dziwną atencją. Marks radzi sobie z tym twierdząc, że jest on etapem w drodze do komunizmu, pozostaje jednak wrażenie pewnego podziwu dla tego systemu. Bill Warren w swej książce *Imperialism: Pioneer of Capitalism,* pisze: „Imperializm był metodą, by technologia, kultura i instytucje które ewoluowały w Europie przez stulecia - kultura renesansu, reformacji, oświecenia, w końcu rewolucja przemysłowa - zasiały ziarna rewolucji u reszty świata". Imperializm, jako odrost kapitalizmu, jest widziany jako „zło konieczne" na drodze do jakiegoś większego dobra. Część marksistów chciała za to ukrzyżować Warrena, jednak on odczytał Marksa we właściwy sposób. Marks potępiał przemoc pierwotnej akumulacji, a jednak był zdania, że to brutalne wywłaszczenie jest ważne dla rozwoju ludzkich możliwości. To dość odrażające jeśli o tym pomyśleć. Ta polityka cierpienia zakłada złożenie społeczeństw nie uprzemysłowionych na ołtarzu postępu, gdy ich europejscy „zbawcy" są przekonani, iż ratują świat dokonując ich rzezi. Oczywiście, by posprzątać bałagan, najpierw trzeba go zrobić. A zatem, czy istnieje globalna strategia anarchizmu? Oczywiście nie. Nie chcę malować obrazu globalnej rewolucji, ponieważ byłby on co najwyżej odbiciem moich własnych poglądów i ograniczeń. Nie potrafię przemawiać w imieniu mas tak jak Marks czy Harvey. Nie wierzę nawet, że istnieje ktoś tak jak typowy robotnik. Ludzie w różnych krajach chcą różnych rzeczy, i to do nich należy kolektywne podjęcie decyzji, co chcą osiągnąć i w imię czego chcą walczyć. Widzę wiele potencjału w ideach Kropotkina dotyczących federalizmu jako sposobu na połączenie autonomicznych społeczności. Oczywiście Murray Bookchin rozwinął tę ideę a Colin Ward wyraził ją bardzo dobrze mówiąc o globalnej poczcie,

zbudowanej nie w oparciu o władcę czy jakąś centralę decyzyjną, a o dobrowolne sieci współpracy. Czemu nasze polityczne zrzeszenia nie mogą funkcjonować w ten sam sposób? Jeśli chodzi o obalenie kapitalizmu, nie chcę udawać, iż mam jedynie słuszną odpowiedź. Wierzę natomiast głęboko w możliwości człowieka. Stworzyliśmy kapitalizm, możemy go zatem obalić. To, czego potrzeba, to wspólna, nieustanna wola walki wśród tych, którzy czują się przygniecieni jego jarzmem i gotowość okazania solidarności bez względu na jej formę. Musi się ona pojawić, i co ważniejsze w łonie samych walczących społeczności, nie sekty „wielkich ludzi" głoszących „wielkie idee."

Czy te komuny samodzielnie mają szansę stawić czoła skoordynowanemu atakowi faszyzmu? W ujęciu geograficznym, wracając do Dugina, walczymy z ruchem faszystowskim, który jest najbardziej rozległy i zintegrowany od roku 1945. Faszyzm i parafaszyzm istnieją wszędzie tam, gdzie radykalna prawica jest szczególnie silna. Dlatego nie sposób oddzielić od siebie tych trzech zjawisk, które wzajemnie się przenikają. Oprócz kariery, jaką Dugin zrobił w Moskwie, istnieją związki między zwolennikami Trzeciej Drogi a AfD w Meklemburgii Przymorzu, historyczne powiązania między Frontem Narodowym w Wielkiej Brytanii a ruchem nazi skinheadów, we Włoszech działają Akcja Narodowa i Liga Północna, związane z faszystowską siecią skłotów Casa Pound, nie możemy też zapomnieć o UKIP i jej cichych związkach z English Defense League, która z kolei w podobny sposób wypiera się powiązań z neonazistami. Podobne relacje można odnaleźć od Polski po Ukrainę, gdzie wspierany przez Unię Europejską rząd jest powiązany z nazistami z Azowa, oskarżanymi o organizację pogromów. Wydaje się, że współcześni faszyści pełnią znów rolę użytecznych idiotów w służbie autorytarnych i konserwatywnych reżimów, które wykorzystują ich dla zachowania wiarygodności w oczach ulicy, podczas gdy same zajęte są prowadzeniem interesów burżuazji. Z podobną sytuacją mamy zresztą do czynienia w Wenezueli, czy w innym nieco kontekście, w Turcji i w Indiach. Co doprowadziło do tego globalnego wzrostu znaczenia faszyzmu i jak można sobie z nim radzić?

Myślę, iż to pochodna neoliberalizmu. Ludzie są dziś wyobcowani, zdezorientowani, izolowani od społeczeństw przez coraz większy indywidualizm. Straciliśmy kontakt z rodzinami, społecznościami, jak również z samą Ziemią. Stąd potrzeba przynależności, w reakcji na poczucie beznadziei i desperację. To nie powinno zaskakiwać. Łatwo dać się porwać lękowi i złości gdy Twoje życie pozbawione zostało interakcji z innymi ludźmi a poczucie przynależności nigdy nie było w nim obecne. Młodzi ludzie stali się mało odporni, ponieważ pozbawiono ich możliwości swobodnej eksploracji najbliższej okolicy w gronie rówieśników, bez nadzoru dorosłych. W naszym współczesnym życiu wszystko jest zaplanowane i ustandaryzowane. Dzieci nie wychodzą już za próg by bawić się z pierwszą napotkaną osobą, odgrywają napisane dla nich scenariusze i szansa, że ich dziecinna ciekawość napotka na swej drodze jakąś odmienność jest mocno ograniczona. Skutkuje to społecznym lękiem. Stąd bierze się lęk przed „obcym" podsycany później przez społeczne dyskursy o imigrantach, ludności rdzennej, muzułmanach i tak dalej. Podsumowując, rozwój grup ekstremistycznych na prawicy jest odbicie społecznych lęków i wewnętrznej potrzeby przynależności. Oczywiście, ugrupowania faszystowskie różnią się między sobą i poziom podatności na tę ideologię jest różny w różnych krajach, jednak przerażająca jest powszechność tej formy wyrażania swej nienawiści. To jasny sygnał, iż coś jest mocno nie tak z naszym społeczeństwem, że powinniśmy zastanowić się, co zrobić by było ono mniej wykluczające i zapewniało większe poczucie wspólnoty. Oczywiście, konkurujemy tu z całym zestawem gadżetów i społecznych klisz, mediami społecznościowymi dającymi namiastkę międzyludzkich relacji, jednak stanowią one jedynie marną namiastkę prawdziwej bliskości drugiego człowieka. W tym wieku spektakularności, gdzie to co doczesne i co wieczne jest w równym stopniu niemożliwe do zrozumienia, powinniśmy zachęcać nasze dzieci by odłączyły się od maszyny, i połączyły na nowo z sobą nawzajem, jak i z całą Ziemią. Brzmi to być może jak zachęta do poszukiwań duchowych, jednak w pewny sensie tak powinno być. Nie mam na myśli religijności, która jest tylko kolejną formą hierarchii i wyrazem lęku przed „obcym", lecz jako ateista postrzegam duchowość jako sposób na połączenie tego, co wydaje się na trwałe oddzielone. To również pewien sposób doświadczenia pokory wobec miejsca, zajmowanego przez nas w czasie i przestrzeni. Moje pojęcie anarchizmu jest konsekwentnie integrystyczne, myślę że wszystkie rzeczy są ze sobą powiązane, nie w sensie postulowanym przez uniwersalistów, lecz jako elementy dziejącego się procesu. Zatem, aby pokonać faszyzm, musimy pracować nad tym by wykorzenić logikę dominacji, która ogranicza nasze doświadczenie. Bez znaczenia, czy chodzi o seksizm czy homofobię, rasizm czy wiarę w państwo, wszystkie te idee w równym stopniu ograniczają nam możliwość współpracy z innymi, a tym samym wzajemnej pomocy, która jest ni mniej ni więcej jak jednym z naszych przyrodzonych praw.

Chciałbym byśmy mieli więcej czasu, by zgłębić te dziwne odmiany faszyzmu, jakie pojawiły się jako odpowiedź na ten sam autorytarny konserwatyzm, który uczynił z faszyzmu jedno z narzędzi społecznej kontroli. Mam tu szczególnie na myśli faszyzm związany z alt-right, mizoginiczne i homofobiczne nurty kultury queer, czy to co nazywam „hipsterskim faszyzmem." To właśnie w nich niższe klasy średnie poddane procesom gentryfikacji kierują swoją frustrację przeciwko ludziom innych ras, reprodukując rasową segregację i wyobcowanie. Widać to wyraźnie tutaj, w okolicach San Francisco, gdzie hipsterzy parodiują kulturę, którą zastąpili, tworząc otwarcie mizoginiczną i rasistowską „kontrkulturę" przeciwko dominującym dążeniom do wolności i równości. Milionerzy z Doliny Krzemowej wykupują dziś, pomimo wieloletniej suszy, lokalne farmy, a część z nich stała się zwolennikami neoreakcjonizmu spod znak Ciemnego Oświecenia, z jego mieszanką inżynierii genetycznej, eugeniki i państwa korporacyjnego. Pozwala to choć w pewnym stopniu wyobrazić sobie, z jaką polityką będziemy mieli do czynienia w ciągu kolejnych dwudziestu lat. Nie wspomnieliśmy również o ruchu rancczerów i ochotniczych oddziałach pilnujących granicy z Meksykiem, które mam nadzieję będzie jeszcze okazja omówić. Tak czy inaczej, dziękuję za przedstawienie podstaw „płaskiej ontologii" i anarchistycznych korzeni geografii. Myślę że Twoja praca będzie punktem zwrotnym dla strategii i taktyki ruchu anarchistycznego.

Masz całkowitą rację, że rozwój grup faszystowskich stanowi największe zagrożenie dla współczesnych ruchów politycznych. Zdobycie władzy przez Trumpa z pewnością daje nam wskazówkę, co nas czeka gdy mizogini, rasiści i homofobi dostaną wiatr w żagle i staną się potężniejsi niż kiedykolwiek. Myśląc w jeszcze szerszym planie, musimy stawić czoła zmianom klimatu i sojuszowi państwa i kapitalizmu, który dusi naszą planetę. Mam troje dzieci i skłamałby mówiąc, że nie martwię, iż nie będą one mieć szansy na normalne życie z powodu jakiejś katastrofy, która dotknie Ziemię. Lecz być może dlatego, że jestem rodzicem, nie pozwalam by nihilizm zdominował moje myślenie polityczne. Muszę zachować nadzieję, choć wydaje się to naiwne w obliczu nadciągającego mroku, który pochłania wszystko co znaliśmy. Ogień jeszcze nie został zdławiony. Dla mnie anarchizm to światło wyzwolenia, które ciągle świeci. Jestem przekonany, iż jeśli nie wyrzekniemy się współczucia i troski o innych, w końcu wystrzeli ono jasnym płomieniem, którego nic już nie zgasi. Przyjdzie czas, że nasze pasie, pragnienia i nadzieje na lepszy świat niczym pożar strawią wszystkie istniejące hierarchie. Żyjemy w piekle, zatem przyszedł czas politycznych podpalaczy.

Wywiad pierwotnie opublikowano na: https://crimethinc.com

Tłum.: ***Wila***





Nawet jeśli namalujesz las, to nie będzie tam liści.
Nawet jeśli dotkniesz twardego pnia, to twoja ręka nie stanie się twarda.
Światło nie chce oświetlać twojej twarzy, a jednak robi to, nie zmuszając się do tego.
Nie jesteś gwiazdą, a gwiazdy nie świecą dla ciebie.

0...

Widziałem pejzaże pełne martwych skał i zimnych, beznamiętnych kamieni - brył materii, które, nie posiadając życia ani zdolności zrozumienia, tworzyły wyrafinowane, malownicze kompozycje. Doświadczałem żywej struktury, w której biologiczne formy współistniały ze sobą, nie potrzebując zasad współżycia spisanych w sekwencjach prawnych paragrafów. Widziałem niezliczoną ilość żywych, organicznych form, które były częścią Natury... tylko 'Człowiek', nie czuł się jej częścią. Tylko 'Człowiek' podążając śladem wymyślonego przez siebie boga, uważał się za absolutnego władcę wszelkiego istnienia i prawodawcę ustanawiającego reguły obowiązujące wszystkich i wszystko. Tylko 'Człowiek' uważał się za twórcę doskonalszego od Natury, która wszystko tworzy... 'Człowiek', potrafiący jedynie przetwarzać. 'Człowiek', który nie potrafi tworzyć tego, co wykorzystuje do przetwarzania... Wytwarza pieczywo z mąki, mąkę zaś z ziarna, nie potrafi jednak wydać plonu w postaci ziarna zbóż; wytwarza dżemy i wina, nie potrafiąc zrodzić potrzebnych do tego owoców; wytwarza sery z krowiego mleka, nie potrafiąc obyć się bez mlecznej krowy (1)... 'Człowiek', który przetwarza i który nie potrafi stworzyć materialnej (organicznej) bazy potrzebnej do przetwarzania (2). Nawet jeśli w przyszłości zastosuje technikę klonowania w „przemyśle spożywczym", to wciąż będzie potrzebował naturalnego, organicznego „wzorca". To zaś znaczy, że „ludzki twórca" będzie potrzebował inspiracji płynącej z Natury. Nawet jeśli będzie potrafił stworzyć coś od podstaw, to pozostaje jeszcze kwestia wpasowania/wkomponowania tego, co stworzy w kontekst środowiskowy.

Natura jest samoorganizującą się, harmonijną strukturą o wysokim stopniu złożoności. Wszelkie twory naturalne są wkomponowane w wyrafinowany sposób, czego nie można powiedzieć o dziełach 'Człowieka' (3). Ludzką „Twórczość" charakteryzuje brak myślenia w kategoriach całości, spójności, harmoniczności... oznacza to, że 'Człowiekowi' obce jest ujęcie holistyczne, odległa jest mu perspektywa, z której widać nieskończone *universum* zjednoczonych form - splecionych, zrośniętych, złączonych, scalonych... Wielka, organiczna całość i 'Człowiek', który tej całości nie rozumie, mając ją za mało znaczący fakt. Jak obce jest ludzkiej wrażliwości uczucie jedności bycia... Bycie częścią Natury, tak powszechne w prymitywnych, plemiennych społecznościach, współcześnie stało się niepojętą, całkowicie zapomnianą praktyką.

'Człowiek', jak każdy inny żywy organizm pragnie swego miejsca w świecie - pragnie domu, który może traktować jak azyl, zapewniający spokojną egzystencję. Potrzeba posiadania miejsca w świecie stała się potrzebą budowania, potrzeba budowania zrodziła zaś dziedzinę, jaką jest budownictwo. Natchniony podstawami matematyki, ludzki umysł zaczął kreślić plany, tworząc budowle... Powstały surowe, kanciaste bryły miejskiej przestrzeni. Przepełniona euklidesowym geometryzmem architektura „zaowocowała" nienaturalnym, nieorganicznym i niesymbiotycznym kompleksem form (4). Powstało miasto - pozbawione organicznej miękkości, sztuczne środowisko technosfery. Środowisko, w którym życie zdaje się być sumą mechanicznie powtarzanych czynności... Środowisko, w którym kiełkuje nieznośne uczucie wyobcowania...

Skupisko sztucznych form, które tworzy 'Człowiek' nie ma racji bytu bez energii. Energia jest mocą, konieczną do „ożywienia" technosfery, w przypadku jej braku owa sfera traci swą funkcjonalność - przestaje być namiastką organicznej struktury. Rozpaczliwe zapotrzebowanie na energię sprawiło, że 'Człowiek' wyspecjalizował się w szczególnym (wyjątkowym) rodzaju tworzenia. Ludzki umysł odkrył sposób na to, jak przekształcić pozostałości martwych organizmów w coś... przydatnego, w coś pożytecznego. To surowiec surowców, „czarne złoto" - **ropa.** Trupia materia, z której 'Człowiek' nauczył się uzyskiwać energię, paliwo ożywiające serca maszyn - silniki... Maszyn, do powstania których konieczna okazała się obserwacja Natury... Maszyn, które stały się wzorcem funkcjonowania do tego stopnia, że (o ironio!) samą Naturę zaczęto postrzegać jak mechanizm. Tak powstał mechanicyzm - koncepcja, wedle której do zrozumienia twórczych procesów Natury, potrzebne jest odniesienie do „wzorcowych", mechanicznych procesów produkcyjnych zachodzących w fabrykach.

Ropa - to nekromateria, którą można poddać rafinacji i uzyskać „uniwersalne tworzywo"... Tworzywo sztuczne, powszechne, użytkowe, tanie - plastik. Tworzywo, które stało się symbolem tworzenia... Spójrzcie na sztuczne wyspy powstałe ze skupisk pływających odpadów... na afrykańskie sawanny zmienione „ręką twórcy" w wysypiska... na plastikowe kwiaty, które rozkładają się na śmietnisku - to pamiątka, o której nikt nie chce pamiętać, zużyte dobro, kłopotliwy przeżytek. Odpad, który, mimo że jest niechciany, to trwa ku pamięci 'Człowieka' - stwórcy, który go wytworzył.

'Człowiek' - założyciel cywilizacji przesyconej sztucznością w każdym tego słowa znaczeniu, cywilizacji spod znaku plastiku, cywilizacji zbudowanej na cmentarzysku zawierającym ropę, czyli pozostałości martwych organizmów. 'Człowiek' - hiena cmentarna poszukująca nekromaterii, 'Człowiek' - założyciel nekrocywilizacji.

Wynaleziono maszynę - dobrze... po co jednak mechanizm uważać za wzorzec funkcjonowania?

Odkryto paliwo, które w procesie spalania produkuje energię - dobrze... tylko dlaczego sposób funkcjonowania uzależniać od czegoś, czego jest coraz mniej, czego zużywa się coraz więcej i czego używanie (spalanie) powoduję kumulację efektów spalania? (5)

Wynaleziono plastik? - dobrze... po co jednak upowszechniać coś, co powoduje nasycenie środowiska trudno rozkładającymi się odpadami, nagromadzenie takich odpadów a tym samym skażenie na wielką skalę (kontaminację)?

Czy to mądre, żeby *bylejakie*, przejściowe rozwiązania traktować jak fundament egzystowania? Przecież nieudane/kiepskie wytwory powinny stać się co najwyżej „archeologią przemysłową" (6). Czy to mądre, żeby naturalne środowisko zastąpić sztucznym? Przecież życie przesycone sztucznością to życie naznaczone brakiem naturalności... to życie, w którym zanika swoboda bycia i pojawia się deficyt autentyczności... to życie, w którym falsyfikat staje się synonimem prawdziwości...

Oto „wielki", dumny przetwórca, będący w rzeczywistości małym, niedoświadczonym twórcą - 'Człowiek'. Zdolność przetwarzania, którą tak się zachwycił, doprowadziła go do zaślepienia... 'Człowiek' zapatrzony w procesy przetwarzania, upowszechnia kiepskiej jakości produkty. 'Człowiek' nie widzi, że taka aktywność (uprawiana na

masową skalę) prowadzi do braku równowagi ekologicznej, do zaburzenia homeostazy - wielkiej, naturalnej Harmonii, która jest fundamentem życia.

'Człowiek' widzi to, co chce widzieć. Wola triumfuje, a rozum śpi...

1. Gospodarcza niegospodarność (krytyka ekonomizmu / monetaryzmu).

W oczach ludzkiego twórcy umiejętność przetwarzania zdaje się być tak wielkim kunsztem, że zaczął on żądać nagrody za swój niezwykle twórczy wysiłek. Pragnienie nagrody zrodziło koncepcję wynagrodzenia, wynagrodzenie zaś ekonomię...

Czy nie można po prostu zrobić czegoś po to, żeby było? - Można, ale to się nie opłaca... Opłacalność działań stała się warunkiem ich podjęcia. Ludzie wbrew wskazaniom rozsądku nie produkują rzeczy po to, żeby stworzyć coś trwałego, dobrego, potrzebnego. „Tworzenie solidnych, niezawodnych produktów jest dla producentów po prostu nieopłacalne" (7). Sens produkcji (zwłaszcza tej masowej) określa pieniężny zysk. Produkuje się wyłącznie to, co można sprzedać (sprzedać z zyskiem rzecz jasna). Niezależnie od faktu, że są wśród nas ludzie, którzy starają się żyć inaczej - ludzie, którzy nie przywiązują specjalnej wagi do praw ekonomii, to prawa te **wymuszają** taki, a nie inny rodzaj aktywności. Presja ekonomiczna sprawia, że upowszechnił się rodzaj aktywności nastawiony na pieniężny zysk - opłacalność.

Opłacalność istnieje wtedy, gdy istnieje zużycie. Żeby jednak zużycie było faktem, to nie można produkować rzeczy trwałych, czyli takich, które zużywają się wolno bądź wcale. W związku z tak postrzeganą produkcją „od dekad jesteśmy ofiarami planowanego postarzania produktów" (*planned obsolescence*) bądź zaplanowanej awaryjności czy nieprzydatności (8).

„Zwolennicy strategii planowanego postarzania podkreślają korzystną rolę tego procesu dla rozwoju gospodarki. Nieustanna potrzeba wymiany sprzętu powoduje, że wciąż jest zapotrzebowanie na produkcję" (9). Czy jest jednak coś korzystnego w produkowaniu rzeczy wybrakowanych (o obniżonej trwałości, czyli zaniżonej jakości) poza wspieraniem absurdalnej koncepcji funkcjonowania zwanej „gospodarką"? Jeśli bylejakość jest podstawą gospodarki, to sama gospodarka jest czymś *bylejakim*.

'Spisek żarówkowy' jest jednym z przykładów gospodarczej niegospodarności, nie jedynym jednak. Innym przykładem tego zjawiska jest ogromne marnotrawstwo żywności. Wedle różnych szacunków, w skali globalnej marnuje się od 30 - 50% żywności (10). Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? Nic innego tylko sama ekonomia. W ekonomii istotną rolę odgrywa stosunek między ilością dóbr, a ilością ludzi, którzy chcą owe dobra posiadać (w języku ekonomii nazwa się to relacją między podażą a popytem). Żeby aktywność ekonomiczna miała rację bytu (żeby istniała opłacalność), to musi być więcej ludzi niż dóbr. W handlu musi istnieć przewaga kupujących nad ilością sprzedawanego towaru. Jeśli dóbr (towarów) jest za dużo, to dostęp do dóbr się ogranicza, bądź dobra się niszczy. Wyrzucanie dóbr (jedzenia) jest zatem sposobem ograniczania dostępu (bądź używając języka ekonomii - czynnością dążącą do zmniejszenia podaży).

W ekonomii powszechna (nielimitowana) dostępność jest czymś niepożądanym. Ekonomia bazuje bowiem na istnieniu permanentnego deficytu. Ekonomia jako „sztuka zarządzania dobrami" nigdy nie stworzy dobrobytu, ponieważ dobrobyt wyklucza istnienie deficytów. Brak deficytów to brak popytu, brak popytu to kres ekonomii.

Okazuje się zatem, że to nie ekonomia służy człowiekowi, lecz człowiek ekonomii. Myślenie w kategoriach ekonomicznych to wiara w konieczność istnienia limitów. Taki sposób myślenia tworzy zamkniętą, ograniczoną umysłowość. Stąd gorzkie słowa, które niegdyś wypowiedział Nikola Tesla: „Jak trudno dać nieograniczoną moc ograniczonym umysłom".

Ktoś, kto uważa ekonomię za podstawę funkcjonowania uważa, że musi istnieć limitowany dostęp do dóbr. Żaden ekonomista nie będzie zatem zwolennikiem idei powszechnego (nieograniczonego) dostępu. Każdemu ekonomiście solą w oku będzie swobodny dostęp do powietrza, darmowe korzystanie ze słońca, brak możliwości patentowania wzorów matematycznych czy istnienie programów i aplikacji typu *freeware*.

Sam Tesla padł ofiarą limitowania, czyli zjawiska ekonomicznego, które służy utrzymaniu wysokiego wskaźnika popytu, jako gwarancji opłacalności. Jego rewolucyjne, osnute nimbem tajemnicy wynalazki nigdy nie zostały upowszechnione. Tesla marzył o wolnej energii, szerzej zaś - o wolnym (darmowym, powszechnym) dostępie do dóbr. Tesla chciał zatem, żeby nastąpił kres praktyk limitujących, które utrzymują permanentny stan niedoboru (deficytu). Gdy nie ma limitowania, to nie ma limitujących. Tesla postulował zatem, żeby ludzie, którzy zajmują się kontrolą ekonomiczną utracili swe wpływy. Jego pomysły uderzały w ludzi obsesyjnie budujących swoje ekonomiczne imperia - w korporacyjnych potentatów i w rządy stojące na straży systemu ekonomicznego... systemu, który zapewnia owym potentatom *prosperity*. Świadomie bądź nie, Tesla dążył do rewolucji oznaczającej upadek ekonomizmu czyli do czegoś, co Staszewski w swoim czasie nazwał „ostatecznym krachem systemu korporacji".

Istnieją różne sposoby limitowania dóbr, poza niszczeniem (ekon. zmniejszaniem podaży), czy patentowaniem jest 'standaryzowanie produktów'. Polega to na stwarzaniu „norm produktów", „gwarancji jakości" czy „terminów ważności" (11). Skutkiem istnienia tych kategorii jest doprowadzenie do sytuacji, w której opłaca się wyrzucić pełnowartościową rzecz (towar) tylko dlatego, że nie spełnia wymyślonych norm. Dlaczego się to robi? Dlatego, że tak jak w przypadku „planowanego postarzania produktów" czy „zaplanowanej awaryjności", producentom zależy wyłącznie na opłacalności procesów produkcyjnych. Opłacalność zaś istnieje tam, gdzie jest duże zużycie. Z perspektywy producenta marnotrawstwo żywności jest po prostu „dużym zużyciem" (o ile rzecz jasna producent nie ponosi z tego powodu start finansowych).

Mimo, iż trzeźwo myślącemu człowiekowi wydawać się to może pozbawione sensu, to dystrybutorzy, którzy wyrzucają żywność z powodu istnienia osobliwych norm „ożywiających" gospodarkę o dziwo liczą zyski. Dlaczego? Dlatego, że opłacalne jest dostosowanie się do tempa wielkiego procesu produkcyjnego. Tam, gdzie dostosowanie się ma miejsce, tam zyski przewyższają starty. Jak to możliwe? Dzięki ciągłemu procesowi uzupełniania i rozszerzania asortymentu (uatrakcyjniania oferty), producenci i dystrybutorzy przyciągają rzesze uśmiechniętych konsumentów (dosł. zjadaczy), czujących nieprzytomną żądzę kupowania. Ludzie nie rejestrują skali marnotrawstwa, doświadczają za to „rosnącej atrakcyjności" tzw. oferty. Atrakcyjność przyciąga uwagę, zaś marnotrawstwo jest czymś, czego zapatrzeni w atrakcyjność zjadacze nie dostrzegają. W ten sposób rośnie współczesny konsumpcji. Jeśli tylko współczynnik ten przewyższa ilość zmarnowanego (niesprzedanego) towaru, to istnieje zysk. Jak to się dzieje, że bogactwo oferty przesłania rażącą niegospodarność? Sprawia to „sztuka przyciągania ludzkiej uwagi". Uwagą można sterować, narzędziem służącym do tego jest reklama. Gdy uwagę przyciąga się za pomocą sugestywnych, rozbudzających wyobraźnię przekazów reklamowych, to zarazem odwraca się ją od absurdu, jakim jest wielka skala marnotrawstwa. To odwracanie uwagi przypomina w swej istocie religijną praktykę wzniecania wiary - to ewangelizacja/indoktrynacja tworząca rzesze wyznawców konsumpcjonizmu.

Zadaniem reklamy jest rozniecać żądzę nabywania, tym samym jej celem jest oszustwo polegające na tym, że człowieka usiłuje się przekonać, że nie może się obyć bez czegoś, co tak naprawdę jest zbędne. Ten stan rzeczy powoduje, że człowiek traci wiedzę o tym, co potrzebne jest mu do życia, to zaś powoduje, że popada w totalną zależność od producentów i dystrybutorów dóbr. Wytworzenie takiej zależności nazywa się entuzjastycznie „kreacją potrzeb". Sprawnie przeprowadzony *brainwash* za pomocą reklam zmienia nierozważną osobę w *zombie-shopper'a*. Produkuje się, żeby produkować - wtedy właśnie istnieje opłacalność. W konsekwencji procesy produkcyjne, które nadzorują producenci stają się świadectwem żywego absurdu. Tak powstaje gospodarcza niegospodarność.

Istnieją też inne dowody owej niegospodarności. Wystarczy tylko wspomnieć raporty WWF stwierdzające negatywne skutki wzrostu gospodarczego w postaci stale pogarszającego się stanu ziemskiej biosfery, słynny przypadek Erin Brockovich, która udowodniła, że szkodliwość procesów produkcyjnych jest źródłem zysków (12) czy performatywne działania *Yesmen'ów*, ujawniające brudną naturę czystych interesów i niskie pobudki tzw. wysokich sfer (13).

Zastanawiając się nad nikłym sensem ekonomizmu, przypomina się stwierdzenie krytyka zawarte w filmie o spisku żarówkowym: „Każdy, kto myśli, że produkcję można zwiększać w nieskończoność jest głupcem albo ekonomistą". Czy ekonomia w ogóle jest czymś koniecznym, czymś bez czego nie można się obyć? Otóż nie. Ekonomia nie jest niczym koniecznym, ponieważ tak, jak każda inna koncepcja funkcjonowania

jest jedynie ludzkim **wymysłem**. Każdy wymysł zaś jest czymś dowolnym, a zatem niekoniecznym. Nierozumna w swej istocie wiara w ekonomiczne „konieczności" sprawia, że priorytetem wytwarzania jest pieniężny zysk, a nie trwałość, przydatność, piękno czy jakikolwiek inny walor. Dyktatura (ew. tyrania) opłacalności sprawia, że tzw. aktywności niedochodowe (czyt. niekomercyjne) zamierają i upadają, zaś przedmioty o znikomych „walorach rynkowych" nie znajdują się w obiegu dóbr, jakim jest handel.

Opłacalność sprawia, że ludzie nie produkują tego, co jest potrzebne lecz to, na co jest zapotrzebowanie. Różnica wbrew pozorom jest wyraźna: To, co potrzebne służy całości bycia, będąc przyczyną wielkiej Harmonii. To, na co jest zapotrzebowanie jest czymś, co służy jedynie 'Człowiekowi', a czego potwierdzeniem ma być statystyka ludzkich upodobań. Zapotrzebowanie to trend socjologiczny, który uparcie ignoruje wielką Harmonię.

Co jest potrzebne? - woda do picia, powietrze do oddychania, organiczna baza żywnościowa, poczucie jedności rodzące szczęście...

Na co jest zapotrzebowanie? - na rzeczy będące synonimem luksusu - zbytki, bez których **nie potrafimy** się obejść, na usługi pozwalające zapomnieć o wyścigu szczurów i wszechobecnej sztuczności, na dekadencką rozrywkę, która kładzie się kojącym cieniem na nieszczęśliwym życiu, na wysoko przetworzoną żywność, która stopniowo nas zatruwa prowadząc do różnych dysfunkcji organizmu.

'Człowiek', nie rozumiejąc potrzeb, liczy się z zapotrzebowaniem... zapotrzebowanie zaś sprawia, że „tworzy" coś po to, żeby sprzedać... Praktyka ta stała się tak powszechna, iż przyzwyczailiśmy się do tego, że jest źródłem utrzymania i życiowej stabilizacji. Tym samym przestaliśmy rozumieć, iż nie ekonomia, lecz Natura jest fundamentem egzystowania, że **tylko Natura** utrzymuje nas przy życiu. Przestaliśmy rozumieć, że twórcze procesy Natury są ważniejsze od przetwórstwa. Dlaczego aktywność Natury jest ważniejsza? Dlatego, że procesy Natury są pierwotne wobec przetwarzania. Bez przetwarzania można się obejść, bez procesów Natury nie.

Nasze przyzwyczajenie, sprawiło, że obcy stał się nam **naturalny proces** tworzenia... Tworzenia czegoś po to, żeby po prostu było...

Chmury deszczowe nie pobierają opłat za udostępnianie wody roślinom. Kwiaty ofiarują owadom nektar za darmo. Jabłonie nie każą sobie płacić za zrodzone przez siebie owoce. Procesy geologiczne nie tworzą spółki handlowej, zajmującej się sprzedażą stworzonych surowców mineralnych. 'Człowiek' udostępnia wodę za opłatą, ścina kwiaty na sprzedaż, zarabia zrywając owoce, wydobywa minerały, handlując nimi. 'Człowiek' nie jest koniecznym warunkiem wszelkich naturalnych procesów tworzących dobra. Mimo to, 'Człowiek' uważa, iż konieczne są opłaty za korzystanie z owych dóbr. Natura tworzy, 'Człowiek' jedynie przetwarza. Natura udostępnia wszystko za darmo, 'Człowiek' zwykł mówić, że nie ma nic za darmo. „Potęga ekonomii"? - Tak. Powie ktoś, kto nie potrafi dostrzec realnej potęgi Natury.

„Człowiek, to brzmi dumnie!" - tak powie megaloman, mały duch, pełen próżnej dumy.

Natura każdego dnia produkuje niewyobrażalne ilości dóbr. Będąc największym producentem na świecie nie żąda żadnych opłat, nie wystawia rachunków, nie obciąża podatkami, nie reguluje kwestii własności, posiadania czy użytkowania.

Człowiek jest w stanie stworzyć jedynie namiastkę tego, co tworzy Natura, jednak w odróżnieniu od niej ma wiele żądań. Zawłaszczając naturalne dobra uważa je za swoją własność i każe sobie za nie płacić. Posługując się czymś, co jedynie przetworzył, postrzega siebie jak wielkiego twórcę, którego dokonania należy respektować. Nie potrafiąc zrozumieć sposobu funkcjonowania ekosystemu, którego jest częścią, narzuca system kontroli, który przede wszystkim wyraża władcze aspiracje. Nie potrafiąc wytworzyć większości dóbr, którymi dysponuje, stwarza zasady z ich korzystania... Czyż to przekonanie o wielkości 'Człowieka' nie jest świadectwem małego rozumu?

2. *Homo mensura* (14)

Człowiek jest miarą wszechrzeczy - tak mawiał Protagoras, sławny mówca z antycznych Aten, patron retorów, nauczyciel zwany handlarzem cnoty - człowiek, który stał się bożyszczem humanistów...

Człowiek jest miarą wszechrzeczy - tak powtarzają za Protagorasem ci, którzy nie widzą świata poza 'Człowiekiem' i ludzkimi sprawami. Są to wyznawcy humanizmu zapatrzeni w **człowieczeństwo**..., wyznawcy, których najwyższym celem stała się idea przekształcania świata w wielkie gospodarstwo - w folwark służący „szlachetnie urodzonemu" 'Człowiekowi'.

Także egalitarnie nastawieni humaniści będący społecznikami uznają dominację ludzkiego gatunku. Uznają oni zasadę równości w obrębie ludzkiej społeczności, uznając zarazem wyższość 'Człowieka' nad Naturą. Owo, świadome bądź nie, poczucie wyższości sprawia, że społecznikom bliski jest biblijny zapis, wedle którego Ziemia jest dobrem mającym służyć ludzkiej społeczności. Każda forma humanizmu, nawet ta, która próbuje łączyć wrażliwość wobec Natury z główną rolą 'Człowieka' w kształtowaniu świata, niezmiennie wyraża ideę gatunkowej dominacji. Jeśli humanista wykazuje wrażliwość na wielką Harmonię Natury, to wrażliwość taka jest nieautentyczna, stoi bowiem w sprzeczności z ideą gatunkowej dominacji, którą humanista (świadomie bądź nie) wyznaje. W takim przypadku wrażliwość jest jedynie pozorem, za którym - parafrazując słynną myśl Orwell'a - kryje się przekonanie, że są „wrażliwi i wrażliwsi".

Protagoras przekonywał, iż nie istnieje prawda o człowieku, bo to człowiek jest miarą prawdy. Jak można mierzyć kogoś, kto jest uważany za miarę wszystkiego? Subiektywiści zapatrzeni w wielką moc ludzkiego umysłu twierdzą, że nie ma takiej możliwości. Jednak zważając na konsekwencje działań, jakich przyczyną jest sam „wielki" mierzący - *Homo mensura*, można dojść do pewnych wniosków. Niezależnie bowiem od tego, czy 'Człowieka' uważa się za miarę czy nie, to istnieje możliwość oceny jego aktywności przez łączenie go z faktami, których jest przyczyną (15).

U podstaw cywilizacji leży przekonanie o decydującej roli 'Człowieka' - pogląd, wedle którego człowiek jest „wielkim mierzącym" a zarazem „wielkim budowniczym". Humanizm zaś jest poglądem, który wpaja przekonanie o wielkości ludzkiej istoty. Humanizm zrodził antropocentryzm, antropocentryzm zaś stał się sercem machiny społecznej, która sprawia, że wszyscy zgodnie podążamy drogą donikąd (16). Kierunek rozwoju, w którym zmierza cywilizacja jest tragiczną pomyłką. Żyjemy w dobie zmierzchu cywilizacji. Taki stan rzeczy nie wynika z powiększania się stopnia nieuporządkowania (entropii), lecz z powszechnie przyjętej formy porządku społecznego. Paradoksalnie, to utrzymywanie „porządku" i jego ekspansja są wielkim zagrożeniem dla całości życia na tej planecie. To konwencjonalne reguły prawa tworzą ramy działania, w których eksploatuje się przyrodę (eksploatacja ta musi w końcu doprowadzić do stanu zapaści biosfery). To instytucjonalny ład, wymuszający legalne reguły egzystowania, tworzy ciągle powiększającą się strefę kontroli - technosferę odpowiedzialną za ginięcie naturalnego piękna, będącego podstawą wszelkiej żywej egzystencji. To zbiór zasad prawa tworzy instytucjonalną machinę, która działa na szkodę tego świata. Wrogiem świata nie jest przestępczość, lecz praworządność, będąca wielkim algorytmem zniszczenia. To nie maszyny, którymi się posługujemy, tylko instytucjonalna machina, stojąca na straży porządku społecznego, doprowadza do ruiny planetę, którą zamieszkujemy. Problemem jednak nie są wyłącznie instytucje, ale także my - ludzie, nie potrafiący wyobrazić sobie świata bez instytucjonalnych rozwiązań. Tworzymy złowrogie, destruktywne zjawisko społeczne... My - przyzwyczajeni do znanego nam standardu życia. My - którzy bojąc się braku stabilizacji życiowej, zwracamy się do rządów o gwarancje owej stabilizacji...

„Ludzkość jest zbyt ekspansywna i naraża tym samym podstawy własnej egzystencji", „ludzkość wpędza Ziemię w zagrażający egzystencji stan wyczerpania" (17).

W ciągu dwóch ostatnich dekad obszar dzikiej przyrody skurczył się o 10% w skali globalnej, a o 30% w samej Ameryce Południowej (18). W ciągu ostatnich 40 lat (1970-2012) wyginęło 58% wszystkich kręgowców (19). Umarła Wielka Rafa Koralowa (20). Geolodzy twierdzą, że stan nasycenia geosfery plastikiem jest tak ogromny, że epoka geologiczna, w której żyjemy powinna nosić nazwę plastocenu. W wyniku negatywnych skutków tzw. rewolucji przemysłowej pustynnieją obszary okołorównikowe, co powoduje upadek rolnictwa w tamtych rejonach i jest główną przyczyną migracji ludności (21). Z powodu ocieplenia klimatu rozmarza tzw. „wieczna zmarzlina" uwalniając do atmosfery metan, który wzmacnia tzw. efekt cieplarniany (22). W oceanach tworzą się i rozrastają tzw. martwe strefy (23). Problemy będą się nawarstwiać, będzie coraz gorzej...

Dennis Meadows (24), autor „Granic wzrostu" z obawą obserwuje sytuację na świecie i zauważa: „1972 roku stwierdziliśmy - i nadal jest to prawdą - że na planecie z ograniczonymi zasobami nieograniczony

fizyczny wzrost najzwyczajniej nie istnieje. Po przekroczeniu pewnego punktu wzrost ustaje. Albo go zatrzymamy poprzez zmianę naszego postępowania, albo powstrzyma go planeta. Z żalem muszę powiedzieć, że 40 lat później w zasadzie nie zrobiliśmy nic. W rzeczywistości zrównoważona przyszłość - zgodna z wyobrażeniami większości ludzi - nie jest już możliwa. Nie zredukowaliśmy strumieni populacji, zanieczyszczeń, zużycia energii i surowców" (25).

„Nasza" cywilizacja nie jest formą, która harmonizuje z Naturą... „Nasza" cywilizacja jest świadectwem wielkiej dysharmonii, jako taka jest zaś najzwyklejszą w świecie patologią funkcjonowania. Niezbędna jest radykalna zmiana sposobu życia całej, ludzkiej społeczności. Żadne reformy nie wchodzą w rachubę. Reformy modyfikują wiele aspektów organizacji życia społecznego, nie zmieniają jednak rzeczy najważniejszej - istoty modelu cywilizacyjnego. „Znajdujemy się w okresie, który wymaga dramatycznej transformacji praktycznie wszystkiego. Obecny system jest dysfunkcyjny" (26).

Wszelkie reformy przypominają próby naprawienia mechanizmu posiadającego poważne wady konstrukcyjne. Mechanizm społeczny jest źle pomyślaną koncepcją funkcjonowania. Reformizm skazany jest na porażkę. Idea reformizmu opiera się bowiem na błędnej, pełnej optymizmu przesłance, że źle pomyślany mechanizm może dobrze działać. Sprzeczność zawarta w powyższej myśli powoduje, że reformizm jest działaniem skazanym na klęskę.

Jeśli podstawą obecnego modelu cywilizacyjnego jest **fałszywe przekonanie**, że możliwy jest „nieskończony wzrost w skończonej przestrzeni", to widać niezwykle jasno, że autodestrukcja jest nieodłączną częścią tego modelu.

3. Konstrukty społeczne - przyczyna wynaturzenia, geneza nadchodzącego upadku.

Zło tkwi w samym fundamencie cywilizacji - w teoretycznej podbudowie, którą tworzą „wielkie konwencje". Są to tzw. konstrukty społeczne będące swoistą, mentalną bazą sposobu funkcjonowania, jaką jest cywilizacja. Spośród wszystkich konstruktów najistotniejsze są cztery: ekonomia, polityka, moralność i religia (27). Jakie są mankamenty owych konstruktów? W skrócie:

- Ekonomia propagując ideę nieskończonego wzrostu gospodarczego i zwiększenia produktywności, powoduje spadek wydolności ekosystemu i zmniejszanie obszarów dzikiej przyrody, co jest równoznaczne z zanikaniem naturalnych form egzystowania. Ostateczną konsekwencją tego typu praktyk musi być unicestwienie całej, ziemskiej biosfery (28). Niezależnie od tego, czy koncepcja ekonomiczna opiera się na sterowanym centralnie rynku (marksizm), czy na wolnorynkowym gospodarowaniu (kapitalizm), to mechanizm jest ten sam:

1) Rząd/władza pożycza pieniądze od banku centralnego.
2) Pożyczanie pieniędzy tworzy dług publiczny.
3) Istnienie długu publicznego wymusza wzrost gospodarczy.
4) Wzrost gospodarczy powoduje dążenie do zwiększenia produktywności.
5) Zwiększanie produktywności prowadzi do coraz większego zużycia surowców, a w konsekwencji do zachwiania równowagi ekologicznej i zapaści biosfery.

- Polityka uczy angażowania się w zmiany konwencji prawnych, sposobów rządzenia i rządzących, tym samym wpaja przekonanie, że konieczne są zarówno prawa, jak i rządy. Koncentrując uwagę na politycznej grze, w której główną rolę grają tzw. liderzy, polityka odwraca uwagę od prawdziwych problemów, jakie wynikają z pogłębiania się stanu braku równowagi ekologicznej. Polityka to w istocie lekcja pokory wobec autorytetów, a zarazem (intencjonalna bądź nie) promocja autorytaryzmu.

- Moralność. Niezależnie od tego, jak szlachetne ideały stara się zaszczepić moralność, to skłaniając umysł do posługiwania się schematami oceniania, powoduje algorytmizację zachowań. Algorytmizacja taka staje się przyczyną zaślepienia. Istotą zaślepienia jest ignorowanie realiów, a zarazem obsesyjne koncentrowanie uwagi na kształtowaniu tego, co realne za pomocą wymyślonych zasad. Skupienie umysłu na przestrzeganiu zasad sprawia, że człowiek staje się maszyną egzekucyjną (policjantem). Już w XIX wieku Nietzsche zwracał uwagę na zagrożenia, jakie niesie ze sobą moralność: „Cały rozum, całe dziedzictwo mądrości... zostało zredukowane do mechaniki, zgodność z prawem uchodzi już za cel najwyższy". „Zawieszenie rozumu, zredukowanie wszelkich motywów do obawy i nadziei (kara i nagroda)"... „Same jeno formuły, obrządki, dogmaty zamiast praktyki życia" (29).

- Religia wpajając potrzebę czczenia *sacrum*, skłania do wyznawania dogmatu, dogmatyzm zaś tworzy zamkniętą umysłowość, nie potrafiącą patrzeć na świat z szerokiej, rozumnej perspektywy. Religia, wprowadzając podział na to, co naturalne i nadnaturalne (nadprzyrodzone), stwarza hierarchię, w której to, co nadnaturalne (bóstwo i nakazy moralne pochodzące od bóstwa) ma większą wagę od Natury. W konsekwencji oddawanie czci nadnaturalnym bóstwom staje się przyczyną degradacji Natury (30).

Konstrukty społeczne są odpowiedzialne za przekształcenie ludzkiej społeczności w masę bezkrytycznych jednostek, podporządkowanych liderom, posłusznych wymysłom tychże liderów, zajętych oddawaniem czci zaświatowym ideałom, a jednocześnie ślepych na realny stan rzeczy. Bezkrytyczność, posłuszeństwo, bycie wyznawcą i zaślepienie... Takie cechy człowiek rozumny przejawia w statystycznym ujęciu. Doprawdy, czy to rzeczywiście człowiek rozumny?

Ludzkość w swej masie, przyjmując postać statystycznego zjawiska, jest niezwykle niszczycielską siłą. Statystka źle świadczy o człowieku, dlatego też statystyka nie będzie przyczyną żadnych pozytywnych zmian. Przyczyną będzie **niekonwencjonalne** działanie - czynnik wykraczający poza granice statystycznej nijakości. Źródłem Zmian będzie **wykroczenie**...

Konstrukty społeczne tworzą szkielet źle pomyślanej koncepcji funkcjonowania. Nie można naprawić czegoś, co jest źle pomyślane i zbudowane. W systemie, który jest awaryjny, awaria nie jest wyjątkiem, lecz regułą. Niezaprzeczalnym świadectwem wad systemowej koncepcji funkcjonowania jest **fakt**, że nie liczy się ona z kontekstem egzystencjalnym - z żywą tkanką planety, jaką jest biosfera. Dlatego też forma, w jakiej ludzka społeczność egzystuje jest wynaturzeniem. Owo wynaturzenie nie jest niczym innym jak negatywnym stosunkiem do samej Natury. Stanowi to zasadniczą **sprzeczność** - opierać się na naturalnym fundamencie egzystowania, a zarazem nie liczyć się z tym faktem - systematycznie ten fundament niszczyć. Źle pomyślany - zawierający sprzeczności - sposób funkcjonowania sprawia, że ludzka cywilizacja skazana jest na zagładę: „Globalna cywilizacja będzie jedną z wielu ofiar klimatu i Matki Natury" (31).

„Utrata różnorodności biologicznej spowoduje, że świat przyrody ulegnie zniszczeniu. Razem z nim zdegradowane zostaną systemy podtrzymujące życie na naszej planecie. Zależymy od przyrody, bo potrzebujemy powietrza, którym oddychamy, wody, którą pijemy, pożywienia i materiałów, z których korzystamy my i nasza gospodarka" (32).

„W 1992 r. przeszło 1,7 tys. uczonych... podpisało się pod publikacją o znamiennym tytule «Naukowcy świata ostrzegają ludzkość». Badacze wzywali w niej, żebyśmy powstrzymali zniszczenie środowiska naturalnego. Jeśli tego nie zrobimy, ostrzegali, zagrozimy ziemskiej biosferze, a ludzkości, która przecież jest tej biosfery częścią, zgotujemy nieuchronne nieszczęście. Uczeni wymienili wyzwania, z którymi mieliśmy sobie poradzić, żeby zejść z kursu kolizyjnego z przyrodą. Wśród nich były m. in. postępujące zniszczenia stratosferycznej warstwy ozonowej, która chroni życie przed promieniowaniem UV, coraz gorszy dostęp do wody pitnej, rabunkowa gospodarka zasobami oceanu, powstawanie w oceanie stref śmierci, niszczenie lasów, utrata bioróżnorodności, globalne zmiany klimatu oraz gwałtownie rosnąca liczba ludzi" (33). „Stworzona przez nas cywilizacja przemysłowa w końcu upadnie, a do tego upadku doprowadzimy my sami" (34). Taki jest „koszt" ambicji, która każe 'Człowiekowi' działać, nie zważając na sens i skutki działania. Taki jest „koszt" ambicji, która jest po prostu „szaloną religią"...

Nasza przyszłość jest czarna
Nasza egzystencja - marna
Umysł w pułapce a serce z kamienia
Dekadencka nostalgia namiastką spełnienia

My - dzieci technosfery, uwięzieni w sztuczności...

My - którzy/które tak bardzo potrzebujemy żywiołowej, spontanicznej uczuciowości... tej niesamowitej potrzeby bliskości i jedności będącej częścią zapomnianej przez nas Natury...

„Dancing on glass
We're running too fast
To the end of the line

We're losing our mind
Our future is black
And we can't get back
To love and lust
In cities of dust"(35)

Mroczna przyszłość tej planety jest niestety realną wizją, z którą będziemy zmuszeni się pogodzić. „Człowiek - niszczyciel wytrzebiając setki gatunków zwierzęcych, wkroczył na drogę, która prowadzi do zagłady jego własnego gatunku" (36). Złudne nadzieje różnej maści politycznych reformatorów, oddalają widmo nadciągającej katastrofy, nie powstrzymają jednak samej katastrofy. W związku z tym powraca wyrażona wcześniej myśl: jedyne działanie społeczne, które ma obecnie sens, to dążenie do radykalnej zmiany sposobu życia całej, ludzkiej społeczności.

Rewolucja inicjująca Wielką Zmianę...

Rewolucja polegająca na odrzuceniu konstruktów społecznych (wielkich konwencji).

Rewolucja oznaczająca koniec ekonomii, polityki, moralności i religii.

Rewolucja obalająca religijnie nacechowany humanizm i przekonanie o wielkości 'Człowieka'.

4. Pojęcia

To humanizm ukształtował antropocentryczne w swej istocie pojęcia pożytku i szkody. Za pożyteczne uważając to, co 'Człowiekowi' służy, za szkodliwe to, co 'Człowiekowi' przeszkadza. Humanizm sprawił, że dobrem nazywa się rzeczy, których 'Człowiek' „potrzebuje", bezwartościowym to, czego nie potrzebuje, a złym to, czego nie potrzebuje i co jest sprzeczne z ludzkimi celami. Humanizm i antropocentryczna w swej istocie celowość ukształtowały znaczenie zła, jakie znamy z tzw. nauk moralnych.

Moralność mówi o dobru, jednak istotą tego dobra jest interes ludzkiej jednostki. Ludzka interesowność jest osią, wokół której kręcą się rozważania moralne. Większość pojęć, którymi posługujemy się na co dzień, jest odzwierciedleniem perspektywy antropocentrycznej. Istotą owej perspektywy jest przekonanie, że 'Człowiek' jest centralnym punktem ludzkich zainteresowań - punktem, wokół którego skupiają się wszelkie ludzkie dążenia. „Cel", tak jak pojęcia moralne, także wyraża antropocentryczny punkt widzenia. Celowym nazywa się każde działanie 'Człowieka', bezcelowym wszystko to, co ma charakter niepodmiotowy, nieludzki. Cel zakłada świadome dążenie, bezcelowość jest bezmyślna. Samo nazwanie jakiegoś działania celowym wyraża już pozytywną ocenę, świadczy bowiem o tym, że działający posiada świadomość, co powszechnie uważane jest za nobilitujące. Do umocnienia tego przekonania, niewątpliwie przyczyniła się doktryna chrześcijańska głosząca, że jednostka ludzka posiada wartość od chwili zaistnienia. Wedle wyznawców dogmatu o tzw. „grzechu pierworodnym", bycie 'Człowiekiem' ma wartość samą w sobie. Chrześcijanie twierdzą, że niezależnie od tego, jakich człowiek dokonuje wyborów, to jego istnienie posiada wartość z samej racji bycia 'Człowiekiem'. Wynika stąd, że dla oceny ludzkiej jednostki wybory nie mają specjalnego znaczenia, bycie człowiekiem jest bowiem dobre nawet wtedy, gdy człowiek dokonuje złych wyborów. Ten niezrozumiały pogląd z pewnością wzmocnił ludzką arogancję i łatwość z jaką 'Człowiekowi' przychodzi uważać się za kogoś lepszego od wszelkich innych form życia/bycia. Kultura powszechna jest w zasadzie osobliwym rodzajem kultu, w którym czci się 'Człowieka'... Jak doskonałą, boską istotą musi być 'Człowiek', skoro stał się obiektem religijnym - *sacrum* wymagającym czci i bezwarunkowego szacunku? 'Człowiek' - „jedyny" rodzaj podmiotu, niepowtarzalne indywiduum obdarzone wolą, istnienie, w którym „rezyduje" szlachetna istota - człowieczeństwo. 'Człowiek' - unikat, jakim jest każdy przedstawiciel gatunku *homo sapiens* - fenomen, któremu tarczą przed wszelkim złem jest moralny imperatyw.

Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w swej osobie, jak też w osobie każdego innego, używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka (37).

Tak powtarza za Kantem człowiek wierzący w 'Człowieka'...Tak powtarzają ci, którzy wierzą w humanizm - antropocentryczną doktrynę uczącą, że świat ma służyć 'Człowiekowi'...

'Człowiek' - niezwykła istota w otoczeniu, jakże zwykłych, jakże mało znaczących rzeczy... Czyż wyjątkowość 'Człowieka' nie budzi w tobie zachwytu?... „Czy nie jest dla ciebie oczywiste, że umysł ludzki różni się jakościowo od wszystkich innych umysłów i że gdyby go zabrakło, to cała reszta razem wzięta nie mogłaby go zastąpić? A zatem, czyż nie jest tak, że ludzie są wyjątkowymi istotami i że powinni być traktowani jako takie?" (38).

Oto 'Człowiek' - pojmowany na wzór gnostyckiej legendy jako istota zawierająca szlachetny pierwiastek, „iskrę bożą" - człowieczeństwo. W takim ujęciu jedynie z człowieczeństwem wiąże się 'cel', cała reszta żywych, nieżywych i nieożywionych (abiotycznych) form istnienia to jedynie środki w rękach 'Człowieka' zmierzającego do „celu".

5. Prawa

Niewątpliwie zasługą Kanta było stworzenie figury myślowej umożliwiającej zakończenie krwawej epoki tortur, prześladowań i publicznych egzekucji. Imperatyw moralny stał się fundamentem praw człowieka. Prawa człowieka umożliwiły z kolei ochronę przed krwawą żądzą tyranów.

Jednakże pomimo swoistych „gwarancji bezpieczeństwa", jakich prawa człowieka udzielają ludzkiej jednostce, rozwiązanie to posiada dwa istotne mankamenty:

1) prawa człowieka sankcjonują **wyjątkowy** status ludzkiej jednostki,

2) usilne nakłanianie, by przestrzegać praw człowieka umacnia w człowieku przekonanie, że **tylko prawo** jest gwarantem sprawiedliwości.



Ad 1) Jeśli ludzkie istnienie potrzebuje sankcji prawnej, by zagwarantować mu wyjątkowość, to efektem/konsekwencją takiego sankcjonowania jest stan, w którym 'Człowiek' nadaje sobie status jednostki uprzywilejowanej. Okazuje się zatem, że 'Człowiek', by istnieć potrzebuje przywileju rodem z czasów feudalnych. 'Człowiek', uprzywilejowując samego siebie, wywyższa siebie, wywyższając zaś, poniża innych. Tym samym, inne formy egzystowania, nie „zasługując" na wyjątkowość zarezerwowaną dla pełnej „godności" ludzkiej istoty, traktowane są jakby były pozbawione „szlachetnego pierwiastka". Wszelkie byty/bycia poza człowiekiem są w takim ujęciu rzeczami o wartości użytkowej (relatywnej), związanej z użytkownikiem - czyli z 'Człowiekiem'. Ten stan rzeczy powoduje, że świat dzieli się na dwa zbiory wartości: wartości absolutnych - jakimi są ludzkie podmioty i wartości relatywnych - przedmioty służące/podlegające 'Człowiekowi' - „absolutowi". Stąd też skłonność 'Człowieka' do relatywizowania, która jest obecna w powiedzeniu: „**dla mnie** to jest dobre" (znaczy to, że „**Mi** to służy", „**Ja** to pożytkuję"). Sankcja prawna przeistacza 'Człowieka' w absolutną, podobną bogu istotę, której ma służyć cały świat „przedmiotów".

Ad 2) Jeśli jakiekolwiek prawo potrzebne jest do tego, by mówić o sprawiedliwości, to prawo staje się zamiennikiem sprawiedliwości. Działanie sprawiedliwe okazuje się zatem całkowicie zależne od prawnych gwarancji. Jaka jest wada takiego rozwiązania? Otóż, jeśli jedynie prawo jest gwarantem, to tym, czego wszyscy potrzebują, są przede wszystkim prawa. Tworzenie praw, jako czynność dająca fundamentalną pewność, staje się zatem priorytetowa. W związku z tym wpada się w pułapkę prawotwórstwa: zamiast rozwiązywać problemy, stwarza się normy, których zadaniem jest rozwiązywanie problemów. Jeśli zatem istnieje problem z krzywdzeniem człowieka, to stwarza się prawa człowieka, jeśli istnieje problem z traktowaniem zwierząt, to dąży się do stworzenia praw zwierząt, jeśli istnieje problem z użytkowaniem i własnością, to tworzy się prawa regulujące kwestię własności i użytkowania etc. Prowadzi to do tego, że prawa stają się ważniejsze od rozumienia sytuacji (co jest przykładem algorytmizacji zachowań, o której była mowa wcześniej *a propos* moralności). Nie zrozumienie sytuacji okazuje się zatem istotne, lecz sankcja prawna będąca szablonem, do którego dopasowuje się sytuację. W efekcie przykładanie szablonu zastępuje wiedzę o tym, jak postąpić. Człowiek, zdając się na konwencje prawne, nie szuka wiedzy o tym, jakie podejmować decyzje, zamiast tego szuka oparcia w prawnych wymysłach.

Czy posługiwanie się szablonem oceniania gwarantuje wydanie właściwej oceny? Oczywiście: nie. Jeśli zatem zależy nam na adekwatnym postępowaniu - czyli takim, które bazuje na wnikliwej obserwacji świata, a nie na postrzeganiu świata przez pryzmat oczekiwań, to musimy zrezygnować z „dopasowywania rzeczywistości do wzorca" (39). Trzeba intensywnie **myśleć,** a nie porównywać to, co się postrzega z uproszczonym obrazem, znajdującym się w umyśle (40). Trzeba zatem zrezygnować z redukcjonizmu jaki cechuje prawotwórstwo. Konieczne więc okazuje się odrzucenie koncepcji prawnych regulacji. Żeby istniał sens działania, konieczne jest odrzucenie „majestatu" prawa.

Prawotwórstwo prowadzi do absurdu, polegającego na tym, że nieskończoną ilość hipotetycznych i potencjalnych sytuacji stara się formalnie sklasyfikować. W związku z tym, że istnienie prawa uważane jest błędnie za konieczną podstawę wszelkiego działania ('Człowiek' pragnie czuć się uprawniony), to tworzenie praw uważa się za istotniejsze od działań, które owe prawa regulują. Tym samym zwolennicy prawotwórstwa starają się każdą decyzję zastąpić normą. Powoduje to problemy z wnioskowaniem (zanik racjonalności), stępienie osądu, a w końcu niezdecydowanie, sprawiające, że koniecznym staje się istnienie decydentów.

Prawa człowieka choć stanowią konwencjonalne narzędzie do walki z autorytaryzmem, to nie są w stanie przezwyciężyć samego autorytaryzmu. Czy nadawanie jakiegoś przywileju może być rozwiązaniem problemu, jaki wynika z innego przywileju? Czy nadawanie przywileju może w ogóle rozwiązać problem jaki wynika z uprzywilejowania? Żyjemy w epoce zmian ukształtowanej przez prawa człowieka... Żyjemy w epoce zmian, które okazały się powierzchowne...

Konwencjonalizm zrodził się z przekonania, że „jedyną receptą na całe zło niesione przez cywilizację miało być powszechne wzajemne zobowiązanie ogółu i jednostek, czyli umowa społeczna" (41). „Umowa społeczna" w postaci kompleksu prawnych norm zdominowała myślenie o działaniu. Działania niekonwencjonalne, wykraczające poza zamknięty system funkcjonowania uważane są za wykroczenie, zbrodnię, przestępstwo... Takie postrzeganie działań niekonwencjonalnych jest w istocie wielkim hamulcem innowacyjności, której tak bardzo nam wszystkim potrzeba, innowacyjności, bez której tworzy się zamknięty system funkcjonowania - system degenerujący się i siłą inercji zmierzający w nicość.

Humanizm, uprzywilejowując położenie 'Człowieka', tworzy tym samym hierarchię, na szczycie której znajduje się ludzki gatunek. Prowadzi to do antropocentryzmu. Antropocentryzm z kolei jest „pierwszą przyczyną" odpowiedzialną za nieskończony rozrost antroposfery. Istotą perspektywy antropocentrycznej jest waloryzowanie - wysoka ocena efektów działań zgodnych z ludzkimi intencjami i zamierzeniami. 'Człowiek' ma skłonność do tego, by wysoko oceniać dokonywane przez siebie czynności, by patrzeć subiektywnie (z perspektywy podmiotu), by widzieć wartość w tym, co robi.

'Człowiek' widzi dodatnie efekty upraw wielkoobszarowych w postaci plonów, nie dostrzega zaś problemu deforestacji, czyli wylesiania obszarów i zastępowania lasów uprawami. 'Człowiek' widzi uporządkowane gospodarstwo nie dostrzega zaś zaniku naturalnego nieuporządkowania - chaosu form, który musi przecież mieć rację bytu. 'Człowiek' widzi postęp urbanizacyjny, nie dostrzegając tego, że rozrost sztucznej, miejskiej struktury odbywa się kosztem denaturalizacji środowiska - zaniku naturalnych, organicznych form egzystowania, w których manifestuje się biosfera. 'Człowiek' widzi pozytywne efekty melioracji, nie widzi zaś problemu przesychania, jałowienia i zamierania życia w związku z likwidacją naturalnych zbiorników retencyjnych. 'Człowiek' widzi wartość użytkową wybudowanych osiedli, nie dostrzegając faktu niszczenia naturalnych siedlisk przez rozwój budownictwa.

6. Kolonizowanie

W literaturze science-fiction istnieje termin opisujący zjawisko przekształcania środowiska planety zgodnie z wizją zdobywcy-gospodarza - 'Człowieka'. To „terraformowanie (dosłownie «tworzenie Ziemi»), czyli proces dopasowania warunków panujących na planecie, księżycu lub innym ciele kosmicznym, do podobnych, jakie panują na Ziemi, dzięki czemu miałoby być możliwe zamieszkanie jej przez człowieka - utworzenie kolonii" (42). O ile samo terraformowanie jest póki co praktyką rodem ze sfery fantastycznych opowieści, to główna myśl, będąca istotą tego procesu jest nam wszystkim doskonale znana. Chodzi mianowicie o kolonizowanie, czyli podążanie drogą zdobywcy... Koncepcja kolonizowania zakłada dominację gatunku istot uważających się za zdobywców, a zarazem służebność form życia, które zdobywca zdominował. Założenie to nie jest niczym innym jak wiarą w wyjątkowy status zdobywcy, który dążąc do dominacji staje się następnie gospodarzem (43). Pogląd ten opiera się na aroganckim przekonaniu, że istnieje podział na gatunki niższe i gatunek najwyższy - wiodący prym, „naczelny", do którego należy typ zdobywcy-gospodarza (44).

Oczywiście istnieją różnice jakościowe między rozmaitymi gatunkami (szerzej: formami egzystowania), nie jest to jednak żadnym uzasadnieniem dominacji. Cały zbiór form tworzy organizm, nie można powiedzieć, że jakiś element tego zbioru jest najważniejszy. Najważniejsza jest bowiem równowaga - Harmonia. Uznanie jednego z organizmów bądź gatunków za najważniejszy jest takim samym błędem jak uznanie jednego z organów ciała za najistotniejszy. Suma organów tworzy zespół - organiczną, kompletną całość. Żeby ciało było żywym, optymalnie funkcjonującym organizmem potrzebne są wszystkie organy, w przeciwnym razie powstanie patologia funkcjonowania.

Podobnie jest z dominacją jednego z gatunków, będącego częścią ekosystemu - powoduje ona rozrost populacji danego gatunku, a w konsekwencji przerost, który przypomina ciało zaatakowane przez nowotwór. Meadows jasno wykazał na czym polega mankament nieskończonego rozrostu: Ciągły wzrost, trafia w końcu na „granicę wzrostu". Wzrost zbliżając się do kresu fizycznych możliwości staje się przerostem. Przerost to dysproporcja - złamanie naturalnej Harmonii manifestującej się w określonym kształcie i wielkości. „Każda rzecz, tak samo gwiazda, jak i atom, ma swoją naturalną, optymalną wielkość i odnosi się to też do organizmów i społeczeństw" (45). Przerost naturalną siłą bezwładności musi stać się przyczyną upadku. Dominacja dowolnego gatunku istot prowadzi do zachwiania równowagi, czyli do przerostu. Taka też jest istota cywilizacyjnej ekspansji - to droga przerostu. Dlatego droga cywilizacyjnej ekspansji jest drogą do zatracenia.

Ekspansja to ciągłe zdobywanie, to kolonizowanie - zmienianie świata we włości, którymi się zarządza. W szerszym ujęciu kolonizowaniem jest przekształcenie środowiska w sposób, który odpowiada ludzkim upodobaniom. To podporządkowanie flory, fauny i wszelkich nieożywionych form idei gospodarowania... To nieodparta chęć zmieniania/przekształcania świata idąca w parze z żądzą władania nim. To wiara w to, że 'Człowiek' jest czynnikiem stanowiącym oś procesu historycznego kształtującego oblicze wszechświata.

Obiektem niniejszej krytyki nie jest sama idea gospodarowania, lecz pewna jej forma. Nie chodzi bowiem o to, żeby zupełnie zrezygnować z bycia gospodarzem, tylko by być gospodarzem, który niczym mądry druid rozumie doniosłość równowagi występującej w przyrodzie. Przeciwieństwem dobrego gospodarza ceniącego stan równowagi jest człowiek, który otaczający świat traktuje w ten sam sposób jak dziecko traktuje plastelinę. To człowiek, który sądzi, że środowisko można dowolnie kształtować/modelować. Jego działania nie liczą się z kontekstem środowiskowym, w którym żyje, co powoduje, że powstaje świat pozbawiony równowagi ekologicznej.

„Ludzie starannie tworzyli swoje otoczenie, wprowadzając tam rośliny i zwierzęta. W stworzonym przez nich systemie ekologicznym nie może być równowagi, gdyż składa się na niego tylko bardzo ograniczona liczba gatunków - tych, które ludzie wprowadzili celowo, gdyż chcieli je mieć i tych, których nie chcieli wprowadzić, lecz nie potrafili się przed tym ustrzec" (46).

Ostateczną, negatywną konsekwencją przekonania, że świat ma całkowicie plastyczną naturę jest błąd denaturalizacji środowiska, polegający na dążeniu do tego, by biosferę zastąpić technosferą. Terraformowanie - bardziej zaś ogólnie kolonizowanie świata - to bezwzględne naginanie Natury do ludzkiej woli i zaniechanie praktyki dążącej do uzgodnienia woli z jej (Natury) procesami. To próba udomowienia świata, która oznacza zarazem rezygnację z zadomowienia się w świecie. To praktyka, która zamiast uczyć dopasowania oczekiwań do świata, uczy dopasowywać świat do swych oczekiwań. To praktyka woli lekceważącej sens działania...

„Każdy zamieszkany świat w Galaktyce został zmieniony. Każdy zastaliście takim, jakim go ukształtowała natura, w stanie pierwotnym, który wam nie odpowiadał, i każdy przekształciliście tak, aby uczynić go - w miarę swoich możliwości - jak najbardziej wygodnym" (47).

Oto **kaprys** ludzkiej woli: „ja - 'Człowiek' - chcę, żeby świat był wygodny"... kaprys myślącej istoty, czującej się panem i gospodarzem miejsca, które zajmuje... miejsca, które istota myśląca głównie o swoich kaprysach, uważa za swoją własność.

O ile zrozumiała jest pewna doza wygody w życiu, to dążenie do zmiany świata w strefę komfortu służącą 'Człowiekowi' jest absurdem. Pragnienie zmiany dążącej do przekształcenia świata w swoiste „centrum rozrywki" zupełnie ignoruje **sposób istnienia** świata, który 'Człowiek' pragnie zmienić. A przecież ów sposób ma jakieś uzasadnienie - jest w końcu naturalnym **fundamentem** egzystowania, na którym dumny 'Człowiek' się opiera. Kaprysy ludzkiej woli to fantazje wyalienowanego, zapatrzonego w siebie *ego* - **izola** - jak w powieści Isaac'a Assimov'a nazwana jest jednostka nieczująca się częścią świata - Gai.

Kolonizowanie dziewiczych obszarów dzikiej przyrody, znajdującej się poza sferą instytucjonalnej kontroli to cywilizacyjny standard. Jednak kolonizowaniem nie jest wyłącznie działanie mające na celu totalne przekształcenie niezbadanych miejsc, obszarów czy terytoriów w technosferę umożliwiającą wygodne funkcjonowanie, czy też dowolna manipulacja środowiskiem, jest to także każde działanie 'Człowieka' wierzącego w „służebny charakter" otoczenia. To nieustający proces cywilizacyjny - fakt, którego codziennie doświadcza każdy/każda z nas. To coś, do czego przywykliśmy... coś, co traktujemy jak egzystencjalny banał - jak to, że powietrze potrzebne jest nam do oddychania, woda do picia, ziemia potrzebna, by wydać plon, którym karmimy nasze ciała, ogień do tego, by dać nam ciepło.

„My", „nam", „dla nas"... Czy wszystko co nas otacza naprawdę jest przeznaczone dla nas - ludzi? Czy przeznaczeniem świata jest to, żeby dawał nam - ludziom dobra? Czy organiczna struktura świata rzeczywiście jest czymś podobnym do fabryki, której celem jest produkowanie dóbr dla ludzkich zachcianek? Traktujemy wytwory Natury jak towary zgromadzone w magazynie. Decydujemy ile mamy otrzymać z „magazynu" pełnego dóbr, nie mamy jednak żadnego wpływu na zaopatrzenie owego „magazynu". Czy to, że postrzegamy zamieszkiwaną przez nas planetę jakby była „magazynem" nie jest po prostu infantylnym, niedorzecznym wyobrażeniem - aberracją, która powstała pod wpływem mitów zaczerpniętych z religijnych opowiastek?

Efektem kolonizowania (zarówno w ujęciu węższym, jak i szerszym) jest ciągły rozrost antroposfery. Fakt ten nie jest niczym innym jak zawłaszczaniem przestrzeni życiowej potrzebnej innym organizmom. Pogląd, że fizyczna przestrzeń jest miejscem służącym woli 'Człowieka' jest wersją poglądu Hitlera, wedle którego przestrzeń życiowa (*Lebensraum*) ma służyć rasie panów. Istnieje wyraźna analogia między humanizmem, który uznaje dominację 'Człowieka' i służebność geosfery, a faszystowskim poglądem o dominacji „rasy panów", służebności wszelkich „podgatunków" i zawłaszczaniem przestrzeni dla owej rasy.

Jak stwierdza jeden z bohaterów powieści Ian'a Banks'a pt. *Najemnik*: „Człowiekowi nigdy nie potrzeba wielu pretekstów, by uważał inne gatunki za niższe" (48). Podział na klasy wyższe (uprzywilejowane) i niższe (uciskane) jest istotą hierarchii. Zazwyczaj jest powód, ze względu na który dana klasa/gatunek czy też rasa się wywyższa. W przypadku 'Człowieka' jest to umysł, przez wielu błędnie utożsamiany z rozumem. Tak uważają humaniści, twierdząc, że człowiek jest „wielkim umysłem", „wielkim mierzącym", „wielkim budowniczym" - miarą wszechrzeczy. „Humaniści twierdzą, że jedynie ludzkie subiektywne doświadczenie ma jakieś wartości wewnętrzne. Węglowi faszyści" (49).

W książce Banks'a *Najemnik* została opisana niezwykle zaawansowana technicznie, światła i liberalna społeczność Kultury. Szerokie horyzonty myślowe w połączeniu z dionizyjską otwartością sprawiają, że mieszkańcom Kultury bliski jest epikurejski ideał, w którym wiedza o świecie związana jest z radością doświadczania go i ze sztuką czerpania przyjemności. To anarchiczna społeczność, która funkcjonuje poza topornymi algorytmami systemów moralnych czy normatywnymi standardami rodzącymi typ prześladowcy. Kultura - wyzwolone społeczeństwo przyszłości, bez limitów, deficytów i granic... To zbiorowość składająca się z ekscentrycznych indywidualności, które cieszą się nieograniczoną spontanicznością, brakiem zwyczajowych tabu i naturalną - erotyczną swobodą. „W Kulturze z lekceważeniem traktowano indywidualną sławę i mało uwagi poświęcano skandalom - w istocie niewiele rzeczy uważano za skandal" (50).

Otwarta społeczność Kultury jest świadoma mankamentów prymitywnych, zhierarchizowanych społeczeństw, w których ujawniają się problemy związane z koegzystowaniem różnych form istnienia. Mieszkańcy Kultury zdają sobie sprawę, że terraformowanie jest bezwzględnym podporządkowaniem świata typowi zdobywcy-gospodarza, a jako takie jest formą gatunkowej dominacji i przyczyną opresji. „Ludzie, którzy zdobyli obecnie przewagę, prą do agresywnego terraformowania... Ci ludzie nazywający samych siebie Humanistami, domagają się płynnych kryteriów zaliczania poszczególnych gatunków do istot rozumnych, co miałoby taki skutek, że mogliby przejmować wszystkie zamieszkane światy, jeśli tylko byliby zdolni do tego militarnie" (51).

'Człowiek' chce zdobywać... chce dominować, narzucać, regulować... Czy jednak funkcja regulacyjna, którą 'Człowiek' tak bardzo chce pełnić, nie wymaga głębokiej wiedzy o skutkach regulacji? Czy do tego, by regulować wystarczy zwykły, krótkowzroczny pragmatyzm, ograniczający się do pojęcia skuteczności? Pragmatyzm, który koncentrując uwagę na eksploatowaniu jakiejś części świata nie przejmuje się dysfunkcją regulowanej całości... Pragmatyzm, któremu obca jest Wielka Harmonia bycia...?

7. Historia

'Człowiek' widzi to, co chce widzieć - czyli świat przedmiotów w służbie ludzkiej woli. Tak oto 'Człowiek' okazuje się arogancką, władczą istotą, która niczym pan absolutny i autorytarny tyran oczekuje, że wszystko wokół niego ma służyć 'Człowiekowi'. Ten sposób postrzegania jest charakterystyczny dla czasów feudalnych. 'Człowiek' jako pan - władca, autokrata, który rozporządza „swoimi" dobrami.

Żyjemy w postfeudalnej strukturze społecznej, dlatego że feudalizm ukształtował naszą mentalność. Niegdyś pojęcie szlachectwa zarezerwowane było wyłącznie dla panów feudalnych - suwerenów. W wyniku procesów emancypacyjnych pojęcie to upowszechniło się i współcześnie za szlachetną uważa się każdą ludzką istotę. Kiedyś „panami" byli władcy feudalni, dziś słowo „pan" jest typowym zwrotem grzecznościowym - obyczajową normą. Z jednej strony postępem jest zanik oficjalnych podziałów społecznych, każdy bowiem jest „panem" i „panią", jednak to, że wszyscy uzyskali status „arystokraty" powoduje, że każdej ludzkiej jednostki zaczął dotykać problem arystokratycznej wyniosłości. Prawdziwą rewolucją byłaby rezygnacja ze zwrotów o feudalnej konotacji. Upowszechnienie się tych anachronicznych form językowych sprawiło, że rozwiązanie problemów społecznych okazało się pozorne, w rzeczywistości bowiem problem jedynie się pogłębił. Zniesienie uprzywilejowania panów feudalnych było niewątpliwym postępem, obecnie kłopotliwe jednak stało się samo „szlachectwo", które przyjęło postać **szlachetności**. Trzeba było ze szlachectwa zrezygnować w ogóle, zamiast zajmować się nobilitacją rodzaju ludzkiego.

Pojęcie „pana" powoduje, że pojawia się pojęcie „sługi". Gdy zaś jest sługa, to jest i służba. Służba z kolei powołuje do istnienia pojęcie obowiązku. Bycie „panem" kwestionuje potrzebę zrozumienia. „Pan" nie musi niczego rozumieć i wyjaśniać. „Pan" jest tym, któremu się służy, który ma oczekiwania... Pojęcie „służby" uzależnia wartość rzeczy i działania od spełniania władczych oczekiwań. To, co służy ma obowiązki wobec pana. Ten sposób myślenia sprawia, że świat postrzega się jako inwentarz zawierający dobra bezwarunkowo służące ludzkiej woli. Świat służy „człowiekowi". 'Człowiek' jest podmiotem

w królestwie przedmiotów. 'Człowiek' celem „samym w sobie", a wszystko poza 'nim' (wszystko poza ową „boską", władczą istotą) jedynie środkiem w ludzkich rękach.

Jeśli samo istnienie 'Człowieka' jest czymś szlachetnym, to historia ludzkiego rodzaju musi być świadectwem etycznej szlachetności i wartościowych działań. Czy jest bowiem możliwe, żeby szlachetna istota postępowała nieszlachetnie? - Nie. Zatem historia jaką znamy musi być przejawianiem się nieskończonej dobroci... Jest tak? Chyba nikt nie ma wątpliwości, że nie. Skoro zatem historia nie jest świadectwem szlachetności, to siłą rzeczy musimy zakwestionować szlachetność ludzkiego bycia.

Historia nauczycielką życia - mówią humaniści, krytycy zaś powątpiewają twierdząc, że 'Człowiek' niewiele się nauczył..., że patrząc na dzieje ludzkości trudno mówić o coraz lepszym zrozumieniu świata, łatwo zaś o rosnącej zarozumiałości. W takim - krytycznym - ujęciu, historia zamiast być świadectwem postępu jest symbolem regresu.

Dlaczego krytycy humanizmu nie uważają historii za nauczycielkę życia? Dlatego, że to smutna opowieść rodzaju ludzkiego, w której wciąż powtarzają się te same motywy: kryzysy ekonomiczne, konflikty polityczne, prześladowania w imię zasad moralnych, torturowanie w majestacie prawa, wojny religijne, spory doktrynalne, podboje terytorialne, piętnowanie „niewiernych" i władczy autorytaryzm wymuszający posłuszeństwo, wymuszenie zaś nazywający prawem. Jednak żadna z tych rzeczy nie jest równie zła jak to posłuszeństwo, które sprawia, że akceptujemy cały ten historyczny balast.

Żyjemy w prymitywnej strukturze społecznej zbudowanej na feudalnym fundamencie, który zakłada, że konieczna jest nie naturalna, symbiotyczna koegzystencja, lecz hierarchiczność i boska (absolutna) dominacja ludzkiego gatunku. Nie potrafimy przezwyciężyć antropocentryzmu, który sprawia, iż wymyślone przez „nas" konwencje wydają nam się bardziej rzeczywiste niż realność otaczającego nas świata. Nie chcemy spojrzeć poza horyzont ludzkich spraw. Ten horyzont zaś tak dalece ogranicza nasze postrzeganie, że nie potrafimy dostrzec nagiej prawdy. Prawdy, o nas samych i o świecie, który znacznie przekracza ramy naszego - pragmatycznego zaangażowania.

- Co tworzy horyzont ludzkich spraw?

- Powszechnie uznawane zasady współżycia społecznego: konwencje obyczajowe, religijne, prawne, moralne...

- Czym są konwencje?

- Zbiorem wymysłów, który ludzie traktują jak moc zobowiązującą do działania. Wymysły nie zobowiązują. Zobowiązanie (tak jak i wszelki obowiązek) powstaje wtedy, gdy wymysł traktowany jest jak logiczna konieczność... a przecież wymysł ma charakter dowolny, czyli niekonieczny.

- Skąd zatem moc, która cechuje konwencje?

- Z przekonania, że muszą istnieć ramy działania, które tworzą wymyślone przez ludzi konwencje.

- Skąd się bierze takie przekonanie?

- **Z wiary** w to, że myśli o świecie są ważniejsze od samego świata... Z wiary, która sprawia, że daleki staje się nam świat Natury, któremu zawdzięczamy nasze istnienia. Każdy, kto wierzy w konwencje daje świadectwo drogi życia, w której słowa uważa za ważniejsze od czynów. A przecież nie słowa nas określają tylko czyny...

8. Mankamenty humanizmu (podsumowanie)

1) Błąd supremacji

Humanizm wpaja i utwierdza przekonanie o wyjątkowości 'Człowieka'. Posiadanie takiego przekonania sprawia, że w człowieku rodzi się poczucie wyższości. Wyższość przejawia się w dążeniu do dominacji (pragnieniu bycia panem, władcą) - jest to zarówno objawem braku panowania nad sobą, jak i oznaką braku umiejętności współistnienia (koegzystowania).

2) Błąd sakralizacji

Humanizm jest przyczyną antropocentryzmu. Antropocentryzm to pogląd, według którego człowiek stanowi centrum i cel wszechświata. Pogląd taki jest w istocie formą dogmatu religijnego, który wymaga wiary. Wiara w 'Człowieka' sprawia, że człowieczeństwo postrzegane jest jak świętość. W konsekwencji 'Człowiek' traktowany jest identycznie jak boska istota - czyli jak ktoś, kto potrzebuje szacunku, poważania i posłuchu... Tak pojmowany 'Człowiek' wymaga religijnej czci, a nie doskonalenia się i nauki poszerzającej granice pojmowania. Tak człowiek staje się ignorantem.

3) Błąd subiektywizacji

Humanizm uczy wyżej cenić umysłową aktywność 'Człowieka' od realnych zjawisk przyrody. Prowadzi to do sytuacji, w której 'Człowiek' myśli przede wszystkim o swoich myślach. Z takiej perspektywy wymysły okazują są ważniejsze od realnego stanu rzeczy. W konsekwencji realizm otaczającego świata zostaje zastąpiony urojoną realnością myśli.

4) Błąd konwencjonalizacji

Humanizm nadaje wielką wagę wszelkim ludzkim wymysłom. Konwencje/konstrukty społeczne takie jak polityka, ekonomia, moralność i religia zastępują 'Człowiekowi' naturalny fundament egzystowania. W konsekwencji dochodzi do absurdalnej sytuacji, w której Natury nie uważa się za żaden fundament. Skutkiem tego fundament ów jest niszczony w imię wymyślonych (konwencjonalnych) zasad i praw.

5) Błąd denaturalizacji

Humanizm wyżej od twórczych procesów Natury ceni efekty pracy 'Człowieka' - przetwarzanie. W związku z tym to, co przetworzone uważa za cenniejsze od tego, co stworzyła Natura. W efekcie postępuje powszechny i ciągły proces denaturalizacji środowiska - sztuczność zastępuje żywą tkankę planety. Proces upowszechniania sztuczności jest po prostu niszczeniem naturalnego piękna.

9. Obcy

'Człowiek' woli tworzyć zamiast uczyć się sztuki tworzenia. Zamiast postępować mądrze, gromadząc stopniowo doświadczenia, chce gromadzić pochwały. Zamiast być mądrym, chce uchodzić za takiego. Zamiast myśleć o dziełach Natury i poznawać proces tworzenia, woli myśleć o dziełach, których sam jest autorem.

Tak oto 'Człowiek' stał się zadowolonym z siebie „kreatorem". Myśląc o sobie, zachwycił się swoją zdolnością myślenia. Ów zachwyt sprawił, że została zapomniana potrzeba nauki. Zginęła pamięć o tym, że perfekcja jest efektem cierpliwej praktyki... praktyki, w której uwagę poświęca się zgłębianiu sztuki a nie korzystaniu z umiejętności, którym do sztuki daleko.

'Człowiek' podbudowany drobnymi sukcesami stał się żądny pochwał. Żądza pochwał przerodziła się w dumę, ta zaś w próżność. Zadowolenie z siebie sprawiło, że pojawiło się pragnienie powtarzalności. Powtarzalność okrzepła przyjmując zrytualizowaną postać przyzwyczajeń, przyzwyczajenia zabarwione sentymentem stworzyły przywiązanie... Tak narodziły się tradycje, obyczaje, normy, systemy moralne, klasyfikacje prawne... cały tzw. bagaż kulturowy. Wszystko to są jedynie konwencje, czyli powszechnie **uznane** konstrukcje myślowe..., czyli nic innego jak **wymysły**. **Tylko wymysły!** Wymysły, którym wagę nadaje nasze - **wewnętrzne** przekonanie o ich ważności.

W ten sposób powstała struktura funkcjonowania, której doświadczamy i której staliśmy się więźniami. Zapomnieliśmy, że realność, a nie konwencjonalność jest fundamentem egzystowania. Konwencje, które zastąpiły nam realność świata, sprawiają, że coraz bardziej oddalamy się od realnego bytu, jakim jest wszechobecna Natura. Oddalając się od Natury, oddalamy się od Wielkiej Harmonii bycia. Tracimy więź z Naturą, to zaś powoduje, że zamiera w nas zdolność tworzenia relacji, przez co stajemy się psychoemocjonalnymi kalekami. Brak więzi z Naturą to konwencjonalne więzienie - matrix społeczny, na który skazała nas nasza ignorancja...

Pewien człowiek stał z boku i patrzył... całymi latami przyglądał się temu, co tworzą inni ludzie: jak droga ludzkiej twórczości coraz bardziej oddala się od Natury.

Ten człowiek jest jednym z was...

Chcieli, żebym się do nich upodobnił...

Chcieli, żebym respektował reguły, które są gwarancją stabilizacji życiowej... a zarazem przyczyną wewnętrznego zniewolenia i zaburzenia naturalnej Harmonii. Chcieli, żebym poświęcił się zarabianiu pieniędzy, które rodzą dług nie do spłacenia. Żebym płodził potomków, dla których nie będzie świetlanej przyszłości. Żebym pracował nie myśląc o tym, że zmierzam donikąd... razem z nimi - odległymi mi ludźmi - którzy twierdzą, że „takie jest życie"...

Gdy stało się jasne, że nie stanę się taki jak oni, to chcieli mnie wykluczyć ze „swojej" społeczności. Powiedzieli, że powinienem wyprowadzić się na bezludzie..., sugerowali, żebym zamieszkał gdzieś w lesie lub na bezludnej wyspie... W jakim lesie? - w tym, który uważają

za swoją plantację? Na jakiej wyspie? - na tej, do użytkowania której wymagają aktu własności?

Powiedzieli, że skoro nie respektuję ich - konwencjonalnych - reguł, to powinienem żyć w miejscu, w którym nie ma reguł. Jak to możliwie, skoro takie miejsce według nich nie istnieje? - przecież każdy kawałek ziemi jest pod jakąś jurysdykcją, czyli terytorium, w granicach którego obowiązują wymyślone przez nich - konwencjonalistów - zasady.

Nie ma na Ziemi miejsca, w którym nie obowiązywałyby ich zasady. Zawłaszczyli sobie świat i oczekują, że będę żył gdzieś na uboczu? Na uboczu, którego istnienia nie uznają?

Istnieje jedynie strefa cienia... mroczny azyl, w którym można czekać na nadejście Nocy...

Moje miejsce nie jest w dzikim lesie, którego obszar wciąż się kurczy.

Moje miejsce nie jest na bezludnej wyspie, na której wyznacy zasad i tak nie pozwoliliby mi się osiedlić. Moje miejsce jest wśród nich - w sercu miasta...

Tam jako Obcy, kryjąc się w cieniu betonowych ścian, czekam na Noc...

Noc, która jest matką społecznych wyrzutków. Noc, która jest matką buntowników i buntowniczek.

Noc nadejdzie - to czarna otchłań kryzysów, która pochłonie sterylny, wynaturzony ład humanistów czczących 'Człowieka'. Czekając na jej nadejście, przemykam pośród ciemnych zaułków i spiskuję z podobnymi sobie...

Czekam na moment, w którym będę mógł wbić oksydowane ostrze sztyletu w serce stworzonego przez humanistów ***golema***. Sztucznej istoty wymagającej energii ze spalania trupów... istoty, do stworzenia której wykorzystano konstrukty społeczne: ekonomię, politykę, moralność i religię... istoty, która jest uosobieniem wynaturzonej struktury funkcjonowania.

Nox Aeterna! - Wieczna Noc! Kres panowania humanistów i narzuconych przez nich konwencji...

Night is comming...

10. Wezwanie do strajku totalnego

System kontroli społecznej, który utrzymują rządy jest destruktywny. Rząd rządzi dlatego, że my - rządzeni obawiamy się wziąć sprawy w swoje ręce. Nie uczymy się samoorganizacji, zamiast tego pielęgnujemy swoją bezradność zdając się na formalną organizację życia społecznego.

Pozwalając się rządzić, godzimy się z obowiązywaniem praw, które zastępują nam więź z Naturą. Źródłem utrzymania nas wszystkich jest naturalne bogactwo, a nie środki finansowe, które banki centralne pożyczają rządom, powodując tzw. zadłużenie publiczne. Koncentrujemy swoją uwagę na regułach zamiast na sensie określonych działań. Prawne paragrafy przesłaniają nam realny stan rzeczy. Wszelkie kodeksy postępowania sprawiają, że uczymy się reagować automatycznie, stając się w istocie automatami. Boimy się sankcji prawnej, a nie boimy się machiny społecznej, którą tworzą rzesze mechanicznie reagujących ludzi... ludzi, których moralność nauczyła automatyzmu.

Boimy się sankcji prawnej, nie boimy się usankcjonowanego zła w postaci machiny społecznej zmieniającej świat w pustynię. Boimy się zapaści gospodarczej, a nie praw ekonomii, które wymuszając ciągłe zwiększanie produktywności stają się przyczyną „przerostu".

Boimy się żywiołu Natury, któremu zawdzięczamy nasze istnienia, nie boimy się „nadnaturalnych" koncepcji religijnych rodzących fanatyzm i typ człowieka zaświatowego, o którym pisał Nietzsche. Boimy się demonizowanego przez polityków bezrządu, a nie rządów, które bronią systemu monetarnego tworzącego otchłań wiecznie rosnącego, niespłacalnego długu... Długu, który wymusza nadproduktywność..., długu, który jest jedynie ekonomicznym wymysłem, a zarazem przyczyną wyzysku i niewolniczej pracy. Boimy się więzień z betonu, a nie terroru kodeksów karnych zmieniających świat w swojego rodzaju zakład penitencjarny..., w mentalne więzienie - matrix, który więzi ludzką innowacyjność, spontaniczność, i pozytywną w swej istocie naturalność.

W majestacie prawa niszczony jest nasz dom - Ziemia, a nam wciąż trudno zrozumieć, że prawo to narzędzie, które służy czynieniu tego zła. Do istnienia potrzebna nam jest Natura, nie prawa, potrzebna nam jest żywa tkanka planety, a nie konwencje społeczne. Fundamentem egzystowania są naturalne procesy, a nie ekonomia, polityka, moralność, religia czy jakiekolwiek, inne koncepcje humanistów.

Sposób funkcjonowania ludzkiej społeczności posiada tak wiele mankamentów, że musi doprowadzić do wielkiego kryzysu funkcjonowania..., kryzysu, który zakończy okres dominacji ludzkiego gatunku.

Władza **nigdy** nie zdecyduje się na transformację oficjalnego, legalnego, sztucznego, a zarazem wynaturzonego porządku społecznego. Władza tego porządku broni i bronić będzie do końca. Każda władza opiera się na postfeudalnej, hierarchicznej strukturze społecznej, dlatego za wszelką cenę dąży do ocalenia tej struktury. „Państwo zawsze usiłuje zapewnić sobie wieczne trwanie" (52). Kimkolwiek są ludzie, którzy rządzą, to nie odrzucą koncepcji sprawowania rządów, nawet jeśli koncepcja ta wszystkim nam szkodzi. Rząd zawsze służy tylko rządowi.

Walka z Naturą jest fundamentem cywilizacji, walka ta skazana jest na porażkę.

Upadek cywilizacji jest logiczną koniecznością, wynikającą z założeń (wierzeń), które stanowią jej fundament. Upadek ten jest kwestią czasu...

Istnieją dwa wyjścia: albo czekać aż Natura rozwiąże za nas wszystkie problemy i zniszczy patologię funkcjonowania, którą stworzyliśmy, albo odrzucić koncepcje humanistów głoszących wiarę w 'Człowieka' - dogmat, który stał się główną przyczyną owej patologii.

Anarchia, czyli brak władzy, jest **jedynym scenariuszem**, który się urzeczywistni. Albo owej anarchii my - ludzie w końcu doświadczymy, albo nie będzie komu jej doświadczać.

Tylko MY - rządzeni - możemy doprowadzić do rewolucji, która jest konieczna by zawrócić z drogi do zatracenia.

Tylko MY - rządzeni - możemy raz na zawsze obalić rząd.

Obywatele nie powinni obawiać się rządu, to rząd powinien obawiać się obywateli - V

To rządy bronią destruktywnej formy funkcjonowania, jednak fakt, że sytuacja systematycznie się pogarsza nie jest winą samych rządów...

Kto jest temu winny? Jeśli szukać winnych... musicie tylko spojrzeć w lustro. Wiem dlaczego to zrobiliście. Wiem, że byliście przerażeni. Kto nie był? Zastraszeni, przerażeni, schorowani. Było milion powodów, które wpłynęły na wasz rozum...i utratę zdrowego rozsądku. Strach wziął górę - V

Otwórzcie swoje oczy bo los świata będzie zależał od nas - Arkana

Zrozumcie, że musimy się zmienić, by wykwitnąć - Arkana

Każda chwila jest szansą, zawierającą wieczność - Arkana

Błogosławieni ci, którzy się wtrącą
Ci, którzy budują coś nowego - Arkana

Najwyższy czas na strajk totalny.

Najwyższy czas na protest ostateczny.

Najwyższy czas na odrzucenie obowiązków, które nas niewolą.

Najwyższy czas na wolną myśl, która wykracza poza schemat funkcjonowania

Pora na czas Wielkiej Negacji.

Pora na dekonstrukcję machiny społecznej.

Nadszedł czas Buntu.

11. Bunt i buntownicze taktyki

Tytuł wywiadu z Dennis'em Meadows'em jest znaczący: „Nic już nie poradzimy". Skoro faktycznie nic już nie można poradzić, to narzuca się pytanie: po co w takim razie cokolwiek robić?

To prawda, każde działanie jest bezsensowne..., każde działanie skazane jest na porażkę... Dotyczy to jednak każdego **konwencjonalnego** działania. W konwencjonalny sposób niczego bowiem nie zmienimy. Nie pomoże nam żadna ekonomia ani polityka, nie możemy liczyć na jakąkolwiek moralność czy religię. I taka jest też myśl zawarta *implicite* w wywodach Meadows'a: żeby coś zmienić, musimy działać niekonwencjonalnie. Potrzeba nam innowacyjności... Innowacyjność zaś, to przekroczenie granic porządku społecznego - to Bunt.

Od czego zacząć? - Można zacząć od czegokolwiek. Każda najmniejsza forma protestu może przerodzić się w powszechny bunt przeciwko strukturze, która nas unicestwia. Każde działanie,

wymierzone przeciw tej strukturze, powoduje jej osłabienie. Może to być wcielanie w życie etosu bezproduktywności (jako opozycja wobec ślepego dążenia do wzrostu gospodarczego i ciągłego zwiększania produktywności). Może to być strajk indiański polegający na odrzuceniu asymilacji kulturowej i społecznej. Może to być wzmacnianie tendencji kryzysowych... Patrząc na kryzys z perspektywy koniecznych zmian, musimy dostrzec w nim nie zagrożenie, lecz szansę. Kryzys ekonomiczny, energetyczny, społeczny, migracyjny... każda forma kryzysu jest szansą na to, że przestanie istnieć formalny / konwencjonalny ład, a wraz z nim wygaśnie patologia funkcjonowania, którą on uosabia. Podobnie ma się sprawa z zachowaniami, które moralność nauczyła nas oceniać jako złe, prawo zaś jako przestępcze: niepłacenie podatków, rachunków, cła, czynszu, nie spłacanie rat kredytu, ignorowanie poleceń służb porządkowych, zuchwałe łamanie przepisów, lekceważenie prawnych paragrafów, cyniczna kpina ze zwyczajowych konwenansów i wiekowych tradycji, lekceważenie wszelkich norm, nakazów i procedur, nieuregulowany tryb życia, brak stabilizacji finansowej, angażowanie się w działania nieformalne i nielegalne, wspieranie czarnego rynku i szarej strefy... Dobra jest każda forma aktywności, która ma szansę przerodzić się w otwarty bunt przeciw formalnej strukturze funkcjonowania.

Preludium buntu jest stan destabilizacji i zamętu, a ostatnim jego aktem anihilacja ładu społecznego. Pamiętać trzeba o tym, żeby nie poprzestawać na konkretnych (partykularnych) postulatach, ostatecznym celem jest bowiem zniszczenie formalnej, konwencjonalnej struktury funkcjonowania.

Dekonstrukcja (odrzucenie konstruktów stołecznych) jest koniecznym krokiem na drodze do tego, by powstała symbiotyczna, niewynaturzona forma egzystowania..., by powstała społeczność Wolnych Duchów, która nie potrzebuje ani konstruktów społecznych, ani wiary humanistów w boskiego 'Człowieka'.

Każda próba wystąpienia przeciwko strukturze, która nas więzi jest warta jej podjęcia.

Każda próba buntu przeciw machinie społecznej jest wspaniałym aktem odwagi...

Każda próba, *nieważne jak mała, jest zapowiedzią nowego kwiatu... nowego początku...*

13. Archetypy Buntu

Jakim rodzajem buntownika / buntowniczki jesteś? Jakim rodzajem buntownika / buntowniczki możesz zostać? - Wybierz swój archetyp buntu w dobie zmierzchu cywilizacji:

1) Łotrzyca/Łotr

Łotrzyca jest zwolenniczką rozwiązań typu ILG (Illegal). Zamiast walczyć o „swoje" prawa, podejmuje walkę z prawem. Jej celem nie jest pozycja społeczna, prawne gwarancje czy reformy społeczne, tylko powiększanie strefy bezprawia i marginalizacja prawotwórców. Stosunek Łotrzycy do przepisów wyraża maksyma: „przepisy są po to, żeby je łamać". Jeśli coś jest prawnie zabronione, to znaczy, że prawotwórcy uważają to za zagrożenie dla stęchłego porządku społecznego..., zatem zrobienie tego jest jak najbardziej wskazane! Łotrzyca lubi jeździć DKM'em (Darmową Komunikacją Miejską), jak ironicznie nazywa płatne środki transportu miejskiego, nie płaci kar i mandatów - nie obawia się sankcji ekonomicznych, ponieważ nie podlega finansowej egzekucji, oficjalnie bowiem nie posiada żadnego majątku. Łotrzyca uważa, że rzeczy zgromadzone w LCDD (Lokalnych Centrach Dystrybucji Dóbr - potocznie zaś sklepach) powinny być traktowane jak bogactwa Natury, do których wszyscy mają dostęp. Łotrzyca ma głębokie przekonanie o tym, że prawne paragrafy, instytucjonalne procedury i urzędowe pisma nie mają żadnej wartości. Czasem jednak przewrotnie wykorzystuje prawo, żeby ukryć swoje ciemne sprawki bądź po to, żeby okantować 'bezmiar niesprawiedliwości' (czyli tzw. „wymiar sprawiedliwości"). Wrogami Łotrzycy są maszyny egzekucyjne/ łapsy (konw. policja).

2) Bałaganiarz/Bałaganiara

Bałaganiarz nie czuje się dzieckiem sztucznego środowiska, które nieustannie się rozrasta (technosfery). Ma dość porządku społecznego, który okrada krajobraz z naturalnego chaosu form. Bałaganiarz nie chce być budowlańcem, który buduje; nie chce być architektem, który projektuje bryły budynków; nie chce być regulatorem, który tworzy obowiązujące reguły... On chce niszczyć. Jego celem jest zwiększenie stanu nieuporządkowania - entropia. Bałaganiarz gardzi prymitywnym geometryzmem miejskiej przestrzeni, za to ceni sobie malownicze fraktale zniszczeń, które przyczyniają się do naturalizacji krajobrazu. Wzorem wandalów, którzy doprowadzili do upadku Rzymu i chuliganów, którzy zakłócają spokój mieszczańskich dekadentów Bałaganiarz dąży do upadku lub przynajmniej chwilowej destabilizacji porządku społecznego. Bałaganiarze lubią łączyć się w hordy będące zmorą służb porządkowych. Wszczynają wtedy zamieszki połączone z dewastacją sztucznych (wynaturzonych) form technosfery.

3) Zapałka(Iskra) /Zapłon

Zapałka lubi działać spontanicznie. Chwyta nadarzające się okazje, w których widzi możliwość podjęcia niekonwencjonalnych działań. Ma ognistą, gorącą naturę, jej taktyką jest impuls. Niczym płomień, szuka zdrewniałych i zbutwiałych fragmentów wielkiego schematu funkcjonowania, które mogłyby zająć się ogniem. Dobry schemat to płonący schemat! Zapałka pragnie rozniecić pożar, który ożywi serca mechanicznie kalkulujących, pragmatycznych umysłów. Zapałka chce, by „płomienna miłość" pochłonęła sztywne gorsety obowiązków i papierowe osobowości skupione na zdobywaniu uprawnień i banknotów. Niczym dający ciepło płomień ogniska zagrzewa do czynu, ośmielając ludzi czujących strach przed nieprzewidywalnością, przekraczaniem granic i swobodą bycia. Zainspirowana myślą stoików powtarza z werwą, uśmiechając się przy tym promiennie: „Niech świat odrodzi się w ogniu!".

4) Dziki/Dzika

Dziki nie znosi wszechobecnej presji kulturowej. Na wszelkie próby narzucenia cywilizowanego - wynaturzonego sposobu bycia reaguje agresją. Jest niczym dzikie, nie dające się oswoić zwierzę. Nie daje się złamać za pomocą moralnej tresury, nie daje się wychować, nie staje się ustępliwy, kompromisowy czy posłuszny... Dziki jest po prostu dziki! Niczym bohater powieści Jack'a London'a czuje zew krwi, który wznieca w nim nieustającą żądzę przeciwstawiania się wszelkim próbom zdradzieckiej socjalizacji. Dziki czuje wewnętrzny opór przed asymilacją kulturową, która pozbawia człowieka hardości. Gardzi miękkimi podbrzuszami, które, by móc stać się karykaturami bycia - zjadaczami dbającymi o stan swoich żołądków, sprzedają się w niewolę dystrybutorom dóbr. Gardzi też polityką, uważa bowiem, że jakikolwiek dialog z wysłannikami instytucji jest pozbawiony sensu. Dziki podąża drogą Indian, którzy nigdy nie dali skolonizować swych umysłów, walecznych Kurdów dążących do nieformalnej autonomii czy Żydów potrafiących cierpliwie znosić wszelkie prześladowania. Za walecznymi Kurdyjkami z YPJ powtarza twardo: „Opór to życie!"

5) Tancerka/Tancerz

Tancerka jest przywiązana do totalnej swobody bycia. Wyraża ostentacyjne lekceważenie norm społecznych, ma bowiem przekonanie, że owe normy rodzą stan wewnętrznego zniewolenia. Według niej życie to taniec, w którym liczy się naturalność i niewymuszony, spontaniczny ruch. Naturalność to swoboda, swoboda to radość bycia... Taki pogląd na życie sprawia, że wszelkie konwencjonalne reguły Tancerka traktuje jak elementy gry, a nie jak śmiertelnie poważne „racje moralne". Tancerka pozostaje pod głębokim wrażeniem cynickiej filozofii, wedle której zwyczajowe konwenanse są nic nie warte. Opinia publiczna zupełnie jej nie obchodzi. Ostracyzm społeczny jej nie dotyka. Ktoś ją potępia? - to bardzo dobrze! Tancerka lubi czuć się niczym wyklęta przez moralistów czarownica, moralizowanie bowiem uważa za przeciwieństwo mądrej rady. Tancerka - tak jak cynicy - sądzi, że ci, którzy tak lubią oceniać innych, najczęściej sami żyją źle, dlatego im gorszą ma się u nich opinię, tym lepiej. Ludzie, którzy przywiązują wagę do opinii publicznej to zwykli hipokryci. Czy hipokryzja nie jest czymś żałosnym? - pyta Tancerka ironicznie. Mimo, że Tancerka czuje się 'córką Nocy', to całkiem otwarcie - w świetle dnia - lubi manifestować swój lekki stosunek do obyczajów.

6) Agent/Agentka Chaosu

Agent Chaosu to buntownik podstępny i przewrotny. Pozornie służy formalnemu porządkowi, faktycznie zaś porządek ten wykorzystuje do nieformalnych celów. Agent Chaosu nie traktuje machiny społecznej jak idei, w imię której się działa, lecz jak narzędzie, które służy powiększaniu strefy wolności - Chaosu. Uważa rozsądnie, że 'Duch nie powinien służyć machinie, lecz machina Duchowi'. Agent Chaosu ukrywa swoje prawdziwe - buntownicze intencje pod maską zdyscyplinowanego pracownika korporacji lub zmanierowanego urzędasa. Za teatralnymi gestami kryje się jego prawdziwa tożsamość..., tożsamość człowieka, który ceni sobie autentyczność. Czym jest autentyczność? To brak regulaminów, procedur i biurokratycznych standardów! Agent Chaosu, udając bycie „trybem w maszynie", skrycie dąży do jej awarii. Jego

specjalizacją jest sabotaż - wykorzystuje formalne procedury do siania zamętu. Zamęt... to według niego wspaniały stan dezorganizacji i bezładu... Kogoś to razi? - dziwi się Agent Chaosu - a nikogo nie razi to, że instytucjonalny ład działa na szkodę świata? Jeśli ład szkodzi światu, to próba zniszczenia ładu jest próbą ocalenia świata - nieprawdaż? Świat to Chaos!. Za Jokerem powtarza: „Jestem przedstawicielem Chaosu. I wiesz, co jest najważniejsze w Chaosie? Jest sprawiedliwy".

7) Burzycielka/Burzyciel

Burzycielka ma głęboką świadomość faktu, że cała struktura społeczna jest jedną wielką patologią funkcjonowania. Świadomość ta budzi w niej głęboki sprzeciw wobec idei posłuszeństwa, posłuszeństwo bowiem traktuje jak psychologiczną przesłankę, stanowiącą przyczynę owej patologii. Burzycielka to rewolucjonistka, która dąży do obalenia, destabilizacji lub przynajmniej osłabienia „oficjalnego wynaturzenia" i „zinstytucjonalizowanej krzywdy". Wiedząc, że posłuszeństwo jest przyzwoleniem na zło i źródłem złowrogiego ładu, Burzycielka zachęca do niezgody, niesubordynacji i oporu... Nakłania do buntu i podburza do rebelii. Burzycielka ma wrogi stosunek do wymuszających posłuszeństwo regulatorów i ich sług konformistów-powielaczy. Czuje gniew i chce, by gniewne nastroje stały się powszechnym zjawiskiem, które wznieci rewolucję. „Gniew, byśmy pewnego dnia zerwali łańcuchy", „Gniew za ten świat, który nam nie odpowiada, ale karmi nas fałszywymi marzeniami i prawdziwymi granicami... na co czekamy, zamiast powstać i zrobić wrzawę?" [Keny Arkana - *La Rage*] - tak wzywa do Rebelii. Burzycielka nie jest pacyfistką, pokojowe protesty traktuje jak manifestacje realnej niemocy... jak żałosne prośby o litość skierowane do oprawców. Burzycielka zachęca do agresywnych i naturalnych w swej istocie reakcji na każdą formę przymusu (opresji): „wszystkim nam brakuje wolności, co powinniśmy zrobić? - wziąć ją sobie!". „Niech nielegalne stanie się prawo, wyznaczające granice legalności!",

8) Mentant/Mentantka

Mentant posiada rozległą wiedzę o przyczynach kryzysu cywilizacyjnego. Potrafi analizować strukturę procesów systemowych i na podstawie analiz przewidywać ich negatywne konsekwencje. Mentant nie jest jasnowidzem - jest typem racjonalnie myślącego czarnowidza. To „błyskotliwy umysł" - człowiek spostrzegawczy, wnikliwy i przewidujący, który doszedł do wniosku, że ekspansja cywilizacyjna jest drogą donikąd. Wiedza ta sprawiła, że Mentant stał się jej wielkim przeciwnikiem. Jako formę przeciwdziałania wybrał dzielenie się wnioskami z krytycznych analiz i upowszechnianie wiedzy o „zmierzchu cywilizacji". Mentant dzieląc się 'czarną wiedzą' o ludzkiej działalności stara się doprowadzić do 'Wielkiej Zmiany' - czyli zmiany sposobu istnienia całej ludzkiej społeczności. Mentant odsłania nagą prawdę, która kryje się za parawanem sztucznie upiększanego wizerunku porządku społecznego. To, co wyznawcy ładu (ordomaniacy) starają się przedstawić jako idealne rozwiązanie - niczym mityczną jakość z reklamowego obrazka - jest iluzją, którą Mentant stara się zniszczyć. W rzeczywistości bowiem wszyscy tkwimy w pułapce, którą stanowi suma zwyczajowych (konwencjonalnych) złudzeń... „Spójrzcie na nasze życie, na to, jak traktujemy świat, w którym żyjemy - czy nie widzicie wielkiej pomyłki?! My sami niszczymy nasz dom, żyjąc wedle zasad, które uważamy za fundamentalne. Nic innego, tylko powszechne uznanie tych zasad powoduje, że «ludzkość wpędza Ziemię w zagrażający egzystencji stan wyczerpania»".

9) Aurora/Lucyfer

Domeną Aurory jest nauka, technika i wynalazki. Aurora szuka odpowiedzi na pytania, które przekraczają ramy powszechnie uznanych paradygmatów naukowych. Przekraczanie granic wiedzy sprawia, że jest przeciwniczką wszelkich form dogmatyzmu. Życie 'bez dogmatu' uważa zarówno ze podstawę naukowych poszukiwań, jak i istnienia wolnej, wyemancypowanej i egalitarnej społeczności.,Aurora wie, że konstrukty społeczne stały się fundamentem skostniałej formy ludzkiej społeczności. Konstrukty te zajęły miejsce religijnych wierzeń, ich rola jest taka sama - i konstrukty, i wierzenia są bowiem dogmatami. Aurora jest antyfideistką (przeciwniczką wiary), myśląc o teofilach (miłośnikach bóstw) śpiewa radośnie: „Pan nie jest moim pasterzem. A niczego mi nie brak. Nie przynależę i nie wierzę. I chociaż idę ciemną doliną, zła się nie ulęknę i nie klęknę." Och! Mityczny, biblijny tyran zwany bogiem nie pochwala inwencji twórczej? - To świadczy jedynie o tym, że jest idiotycznym wymysłem - uwewnętrznionym zahamowaniem, którego trzeba się wyzbyć! Aurora podejmuje prometejski wysiłek - jest 'niosącą światło' wiedzy i innowacyjności. Jej specjalnością jest 'destruktywna innowacyjność' - czyli innowacyjność mogąca doprowadzić do rozkładu feudalnej struktury społecznej. Aurora jest świadoma tego, że właściwa droga do Zmian to upowszechnienie wynalazków, które trafiają do „szuflady" ze względu na tzw. „bezpieczeństwo narodowe". Wolną energię, o której marzył Nikola Tesla, powszechny (nielimitowany) dostęp do dóbr - uważa za fundamenty wolnej społeczności. Dlatego też Aurora jest zwolenniczką rozwiązań typu *open-source*, wolnej licencji, antypatentów i *freesharingu*. Czym jest „bezpieczeństwo narodowe"? - to kolejny dogmat, będący hamulcem postępu... dogmat, który powinien trafić na śmietnik historii...

10) Ninja/Kunoichi

Ninja jest metamorfem, niczym kameleon przyjmuje różne postacie. To sytuacjonista, który nie tyle jest aktorem, który wciela się w różne role, co człowiekiem potrafiącym uobecniać się w różnych formach. Każda postać buntu jest mu bliska. Rolę odgrywa jedynie wtedy, gdy staje się Agentem Chaosu. Ninja zmienia formy działania w zależności od tego, jakie jest realne pole możliwości - łączy wszelkie buntownicze taktyki. Ninja nie jest fałszywy, on po prostu zawsze szuka najlepszego sposobu działania... Gdy działa w strefie prawa to jest Łotrem; trafiając na słaby punkt sztucznej struktury, staje się Bałaganiarzem; gdy spotyka na swej drodze urzędniczą osobowość, to działa jak Zapłon; presja socjalizacyjna nie wywiera na niego wpływu, bo wie jak być Dzikim; nie przejmuje się grozą norm obyczajowych, bo potrafi być Tancerzem; gdy wykonuje zlecenie dla urzędu lub korporacji, to jest Agentem Chaosu; zawsze gdy widzi potencjał rewolucyjny, to uosabia się jako Burzyciel; poznając mankamenty nekrocywilizacji przeistacza się w Mentanta; wprowadzając zakazane innowacje zostaje 'niosącym światło' - Lucyferem; Ninja nigdy nie przestaje snuć buntowniczych strategii i intryg, co sprawia że działa niczym Samotnica czy Moriarty. Ninja przystosował się do zmienności życia, wszędzie potrafiąc dostrzec okazję do buntowniczego działania. Niezależnie od tego, jakiej misji aktualnie się podejmuje, to jego nadrzędnym celem jest zniszczenie feudalnej struktury społecznej, która trwa od wieków, zmieniając jedynie swą postać (przeobrażając się). Ninja nienawidzi tej struktury i wszelkich jej - współczesnych - manifestacji.

11) Samotnica/Moriarty

Sferą działań, w której uobecnia się Samotnica jest strategia 'Upadku' i 'Wiecznej Nocy'. Celem strategicznych posunięć Samotnicy jest ostateczny Upadek cywilizacji strachu i Wieczna Noc (łac. *Nox Aeterna*) - czyli stan totalnej dekonstrukcji społecznej, deformalizacji i deinstytucjonalizacji. Samotnica to prawdziwa antyteza władzy - wcielenie czarnej przedsiębiorczości... Nie rządzi i nie ma zamiaru rządzić, po prostu zajmuje się koordynacją działań między poszczególnymi buntowniczymi taktykami. Poza tym zajmuje się tworzeniem zespołów, łączących różne archetypy buntu. Samotnica niczym nie kieruje, ona jedynie usprawnia działania wymierzone w regresywny ład. Nazywana jest „geniuszem zbrodni" lub „mózgiem świata przestępczego" - tak o niej mówią funkcjonariusze LSO (żarliwi wyznawcy doktryny *Lex Super Omnia* - łac. prawo ponad wszystko). Jak działa Samotnica? Aranżuje współpracę Menatnta i Aurory. Powstaje zespół, którego efektem jest synteza 'czarnej wiedzy' i „przekraczających" - destruktywnych innowacji. Owoc tej współpracy udostępnia Burzycielce, dzięki czemu jej przekaz zyskuje na wyrazistości. Następnie kontaktuje Zapałkę z Burzycielką, co skutkuje dodatkowym wzmocnieniem wezwania do Rebelii. Wzmocnione przesłanie trafia do grup Łotrzyc i Tancerek, które inicjują stan zamieszania, za nimi zaś podążają hordy Bałaganiarzy i Dzikich. Agent Chaosu, dowiadując się od Samotnicy o możliwości zrobienia sporego wyłomu w systemie, wykorzystuje znajomość działania machiny instytucjonalnej do stworzenia wsparcia dla buntowników. Ninja zaś wcielając się w istotne (kluczowe) role, uzupełnia wszelkie braki w buntowniczych planach Samotnicy.

Nox Aeterna!

Sathaniell Zakalwe

Przypisy:

(1) Istnieją co prawda sojowe zamienniki nabiału, nie chodzi jednak o żadne zamienniki, tylko o zdolność wytwarzania samego „surowca". 'Człowiek' nie potrafi zsyntetyzować z próżni „surowców spożywczych", zawsze jest zdany na to, co powstanie w wyniku naturalnego procesu;

(2) Zamiast tego nauczył się przetwarzać w coraz wyższym stopniu. Jaki jest tego efekt? - kiepski. Im wyższy stopień przetworzenia żywności, tym wyższa zawartość sztucznych dodatków tzw.„polepszaczy", które faktycznie jedynie **pogarszają** jakość żywności. Tzw. żywność wysoko przetworzona to w istocie żywność skażona chemią, czyli w pewien sposób zatruta. „Wysoka zawartość całej chemii użytej w procesie przetwarzania produktów jest szkodliwa dla organizmu" [w:]

http://www.wiecejnizzdrowie.pl/zywnosc-wysoko-przetworzona/;
(3) Kontrastu między tym, co naturalne i nienaturalne wyjątkowo mocno doświadcza się patrząc na różnicę między krajobrazem miejskim a obszarami dzikiej przyrody. Różnica między antroposferą a nieuporządkowaną, niezagospodarowaną - dziką biosferą jest kolosalna...;
(4) Jeśli architektura wciąż będzie zajmowała się denaturalizacją przestrzeni, to będzie jedynie kolejnym narzędziem kolonizacji;
(5) Energia jest podstawą wszelkich procesów cywilizacyjnych. W związku z ciągłym zwiększaniem zapotrzebowania na energię dochodzi do zwiększenia skali procesów spalania, za pomocą których energię się uzyskuje. Nawet osoba o podstawowej wiedzy chemicznej uświadamia sobie, że spalanie jest reakcją, w wyniku której poza energią powstają kłopotliwe produkty uboczne. Produkty, które powodują zmiany w składzie jakościowym atmosfery. Czy nie jest jasne, że żyjemy na planecie z określoną pojemnością atmosferyczną? Czy w takim razie nie jest jasne to, że większa skala spalania powoduje coraz większą kumulację efektów spalania w atmosferze? Czyżby efekty spalania były czymś pozytywnym? A może sensowna jest wiara w to, że efekty spalania po prostu znikają, rozpływając się bez śladu w atmosferze? Jeśli, ktoś wierzy, że nie istnieją negatywne efekty spalania, to niech przeprowadzi sobie następujący eksperyment myślowy: Wyobraźmy sobie, że najbliższą noc mamy spędzić albo w pomieszczeniu, w którym pracuje silnik spalinowy albo w pomieszczeniu, w którym pracuje silnik elektryczny - które pomieszczenie wybieramy i dlaczego? Jest to eksperyment myślowy zaproponowany przez Arnolda Schwarzeneggera [w:] http://fortune.com/2015/12/08/arnold-schwarzenegger-climate-change/
Spalanie jest prymitywnym i anachronicznym źródłem energii. Bardzo nierozważne jest uzależnienie sposobu egzystowania od czegoś (paliwa kopalne), czego jest coraz mniej (złoża) i czego zużywa się coraz więcej (zapotrzebowanie na paliwa). Ten stan rzeczy przypomina wyjątkowo tragiczne stadium nałogu, w którym coraz mniejszym możliwościom zdobycia środka, od którego jest się uzależnionym towarzyszy potrzeba przyjmowania coraz większych dawek;
(6) Ian Banks, *Najemnik*, Warszawa 1999r., s.238;
(7) [w:] „Spisek żarówkowy, czyli dlaczego twój telewizor zepsuje się zaraz po gwarancji": http://strefatajemnic.onet.pl/teorie-spiskowe/spisek-zarowkowy-czyli-dlaczego-twoj-telewizor-zepsuje-sie-zaraz-po-uplywie-gwarancji/8khrn;
(8) Por.: „Awarie pod kontrolą": http://www.wiz.pl/8,1525.html;
(9) [w:] „Spisek żarówkowy, czyli dlaczego twój telewizor zepsuje się zaraz po gwarancji";
(10) Por.: http://ziemianarozdrozu.pl/artykul/1780/Na-swiecie-marnuje-sie-1-3-zywno%C5%9Bci-13-miliarda-ton-jedzenia-laduje-w-koszu
http://zmianynaziemi.pl/wiadomosc/prawie-polowa-zywnosci-produkowanej-ziemi-jest-marnowana;
(11) Kategorie te nie tyle pełnią rolę informującą o właściwościach bądź stanie produktu, co dezinformującą. Dlaczego? Dlatego, że kategorii tych nie tworzy się z myślą o tym, by jak najlepiej opisać daną rzecz, lecz po to by rzecz stała się towarem, który można sprzedać z zyskiem. Gdzie tu dezinformacja? W intencji dopasowywania kategorii do pragnienia osiągnięcia zysku. Intencja ta fałszywie jest przedstawiana jako dążenie do producenckiej rzetelności. Dążenie do zysku przez producentów nie ma bowiem nic wspólnego z producencką rzetelnością;
(12) Za: wiki;
(13) Za: wiki;
(14) Grec. człowiek miara;
(15) O czym mowa będzie dalej;
(16) Dennis Meadows [w:] https://exignorant.wordpress.com/2014/08/24/autor-granic-wzrostu-nic-juz-nie-poradzimy/;
(17) Fragmenty raportu WWF (World Wide Fund for Nature) na temat stanu zamieszkiwanej przez nas planety:
http://www.dw.com/pl/organizacja-ekologiczna-wwf-bije-na-alarm-potrzebujemy-3-planet/a-36179254;
(18) We've destroyed one-tenth of Earth's wilderness in just 2 decades
http://www.sciencemag.org/news/2016/09/we-ve-destroyed-one-tenth-earth-s-wilderness-just-2-decades;
(19) Wildlife in decline: Earth's vertebrates fall 58% in past four decades
http://www.nature.com/news/wildlife-in-decline-earth-s-vertebrates-fall-58-in-past-four-decades-1.20898;
(20) The Great Barrier Reef Is In Its Final 'Terminal Stage'
https://www.forbes.com/sites/trevornace/2017/04/15/the-great-barrier-reef-is-its-final-terminal-stage/#26c5add23f2e;
(21) Zmiany klimatu - susze i pustynnienie:
http://ziemianarozdrozu.pl/encyklopedia/kategoria/26/zmiany-klimatu-zjawiska
Wojny klimatyczne:
https://wiadomosci.wp.pl/wojny-klimatyczne-nadchodzi-nowa-era-konfliktow-zbrojnych-6027704728401025a
Zmiany klimatu i perspektywa chaosu:
http://ziemianarozdrozu.pl/artykul/3775/kryzys-wodny-w-kapsztadzie-%E2%80%93-za-kilka-tygodniu-w-miescie-skonczy-sie-woda;
(22) Rozmarzanie wiecznej zmarzliny:
http://ziemianarozdrozu.pl/encyklopedia/88/rozmarzanie-wiecznej-zmarzliny;
(23) Coraz więcej martwych stref w oceanach:
http://www.geekweek.pl/aktualnosci/32024/coraz-wiecej-martwych-stref-w-oceanach;
(24) Dennis Meadows jest profesorem emeritusem zarządzania systemowego i byłym dyrektorem Instytutu Badawczego Nauk Strategicznych i Społecznych przy Uniwersytecie New Hampshire, ponadto ukończył studia chemiczne w Minnesocie i ekonomiczne w legendarnym Instytucie Technologicznym w Massachusetts [MIT]. Stał na czele zespołu MIT, który w 1972 roku opracował na zlecenie międzynarodowego zespołu eksperckiego Klub Rzymski najważniejszą pracę badawczą lat 70. Pt. „Granice wzrostu". Analitycy wykorzystali komputery do budowy modeli prognozujących możliwe scenariusze przyszłości cywilizacji przemysłowej w oparciu o aktualne trendy wzrostu populacji i konsumpcji surowców. Uwzględnili też różne poziomy produktywności rolniczej, kontroli urodzin oraz wysiłków w ramach ochrony środowiska. Wydrukowano 12 milionów kopii raportu i rozpowszechniono w 37 językach. Przekaz był jednoznaczny: przy zachowaniu status quo, czyli konsumpcji wykraczającej poza pojemność środowiskową planety, przed rokiem 2030 można spodziewać się gospodarczego upadku i rozpoczęcia gwałtownej redukcji populacji.[w:]
https://exignorant.wordpress.com/2014/08/24/autor-granic-wzrostu-nic-juz-nie-poradzimy/;
(25) Dennis Meadows op. cit.;
(26) ibidem;
(27) Por. *Aksjomaty socjalizacji* [w:] Sathaniell Zakalwe *Renesans Buntu*;
(28) „Wzrost gospodarczy jest całkowicie uzależniony od «wzrostu zużycia materiałów i energii»". [w:]
Dennis Meadows op. cit.;
(29) F. Nietzsche *Wola Mocy* Kraków 2015r., s.85, s84, s.88;
(30) Por. Hubert Reeves: „Ludzie to najbardziej szalony gatunek. Człowiek wyznaje niewidzialnego boga i zabija widzialną naturę. Nie zdaje sobie sprawy, że natura którą zbija, jest niewidzialnym bogiem, którego wyznaje";
(31) Dennis Meadows op.cit.;
(32) WWF Living Planet Report 2016: https://www.wwf.pl/sites/default/files/inline-files/living_planet_report_2016__podsumowanie_pl.pdf;
(33) „Ostrzeżenie dla ludzkości":
http://wyborcza.pl/7,75400,22644437,plyniemy-na-titanicu-naukowcy-ponownie-ostrzegaja-ludzkosc.html;
(34) Naszą cywilizację czeka upadek: https://gadzetomania.pl/853,nasza-cywilizacje-czeka-upadek-tak-mowia-naukowcy-z-nasa;
(35) New Scene - Tonight;
(36) Raymond Bouillenne;
(37) I. Kant;
(38) Isaac Asimov, *Fundacja i Ziemia* Poznań 1992r., s.231;
(39) R. Ziemkiewicz: „Człowiek zawsze stara się dopasować rzeczywistość do wzorca, który zna i w którym wie, jak się poruszać";
(40) To myśl zaczerpnięta z filozofii Henri Bergson'a, znana jako bergsonowska krytyka intelektu;
(41) Russeau [w:]
http://www.interklasa.pl/portal/index/strony?mainSP=subjectpages&mainSRV=wos&methid=672745130&page=subpage&article_id=327888&page_id=25167;
(42) za: wiki;
(43) O czym była mowa wcześniej *a propos* wyjątkowego statusu 'Człowieka' i prawnych gwarancji;
(44) „Jedynie ludzie są uznawani za osoby przez Uniwersalną Deklarację Praw Człowieka" za: wiki;
45 Isaac Asimov op. cit. s.388;
(46) Ibidem s.205-206;
(47) Ibidem s.70;
(48) Ian M. Banks *Najemnik* s.233;
(49) Ibidem s.102;
(50) Ian M.Banks *Gracz* Warszawa 2001r., s.75;
(51) Ian M. Banks *Najemnik* s.102;
(52) Ian M.Banks *Gracz* s.86.



Z kart historii...

„GIEŁDY" ROBOTNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIM PODCZAS REWOLUCJI 1905 ROKU

Mające własną specyfikę i dynamikę niepokoje społeczne oraz rewolty na początku XXI w. (amerykański Ruch Occupy Wall Street, hiszpański Ruch Oburzonych, Arabska Wiosna, protesty w Turcji, szereg zamieszek w Grecji, ukraiński Euromajdan i inne) posiadały pewną wspólną cechę charakterystyczną, którą była praktyka zajęcia przestrzeni miejskiej, przeważnie najważniejszych placów i ulic (1). Na „okupowanym" terytorium odbywały się ludowe zgromadzenia, na których każdy mógł zabrać głos. Przeważnie były to młode osoby, które z braku perspektyw na lepsze życie wystąpiły przeciwko finansowym i politycznym elitom, korupcji i nepotyzmowi, policyjnemu bezprawiu. Protestujący domagali się między innymi zwiększenia miejsc pracy, likwidacji nierówności społecznych, zmniejszenia wpływu korporacji na politykę, jak również dążyli do zwiększenia udziału społeczeństwa w przyjęciu politycznych i gospodarczych decyzji. Praktyka polityczna wymienionych protestów, jak też niektóre hasła, częściowo nawiązują do znanej koncepcji „prawo do miasta" (2), ale też „przekraczają" węższe rozumienie tej koncepcji (3).

„Prawo do miasta" jest nie tyle prawem, ile żądaniem klas uboższych wobec klas panujących do mieszkania w mieście i korzystania z całości jego dóbr. Pojawienie się ruchów miejskich zatem jest odzwierciedleniem współczesnej walki klas, w której akcent przenosi się z konfliktów wokół produkcji w sferę konsumpcji i przestrzeni miejskiej. Miasto jako produkt społeczny, który powstaje z konfliktu interesów i wartości, nie jest zdolne do zadowolenia zapotrzebowań większości mieszkańców, ponieważ w rzeczywistości jest wyrazicielem interesów elit. Urbanizacja ujawnia się przez panowanie kapitalizmu, dlatego „prawo do miasta" jest przejawem walki przeciw kapitalizmowi. Z kolei ruchy miejskie można traktować jako odpowiedź na negatywne skutki, które kapitalizmu - w jego neoliberalnym wydaniu - okazuje na miasta.

Następstwem neoliberalnej polityki stał się światowy kryzys finansowy 2008 r., który bezpośrednio wpłynął na rozwój masowych protestów miejskich. Chociaż walka klasowa ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia konfliktów miejskich, nie jest podstawowym, a tym bardziej jedynym źródłem społecznych zmian miejskich. Dużą rolę we współczesnych ruchach miejskich odgrywa państwo, etniczne i narodowe elementy, stosunki genderowe. Zgodnie z „prawem do miasta" tylko przez kolektywne konstruowanie miast można polepszyć warunki życia w nim. Tylko poprzez walkę z władzą można bronić prawa do miasta. To żądanie zostanie usłyszane i nabierze mocy tylko wtedy, kiedy zaistnieje przestrzeń, w którym te hasła i żądania można będzie zobaczyć i usłyszeć. Różnorodna przestrzeń miejska (parki, place, ulice) pozwala organizacjom politycznym i społecznym na zaprezentowanie się szerszej publiczności. Roszcząc prawo do przestrzeni publicznej oraz tworząc takie przestrzenie, grupy społeczne stają się zauważalne. Prawo do miasta polega również na zdolności pobudzać otwarte przestrzenie miejskie do protestu, tworząc przy tym alternatywne przestrzenie publiczne, które by były w stanie katalizować pojawienie się nowych koncepcji i konfiguracji życia miejskiego (4).

Mimo że koncepcja „prawa do miasta" oraz rozwój współczesnych ruchów społecznych dotyczą ostatnich pięciu dekad, można się doszukać w nich podobieństw praktyki politycznej rewolucjonistów działających w Imperium Rosyjskim na początku XX w. Wówczas to funkcjonowały w miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego, Krajów Północno-Zachodniego i Południowo-Zachodniego, Kraju Bałtyckiego, guberniach Jekaterynosławskiej oraz Chersońskiej carskiej Rosji, (owe tereny mniej więcej pokrywały się ze strefą osiedlenia Żydów) „giełdy". Te „akademie ulicy" pełniły rolę swoistego parlamentu ulicznego, w którym każdy miał prawo głosu, toczyły się ideologiczne oraz międzypartyjne dyskusje, przyjmowano rezolucje, wywalczając krok po kroku nie tylko prawo do zgromadzeń w miejscach publicznych, ale przede wszystkim prawo głosu, prawo do godności, prawo do udziału w życiu społeczno-politycznym państwa.

Moim zdaniem, „giełdy" robotnicze są bezpośrednio związane z krystalizacją świadomości robotniczej i obywatelskiej, rozwojem mechanizmów demokracji bezpośredniej oraz polityki masowej. Największa różnica między „giełdami" a współczesnymi okupowanymi przestrzeniami miejskimi - oprócz bazy społecznej - polega na tym, że ulice w okresie rewolucji 1905 roku nie były okupowane całodobowo, a tylko na kilka godzin, aczkolwiek regularnie. Na podstawie wspomnień postaram się naszkicować wizerunek „giełd", które funkcjonowały na obszarze Królestwa Polskiego oraz guberni grodzieńskiej. O znaczeniu i potencjale tych zgromadzeń świadczą relacje anarchistów, członków Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego - Bund, Polskiej Partii Socjalistycznej - PPS, Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji - RSDRP, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy - SDKPiL, Żydowskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej - Poalej Syjon oraz eserowców-maksymalistów.

Wszyscy rewolucjoniści, niezależnie od różnic teorii i praktyk rewolucyjnych, kreślą dość podobną w swoich opisach wizję „giełd" robotniczych. Wśród autorów wspomnień oraz badaczy można spotkać się z różnymi określeniami „giełd": „komitetowa", „polityczna", „partyjna" (5), „rewolucyjna", „codzienna". Wydaje się jednak, iż właśnie określenie „robotnicza" najbardziej ze wszystkich oddaje sens tych masowych zgromadzeń miejskich.



Na początku należy podkreśli, że „giełdy" robotnicze nie mają nic wspólnego z klasyczną definicją „giełdy" (łac. *bursa*, holend: *beurs*, niem.: *börse*, fr.: *bourse*, wł.: *bórsa*, hiszp.: *bolsa*, ang.: *exchange*) (6), jako miejsca, które pełni rolę hurtowego rynku określonych towarów, walut i papierów wartościowych. Mimo niektórych podobieństw, nie są to również analogie słynnych „giełd pracy" (fr. *bourses du travail*), które pojawiły się pod koniec XIX w. we Francji, stając się podłożem rozwoju rewolucyjnego syndykalizmu (7) i pełniąc rolę ośrodków samoorganizacji i społecznej pomocy wzajemnej (chorym i okaleczonym), pośredników przyjęcia do pracy, bibliotek, muzeów i centrów oświatowych, organizacji związków zawodowych oraz kas strajkowych (8).

Trzeba pamiętać, że na początku XX w. w Imperium Rosyjskim praktycznie nie istniało prawo dotyczące organizacji i przeprowadzenia masowych zgromadzeń. Przez długi czas obowiązywał krótki zapis ze *Statutu o zapobieganiu i zwalczaniu zbrodni* (1876 r.), który zakazywał spotkania w grupach w miejscach publicznych. Dopiero w trakcie rewolucji 1905 roku zapis ten został uzupełniony *Przepisami tymczasowymi o zgromadzeniach* (12. X. 1905 r.) oraz nowymi *Przepisami tymczasowymi o zgromadzeniach* (4. III .1906 r.). Według tych aktów zgromadzenia masowe powinny były być zgłaszane policji, która to też powinna była je kontrolować w trakcie, nie mogły odbywać się w zamkniętych pomieszczeniach (hotelach, restauracjach, stołówkach). Władze miały prawo nadzoru i kontroli zgromadzeń, w sytuacji poruszania zasad (np. organizacja niedozwolonej zbiórki pieniężnej, rozpowszechnianie zakazanych wydawnictw, wygłoszenie antyrządowych haseł) mogli skończyć lub rozpędzić je za pomocą wojska (9). Niemniej jednak rewolucjoniści przeprowadzali mnóstwo różnorodnych zgromadzeń: w konspiracyjnych mieszkaniach, teatrach, stołówkach, fabrykach, warsztatach, lasach, parkach, na cmentarzach i w synagogach. Liczne demonstracje często urządzano podczas pogrzebów. Charakterystycznymi formami masowej samoorganizacji robotników niewątpliwie były „republiki" rewolucyjne, powołane w różnych częściach imperium (10) oraz „giełdy".

Nie wiemy, gdzie i w jakich okolicznościach pojawiła się pierwsza „giełda" robotnicza, można jednak stwierdzić, iż jest to twór żydowskiego ruchu robotniczego. Radziecki historyk, a zarazem członek Bundu, Mosze Rafes, zaznacza, że ruch rewolucyjny tę formę walki zawdzięcza tradycjom niektórych fachów. Malarze, stolarze, murarze mieli własne uliczne giełdy cechowe, dokąd przychodzili pracodawcy, żeby wynająć robotników. Wówczas umowę o pracę i regulowanie opłaty zawierano publicznie. Późniejsze kasy strajkowe pod koniec XIX wieku, (które w połączeniu z konspiracyjnymi zgromadzeniami tzw. *сходки* stały się podłożem organizacyjnym Bundu), zaczęły wykorzystywać takie miejsca w celach propagandowych. Dalej tę taktykę przejęły struktury partyjne. W ten sposób narodziła się masowa „giełda" Bundu. Zazwyczaj wybierano zatłoczoną ulicę: początkowo „giełdę" odwiedzali uświadomieni i aktywni robotnicy, z czasem po „kawałek agitacji" zaczęli przychodzić bezpartyjni proletariusze. Stopniowo zajmowano całe dzielnice (11). W dodatku warunki konspiracyjne w żydowskich dzielnicach były bardziej sprzyjające. Policja nie znała jidysz, nie orientowała się w kulturze i sposobie życia Żydów, a ogólny stosunek do władzy, zwłaszcza w biedniejszych dzielnicach był negatywny. Z tego powodu właśnie tam zbierały się „giełdy" (12). Władza charakteryzowała je jako: „niby przypadkowe spotkania podczas spacerów, wypadających z pola obserwacji policji ze względu na stałą obecność na ulicach Łodzi znaczącej ilości próżniaczego ludu" (13). Na przykład w Białymstoku „giełda" robotnicza znajdowała się na jednej z najbardziej ruchliwych żydowskich uliczek - Suraskiej. Białostocki policjant M. Miłakowski pisał, że Suraska wyróżnia się „dziwną złożonością zabudowy" (14), a ówczesny gubernator guberni grodzieńskiej Michajł Osorgin o ulicy i znajdującym się obok placu dodawał: „budynki, które je okrążały i cała dzielnica miały dużo przejściowych dziedzińców i składały się na taki labirynt, że nawet w dzień można było łatwo się schować" (15).

Przed rewolucją 1905 roku „giełdy" były przede wszystkim miejscami spotkań konspiratorów. Członek grodzieńskiej PPS, Bronisław Szuszkiewicz, wspominał, iż żydowskie „giełdy" robotnicze w Grodnie w latach 1898-1899 funkcjonowały na nieistniejącej dzisiaj ul. Klasztornej (między ulicami Zamkową i Mostową) niedaleko największego zakładu w mieście, fabryki tytoniowej Szereszewskiego (16). Według działacza PPS, Mojżesza Kaufmana, w 1899 r. w Warszawie na skrzyżowaniu ulic Nalewki i Nowolipki spotkał Mendela Majera, znanego na „żydowskiej ulicy" agitatora, który zaprosił go na skrzyżowanie ulic Dzikiej i Nowolipek. Procedura wstępu wedle relacji Kaufmana przedstawiała się następująco: najpierw kilka osób spacerowało po ulicy w tę i z powrotem, a później dopiero nowoprzybyłego zapoznawano z innymi działaczami. Do lat 1901-1902 partie socjalistyczne nie poszerzały swego wpływu na masy, jedynym miejscem spotkań z proletariatem żydowskim była ulica. Tam kilka razy w tygodniu odbywały się „lekcje uświadamiania". Stamtąd, po upewnieniu się w ideach nowicjusza zapraszano na spotkania kółek konspiracyjnych. Stopniowo „giełdy" rozrastały się i często zamiast ogólnej robotniczej tworzyły się mniejsze „giełdy" organizowane według fachów (17). Jesienią 1904 r. warszawski komitet strajkowy SDKPiL i PPS Proletariat wyznaczył „giełdę - punkt spotkań, w którym strajkowe koła agitatorów malarzy otrzymywały dyrektywy i dowiadywały się wiadomości strajkowych" (18). Według robotnika Sz. Lichta, w stolicy Królestwa Polskiego własne „giełdy" miał prawie każdy fach. Zbierały się one na ulicach: Miłej, Franciszkańskiej, Lubeckiego (Aleje Jana Pawła II), Nowolipkach, na ul Nowolipie, koło szpitalu żydowskiego na Czystem przy ul. Dworskiej 17 (Kasprzaka) oraz na Pradze. Niektóre z nich były wspólne dla proletariatu żydowskiego i polskiego (malarze, krawcy, garbarze i inni). Zdarzało się, że na spotkania przychodziła policja, aresztując uczestników. Robotnicy odbijali wtedy swoich towarzyszy używając pięści, kamieni, a nawet broni, zmuszając nierzadko policjantów do ucieczki (19).

W okresie rewolucji 1905 roku „giełdy" stały się otwartym miejscem masowych zgromadzeń robotników, pewnego rodzaju rewolucyjnym instytutem, do którego przychodzili właściciele drobnych warsztatów i fabryk w celu uregulowania stosunków pracy z wówczas jeszcze niezalegalizowanymi związkami zawodowymi. Ich zabezpieczenie stanowili w dużej mierze członkowie bojówek partii (20). Bernard Mark stwierdził, że właśnie styczniowe wydarzenia, 1905 r. zrobiły z nich zjawisko masowe (21). Radziecki badacz Abram Kirżnic podkreślił, że tylko takie masowe spotkania mogły połączyć wszystkich robotników porozrzucanych po różnych fabrykach i warsztatach znajdujących się w innych częściach miasta. Krżnic twierdził również, że dla żydowskiego ruchu robotniczego stały się one „i szkołą rewolucyjnej walki klasowej, i kursami przygotowującymi agitatorów i propagandystów, i kancelariami związków zawodowych, i klubem, i wszystkimi innymi instytucjami, których wówczas potrzebował ruch robotniczy", według niego to właśnie one w przeddzień carskiego Manifestu 1905 roku odegrały większą rolę niż uczelnie wyższe (22).

W Łodzi „giełda" zbierała się na ul. Wschodniej przy skrzyżowaniu z ul. Północną w pobliżu dwóch targów rybnych oraz na „nieistniejącym dziś odcinku ul. Wschodniej pomiędzy mostkiem na Łódce a ul. Wolborską", miejscu dość zatłoczonym, gdzie stale panował ruch (23). Znany rewolucjonista, Stanisław Pestkowski, wspominał o cotygodniowej „birży" na ul. Wschodniej, która mogła zebrać nawet do 1000 osób. Bodajże jako jedyny wskazał, że także w robotniczych dzielnicach Częstochowy odbywały się „codzienne różne giełdy, wieczorem rozlegały się po całym mieście śpiewy pieśni robotniczych" (24). Wspominał również o węższym rozumieniu giełdy, które było charakterystyczne dla SDKPiL. Przy łódzkim komitecie w okresie rewolucji funkcjonowały „giełdy komitetowe", na których codziennie przeciętnie bywało 20-30 osób (25). Piotr Samuś nazwał je „giełdami codziennymi" (26). Podczas strajku w łódzkiej fabryce Gronhmana we wrześniu 1905 r. fabryczna organizacja SDKPiL „wyznaczyła giełdę dla strajkujących, na której omawiano sprawy fabryczne" (27). Inny uczestnik rewolucyjnych wydarzeń w Łodzi, Franciszek Jachimiak, wspomina, iż kiedy zaczynał swoją działalność, zaproszono go na „giełdę". W latach 1903-1904 łódzka SDKPiL nie miała stałego miejsca spotkań i najczęściej jej członkowie spotykali się na „birży". Rewolucjonista lokalizuje partyjna „giełdę" na ul. Piotrkowskiej po stronie numeracji nieparzystej na odcinku od ul. Andrzeja do ul. Zielonej. Tam zapoznał się ze „Stachiem" z Komitetu Centralnego partii. Wedle jego słów „giełda" ożyła podczas strajku na fabryce Steinera, właśnie tam członek socjaldemokratów przyniósł wycinki z petersburskich gazet na temat styczniowych wydarzeń 1905 r. (28).

Wspomniany Pestkowski pisał ponadto o „giełdzie komitetu" SDKPiL w Zagłębiu, która najpierw mieściła się u szewca Fedorowicza pseudonim „Dziadzio", który był skarbnikiem i przechowywał partyjną pieczątkę. Przez jego mieszkanie na „giełdzie" przewijało się codziennie ok. 30-40 osób, po zdekonspirowaniu mieszkania „giełdę" przeniesiono do mieszkania dentystki Marii Mendelson w Sosnowcu. Udzielająca pomocy lekarskiej oficerom żandarmerii, przez długi czas była poza podejrzeniem policji. Z kolei „giełda dzielnicowa" SDKPiL w Warszawie



Białystok, ulica Suraska, określana mianem „twierdzy anarchistów"

odbywała się dwa razy dziennie: po południu i wieczorem, zawsze w różnych mieszkaniach. Spis mieszkań na „giełdę" układano na dwa tygodnie z góry. Częstochowska „giełda komitetu" codziennie rano odbywała się w mieszkaniu Hertzów, którzy będąc zagranicą pozostawili mieszkanie będącemu sympatykowi partii synowi. „Giełdę" wydał policji prowokator Nurczyński (29).

Mniejsze giełdy partyjne SDKPiL funkcjonowały również w Warszawie. Na przełomie wiosny-lata 1905 r. w stolicy Królestwa Polskiego esdecy w celu porozumienia się członków partii z komitetami strajkowymi i fabrycznymi oraz młodzieży z kół partyjnych z centralnymi i okręgowymi organami urządzili tzw. giełdy. Wobec braku mieszkań konspiracyjnych na wyznaczonej ulicy urządzano dyżury. Min. autor wspomnień Leopold Dobroczyński miał dyżur na ul. Kościelnej (Bema), Młynarskiej, Wolskiej, Powązkowskiej, Lesznie i Solnej (30). Właśnie na Lesznie, między Solną a Żelazną, w 1905 r. zbierała się „giełda" związku skórzanego (31). Organ SDKPiL „Czerwony Sztandar" donosił, że na przełomie lata i jesieni 1904 r. podczas strajku murarzy w Warszawie policja nie była w stanie wykryć „giełdy" komitetu strajkowego murarzy dlatego, iż codziennie zmieniała swoją lokalizację (ulice: Chłodna. Marszałkowska, Solec). Autorzy relacji pisali, że właśnie dzięki tej „znakomitej instytucji", która w odróżnieniu od francuskich giełd pracy nie ma ani budynku, ani mebli, jest możliwe prowadzenie strajku". Dodawali: „Jest to zjawisko niezwykłe, albo też bardzo naturalne, lecz tylko w czasach rewolucji, która uszlachetnia masy ludowe" (32).

Z relacji anarchistów wynika, iż latem 1907 r. na warszawskiej „giełdzie" spotykał się będący pod wpływem anarchistów komitet strajkowy szewców. Pod koniec lata oraz jesienią po aktach terroru ze strony anarchistów ataki Ochrany na „giełdę" stały się coraz częstsze. W związku z tym podzielono ją na szereg „podgiełd" na różnych ulicach. W trakcie trwania strajku „giełdę" odwiedzali członkowie Bundu i PPS, bez powodzenia starając się „wyrwać masę" spod wpływu ruchu libertarnego. Zdarzało się, że bundowców wypędzała uzbrojona grupa anarchistów (33).

W zależności od miejsca i czasu „giełdy" zbierały od kilkudziesięciu do kilku tysięcy robotników. Bundowiec, a później anarchista Noj Giter Granatsztajn pisał, że „giełdy" „stanowiły jedyne miejsce, gdzie można było dogadać się w sprawie nielegalnej pracy" i odgrywały w partyjnej pracy „niesłychanie ważna rolę". Z czasem władze zwróciły uwagę na te miejsca i oberpolicmajster Warszawy generał-major Karl Nolken rozkazał kozakom w ciągu trzech dni rozpędzić „rewolucyjne gniazdo" (34). „Warszawska Birża Centralna" znajdowała się na ul. Dzikiej.



Grodno, ulica Murawiewa (dziś Orzeszkowej), gdzie odbywały się „giełdy" PPS-u

Według słów Granatsztajna, dziennie przewijało się tam ok. 50 tys. osób i mimo, iż „trotuary były czerwone od krwi", to miejsce zostało w rękach robotników (35). Z kolei jak podaje gazeta „Der Bund", w warszawskich „giełdach", które rozrastały się z dnia na dzień stale uczestniczyło od 400 do 1,5 tys. osób. W marcu 1905 r. jednocześnie odbyły się trzy zgromadzenia, w których uczestniczyło ponad 7 tys. osób (36).

Publicysta Bernard Singer, który młodzieńcze lata spędził w żydowskiej dzielnicy Warszawy, wspomina, że w okresie rewolucji 1905 roku „Dzika, Miła, Pawia, Dzielna przeistoczyły się w giełdy polityczne i związkowe...". To spowodowało, iż z ulic zniknęli alfonsi i kryminaliści. Kiedy po raz pierwszy zobaczył „giełdę", ze zdziwieniem patrzył na spacerujące w obie strony 3-4 osobowe grupki, myślał, że jest to „jakiś tajemniczy obrzęd". Zwłaszcza, iż dziewczęta trzymały się za ręce z chłopakami, rozchodząc się w późnych godzinach wieczorowych przez przechodnie bramy. Na Nalewkach wówczas zbierała się „birża" dwóch związków zawodowych Bundu: szewców i krawców. Młody Singer dzięki znajomości pewnego ucznia szewskiego „wreszcie zdobył sobie półlegalny udział w nielegalnym spacerze" na ul. Miłej. Po rozejściu „giełdziarze" przenosili się do masowo powstających wówczas herbaciarni, gdzie kontynuowano dyskusje i wymianę materiałów rewolucyjnych. Według jego relacji między rokiem 1907 a 1908 giełdę przeniesiono na ul. Dziką, a wkrótce zaprzestały działania (37).

Interesujące świadectwo zostawił anarchista i późniejszy znany literat jidyszowy Elijahu Chaim Szeps (1892-1963) „Almi A". Pisał, że warszawskie „giełdy" funkcjonowały mniej więcej od okresu rewolucji 1905 roku do pierwszej wojny światowej. „Były to giełdy ideałów, marzeń, skrywanych tęsknot i śpiewu przyszłości. Każda partia, każde



Warszawa, ulica Dzika, miejsce spotkań żydowskich robotników z Bundu

koło, każda grupa miały własne "berze" albo „birże", jak mówili litwacy. Każda z nich rościła sobie prawo do określonej ulicy; żadne inne partie lub ugrupowania polityczne nie miała prawa tam wejść". Mieściły się przeważnie w dzielnicach zamieszkiwanych przez biedotę żydowską. Znamienne wydają się jego słowa o tym, że „Giełda" - to była rewolucja", gdyż partie ośmieliły się wyjść wbrew zakazom na ulicę. Z tego też powodu były „ruchome", niemniej i tak było tam mnóstwo konfidentów. „Każda partia podsyłała swoich ludzi, agitatorów, takich „apostołów", na „giełdy" innych partii, żeby „zdobyć dusze", przekonać chłopców i dziewczęta, jaka jest naga prawda: tylko oni mogą i zdołają zbawić świat i naród Izraela". W jego opinii w tych miejscach „nie interesy finansowe, lecz marzenia o przyszłości były papierami wartościowymi". Jak inni uczestnicy, pisał o konfliktach między agitatorami: „Widywało się, owszem, jak agitator, który miał ostry język, pokazywał się na jakiejś „giełdzie" i po godzinie odchodził zwycięski, jak generał po wygranej bitwie, na swoją „giełdę", a za nim maszerowali „pojmani" żydowscy chłopcy i dziewczęta, których zdołał przekonać, że na sąsiedniej ulicy usłyszą całą prawdę". Byli tacy, którzy regularnie zmieniali swoje polityczne upodobania przekonani przez propagandystów. Ciekawym wydaje się być informacja o tym, iż młodzież na „giełdach" zwyczajnie spacerowała z laskami. Nie tylko ze względu na modę, ale również z przyczyny samoobronny. Nieraz policja po prostu konfiskowała laski. Często linczowano prowokatorów i szpicli. Dostawało się także i przypadkowym „ciekawskim przechodniem", podejrzanym o szpiegostwo.

Szeps podkreślając męstwo i waleczność młodych osób na „giełdach" twierdzi jednak, że „unikano starcia, dopóki się dało, jeśli

konfrontacja nie była w danym momencie partii na rękę". Już wtedy przyszły aktor próbował swoich sił w zawodzie. Relacjonował, że często udawał kalekę, żeby mając ulotki nie dostać się w ręce policji. Istotne jest, iż prócz idealizmu młodych rewolucjonistów pociągał „romantyzm". Według niego na „giełdach" spotykali się przedstawiciele obu płci, spacerowali ramię w ramię, dyskutowali o Karolu Marksie, dr. Herzlu, ludzkości, Erec Israel, anarchizmie, lecz serca biły im przy tym w rytm Pieśni nad pieśniami... Niejeden związek narodził się na tych ruchomych „giełdach" i niejedno pokolenie jest owocem tych dyskusji toczonych w letnie, wiosenne i jesienne noce na ulicach Warszawy, jak również innych wielkich polskich miast". Zdarzało się również, że po młode kobiety przychodzili rodzice i odprowadzanie śmiechem lub okrzykami ze strony rewolucjonistów zabierali młode buntowniczki do domu (38).

Aktor Abraham Teitelbaum pisał, że „Giełda" był to punkt zborny, gdzie wieczorami albo w szabes po południu członkowie partii odbywali jawne spotkania. O określonej godzinie chodnik którejś z bocznych uliczek zalewały setki młodych robotników, robotnic, inteligentów i wszelkiej maści „mandatariuszy". Niby żywy nurt przetaczała się ta ludzka fala tam i z powrotem z jednego końca ulicy na drugi. Tam kolportowano proklamacje, przekazywano instrukcje, rozkazy. Tam z pasją dyskutowano o wydarzeniach w łonie partii i omawiano ostatnie zajęcia. Mogło to trwać do późnych godzin nocnych". Na ul. Dzielnej z jednej strony mieściła się bundowska, z drugiej zaś „birża" Poalej Syjon. Uczestniczył w tej drugiej, ponieważ był „kierowany młodzieńczym przekonaniem, że walczyć o dobro ludzkości można tylko wtedy, gdy jednocześnie walczy się o poprawę losu Żydów jako równoprawnego narodu, który winien posiadać własną państwowość". We wspomnieniach przekonywał czytelników, że właśnie po stronie socjalistów-syjonistów „atmosfera była ciepła, swojska. Kiedy jednak przechodziło się na drugą stronę do bundowców lub ktoś od nich przychodził do nas, żeby porozmawiać, podyskutować, można było odczuć, że my posiadamy coś takiego, co sprawia, że wśród nas jest więcej zażyłości, serdeczności. Oczy naszych towarzyszy płonęły żarem, który przenikał głębiej. Nasza duchowość była taka swojska, radosna" (39).

„Giełdy" zwyczajnie zbierały się wieczorem, po zakończeniu dnia roboczego oraz kolacji. Przeważnie były wyznaczone na konkretny dzień i godzinę. Paweł Korzec pisze, że na ul. Suraskiej „giełdy partii rewolucyjnych, które wówczas stały się podstawową forma łączności organizacyjnej" zbierały się każdy piątkowy wieczór (40).

Członkowie PPS, Hipolit Pietraszkiewicz i Bronisław Szuszkiewicz, podawali, że w okresie rewolucji 1905 roku „giełda" polskich socjalistów zbierała się naprzeciwko poczty na ul. Murawiowskiej (Oszeszkowej), później przeniosła się na Plac Paradny (Batorego) (41). Właśnie tam znajdowała się wspólna „giełda" grodzieńskich rewolucjonistów. Według relacji władz policyjnych na skwerze przy placu masowo zbierała się młodzież żydowska, która nawet miała swój „sztab" - kiosk z wodą selcerską. To miejsce służyło za punkt przekazywania literatury itd. Policja próbowała zlikwidować „giełdę", gdyż właśnie tam latem 1906 r. wśród tłumu robotników udało się schować zabójcy pułkownika Gribojedowa. Podkreślano także, iż z nadejściem wiosny zgromadzenia będą częstsze i bardziej masowe (42). Jedna z najbardziej znanych „giełd" nie tylko w guberni grodzieńskiej, ale też w całym Imperium Rosyjskim funkcjonowała w „Manczesterze Północy". Wspomniana wyżej ul. Suraska w Białymstoku stałą się „areną gorących dyskusji". Jeden z anarchistów uczestniczących w tych wydarzeniach relacjonował: „...robotnicy-anarchiści zawiązywali dyskusje z bundowskimi inteligentami, wkrótce wokół każdej pary dyskutantów zbierało się 200, 300 osób. Stopniowo te kółka scalały się w jeden wielki mityng, przed którym występowali już nasi inteligenci. Sprawa skończyła się tym, że oni przenieśli swoją giełdę do bogatszych dzielnic. Bundowcy uciekali! Mieszcząca się w centrum dzielnic robotniczych, ongiś utworzona przez bundowców tradycyjna giełda na ul. Suraskiej pozostała w naszych rękach. Ten kto wie, jaką rolę odgrywała giełda dla proletariatu zachodniej Rosji, zrozumie znaczenie tego zwycięstwa" (43). Jeden z najwybitniejszych anarchistów w Imperium Rosyjskim, teoretyk nurtu „czarnoznamieńców", lider białostockiej grupy Juda Grosman-Roszczin we wspomnieniach zaznaczał, iż nawet w trakcie pogromu żydowskiego latem 1906 r. żołnierzom nie udało się zająć i spacyfikować tej ulicy (44). Wedle bundowców, podczas pogromu białostockiego latem 1905 r. pierwsze strzały padły właśnie w kierunku „giełdy" (45). O jej sile i znaczeniu świadczą również dokumenty policyjne. W lipcu 1906 r. Departament Policji rozkazał rotmistrzowi Piotrowi Fulonowi, naczelnikowi miejscowej Ochrany, „oczyścić" tę „główną twierdzę rewolucjonistów, zwłaszcza anarchistów (46), bezczelność których ostatnimi czasy sięgnęła takiego poziomu, że administracja zmuszona została do wydania rozporządzenia o zdjęciu z tej dzielnicy wszystkich posterunkowych w związku ze stałymi aktami terrorystycznymi". W odpowiedzi Fulon stwierdził, iż wcześniej rzeczywiście tak było, ale w sierpniu sytuacja diametralnie się zmieniła i Suraską patrolowały mocne oddziały wojskowe (47).

Znany eserowiec-maksymalista, Polak, Józef Żuk-Żukowski (właść. Jan Plasten, 1899-1937) pisał o „giełdzie" w Słonimiu: „zawsze wrząca, dzielna i głośna jak pszczeli ul wiosną. Twarze młode, radosne, uduchowione, pełne bojowej gotowości i ofiarności (...)". Dodawał, że „giełda" krok po kroku „podbijała ulicę, a z nią i prawa obywatelskie", dlatego mieszkańcy miasta spoglądali na nią jako na typową instytucję społeczną. W Słonimiu „giełda" mieściła się na nabrzeżu kanału Ogińskiego, w zimie natomiast na jednej z centralnych ulic. Podobno w Grodnie słonimscy bundowcy i maksymaliści mieli własne kioski z wodą selcerską, papierosami lub słodyczami, gdzie zawsze można było otrzymać potrzebna informacją, bibułę itd. (48)

Członkowie Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosji już w trakcie rewolucji 1905 roku byli świadomi znaczenia „giełd" robotniczych. Pod koniec 1905 r. na VI Zjeździe partii masowe spotkania robotników w mieście nazwano "ogólnoludowymi klubami", które w Warszawie mogli zebrać ponad 10 tys. osób., w Homlu do 4 tys., w Kownie - 1000 (zwykle w poniedziałki i czwartki) (49). W 1907 r. na Międzynarodowym socjalistycznym kongresie w Stuttgarcie żydowscy socjaliści oświadczyli, że ruch robotniczy poprzez „giełdy" organizuje się według „prawa do zajęcia" (захватное право) (50).

„Giełdy" robotnicze jako forma walki i praktyki politycznej stopniowo zanikły wraz z zakończeniem rewolucji 1905 roku. W latach II RP bundowskie „giełdy" w Warszawie stały się miejscem spotkań związków zawodowych. Literat Mosze Zonszajn wspominał, że na ul. Nalewki 34 znajdowały się siedziby bundowskich związków krawców i metalowców, należący do Poalej Syjon związek budowniczych i transportowców na Nalewkach 35 oraz nielegalna, „czerwona" giełda tekstylna na ulicznych chodnikach. Czerwona, ponieważ często była wypełniona licznymi proletariackimi flagami, które powiewały przy okazji każdej manifestacji i przy każdym robotniczym święcie (51). Również związany z Komunistyczną Partią Polski - KPP żydowski związek pomocy domowej był zmuszony do nielegalnego funkcjonowania na warszawskich „giełdach" z powodu stałych represji ze strony władz: „W najtrudniejszych warunkach, na mrozie i w śnieżycy. Przeganiane z jednego miejsca, przenosiłyśmy się na inne miejsce" (52).

Przechodząc do wniosków trzeba odnotować, że zajęcie przez proletariat przestrzeni miejskiej pod szyldem „giełd" robotniczych można porównać do prób tworzenia nowych mechanizmów relacji obywatelskich. Analizowane zgromadzenia bez wątpienia budowali robotniczą i obywatelską świadomość, wpływały na formowanie grupowej samoorganizacji i publicznego zachowywania się. Wypracowywały zdolność do sytuacyjnej mobilizacji, a poprzez nieposłuszeństwo obywatelskie, czasem przerastające w otwartą konfrontację siłową, wyrażały nastawienie na załatwienie konkretnych celów i problemów. Zgodnie z hasłem: „Przestrzeń jest polityczna i ideologiczna" (53).

W mojej opinii, „giełdy" robotnicze można rozpatrywać z jednej strony jako nieświadomy prototyp, swoisty praktyczny pierwowzór koncepcji „prawa do miasta". Z drugiej zaś praktykowanie „giełd" oraz artykułowanie postulatów związanych zarówno z lokalną polityką miejską, jak też sprawami ogólnokrajowymi wydają się być podobne do współczesnych ruchów masowych, które okupację traktują jako jedną z podstawowych form swojej działalności. Ponadto fakt, że legenda „giełd" przeżyła nie tylko pierwszą, ale też drugą wojnę światową (między innymi w białoruskim mieście Bobrujsk), świadczy o sile tego fenomenu, którego powstanie umożliwiła rewolucja 1905 roku.

Aleksander Łaniewski

Przypisy:
(1) Przykładowo w Nowym Yorku okupowano najbardziej wpływową finansową ulicę w świecie - Wall Street oraz Zuccotti Park, w Kijowie - centralny plac Майдан Незалежності (Plac Niepodległ ości), w Madrydcie - plac Puerta del Sol (Brama Słońca), w Kairze - Mīdān at-Taḥrīr (Plac Wyzwolenia), w Stambule - plac Taksim (Taksim Meydani), w Atenach - dzielnica Exarchia (Εξάρχεια), w Islandii Plac Austurvöllur i inne. (2) Koncepcja „prawa do miasta" pojawiła się i rozwijała w drugiej połowie XX wieku w środowisku postmarksistowskich naukowców. H. Lefebvre, *Le droit*

à la ville. Anthopos. Paris 1968 (fragmenty po polsku: H. Lefebvre, *Prawo do miasta*, tłum. E. Majewska, współpraca Ł. Stanek, „Praktyka Teoretyczna" 2012, nr 5, s. 183197); M. Castells, *The City and the Grassroots: A Cross-cultural Theory of Urban Social Movements*, Berkeley 1983. Dzisiaj jednym z najbardziej znanych teoretyków jest anglo-amerykański antropolog i geograf, laureat Vautrin Lud Prize, którą określano „Nagroda Nobla w dziedzinie geografii", D. Harvey, *Rebel Cities: From the Right to the City to the Urban Revolution*, London-New York 2012, (polskie wydanie: D. Harvey, *Bunt Miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum.: Praktyka Teoretyczna, Warszawa 2012). Zalążki idei „odzyskania przestrzeni publicznej" pojawiają się m.in. znanego teoretyka socjalistycznego: F. Engels, *W kwestii mieszkaniowej*, Warszawa 1949.

(3) Zob. np. W. J. T. Mitchell, I*mage, Space, Revolution: The Arts of Occupation*, „Critical Inquiry" 2012, vol. 39, nr. 1, s. 8-32; J. Chodak, *Okupacja przestrzeni publicznej jako taktyka współczesnych ruchów protestu*, „Przestrzeń Społeczna" 2016, nr 1, s. 74-101.

(4) Literatura naukowa „prawa do miasta" jest niezwykle bogata. Wymienię tu wyłącznie niektóre pozycje z polskich badań nad omawianą koncepcją: P. Pluciński, *Miejskie (r)ewolucje. Radykalizm retoryki a praktyka reformy*, „Praktyka Teoretyczna" 2013, nr 3(9), s. 133-157; P. Piskozub, *Davida Harveya koncepcja prawa do miasta. Pomiędzy odzyskiwaniem a przebudową wielkich aglomeracji*, „Przegląd Administracji Publicznej" 2013, nr 2, s. 20-34; B. Jałowiecki, *Polityka miejska a prawo do miasta*, „Zoon Politikon" 2013, nr 4, s. 95-108; A. Szpak, *Prawo do miasta jako nowy kierunek rozwoju miast*, „Studia Miejskie", t. XV: 2017, s. 177-188 i inne.

(5) Termin „giełda polityczna" posiada w historiografii konkretne znaczenie. W 1852 r. Aleksander Hercen będąc na wygnaniu trafił do Londynu. W stolicy Anglii zbliżył się do kółka radykałów-republikanów, których odwiedzał w „Domu przy Feel Street 147". Właśnie tam znajdowała się siedziba klubu „Giełda Polityczna" (*The political Exchange*), który założył znany publicysta i działacz społeczny George Jacob Holyoake. Omawiano tam między innymi zamach Felice Orsiniego na Napoleona III. Wśród bywalców klubu byli wybitni działacze ruchu anarchistycznego Michaił Bakunin, Piotr Kropotkin czy Élisée Reclus. М. Партридж, *Герцен и Англия*, [w:] *Герцен и Запад*, отв. ред.: С. А. Макашин, Л. Р. Ланской, Москва 1985, s. 47-48.

(6) W artykule jako synonimu do „giełdy" używam nazwy „birża" (ros. *биржа*; jid. *berze*), którym powszechnie posługiwali się robotnicy w Imperium Rosyjskim.

(7) Ich pomysłodawcą w latach 40. XIX w. na łamach prasy francuskiej wystąpił belgijski ekonomista Gustave de Molinari (1819-1912). Zob. G. de Molinari, *Les Bourses du travail*, Paris 1893. Jako ciekawostkę można dodać, że jest uważany za jednego z prekursorów anarcho-kapitalizmu.

(8) Е. И. Лозинский, *Биржи труда во Франции (Экономический очерк)*, „Мир Божий" 1900, nr 3, s. 1-19; Ж. Вейль, *История социального движения во Франции (1852-1902 г.)*, пер. М. Брагинского, Санкт-Петербург 1906; В. Дамье, *История анархо-синдикализма. Краткий очерк*, Москва 2010, s. 28-31.

(9) *Устав о предупреждении и пресечении преступлений*, [w:] *Свод законов Российской империи*, t. XIV, nr 121, 122, 123, СПб 1876, s. 25-26; *Полное собрание законов Российской империи*, t. XXV, nr 26778, СПб. 1908, s. 735-737; *Полное собрание законов Российской империи*, t. XXVI, nr 27480, СПб. 1909, s. 207-209.

(10) Wśród znanych „republik" na tzw. ziemiach polskich można wymienić: Kryńską (Krynki, 17-19 I 1905), Ostrowiecką (Ostrowiec, Iłża, Ćmielów, 27 XII 1905-14 I 1906), Sławkowska (12-23 XI 1905), Zagłębiowską (Sosnowiec, 31 X-10 XI 1905).

(11) М. Рафес, *Очерки по истории Бунда*, Москва 1923, s. 123-124.

(12) R. Żebrowski, *Rewolucja 1905 roku*, http://www.jhi.pl/psj/rewolucja_1905_roku/ (dostęp: 10 I 2018).

(13) *1894-1905. Революционное движение в России в докладах министра Муравьева*, с пред. Л. Мартова, Спб, б. г., s. 232.

(14) *Очерк Белостока в историческом, этнографическом и бытовом отношениях, сост. М. Г. Милаковский, Белосток 1897*, s. 41.

(15) М. М. Осоргин, *Воспоминания или что я слышал, что я видел и что я делал в течение моей жизни 1861-1920*, Москва 2009, s. 603.

(16) B. Szuszkiewicz, *Organizacja grodzieńska PPS w latach 1898-1910*, „Niepodległość", t. XVI: 1937, s. 516.

(17) M. Kaufman (M. Mezeryczer), *Przyczynki do żydowskiej organizacji PPS*, „Niepodległość", t. XII: 1935, s. 27-28, 33, 36.

(18) *Ruch zawodowy w Polsce. Zarys dziejów*, t. 1: 1896-1918, oprac. Jan Kancewicz [i in.], Warszawa 1974, s. 46.

(19) B. Mark, *Proletariat żydowski w okresie strajków ekonomicznych w lutym-marcu-kwietniu 1905 r.*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" (dalej BŻIH) 1956, nr 19-20, s. 17, 23.

(20) P. Korzec, *Pół wieku dziejów ruchu rewolucyjnego na Białostocczyźnie 1864-1914*, Warszawa, 1965, s. 160.

(21) B. Mark, tamże, s. 17.

(22) А. Д. Киржниц, *1905. Еврейское рабочее движение. Обзор, материалы и документы*, М. Л. 1928, s. 112-113.

(23) K. R. Kowalczyński, *Łódź 1905. Kulisy rewolucji*, Łódź 2017, s. 42.

(24) S. Pestkowski, *Od Kasprzaka do strajku październikowego*, „Z Pola Walki" 1929, nr 5-6, s. 186, 195.

(25) Tenże, *Wspomnienia rewolucjonisty*, Łódź 1961, s. 54.

(26) P. Samuś, *Rozwój organizacyjny SDKPiL w Łodzi w latach 1905-1907*, [w:] *Rewolucja 1905-1907 w Łodzi i okręgu. Studia i materiały*, red. B. Wachowska, Łódź 1975, s. 19.

(27) „Z Pola Walki" 1905, nr 13, s. 12.

(28) *Z „giełdy" przyszła wiadomość. Ze wspomnień Franciszka Jachimiaka*, [w:] *Łódzkie barykady. Wspomnienia uczestników rewolucji 1905-1907*, opr. Feliks Bąbol i Jezry Miller, Łódź 1955, s. 19, 23.

(29) St. Pestkowski, *Rewolucja i reakcja*, „Z Pola Walki" 1930, nr 9-10, s. 227, 236, 242.

(30) L. Dobroczyński, *1905*, [w:] *Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. III, red. F. Tych, Warszawa 1976, s. 8.

(31) J. Winklan, *Moje wspomnienia*, „Z Pola Walki" 1929, nr 5-6, s. 206.

(32) *Strejk ogólny murarzy w Warszawie. Demonstracje strajkujących*, „Czerwony Sztandar" 1904, nr 20, s. 3

(33) *Стенографический отчёт заседания Ленинградского отделения Всесоюзного Общества бывших политкаторжан и ссыльнопоселенцев по докладу С.О. Мельник-Горского об анархизме среди еврейских рабочих в Варшаве. 16 сентября 1931 г.*, [w:] *Власть и общество в Первой российской революции 1905-1907 гг. окументальные свидетельства, сост., ред. и предисл.* А. П. Неконорова, П. Ю. Савельев (отв. ред.), Москва 2017, s. 410-411, 414, 419.

(34) Trzeba dodać, że często uciekano się do pomocy wojska, kozaków, dragonów, Czeczenów, Inguszy, z którymi nie można było się dogadać jak ze zwykłą policją czy zagitować jak zwykłych szeregowych żołnierzy.

(35) N. Giter-Granatsztajn, *Barykady i katorga. Wspomnienia anarchisty*, Poznań 2015, s. 10-11.

(36) „Der Bund" 1905, nr 6 za B. Mark, dz. cyt., s. 16.

(37) B. Singer (Regnis), Moje Nalewki, Warszawa 1993, s. 98-101, 103, 115, 134.

(38) Almi A. (Elijahu Chaim Szeps), *Berzes fun idealn // Dos amolike jidisze Warsze*, red. M. Rawicz. Montreal, 1966. P. 71-75. (Tłum. Anna Ciałowicz): http://www.varshe.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=104%3Agiedy-ideaow&catid=10%3Ao-miejscach&Itemid=49&lang=yi (dostęp 10. I. 2018).

(39) A. Teitelbaum, *Gęsia 29* [w:] *Warszewer hejf*, Buenos Aires 1947, s. 140-148. (Tłum. Anna Ciałowicz): http://www.varshe.org.pl/teksty-zrodlowe/o-miejscach/170-gesia-29 (dostęp 10. I. 2018).

(40) P. Korzec, *Pół wieku ruchu rewolucyjnego na Białostocczyźnie (1864-1914)*, Warszawa 1965, s. 283.

(41) *Дзяржаўны архіў Гродзенскай вобласці (ДАГВ)*, Ф. 114, воп. 1, спр. 2, арк. 35; B. Szuszkiewicz, *Organizacja grodzieńska ...*, s. 530, 551, 552.

(42) Нацыянальны гістарычны архіў Беларусі у Гродне (НГАБ у Гродне), Ф. 366, воп. 1, спр. 91, арк. 159-161.

(43) *Альманах. Сборник по истории анархического движения в России, Париж 1909*, с. 11-12.

(44) И. Гроссман-Рощин, *Думы о былом (Из истории белостоцкого, анархического, „чернознаменского" движения)*, „Былое. Журнал, посвященный истории освободительного движения" 1924, nr 27-28, s. 174.

(45) H. Piasecki, *Żydowska organizacja PPS*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 159-160.

(46) Warto odnotować, że właśnie w Białymstoku pod koniec roku 1905 federacja anarchistów „czarnoznamienców" rozpadła się na dwie grupy: zwolennicy terroru nieumotywowanego „bezmotywników" i „komunardów". Pierwsi za cel stawiali „organizację nieumotywowanego terroru antyburżuazyjnego" w postaci ataków indywidualnych na przedstawicieli burżuazji tylko za to, że ci przynależeli do klasy pasożytów-wyzyskiwaczy. Z kolei komunardzi chcieli połączyć walkę antyburżuazyjną z szeregiem powstań w celu utworzenia w miastach i wsiach „czasowych komun rewolucyjnych" na kształt Komuny Paryskiej. Okupowany Białystok miał w tym celu służyć przykładem innym miejscowością. Ideę tę zaproponował Władimir Striga (Lapidus), *Белосточанин, Из истории анархистского движения в Белостоке*, [w:] *Альманах...*, s. 22-23.

(47) P. Korzec, *Pół wieku...*, s. 282.

(48) А. Левандовский, *На заре жизни*, „Каторга и ссылка" 1931, nr 4, s. 106-107.

(49) *Бунд в Беларуси, 1897-1921. Документы и материалы*, сост. Э. М. Савицкий, Минск 1997, s. 211-214, 219, 224.

(50) *Бунд. Документы и материалы.1894-1921 гг.*, сост.: Амиантов Ю. [и др.], Москва 2010, s. 734-739.

(51) M. Zonszajn, *Nalewki*, [w:] *Jidisz Warsze, Central farband fun pojlisze jidn in Argentine*, Buenos Aires 1954, s. 21-29, (tłum. Aleksandra Geller): http://www.varshe.org.pl/teksty-zrodlowe/o-miejscach/15-nalewki (dostęp 10. I. 2018).

(52) E. Bomsztyk, *Azoj iz gewen amol*, [w:] *Unter der fon fun KPP. Zamlbuch*, Warszawa 1959, s. 212-214; (tłum. A. Ciałowicz): http://www.varshe.org.pl/teksty-zrodlowe/o-miejscach/221-ongi-tak-byo (dostęp 10. I. 2018).

(53) H. Lefebvre, *Reflections on the Politics of Space*, [w:] *State, Space, World: Selected Essays*, Minneapolis-London 2009, s. 171.



NIEROZWIKŁANA TAJEMNICA MORDERSTWA ZNANEGO ANARCHISTY - CARLO TRESCA



Carlo Tresca wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać szalony, rzucający bombami radykalny obcokrajowiec: obfity zarost, dzikie oczy, zawsze z pasją wymachujący pięściami i walczący w imieniu uciskanych robotników. Był właściwie towarzyskim kompanem, niezawodnie szarmancki dla policji, która zaczęła go nachodzić regularnie w wyniku wybuchu na Wall Street w 1920 roku. „To mili chłopcy" - powiedział reporterom. „Kiedykolwiek pojawia się bomba, przychodzą do mnie. Pytają mnie, co wiem na ten temat, ale ja nigdy nic nie wiem."

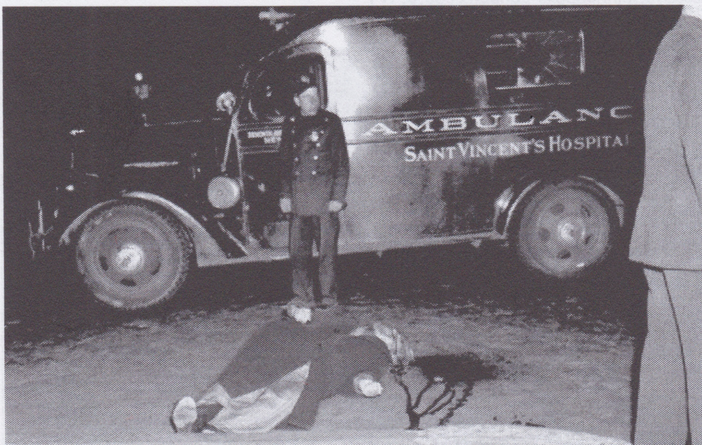
Przez cztery dekady był miejskim rewolucjonistą, od kiedy tylko uciekł z Włoch w 1904 roku, prawdziwy praktykujący uchodźca polityczny. Spędził swoje życie na barykadach, strajkując z górnikami w Pensylwanii i pracownikami fabryk jedwabiu razem z Big Billem Haywoodem i Elizabeth Gurley Flynn w New Jersey oraz z International Workers of the World w tych jakże odległych czasach; był bity, postrzelony, dźgnięty nożem i porwany; był aresztowany dziesiątki razy i okazjonalnie trafiał do więzienia. Mówiono, że Carlo Tresca równie dobrze mógłby stać się najważniejszą postacią w amerykańskiej historii ruchu robotniczego, który nie nauczył się mówić lepiej niż szczątkowym angielskim. Do późnych lat swojego życia publikował w poważnej rewolucyjnej gazecie, występującej przeciwko zasadom klasowym, uparcie tocząc batalie pracowników przeciwko kapitałowi, związków zawodowych przeciwko państwu. Jego pracą, jak zaobserwował *The New Yorker* było „budzenie wulkanów".

W 1943 roku Tresca miał 68 lat, dystyngowany starszy mąż stanu dla niektórych, dla innych stary oryginalny pterodaktyl, z dzikim zarostem, dzikimi oczami, podżegający redaktor ogromnie dumny z niezliczonej ilości wrogów, których nazbierał sobie w trakcie całego burzliwego życia. Śledczy zupełnie nie mieli pojęcia, gdzie zacząć poszukiwania, kiedy o 9:40 w poniedziałek 11 stycznia na rogu 5th Avenue i 15th Street ktoś wślizgnął się tuż za Carlo Tresca'ę i wystrzelił kulę w tył jego głowy.

Kogo policja miała aresztować? Dla każdego, kto nie jest obeznany z etykietą rewolucyjną, polityka Tresca była nieprzenikniona: odciął się od wszystkich partii w 1907 roku i od tamtego czasu maszerował według własnej pieśni, czasami było mu po drodze z leninistami, czasami z trockistami, zawsze był zagorzałym antyfaszystą, dozgonnym wrogiem Benito Mussiliniego, z którym łączyła go wspólna historia rozłamu, kiedy byli młodymi mężczyznami. „Cóż, towarzyszu Tresca mam nadzieję, że Ameryka zamieni Cię w prawdziwego rewolucjonistę", w ten sposób Mussolini zadrwił z niego, gdy Tresca opuścił Włochy. „Mam taką nadzieję, towarzyszu Mussolini" w odpowiedzi zadrwił Tresca, „że przestaniesz pozować i nauczysz się walczyć." Mussolini wpisał go na oficjalną listę śmierci w 1931 roku. Tresca lubił się tym przechwalać.

Tymczasem był on także głośnym antystalinistą, energicznie prowadzącym krucjatę aby utrzymać z daleka czerwonych od związków i za to nienawidzili go wszyscy komuniści. Tresca formalnie przede wszystkim był anarchistą, co znaczyło, że chciał znieść praktycznie wszystko. Każdy w książce telefonicznej mógł być podejrzanym.

Ostatniego popołudnia jego życia, Tresca jadł lunch z powieściopisarzem Johnem Dos Passos; tego wieczora poszedł na 5th Avenue do biura jego dwumiesięcznika, *Il Martello* (*Młot*), aby spotkać się z innymi członkami Towarzystwa Mazziniego. Nowy Jork w 1943 roku nie był wylęgarnią włoskich faszystów, ale był oazą dla nich, a Tresca wyczuwał element faszystowski w społeczeństwie, które wymagało oczyszczenia. Jednakże nikt nie pojawił się na spotkaniu oprócz jego przyjaciela Giuseppe Calabi i po pewnym czasie obydwaj odpuścili oczekiwanie na resztę i wyszli napić się wina.



Ciało Carla Tresci zaraz po morderstwie

Na zaciemnionej z powodu wojny alei, Calabi nie miał okazji dobrze przyjrzeć się bandycie, który pojawił się znikąd, a następnie wskoczył do czekającego nań ciemnego sedana i z ryczącym silnikiem odjechał. Faszyści, komuniści, kto wie? To z czym zetknęła się policja było sensacyjnym politycznym zamachem, prawdziwym międzynarodowym incydentem na ziemiach Nowego Jorku.

Policja wkrótce trafiła na przełom. Dwie godziny przed śmiercią Tresca, drobny brooklyński chuligan Carmine Galante odwiedził swojego kuratora na Centre Street, aby zrelacjonować, iż został zatrudniony, jako kierowca ciężarówki z tygodniową stawką 25 dolarów. Kurator nie uwierzył w tę historię i wysłał dwóch mężczyzn, aby śledzili Galantego. Zgubili go, gdy ów wskoczył do ciemnego sedana. Nie mogli śledzić go przez całą drogę ze względu na ograniczenia związane z racjonowaniem benzyny, zabrano im auto, ale wcześniej spisali tablicę rejestracyjną Galantego. Dowodzi to, że był to ten sam Ford, który został porzucony kilka bloków nieopodal miejsca, w którym zamordowano Trescę. Galante oponował utrzymując, że spędził ten wieczór w kinie oglądając Humphrey'a Bogarta w nowym filmie „Casablanca". Jednakże nie potrafił opowiedzieć o czym ów był i policja nie miała wątpliwości, że to on strzelał.

Oczywiste jest, że był on wynajętym zabójcą. Taki dupek, jak Carmine Galante nawet nie mógł wiedzieć, kim był anarchista, wówczas mógłby nie chcieć go zamordować. Ale Galante nie miał, co do tego żadnych komentarzy. Prokurator okręgowy Frank Hogan zamknął go w więzieniu na osiem miesięcy, czekając aż pęknie. Nigdy nie pękł.

Tymczasem, kiedy sprawa Trescy pozostawała niewyjaśniona, gwałtownie zmieniła kierunek zupełnie przypadkowo, zbiegając się z innym dochodzeniem. Niespodziewanie ulubiony anarchista Nowego Jorku swoją śmiercią zaprowadził całe miasto pod drzwi jednego z najbardziej wybuchowych politycznych skandali.

Prokurator okręgowy Hogan umieścił podsłuch w telefonach setek wybitnych osób znanych w społeczności włosko-amerykańskiej. Nigdy nie natrafił na trop w sprawie morderstwa Trescy, ale późnym latem nagrał rozmowę między urzędnikiem miasta Thomas'em Aurelio, który ostatnio wygrał nominację do stanowego Sądu Najwyższego, a gentelemenem Frankiem Costello, dobrze znanego władzom.

- Dziękuję za wszystko Aurelio, powiedział.

- Poszło perfekcyjnie, odpowiedział Costello. Kiedy powiem Ci, co jest w torbie będziesz pewny.

- Chcę Cię zapewnić o mojej lojalności wobec wszystkiego, co zrobiłeś, odpowiedział Aurelio. To jest dozgonne.

- Wiem, powiedział Costello.

W sobotę 28 sierpnia Hogan przekazał nagranie do zapisania i zaczął się zastanawiać dlaczego osoba pokroju Aurelio jest tak wdzięczna komuś takiemu, jak Costello.

Sprawa zabójstwa Carlo Trescy nie została oficjalnie rozwiązana. Powszechnie uważa się, że rozkaz został wydany przez włoską frakcję na wygnaniu ze stojącym na czele Vito Genovese, jako przysługę dla Benito Mussoliniego.

Jay Maeder

Po raz pierwszy opublikowano drukiem 12 czerwca 1998 r., jako część serii „Big Town" na temat Nowego Jorku. Publikacja online: *NY Daily News* 8/14/2017
Tłum.: **Paulina**

Anarchiści i anarchistki mniej znane...

DORA MARSDEN

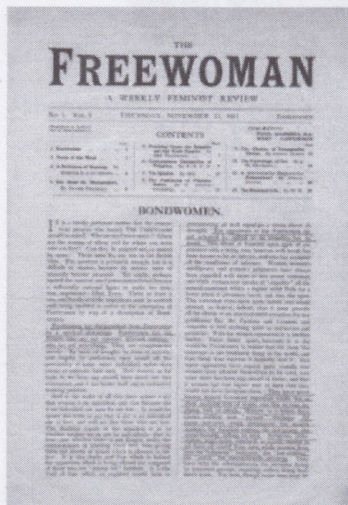
Prawdziwie Wolna Kobieta

Dora Marsden urodziła się w małej wiosce Marsden, niedaleko przemysłowego miasta Huddersfield w hrabstwie Yorkshire, 5 marca 1882 roku. Była czwartym z pięciorga dzieci. Ojciec Dory prowadził swój własny, mały zakład zajmujący się tekstylną obróbką wełny. Kiedy zakład zaczął przynosić straty, a rodzina Marsden popadła w długi, ojciec Dory zostawił rodzinę i wyjechał do USA w 1890 roku. Był to wielki cios dla rodziny, która zaczęła żyć w skrajnym ubóstwie. Szczęśliwym trafem Dora uczęszczała do szkoły, która była wolna od religijnej kontroli. Była bardzo dobrą uczennicą, co zaowocowało zaoferowaniem jej stanowiska asystenta nauczyciela, więc w wieku 13 lat zaczęła uczyć najmłodsze dzieci, dzięki czemu mogła wspomóc finansowo matkę i rodzeństwo. To doświadczenie pomogło jej uzyskać stypendium naukowe na uczelni Owens College w Manchesterze, gdzie po 3 latach nauki musiała przez 5 lat uczyć w różnych szkołach.

Zarówno studia, jak i życie w wielkim mieście zbliżyły Dorę do ówczesnego życia politycznego, a w szczególności do ruchów związanych z walką o równouprawnienie kobiet. Manchester był centralnym ośrodkiem walki, w którym kobiety walczyły nie tylko o prawo do głosowania, ale o równe traktowanie, wolność osobistą jak i ekonomiczną niezależność. Dora Marsden dołączyła do związku Women Social and Political Union (WSPU), gdzie rzuciła się w wir walki i aktywizmu obok znanych działaczek na rzecz kobiet jak Emmeline Pankhurst i jej córki Christabel, Sylvia i Adela Pankhurst. WSPU powstało w 1903 roku po tym, jak wiele sufrażystek doznało rozczarowania wieloletnimi pokojowymi protestami i brakiem efektów w przyznaniu kobietom praw wyborczych. Związek od 1905 roku organizował coraz bardziej radykalne demonstracje i akcje bezpośrednie, co owocowało coraz liczniejszymi aresztowaniami i represjami. W 1908 roku w demonstracji zorganizowanej przez WSPU w Londynie, która zakończyła się wiecem w Hyde Parku, wzięło udział około pół miliona osób. Tysiące walczących kobiet zapełniało brytyjskie więzienia w szybkim tempie, a w 1909 roku do ich grona dołączyła Dora Marsden, aresztowana za zakłócenie uniwersyteckiej gali w celu zwrócenia uwagi na strajk głodowy więzionych feministek i rozbicie szyb w hali Old Trafford. Została skazana na 2 miesiące więzienia. W więzieniu odmawiała noszenia więziennych ubrań i za każdym razem zrywała je z siebie paradując nago po celi. Podjęła również strajk głodowy. Zwolniona z aresztu brała udział w kilku radykalnych akcjach i była wysoko cenioną postacią pośród związku. W 1911 roku zdecydowała jednak na opuszczenie szeregów WSPU, ze względu na różnice światopoglądowe i jak twierdziła zbyt umiarkowane i autorytarne podejście do kwestii wyzwolenia kobiet.



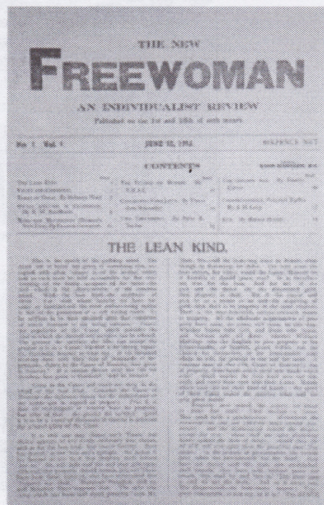
W tym samym roku Dora postanowiła zainicjować pismo, które miało by stać się platformą dla kobiet, bez cenzury i tematów tabu. Tak powstała gazeta „The Freewoman", w której poruszono wiele tematów tabu obowiązujących w Anglii początku XX wieku, takich jak opresyjność religii, krytyka małżeństwa, wolna miłość, czy homoseksualizm. Sama Marsden pisała rozważania o moralności, w których eksplorowała wielowiekową egzystencję kobiet sprowadzoną do roli reprodukcyjnej, w której wszelka autokreacja, pasje czy wolność wyboru są sukcesywnie tłamszone nie tylko przez „mężczyznę", lecz przez polityczno-moralny system wartości. To stawiało ją w opozycji do ruchu sufrażystek, których moralna, drobno- mieszczańska „czystość", nie pozwalała wykroczyć poza walkę o prawa wyborcze. „The Freewoman" została nazwana „niemoralną gazetą", która szerzy zgorszenie, tak na łamach „The Morning Telegraph" pisał Lord Percy. Gazeta była ze względu na swoją treść bojkotowana przez niektóre księgarnie i sprzedawców, np. takich jak sieć W.H. Smith. Pismo egzystowało około roku i jego działalność zakończyła się z braku funduszy. Nie powstrzymało to Dory przed dalszą działalnością i wkrótce, po zorganizowaniu odpowiednich funduszy w 1913 roku wznowiła wydawanie gazety pod lekko zmienionym tytułem „The New Freewoman". Nowa gazeta przyniosła nową, dojrzalszą jakość. Jej zadaniem, oprócz kontynuacji poprzednich zadań „ignorowania wszelkich istniejących tabu w królestwie moralności i religii", było również „wyjaśnianie doktryny filozoficznego indywidualizmu". Dora wyraźnie zbliżała się do anarchizmu indywidualistycznego bazującego na doktrynie Maxa Stirnera, a od trzeciego numeru nazwała się „egoistką" (w znaczeniu etycznego egoizmu, jako filozofii życia, a nie w potocznym tego słowa znaczeniu). Stałym gościem na łamach gazety był amerykański anarchista Benjamin Tucker, redaktor pisma „Liberty", również zwolennik indywidualizmu i etycznego egoizmu. W gazecie znalazły się głównie jego tłumaczenia tekstów z języka francuskiego, jak i od czasu do czasu komentarze, recenzje, bądź odpowiedzi na krytykę. Na łamach "The New Freewoman" Tucker stanął w obronie anarchisty - illegalisty A. Monier-Simentof'a, którego zgilotynowano w 1913 roku za członkostwo w Gangu Bonnota, porównując go do bankiera J. P. Morgana. Tucker pisał, że w jego opinii, ten kto napada na bank w imię



THE FREEWOMAN

A WEEKLY FEMINIST REVIEW

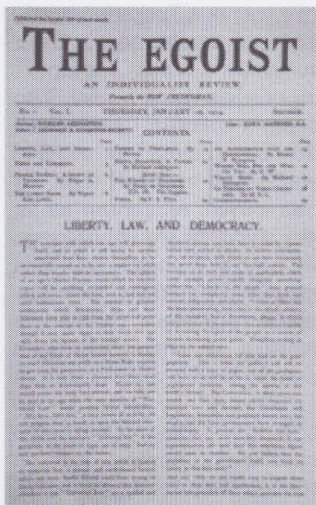
BONDWOMEN.



THE NEW FREEWOMAN

AN INDIVIDUALIST REVIEW

THE LEAN KIND.



THE EGOIST

AN INDIVIDUALIST REVIEW

LIBERTY, LAW, AND DEMOCRACY.



Pisma wydawane przez Dorę Marsden

Aresztowanie Dory Marsden

społecznego ideału, dopuszczając się pojedynczych aktów przemocy, jest o wiele bardziej usprawiedliwiony, niż ten kto używa banków do rabowania ludzi. Morgan w jego opinii był tym „prawdziwym wielkim bandytą", który chce utrzymać na siłę obecne *status quo*, egzystujący bez jakichkolwiek idei, poza pozbawianiem ludzi owoców ich pracy, używając legalnych monopolów obdzierający ludzi z ich indywidualnych wolności.

Kolejnym znanym współpracownikiem pisma został amerykański poeta Ezra Pound, który pełnił funkcję redaktora do spraw literackich. Pound w tym czasie przebywał w Londynie i był zwolennikiem indywidualizmu. Ten późniejszy antysemita i orędownik faszyzmu był również w dalszym okresie swojego życia autorem tekstów do faszystowskich gazet Oswalda Mosleya. Lecz w tamtym czasie, dzięki jego wkładowi, literacka, wolnościowa zawartość przyciągała wielu nowych czytelników, min. regularnym czytelnikiem pisma był znany angielski pisarz i „ojciec science-fiction" Herbert G. Wells.

25 listopada 1913 pismo zmieniło nazwę na „The Egoist: An Individualist Review", co bardziej oddawało zawartość i polityczno-moralną zawartość pisma. W wyraźny sposób Marsden zaczęła się dystansować od ówczesnego feminizmu, który jej zdaniem pomimo słusznych założeń, nie potrafił zlikwidować hierarchii i autorytarnych zachowań w swoich szeregach. Krytyką objęła również swoje byłe współpracowniczki, min. Emmeline Pankhurst, za kolaborowanie i kontakty z brytyjskim rządem, za popieranie instytucji małżeństwa, propagowanie monogamii i cnotliwego życia. Madsen była zwolenniczką wolnej miłości i na łamach pisma walczyła z purytańską moralnością, która była silnie zakorzeniona nawet u feministek. Dora Marsden sama była lesbijką i w swoich tekstach walczyła z homofobicznymi postawami ówczesnego społeczeństwa, jako atakami na wolność osobistą i prawa do decydowania o własnej indywidualności. Marsden krytykowała również ojców anarchizmu, w tym Pierra Josepha Proudhona, za niedostateczne uwzględnienie wolności indywidualnej i za ukryte w ich teoriach mechanizmy władzy. Jedyną wykładnią anarchizmu była według niej praca Maxa Stirnera *Jedyny i jego własność*, uważała, że jest to najbardziej potężne dzieło, jakie kiedykolwiek wytworzył pojedynczy ludzki umysł. To skonfliktowało ją z Benjaminem Tuckerem, który w swojej gazecie propagował proudhonowski mutualizm. Polemika pomiędzy nią a Tuckerem trwała dość długo, aż Tucker postanowił zakończyć współpracę z Dory. Oskarżył ją również o odejście od anarchizmu na rzecz „archizmu". Marsden nie pozostała dłużna, z radością przyjęła nową nazwę, jako „archizm-egoizm", która nadawała jej niepowtarzalność i poglądową ekskluzywność. Marsden pisała, że każda żywa istota jest archistą z urodzenia, ponieważ szuka pośród wszystkich znaczeń tego, by promować raczej swe własne interesy, niż innych. Anarchizm za to, naucza - jak każdy kościół - by jednostka wyrzekła się wrodzonego archizmu-egoizmu. Wewnętrzna „duchowa policja" w postaci sumienia powinna uniemożliwić jednostce rozpieszczanie naturalnej potrzeby dominacji i nieskrępowanego zaspokajania pragnień. Oczywiście Marsden uważała się dalej za anarchistkę w antypaństwowym i wolnościowym znaczeniu, lecz dystansowała się od współczesnych anarchistów, których często nazywała „klerykami", ponieważ chcieli zastąpić państwo swoją własną „wizją władzy". Dla prawdziwego anarchisty-egoisty nie ma rzeczy niemożliwych, bowiem jest on wcieleniem nieskrępowanej wolności, wolności bez żadnej moralnej, politycznej czy filozoficznej zależności.

Od 1914 roku, Dora Marsden zrezygnowała z bycia redaktorką naczelną „The Egoist" na rzecz Harriet Shaw Weaver. Oczywiście dalej pisała i była fundamentem pisma, lecz sporo czasu zaczęła poświęcać na filozoficzne badania i pracę nad książkami. Obok pisma działało również wydawnictwo Egoist Press, które wydało min. dzieło Jamesa Joyce'a *Portret artysty z czasów młodości* i najbardziej znaną powieść Joyce'a *Ulisses*, która najpierw ukazała się w „The Egoist" w odcinkach. Na łamach tegoż pisma, udzielał się również T.S. Eliot, którego powieść *Prufrock i inne spostrzeżenia* również publikowano na łamach gazety w odcinkach. Marsden napisała swoje monumentalne dzieło *The Definition of the Godhead* w 1928 roku, gdzie oprócz swojej indywidualistycznej filozofii poruszała zagadnienia kosmologiczne, matematyczne i teologiczne. Jej drugie dzieło *Mysteries of Christianity*, zostało wydane przez Egoist Press w 1930 roku. Od 1931 roku Dora przeżywała załamanie nerwowe i od 1935 przebywała na stałe w szpitalu psychiatrycznym w szkockim mieście Dumfries. Cierpiała na zaawansowaną depresję i pozostała pod stałą, szpitalną opieką lekarzy aż do 1960 roku w którym zmarła na zawał serca.

Leon

Źródła:

Sidney E. Parker, The *New Freewoman*: Dora Marsden & Benjamin R. Tucker, https://theanarchistlibrary.org/library/sidney-e-parker-the-new-freewoman-dora-marsden-benjamin-r-tucker

John Simkin, Dora Marsden, http://spartacus-educational.com/WmarsdenD.htm

Bernd A. Laska, Dora Marsden "The Stirner of Feminism"?, http://www.lsr-projekt.de/poly/enmarsden.html

David S. D'amato, Dora Marsden, Free Woman, https://www.libertarianism.org/columns/dora-marsden-free-woman

Współczesna włoska grafika poświęcona D. Marsden



POPRZEZ PRERIE ARIZONY

W czasach pochodu alt-rightowych kretynów przez cyfrowe media, głoszeniu teorii płaskiej Ziemi i spisków jaszczurzych gadzin, gloryfikacji rozbuchanej konsumpcji i pieniądza, a tym samym głupoty i bezmózgowia, zabawnie jest spojrzeć w internecie na listy i rankingi poświęcone takiemu nowemu wynalazkowi jak "filmy prawicowe".

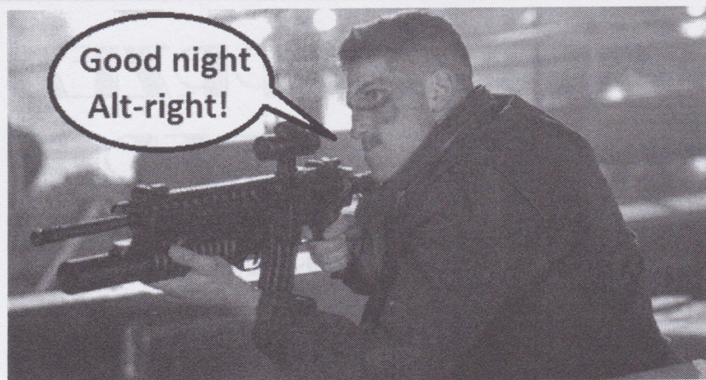
Onegdaj akademiccy teoretycy głowili się niemożebnie jak tu znaleźć ukryte, głównie w amerykańskich filmach, przekazy (Kino Nowej Przygody, Walt Disney Pictures, kino akcji klasy B, hollywoodzkie blockbustery), teraz sami prawicowcy chętnie pokazują gdzie leży pies pogrzebany. We wszystkich tych zestawieniach zaskakująco - lub nie - pojawiają się filmy takie jak *Piraci z Karaibów*, *Władca Pierścieni*, *Opowieści z Narnii*, *Helikopter w ogniu*, *Cobra*, *Rocky*, *Mroczny Rycerz* czy nawet *Forrest Gump*. Nie zaskakuje ilość filmów amerykańskich, bo w ogromnej większości listy te układają alt-rightowcy zza oceanu, nie uświadczymy więc tam produkcji w rodzaju *Smoleńska* czy *Historii Roja*, nie wspominając o podobnych z kręgu europejskiego czy pozaeuropejskiego. Koresponduje to z wąskimi horyzontami myślowymi Amerykanów, jak i z oczywistym brakiem dostępu lub niewielkim zasięgiem dystrybucji kina światowego na preriach i równinach pomiędzy Seattle a Miami. Kino konserwatywne to nie tylko *Przeminęło z wiatrem*, popisy Johna Wayne'a cwałującego na osiodłanym rumaku „poprzez prerie Arizony" czy ekranizacje komiksów z superbohaterami (*Avengers*, *Superman*, *Iron Man*, *Captain America*), ale także tradycjonalistyczne do bólu kino Bollywood (Indie), Nollywood (Nigeria), Kollywood (kino tamilskie), komercyjne kino irańskie czy dawne kino Egiptu, będące w latach 50. i 60. trzecią największą kinematografią na świecie. Zestawienia „prawicowych" filmów oddają - podobnie jak filmy pozycjonowane na tych listach - zapatrywania ich autorów: etnocentryzm, rasizm i ksenofobię. Zarzut wielkiego budżetu czy komercyjności nie jest już do obronienia w dzisiejszych czasach, bo za niemałe pieniądze powstawały dzieła antywojenne (*Czas apokalipsy*), antykapitalistyczne (*Obywatel Kane*) czy wręcz anarchistyczne (*Podziemny krąg*). Megalomania tego „narodu bez historii" objawia się nie tylko w wyborze takich, a nie innych filmów, ale także właśnie w mniemaniu, że to kinematografia amerykańska niesie prawdziwe wartości światu, jako ta reprezentująca jedyną, słuszną ideologię narodu wybranego. Myliłby się ten, kto by sądził, że reżyserzy blockbusterów i ekranowych hitów nie borykają się w krajach anglosaskich z problemami natury ideologicznej. Spike Lee walczył kilka lat o nakręcenie *Malcolma X*, a Richard Attenborough w ciągu osiemnastu lat trzy razy podchodził do nakręcenia filmu o Gandhim, dopóki nie udało mu się to w roku 1982. George Lucas, autor przesławnych *Gwiezdnych wojen*, miał niemałe kłopoty z zebraniem finansów na wysokobudżetową produkcję również opowiadającą o Afro-Amerykanach. Podejścia do nakręcenia filmu o Tuskegee Airmen, czarnoskórych pilotach amerykańskich w czasach II wojny światowej rozpoczęły się już w 1988 roku, a zakończyły się w 2012 premierą filmu *Eskadra „Czerwone Ogony"* (oryg. *Red Tails*) z Lucasem już tylko jako kierownikiem produkcji.

Gdyby spojrzeć bardziej serio i przeanalizować listę najdroższych filmów świata, okazuje się, że katalogi alt-rightowców i rachunki producentów zaskakująco - lub nie - się pokrywają. Zaglądając do zajmującego się światowymi miliarderami magazynu „Forbes" widzimy na czele rachityczną i widowiskową produkcję *Piraci z Karaibów: Na krańcu świata* (2007) z budżetem 300 milionów dolarów, a zaraz potem mamy rasistowskiego *Johna Cartera* (2012) z ikonicznej wytwórni amerykańskiego białego suprematyzmu Walt Disney Productions. Z nowszych produkcji na innych listach pojawiają się dwie części *Avengers* (*Czas Ultrona* oraz *Wojna bez granic*), a także film o wiele mówiącym tytule *Liga Sprawiedliwości* z 2017 roku - odsądzona od czci i wiary superprodukcja o superbohaterach. Płynąc z prądem zajrzyjmy na listę Box Office Mojo za rok 2017: tam, w pierwszej trzydziestce nie ma ŻADNEGO filmu, który nie byłby wyprodukowany poza Stanami Zjednoczonymi. Dopiero na 38. miejscu pojawia się chińska produkcja *Kung Fu Yoga* z Jackie Chanem, na 56. miejscu chińskie fantasy *Cheng Feng Po Lang*, na 61. bollywoodzki film akcji *Bahibali: Finał*, a na 69. miejscu *Buddies in India* chińska komedia przygodowa. Jest to już o niebo lepiej w stosunku do ostatnich dziesięciu lat: na liście z 2008 roku pierwsza nieanglojęzyczna produkcja znajdowała się w trzeciej setce. Mimo to, są to jednak liczby nijakie w stosunku do miliardowych zysków *Szybkich i wściekłych 8* czy *Ostatniego Jedi*. Jak można się domyślić, wszystkie te filmy nie niosą ze sobą żadnych treści postępowych czy - o zgrozo! - radykalnych. Radykalna w swojej wymowie genialna powieść graficzna Alana Moore'a „V jak Vendetta" zekranizowana w 2005 roku za pieniądze Warner Bros okazała się dla fanów Moore'a niestrawną papką, przez swoją plakatowość atrakcyjną jedynie dla ówczesnej „gimbazy", która ochoczo od tamtej pory wkłada na demonstracje maski Anonymous, chociaż sama nie wie po co, bo film tego nie wyjaśnia. Mizerny film sióstr Wachowskich, wyprany całkowicie z wywrotowej, anarchistycznej idei przyświecającej Moore'owi, przy budżecie 54 milionów dolarów zarobił na świecie ponad 130 milionów.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że kino powróciło już od dawna do swoich jarmarcznych korzeni. Wynalazki wszystkich pionierów kinematografii od braci Lumière, Mélièsa, Edisona i Prószyńskiego do Pathé, Anschütza, Křížanecký'ego czy Muybridge'a pokazywane były w kabaretach, teatrzykach, lupanarach, na targach, odpustach i jarmarkach. Patrząc na listy filmów „prawicowych" i hitów z box-office'ów nietrudno zauważyć, że superprodukcje przy tych gargantuicznych nakładach są maszynkami do mielenia pieniędzy i podtrzymywania społecznego *status quo*, już nie tylko w USA, ale i na całym świecie, bo często produkcje hollywoodzkie powstają



w koprodukcjach z firmami rozlokowanymi po całym globie, w szczególności zaś dotyczy to firm europejskich, chińskich, japońskich czy z subkontynentu indyjskiego. Maksimum efektów przy minimum treści gwarantuje dobrą, choć nie zawsze, rozrywkę oraz eskapistyczną ucieczkę w świat fałszywych wyobrażeń, co jest zjawiskiem jak najbardziej normalnym, a nawet można by powiedzieć, że obowiązkowym i pochwalanym (w końcu, jak pisał mój ulubiony dziennikarz, Jerzy Rzewuski: „Nie ma czegoś takiego jak kultura pop, bo kultura może dziś być tylko pop"). Tylko w czasach globalnej zmiany i obyczajowego rozprężenia (lat 20., 60., 90. XX wieku) na powierzchnię niespodziewanie wypływają ukryte na co dzień pod powierzchnią siły: w ten sposób możemy dziś cieszyć się filmami w rodzaju *Metropolis*, *Swobodny jeździec*, *Jeżeli...*, *Bitwa o Algier* czy *Ja, Daniel Blake*, *Rób co należy* lub *Smak wiśni*. Rankingi te pokazują jeszcze jedną ważną cechę, która dotyczy edukacji i wiedzy: niechęć lub niemożność wyjścia twórców popkultury poza wąski horyzont nie tylko etnocentryzmu kulturowego, ale i uprzedzeń płciowych czy klasowych. Mimo to, kino dla koneserów ma się nadal dobrze, ale to nie fabuła, a filmy dokumentalne i seriale są dziś nośnikiem ważnych idei i informacji. Dzięki internetowi i platformom cyfrowym, każdy z nas ma dostęp do bardzo dobrych dokumentów dotyczących kwestii rasowych, płciowych czy społecznych i bardziej niż od widzimisię dystrybutorów i cenzorów to do widzów należy dziś wybór. Jednak to ciekawość świata i otwarty umysł kierują nas ku poszukiwaniom i nowym rejonom, zaś współczesna masowa



Jon Bernthal o skrajnie prawicowych fanach serialu „Punisher": „Jebać ich!"

rozrywka jest tego jawnym zaprzeczeniem. Alan Moore rozczarowany wysokobudżetowymi adaptacjami swoich powieści graficznych powiedział: „Opracowałem teorię, że istnieje odwrotny związek między pieniędzmi i wyobraźnią. Jeśli masz dużo wyobraźni, to naprawdę nie potrzebujesz dużo pieniędzy, a jeśli masz dużo pieniędzy, nie będziesz zawracać sobie głowy wyobraźnią".

freejazz

Po wsiach wędrując i opłotkach...

NA ZASADY NIE MA RADY

Czasem jest tak, że nikt na stopa nie zabiera. Nie pomaga efekt motyla, zła pogoda, przemoczone ubranie, pogłębia słaby humor. Czasem oczywiście jedzie się dłużej niż zwykle, ale w tym przypadku myślę o sytuacjach, kiedy zupełnie nie idzie i ze stania na stopa trzeba zrezygnować. Wówczas pójście na piechotę, lub wejście do pociągu lub PKS-u, również można potraktować jako efekt motyla, po którym coś się zmieni. Na szczęście zdarza się to zupełnie rzadko. Może jak dotąd cztery lub pięć razy, czyli średnio raz na dziesięć-kilkanaście tysięcy kilometrów.

Pewnego razu w drodze w Bieszczady, trzeciego dnia podróży przejechałem raptem 10 kilometrów. Było to w czasach, gdy wygodny plecak był rzadkością, a niewygodny worek codziennością, zatem marsz cały dzień nie bardzo wchodził w rachubę. Za to wylądowałem wówczas pod zamkiem w Krasiczynie, jedną z ładniejszych tego typu budowli w Polsce. Zatem zwieńczenie bywa czasem interesujące. Kilkukrotnie, rezygnowałem sam z podróży autostopem, na rzecz wędrówek pieszych, szczególnie nocą. Całonocne wycieczki pośród pól, lasów oraz wsi mają swój urok i pozostawiają niezatarte wspomnienia.

Kierowcy, którzy nie biorą zachowują się rozmaicie i nierzadko specyficznie. Tak na dobrą sprawę, statystycznie zabiera mniej więcej co setny kierowca. Zakładając, że z pewnością część w danej chwili nie może zabrać autostopowicza, to zdecydowana większość po prostu tego nie chce uczynić. Jak mniemam, status posiadania i przywiązania się do tego stanu coraz częściej odgrywa w tym przypadku znaczącą rolę. Najczęstszą wymówką kierowców, gdy o tym mówią, jest strach. Strach, lęk jak wiadomo potęguje nieufność, wrogość czy wręcz agresję - wypiera otwartość i ufność. Lęk może rodzić się w wyniku zetknięcia z rzeczywistością, lecz może być także podsycany. Na strachu zbudowano nie jeden system społeczno-polityczny.

Temat strachu przed autostopowiczami wrócił podczas drogi z panem rolnikiem, gdzieś w okolicy Legnicy. Akurat w radiu podawano informację, o tym, że w stolicy dokonano kolejnego ataku na taksówkarza. Rolnik, w komentarzu wiadomości radiowej odrzekł:

- A widzi pan?!

Tak się złożyło, że w ramach tej samej radiowej nowinki, podano ile tego typu ataków zdarzyło się w ciągu ostatnich lat. Mimochodem podano również liczbę taksówkarzy w kraju. I tu szybko przemnożyłem liczbę taksówkarzy, przez ilość dziennych kursów, podzieliłem przez ilość napadów i odpowiedziałem:

- Niech pan zwróci uwagę, że opierając się na danych przedstawionych w radiu prawdopodobieństwo napadu na taksówkarza zdarza się rzadziej niż szóstka w totolotka. I tak jest w wielu przypadkach, strach ma wielkie oczy, zwłaszcza gdy się je odpowiednio ucharakteryzuje, a chlebem codziennym mediów informacyjnych jest sztuka tej szczególnej charakteryzacji. Bardziej zdrowe podejście do tej kwestii posiadał brygadzista, budowlaniec, który wraz ze swą załogą wracał zdezelowaną Nyską z budowy. Miałem to szczęście iż kilkakrotnie w ciągu paru miesięcy trafiałem na tę wesołą ekipę. Rubaszny brygadzista strach przed autostopowiczami komentował:

- A czego mam się bać? Czy jakaś histeryczna baba jestem? Jakby jakiś z nożem wystartował, to bym lewarkiem przylutował i tyle, a poza tym, to przecież widać kto jakim jest człowiekiem i po co stoi przy drodze.

Czy to za sprawą podsycających temat mediów czy też w wyniku zamkniętego samonakręcającego się koła: strach-agresja-jeszcze większy strach- jeszcze większa agresja, istotnie wzrost skali przemocy czy agresywnych zachowań jest zauważalna. Jako autostopowicz miałem okazję doświadczyć takich zachowań także ze strony kierowców. Farbowana blondyna, po czterdziestce, w samochodzie z niemieckimi blachami, środkowym palcem określająca swój stosunek do mnie, wykrzykujące przekleństwa wyrostki, człowiek na dojeździe do A-4, który zatrzymał się tyko po to, by wylać mi na głowę stek przekleństw i jeszcze parę podobnych sytuacji. Wszystkie zdarzyły się w ciągu ostatnich paru lat, wcześniej ekscesy takie nie miały miejsca.

Pewnego razu w kolejce po chleb usłyszałem rozmowę, która dla niektórych być może jest wytłumaczeniem tego zjawiska. Dwoje staruszków rozmawiało za moimi plecami o współczesnej młodzieży. Temat obok wyznań chorobowych u staruszków standardowy i tym razem schematyczny był to dialog:

- Popatrz pani, teraz ta młodzież taka chamowata i agresywna. To przez szkołę i telewizję.

- Co pan, to rodzice ich tak wychowali.

Tak, pomyślałem może jedno i drugie, a nawet jeszcze trzecie i szereg innych czynników, które być może po zestawieniu dało by się ująć w jedną definicję. Kątem oka spojrzałem na staruszków. Sądząc po rysach twarzy, pamiętali pewnie czasy wojny. Przeżyli cierpienie i niedostatek. Dawniej ludzie wychowywali dzieci w sposób surowy ale sprawiedliwy. Lecz może pamięć doznań wojny I udręki ówczesnych czasów, u rodziców spowodowała bardziej liberalne podejście do dzieci, na zasadzie: *niech one mają lepiej ode mnie*. W ten sposób rozpoczęło się wychowywanie rozpieszczonych pokoleń.

Pośród tych dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu, którzy zazwyczaj nie zabierają autostopowiczów, większość jadąc stara się mnie nie zauważać. Obojętne, zastygłe twarze. Jest część, która wyraża swój stan umysłu pogardliwym wzrokiem bądź mimiką. Wielu wydaje się być zdziwionych: jak to, ja? Im chcę zawracać głowę?! Zabawni są kierowcy, którzy pokazują puste przestrzenie samochodu, dając do zrozumienia, że nie znajdą miejsca dla mnie i mojego plecaka. Rozumiem, że to

w ramach troski o moją wygodę. Ich dobre serce nie pozwala mnie zabrać, w chwili gdy nie dysponują salonem na kółkach. Aczkolwiek są też tacy, którzy jadą *salonami na kolach* i posługują się tymi samymi gestami wyrażającymi równocześnie dobre chęci i bezradność.

Między autostopowiczami, a kierowcami funkcjonuje zestaw prostych sygnałów porozumiewawczych. Część z nich ma tłumaczyć brak możności zabrania machającej na poboczu osoby, na przykład z racji jazdy w inną stronę, zmiana kierunku lub skręcanie w bok. Aczkolwiek jak zauważyłem są też tacy, którzy nadużywają tych gestów dla świętego spokoju, czyli zmylenia autostopowicza. Przykładowo kierowcy kiwając wskazującym palcem w bok sugerują, że zaraz skręcą. Czasem jest tak, iż na drodze na której stoję jedyny najbliższy skręt jest w zasięgu wzroku. Spozieram, wtedy czy kierowca sygnalizujący taki manewr faktycznie skręca. Niestety nie zawsze. Z kolei gestem machania palcem wskazującym w dół, dają do zrozumienia, iż dojeżdżają właśnie do miejsca docelowego, więc nie ma sensu zabieranie autostopowicza na odległość kilkuset metrów. Szereg razy pamięta się przejeżdżające samochody i kierowców, co za tym idzie gesty jakie sygnalizują. Kilkakrotnie zdarzyło się, że po złapaniu na stopa, samochodu, który mknął dość szybko, wyprzedzałem kierowcę, który wcześniej machał iż zaraz będzie się zatrzymywał. Raz miałem zabawne zdarzenie, gdy kierowca dostawczego Citroena machał mi w opisany wyżej sposób, po czym wyprzedziłem go po 50 kilometrach, zdążyłem wysiąść znów na niego machać. Kierowca zupełnie nie zbity z tropu, ponownie dawał mi znak, ż mknie nie weźmie, bo zaraz staje. W sumie trzy razy go wyprzedzałem, i po każdym razie widziałem ten sam gest mimo. W ten sposób kierowca ten przejechał w tym samym kierunku co ja, ponad 150 kilometrów.

Mam kolegę, który mieszkał kilkanaście kilometrów od miasta w którym pracował. Codziennie wracał późno z pracy. Pora ta była na tyle późna, że było już po odjeździe ostatniego busu w stronę jego miejscowości (PKS na tej trasie jeździ dwa razy dziennie), więc pozostawało mu próbować łapać okazję. Opowiadał mi, że rano gdy wychodził z domu witał się z sąsiadem. Tenże sąsiad, pracujący w tym samym mieście, także często wracał późną porą. Kolega widząc go wracającego w samochodzie, za każdym razem machał licząc, że po sąsiedzku zostanie zabrany, za każdym razem bez pozytywnego rezultatu. Pewnego ranka, zdecydował się zapytać sąsiada czemu, go nie zabiera. Sąsiad odrzekł:

- Nie biorę autostopowiczów, takie mam zasady.

No cóż zasady, wartości to istotna rzecz w życiu każdego człowieka, dobrze je mieć... Przypomina mi to hasło: *nie daje, nie biorę*. Rozpowszechniano je przez parę lat, dotyczyło łapówkarstwa, ale odnoszę wrażenie, że slogan ten jest przesłaniem życiowych zasad wielu osób.

Na drugim końcu tej samej skali, znajdują się kierowcy, którzy nie widzą problemu w zabraniu autostopowicza, gdyż posiadają dobre chęci. Na tej zasadzie udało mię już jechać z trojgiem znajomych i wielkimi plecakami (z kierowcą rzecz jasna też) w Cinquecento. Mało kto rozumie iż nawet największy plecak można położyć sobie na kolanach lub między nogami. Jechałem w różnych niecodziennych warunkach, będących wyrazem dobrej woli kierowcy: a to z psem kierowcy na kolanach, innym razem z wiejskim listonoszem, jego rozklekotanym maluchem, który posiadał tylko siedzenie kierowcy. Siedziałem wówczas bok listonosza w pozycji saneczkarskiej, do tego z podłączonym akumulatorem między nogami, bo i z wnętrznościami maluch miał problemy. Kilka razy miałem okazję spędzić podróż w bagażniku osobówek.

Jak mniemam ciekawym zjawiskiem są właśnie znajomi, którzy gdy mnie widzą się nie zatrzymują. Miałem takich przypadków sporo, chyba mniej więcej tyle samo co przypadków, gdy znajomi mnie zabierali. Może kluczem do tej kwestii jest to, iż zazwyczaj nie biorą mnie znajomi z dawnej pracy. Może mają zasady. Niektórzy znajomi mnie zabierają i zastrzegają od razu:

- Wiesz gdybym cię nie poznał, to bym się nie zatrzymał.
- Dlaczego ? Pytam, wówczas.
- Nie wiem, lepiej nie ryzykować najczęściej brzmi odpowiedź.

Staram się wówczas poprowadzić tak rozmowę, by podrożyć temat. Zazwyczaj wywołuje to zaskoczenie, że w ogóle chcę rozmawiać o takich banałach zamiast o sporcie, samochodach, kasie itp.

Ale zazwyczaj spotkania ze starymi przyjaciółmi są radosne. Gdy spotkałem Małego, jak za dawnych czasów, mieliśmy sporo powodów do śmiechu.

- Wyobraź sobie rozwiodłem się parę lat temu z żoną mówił Mały.
- No tak, to przykre odpowiadam, zawsze przynosi to cierpienie szczególnie dla dzieci. Masz dwie córki prawda?
- Tak, ale wiesz co, rok temu ożeniłem się ponownie. Zgadnij z kim? - zagadkowo zataił Mały.
- Hmm... nie wiem ze swoją sekretarką, uczennicą - zgaduję najbardziej nieprawdopodobne warianty.
- Nie. Ze swoją dawną żoną! Ryczy ze śmiechu Mały.

Wracając do strachu i jego wielkich oczu, to zdarzyło mi się podróżować z podejrzanymi personami, aczkolwiek nie czułem się bynajmniej zagrożony z ich strony. Raz na Pomorzu był to młodzieniec, jadący eleganckim szybkim autem, ze strachem spoglądający na patrole policji. Gdy go żartobliwie zagadnąłem, czy to jego samochód, zmieszał się i nie odpowiedział. Kolejnym razem w lubelskim sytuacja była bardziej jednoznaczna. Wytatuowany ale miły mężczyzna, prowadził rozmowy na trzy komórki. Przez jedną, językiem mocno zajeżdżającym grypserą, ogłaszał swemu rozmówcy, że już po nim. Przy pomocy drugiej rozmawiał ze swoim podwładnym, karząc mu zająć się Frankiem który jak można było wysnuć z treści rozmowy - był jego pierwszym rozmówcą. Za sprawą trzeciej komórki połączył się z osobą w Niemczech, której przypominał, jakiego mercedesa ma mu przywieźć do Polski. Oczywiście można by było założyć, że kierowca robi dla żartów szopkę przede mną, ale następne wydarzenia rozwiały wszelkie wątpliwości. Podjechaliśmy na stację benzynową. Sympatyczny mafioso poprosił bym został w samochodzie i sam wyszedł załatwić pewną sprawę. Owa sprawa wyglądała, na jakiś mały interes, gdyż chwilę potem podjechało Audi, z którego wysiadł, sporych rozmiarów, łysy człowiek, zamienił z kierowcą kilka słów i wręczył mu zwitek pieniędzy. Jako że trwało to chwil kilka rzuciłem okiem wystawiającą z kieszeni w drzwiach korespondencję właściciela. Wiem, że nie ładnie czytać cudze listy, ale powiem tylko tyle, iż nadawcą jednej sporej przesyłki była prokuratura, a z drugiej kartki pocztowej dowiedziałem się iż mój miły kierowca ma ksywę Diablo, a kartkę przysłał mu pan, który podpisał się Git Krzych. Nie wprawiło mnie to bynajmniej w panikę raczej ubawiło nieco, bo przypadek to dość osobliwy. Jak widać jazda autostopem z mafiosem może być jak najbardziej bezpieczna, zważywszy, że z doświadczenia wiem, iż tego typu panowie też mają pewne zasady, które są dość surowe ale w dużej mierze honorowe.

Jako osobną grupę kierowców, należy zakwalifikować kobiety. Nie z racji jakichkolwiek uprzedzeń, których krąży nie mało na temat pań-kierowców. Kobiety bardzo rzadko autostopowiczów biorą. Nie wiem czy częściej niż kryminaliści, zważywszy na proporcję występowania jednych i drugich w ogólnej grupie kierowców. Statystycznie kobiety zabierają mnie raz na tysiąc przejechanych kilometrów. W tym przypadku główną rolę, w niechęci do zabierania autostopowiczów może faktycznie odgrywać strach. Jeszcze mi się nie zdarzyło, aby zabrała mnie samotna kobieta jadąca drogim samochodem.

Czasami bywa tak, że mijają mnie tysiące samochodów, z których żaden nie chce się zatrzymać. Ważne jest wówczas moje nastawienie i to z dwóch względów. Zauważyłem, że o wiele szybciej złapać stopa gdy się ma niezmącony, dobry humor, a także odpowiedni stan umysłu i to nie tylko na początku łapania, bez względu na okoliczności. W tym ostatnim powinno nas utwierdzać przekonanie, że tak na prawdę zatrzymują się przede wszystkim ci, z którymi warto jest się spotkać. Bo wszak w tym też tkwi sens jazdy autostopem czyli możliwość spotkania z ludźmi pełnymi wiary w innych ludzi.

Powsinoga



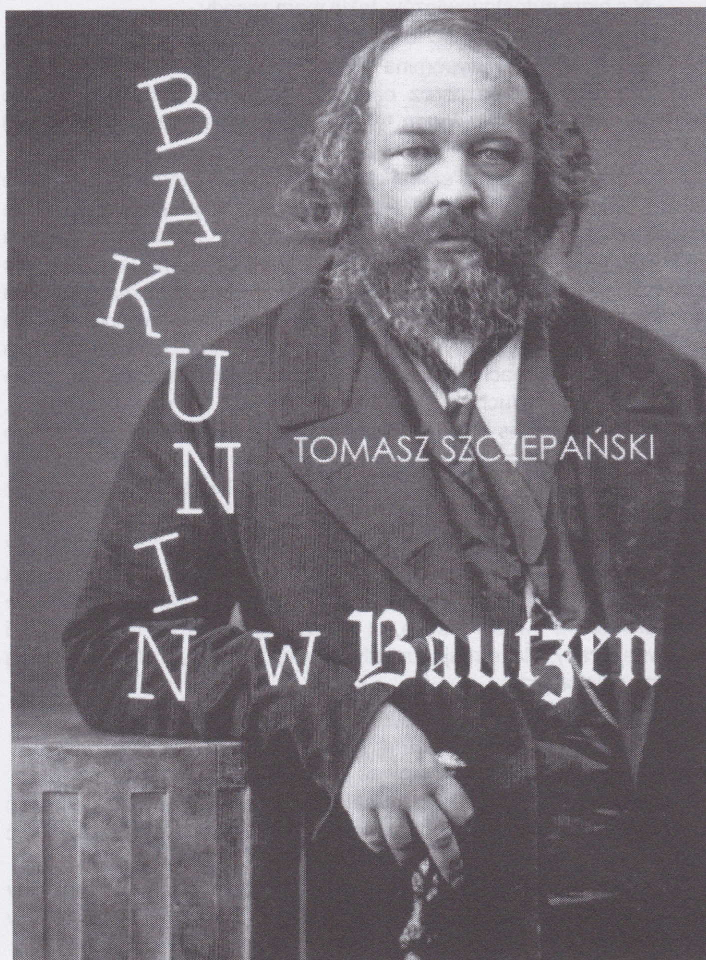
BAKUNIN NA ŁUŻYCACH...

Każdy, kto choć trochę interesuje się skrajna prawicą w tym kraju, z pewnością spotkał się z niejakim Tomaszem Szczepańskim, prezesem i „fuhrerem" neopogańsko-nacjonalistycznego Stowarzyszenia „Niklot". Szczepańskim przeszedł w swym życiu dość zadziwiającą drogę ideową. Zaczynał od skrajnej lewicy i anarchizmu. Na łamach pisma anarchistycznego *Mać Pariadka* drukowano w odcinkach jego pracę magisterską poświęconą historii polskiego anarchizmu (później ukazała się ona w zwartym druku jako *Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-1907*) a jego wspomnienia z okresu lewacko-anarchistycznego ukazały się w jednym ze starszych numerów naszego periodyku (*Epizod warszawskiego anarchizmu i trockizmu w latach osiemdziesiątych /relacja Tomasza Szczepańskiego/* w: „Inny Świat" nr 13). Później zapragnął zostać socjalistą, zakładał m.in. odrodzoną Polską Partię Socjalistyczną... jednak zaczął odchodzić od lewej strony sceny politycznej z wyraźnym ciążeniem ku prawicy. Gdy zaangażował się w działania Konfederacji Polski Niepodległej współpracował przez krótki okres z raczkującym wówczas pismem antyfaszystowskim „Nigdy Więcej". Jeśli mnie pamięć nie myli, ukazały się na jego łamach chyba dwa teksty Szczepańskiego, czego „państwowi antyfaszyści" z „NW" wstydzą się pewnie do dziś... Po drodze parał się po trochu literaturą, publikując pod pseudonimem Barnim Regalica. W 1998 r. zakłada Stowarzyszenie na rzecz Tradycji i Kultury „Niklot", które od samego początku nawiązuje do nacjonalistycznej wersji neopogańskiego odrodzenia spod znaku Zadrugi. Szczepański, jak na czciciela dawnych bogów, jest dość elastyczny, gdyż zdarza się mu współpracować z ultrakatolikami, ale też nie odżegnuje się od kumania się z czystej wody rasistami i nazistami. Członków, mikroskopijnego w sumie, „Niklota" można ujrzeć w wszelkich marszach czy innych nacjonalistycznych wydarzeniach (szczególnie w stolicy), często też współorganizują koncerty zespołów nazistowskich i nacjonalistycznych. Jakiś czas temu, „niklotowcy" we współpracy ze szczecińskimi neonazistami z pisma „Odala" (redagowanego przez Mateusza Piskorskiego, dziś działacza skompromitowanej partyjki Zmiana, więzionego za rzekomą agenturalność na rzecz Rosji bądź Iranu - polskie władze do końca nie wiedzą dla kogo szpiegował...) wzywali do reslawanizacji wschodnich ziem naszego zachodniego sąsiada, przypominając, iż większość z nich kiedyś zamieszkiwana była przez ludy słowiańskie (Serbołużyczan). Szczepański postanowił powrócić do tej tematyki w sposób może o tyle ciekawy, co również dość przewrotny.

Bakunin w Bautzen to dramat w dwóch aktach i odnosi się do wydarzeń, jakie miały miejsce w mieście Budziszyn (Bautzen) w roku 1849. Tytułowego Bakunina przedstawię tylko przez grzeczność, gdyż chyba każdy anarchista wie, kim był ów brodaty Rosjanin? Michaił Bakunin zaliczany jest do jednego z trzech „ojców anarchizmu" i zajmuje to zaszczytne miejsce obok Francuza J. P. Proudhona i kolejnego Rosjanina, P. Kropotkina. Uważa się go z twórcę anarchizmu kolektywistycznego, choć jego życie nie do końca polegało na tworzeniu idei wolnościowych, lecz oparte było na bezustannym dążeniu do obalenia zastanego *status quo*. Mimo, iż Bakunin pisał sporo, to jednak jego twórczość nie była zbyt usystematyzowana a niektóre z jego dział pozostały niedokończone. Żywiołem i pasją Bakunina był bunt, rebelia i rewolucja! W burzliwym i bezpośrednim działaniu przeciwko władzy realizował swe pragnienia i polityczne postulaty. Dla niej w stanie był zrobić wszystko i kumać się z każdym. Wszędzie tam, gdzie kiełkowały ziarna buntu, pojawiał się ów ogromny wielki Rosjanin by iść z ludem na barykady. Starał się realizować w życiu to, o czym pisał w swych politycznych pamfletach. Płacił też za swe rewolucyjne umiłowania ogromną cenę. Ścigany, więziony, kilkukrotnie skazywany na śmierć. Zakładnik imperialnych kazamatów, w końcu uciekinier powracający z syberyjskiej niewoli w poczuciu chwały i dalszego szerzenia swoich idei. Również wielki przeciwnik Karola Marska, przewidujący zbrodniczość systemu opartego na autorytarnej myśli Marksa i jego świty. Wyrzucony wraz ze swymi zwolennikami z Pierwszej Międzynarodówki, spiskuje dalej, lecz coraz bardziej popada w marazm, widząc oddalające się widmo upragnionej rewolucji, która przyniesie wyzwolenie wszystkim ludziom... Umiera na szwajcarskiej ziemi, gdzie jogo prochy spoczywają do dziś. Wkład Bakunian w myśl i czyn anarchistyczny jest niepodważalny...

Dramat sceniczny *Bakunin w Bautzen* to dwuaktówka ukazująca podróż Rosjanina na ziemie serbołużyckie i opis dwóch spotkań, jakie prawdopodobnie miały wówczas miejsce. Pisze „prawdopodobnie", gdyż o ile wiemy, iż takie spotkania miały miejsce, to nie możemy być pewnie czy ich przebieg miał taki a nie inny charakter. Nie do końca może być pewni ile z zapisanych tu słów ma autentyczny charakter, a ile z nich to tylko domysły bądź fantazja autora. Akt pierwszy to spotkania Bakunina z miejscowymi „przyjaciółmi demokracji i postępu". Są to; wydawca pierwszej demokratycznej gazety w Bautzen, „Demokraty Codziennego", Konrad Schwartz, rosyjski emigrant - rewolucjonista Serafin Aleksiejewicz Łunicz, polski weteran walk rewolucyjnych Bereziński i mistrzyni reportażu, Hanna Stahl. W pierwszej scenie Bakunin, zaraz po przybyciu do miasta, spotyka się z Łuniczem, swoim rosyjskim i ideowym pobratymcem, który nakreśla mu sytuację i przedstawia lokalne osobistości. Druga scena, miejsce to samo, Bakunina staje twarzą w twarz z przedstawicielką mediów, pragnącą dowiedzieć się co nieco o życiu i poglądach Rosjanina, lecz ważniejsze wydają się dla niej mało znaczące (w sensie politycznym) szczegóły, np. jaki krój miała kamizelka w której Bakunina stał na barykadach Drezna (akcja całej sztuki dzieje się po upadku Powstania w Dreźnie) i w jakiej marki był butach... Ostatnia scena pierwszego aktu to biesiad w redakcji „Demokraty Codziennego", gdzie Bakunin rozprawia z redaktorem Schwartzem o rewolucyjnym potencjale narodu niemieckiego a pojawiający się w ostatniej scenie Stary Wiarus Bereziński staje gotowy do walki rewolucyjnej...

Drugi akt to rozmowa Michaiła Bakunina z Janem Arnoštem Smolerem. Postać to bardzo znacząca dla serbołużyckiego odrodzenia narodowego. Etnograf i działacz społeczny. Spod jego pióra wyszły słowniki niemiecko-łużycie i podręczniki do nauki języka górnołużyciego. Zebrał i opracował również zbiór pieśni ludowych



i podań łużyckich, który miał ogromny wpływ na odrodzenie kultury tego mikro-narodu. Smoler wydawał również pismo „Łužican" i przyczynił się do powstania stowarzyszenia kulturalnego Macica Serbska. Smoler był podziwianą osobistością zarówno pośród lokalnego mieszczaństwa, jak i wśród chłopstwa, które widziało w nim orędownika swojej sprawy. Zacięta dyskusja pomiędzy szlachetnym ale i porywczym rewolucjonistą, który za cel ma „podpalenie całej Europy" a orędownikiem spokoju społecznego - można się nawet pokusić o stwierdzenie, iż konserwatywnego porządku - ukazuje nam odwieczny konflikt pomiędzy wyzwalającą rewolucją a państwowym ładem, rzekomo panującym i opiekującym się nawet najmniejszymi mniejszościami. Smoler z miejsca „atakuje" Bakinina i odmawia współpracy, nawet nie usłyszawszy jej propozycji. Mając duże poparcie u miejscowych chłopów, mógłbym on - w mniemaniu rosyjskiego anarchisty - namówić ich do powstania przeciwko niemieckiej władzy. Mógłby również zwrócić się do łużyckich szeregowych żołnierzy o wzniecenie buntów w saskiej armii i przyłączenie się do zrewoltowanej Gwardii Narodowej. Jako piewca prawa i porządku, zdecydowanie odmawia, widząc w *status quo* szansę na zachowanie kultury serbołużyckiej i ratunek dla swych krajan. Nie pomagają tu słowianofilskie zapędy Bakunina i odwoływanie się do wspólnego dziedzictwa Słowian. Smolar obawia się, iż w rewolucyjnym szale, a jeszcze bardziej w reakcji na działania rewolucjonistów, zaprzepadną wszelkie możliwości łużyckiego odrodzenia i jego mikro-naród przepadnie w dziejach historii. Nie przekonują go argumenty Bakunina, iż najwyższy czas, by Łużyczanie stali się podmiotem a nie przedmiotem historii. Tkwi on zaciekle przy swej opcji, odgryzając się Rosjaninowi wywodami o roli inteligencji w robocie rewolucyjnej. Szczepański umiejętniej prowadzi ową rozmowę (nie ma historycznych zapisków dotyczących treści spotkań Smolara z Bakuninen), wkładając m.in. w usta Rosjanina wyświechtane frazesy o śmierci połowy ludzkości dla socjalistycznej przyszłości drugiej połowy... Wydawać by się mogło, że obie postacie rysowane są stereotypami, w szczególności odnosi się to do Bakunina, który być może w pewien sposób fascynuje autora sztuki, jednak nie na tyle by przedstawić go w miarę obiektywnie. Natomiast Smolar jawi się jako dobry opiekun swego ludu, któremu jednoczesnej - niby dla jego dobra - odmawia szansy na jakiekolwiek zmiany i polepszenie swego bytu, zarówno socjalnego jak i kulturowego, narodowego... Szczepański nie pisze tego wprost, lecz można odnieść wrażenie, iż Smolar tak naprawdę boi się zmian rewolucyjnych i woli „nędzne" życie w niemieckim żywiole, niż „prawdziwą" wolność swego ludu.

Bakunin w Bautzen z całą pewnością będzie miał różny odbiór w różnych kręgach politycznych czy społecznych. Dla narodowego konserwatysty będzie on obroną tożsamości narodowej przed nieznanym. Z kolei dla środowisk postępowych i wolnościowych, obnażał będzie zgubność zaściankowego mikro-nacjonalizmu. Pomimo, iż Serbo-Łużyczanie trwają w swej zaściankowości do dziś, żyjąc ułudą wolności, to jednak nigdy nie dowiedzą się już, jaki spotkałby ich los, gdyby poszli w rewolucję wraz z innymi burzycielami konserwatywnej Europy. Być może stracili szanse na poprawę swego losu...

Na koniec jeszcze tylko kilka uwag natury technicznej. To niewielkie wydawnictwo, wydane przez kulturotwórcze środowiska łużyckie ma w sobie ogromną ilość błędów, które aż kłują w oczy. Ładna i zgrabna okładka zapowiada coś ciekawego i schludnego, jednak środek całkowicie rozczarowuje. Źle dobra czcionka i jej wielkość to jeszcze nic, w porównaniu z błędami stylistycznymi, których jest od groma. Wydawać by się mogło, iż zupełnie pominięto tu pracę korekcyjną, co chyba tylko niezbyt dobrze świadczy zarówno o autorze, jak i wydawcy niniejszej pozycji.

JKK

Tomasz Szczepański, *Bakunin w Bautzen*, Opole 2017

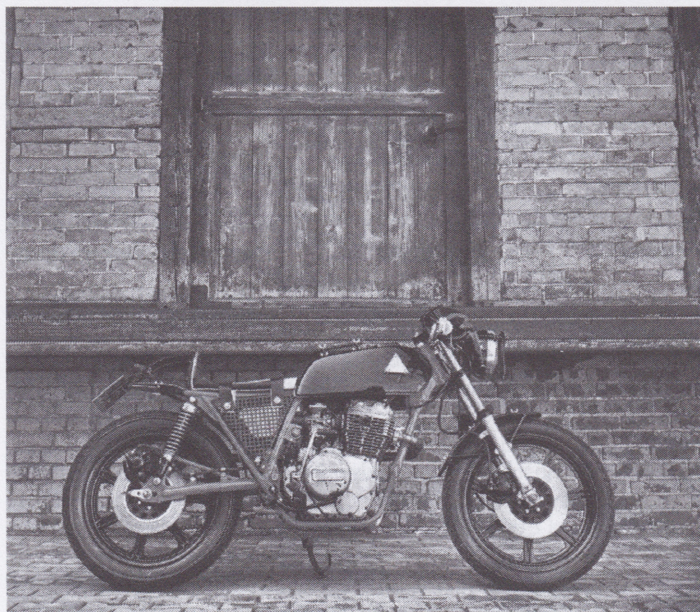
CZY MOTOCYKL MOŻE BYĆ ANARCHISTYCZNY?

Ta książka zaskoczyła mnie jak mało co w ostatnich czasach. Dla zupełnego laika w sprawach poruszanych na jej łamach, tytuł był w zasadzie jedną wielką zagadką. Bo cóż to takiego „cafe racer"? Co za licho i z czym to się je? Z okładki też niewiele można było się domyślić. Nie doszukiwałem się dalej, postanowiłem ową tajemnicę pozostawić sobie do czasu, nim książka trafi w moje ręce i rozwiać ją wraz z lekturą pierwszych stron...

Jeśli chodzi o autora, to tu już trochę wiedziałem z kim mam do czynienia a nawet miałem okazję zapoznać się kiedyś osobiście... Radosław Antonów z wykształcenia i zawodu jest radcą prawnym a większość swych naukowych zamiłowań poświęcił doktrynie i historii ruchu anarchistycznego, ze szczególnym uwzględnieniem polskiego anarchizmu. Spod jego pióra wyszły m.in. takie książki: *Pod czarnym sztandarem. Anarchizm w Polsce po 1980 roku*, *Za wolnością przeciwko państwu. Poglądy współczesnych polskich anarchistów* czy *Augustyn Wróblewski. Anarchista z rozpaczy. Wybór pism*, gdzie Antonów zebrał, opracował i wstępem opatrzył pisma jednej z ciekawszych postaci w historii polskiego anarchizmu. Prócz tego, ma on na koncie sporo artykułów naukowych czy wystąpień konferencyjnych, w tym również tych poświęconych myśli libertalnej. Słowo „anarchizm" w tytule kolejnej książki Antonówa nie powinno więc być zaskoczeniem... Lecz zaskakuje, szczególnie gdy pozna się znaczenie dalszej części tytułu.

Czymże bowiem jest „cafe racer"? Nie ma to prawie nic wspólnego z kawą czy kawiarniami ale za to wiele wspólnego z motocyklami!!! By najszybciej wyjaśnić znaczenia tego sformułowania, posłużę się internetowym Słownikiem Motocyklowym: „...jest to rodzaj motocykla, a właściwie sposobu jego przeróbki, ale geneza jest bardziej złożona. Pierwsze cafe racery pojawiły się w Wielkiej Brytanii, gdy na jej ulicach rządzili Rockersi. Grupa zbuntowanych gości pragnęła tylko szybkości, a dokładniej 100 mil na godzinę, czyli w żargonowym języku *The Ton*. W momencie narodzin Cafe Racerów, czyli we wczesnych latach 60-tych ubiegłego stulecia 100 mil na godzinę było szczytem możliwości jednośladów. Cafe Racer musiał być pierwszym skojarzeniem po słowie *prędkość*. Miał długi, smukły zbiornik paliwa, charakterystyczny, *ścięty w dół* zadupek i niską kierownicę mocowaną bezpośrednio do półki. Człon *Cafe* nie wziął się z niczego. Rockersi ścigali się od kawiarni do kawiarni, dzidując przez miasto na maksa. Dziś ducha Cafe Racerów można poczuć w niektórych fabrycznych motocyklach, np. w Triumphie Thruxonie czy Benelli TNT Cafe Racer". Wszystko jasne? Mam nadzieje, że tak. Motocykle cafe racer były więc własnoręcznie przerabianymi maszynami, wedle upodobań właściciela a przede wszystkim, musiały spełniać kryteria prędkości. Dla kogoś, kto siedzi głęboko w motoryzacyjnym świecie, być może to żadna nowość, jednak dla osób nie zaznajomionych w temacie, to zupełne *novum*...

Dobra, wiemy już czym jest cafe racer, ale skąd tu ten anarchizm? Sam autor wyjaśnia to tak: „Celem pracy, poza rzecz jasna poważnym (pisze to naturalnie z uśmiechem) uzasadnieniem posiadania kolejnego motocykla, a raczej custom bike'a, jest, używając języka bikerów, *zbudowanie maszyny* manifestującej - a nawet, i chyba w tej sytuacji nie byłoby nadużyciem stwierdzenie: egzemplifikującej - założenia doktryny klasycznego anarchizmu z jej ideami oraz próbami ich urzeczywistnienia w drugiej połowie XIX wieku". Antonów, poprzez przetransformowanie fabrycznego motocykla, chce zamanifestować swoje zamiłowania do idei anarchistycznej (choć sam autor za anarchistę się raczej nie uważa), wyrazić swój podziw dla XIX-wiecznych twórców myśli libertalnej, wyeksponować charakterystyczne dla niej podmioty, poprzez wygląd przerobionego motoru oraz sam proces twórczy. Anarchiści, na których głównie powołuje się autor książki - Proudhon, Bakunin i Kropotkin - nigdy nie widzieli na oczy żadnego motocykla, gdyż wówczas one po prostu jeszcze nie istniały.



Tak naprawdę więc, Antonów nie czyni tu bezpośrednich nawiązań motoryzacyjnych do klasyków anarchizmu, używa raczej metaforycznych porównań, nawiązuje do idei i praktyki wolnościowej w czasie transformacji maszyny. Jak wielu bojowników o wolność z przeszłości, jak i ich współczesnych odpowiedników, większość prac wykonuje sam, a gdy potrzebuje prawdziwie fachowej pomocy, zwraca się o pomoc do lokalnych rzemieślników, znawców tematu pracujących własnymi rękami na utrzymanie. To wyraźne nawiązanie do powszechnego szacunku anarchistów do rzemieślniczych tradycji w ruchu wolnościowym, jak i nawiązanie (nie wiem czy świadome) do starej punkowej zasady *Do It Yourself* (Zrób To Sam).

Oczywiście nie może się tu obejść bez kulturowego wprowadzenia w temat... Dwukołowce, jak tylko stały się popularnymi środkami transportu, zawładnęły wyobraźnia milionów ludzi. Subkultura rockersós i bikerów rozprzestrzeniła się chyba po wszystkich kontynentach (no, prócz Arktyki) i trwa nieprzerwanie do dziś. „Swobodni jeźdźcy" w największej ilości zalali drogi Ameryki i Europy, zaczęli pojawiać się w środkach masowego przekazu, na pełnym gazie wjechali do światowej kinematografii. Jazda na motorze stała się synonimem wolności, choć tak naprawdę podziemny świat gangów motocyklowych był obszarem hierarchicznej władzy, ciemnych interesów, seksistowskich schematów a nawet fascynacji zbrodniczymi ideologiami (i nie chodzi tu tylko o przyodziewanie głów hitlerowskimi hełmami... do dziś istnieją gangi motocyklowe zdominowane przez ludzi o rasistowskich i neofaszystowskich poglądach, nawet w Polsce). Niemniej, wielu „samotnych jeźdźców" to ludzie miłujący wolność, nie znoszący wszelkiej maści zakazów, chcący żyć tak, jak to sobie sami wymarzyli - wypisz wymaluj anarchiści, choć raczej w wersji indywidualnej a nie kolektywistycznej... Antonów nie ukrywa tutaj tych ciemnych stron świata motocykli, ale też pokazuje „prawdziwie" anarchistyczne konotacje, wspominając przede wszystkim wykorzystywanie jednośladów przez współczesnych anarchistów-insurekcjonistów, którzy w swych akcjach bezpośrednich niejednokrotnie wykorzystywali różnej maści motocykle.

Duża cześć książki poświecona został poszczególnym etapom przerabiania fabrycznego motocykla w jego anarchistyczną postać. Prześledzić możemy poszczególne etapy tej transformacji, od „rozebrania na części" maszyny właściwej, poprzez zachodzące w procesie zmiany wprowadzane przez, autora i jego współpracowników, aż po ostatnie szlify oddające pełnię nowego wcielenia *Anarchizm cafe racer'a*. Jako laik w technice motoryzacyjnej, nie będę się tu wdawał w szczegóły... Bardziej interesujące dla mnie są tu odniesienia do ideologii libertalnej. A jest ich sporo, choć mogłyby się wydawać błahe i niedostrzegalne. Kolorystyka zapewne nie zaskakuje - dominuje tu czerń i czerwień. O anarchistycznych konotacjach tych kolorów wie chyba każdy miłośnik politycznej i społecznej wolności. Bak nowego działa Antonówa zdobi symbol Anarchii, stworzony z poszczególnych, ważnych przy anarchizmie słów. Prócz nazwy motocykla, są to: Freedom, Revolution oraz State. Ostatnie słowo (Państwo) może nieco dziwić, ale zostało ono umyślnie przekreślone, jako synonim czegoś, z czym anarchiści się zupełnie nie zgadzają i z czym walczą. Każde ze sformułowań zostało dokładnie opisane w klasycznej myśli reprezentowanej przez „ojców założycieli anarchizmu". Wolnościowo umotywowane zostały również inne części motocykla, jak choćby siedzisko, lusterka czy oświetlenie...

***A**narchizm cafe racer* z pewnością może stać się nie lada gratką dla miłośników pojazdów dwukołowych, lecz zaangażowani społecznie anarchiści mogą mieć pewnie problem z tą książką... Napisana on został w sposób dość przystępny i nawet ci, co z motorami mają niewiele wspólnego (jak choćby piszący te słowa) przeczytają ją z zainteresowaniem. Duży plusem jest tu pewien luz, z jakim podchodzi do tematu autor i humorystyczne momenty, rozłamujące ideowe i czysto techniczne elementy układanki. Jednak można się zastanowić, w jakim celu powstała ta książka i co możemy z niej wynieść dla anarchistycznego planu zmiany świata? Czy jest to tylko kolejna fanaberia znudzonego historyka i badacza doktryn politycznych, który akurat jest również zatwardziałym bikerem? Czy też może ukazuje nam ona, że każdy i każda z nas może zmienić świat wedle swojego widzimisię? Czy konstruowanie na nowo kolejnego pojazdu w kolekcji to czynność drobnomieszczańska czy też na wskroś wolnościowa? Czy w coraz bardziej zanieczyszczonym środowisku naturalnym potrzebujemy kolejnego smrodzącego tworu, zamiast skupić się na bardziej ekologicznych aspektach transportu? Wątek ekologiczny, mimo, iż na łamach *Anarchizm cafe racer* zaznaczony, to jednak wydaje się być umyślnie porzucony, z przyczyn raczej wiadomych... Na tak postawione pytania, odpowiedzieć sobie musi każdy i każda z czytelniczek niniejszej pozycji, ale chyba też powinien to zrobić sam autor, który nie do końca robi to na stronach swego „dzieła". Dla mnie, książka ta jest swego rodzaju eksperymentem intelektualnym, nie do końca przydatnym w życiu społecznym, jednak niezmiernie odważnym i inspirującym.

JKK

Radosław Antonów - *Anarchizm cafe racer*, Diligentia, Wrocław 2017

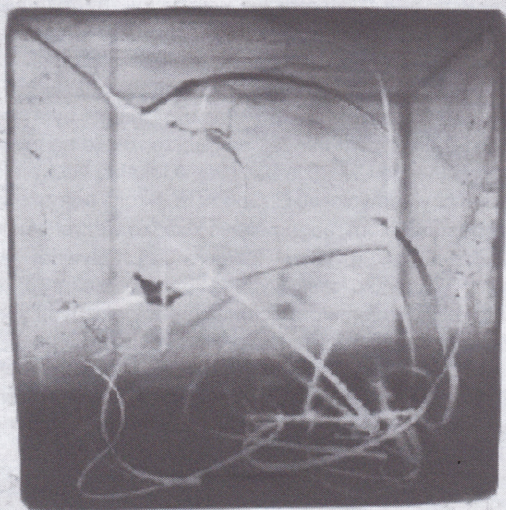


DUCHA (ANARCHII) NIE GAŚCIE!

Tymoteusz Onyszkiewicz dał się już poznać z jednej strony, jako autor quasi-autobiograficznych wspomnień z niedawnej buntowniczej przeszłości (*Czas: Anarchia. Tryb: Rewolucja*, *Opary anarchii. Łzy rewolucji*), a z drugiej, jako nieustraszony propagator „łagodnej" wersji anarchizmu, który ma się opierać na działaniach bezprzemocowych oraz duchowym przebudzeniu zwolenników nieograniczonej wolności (*Mój anarchizm*). Jeśli zagłębilibyśmy się jeszcze bardziej w jego twórczości, to również odkrylibyśmy poetycką stronę Tymka oraz prozę, już w znacznie mniejszym stopniu utożsamianą z duchem anarchii...

Mój anarchizm stanowił swego rodzaju anarchistyczne *credo* Onyszkiewicza. Zawarte w nim idee oczywiście nie mogły przemówić do wszystkich uczestników ruchu anarchistycznego. Pacyfistyczna, antyprzemocowa i duchowa wizja anarchizmu rozgrzewała głowy bojowo nastawionej części ruchu wolnościowego. Niejednokrotnie dyskusje teoretyczne były zacięte i gorące. Zdawać by się mogło, iż wszystko to miało dość spory wpływ na dalszą pracę autora, który postanowił „pójść za ciosem" i rozwinąć niektóre ze swych teorii zawartych w poprzednim wydawnictwie.

Tymoteusz tym razem odstawia na bok praktyczną stronę swego anarchizmu humanistycznego, choć chcąc nie chcąc pojawiają się i takie wątki na łamach jego nowej pozycji. Postanowił podłożyć jeszcze grubsze i solidniejsze fundamenty po swoją wizję anarchizmu duchowego, transcendentalnego... O ile w *Moim anarchizmie*, temat ten został potraktowany na poważnie, lecz trochę po macoszemu, o tyle *Anarchizm transcendentalny a gnoza* jest już bardziej rozbudowaną formą, podpartą konkretniejszymi przykładami historycznymi i filozoficznymi, poprzeplatanymi własnymi przemyśleniami autora. Ruszamy więc wraz z nim poprzez intelektualną podróż od starożytności, poprzez wieki średnie, aż do czasów nam niemal współczesnych. W pradawnych dziełach Sokratesa, neoplatońskiego Plotyna, stoickiego Epikteta czy cyników doszukiwać się będziemy metafizycznych podstaw anarchistycznej duchowości i wewnętrznego spokoju. W pozostałościach historycznych po gnostykach, katarach czy słowiańskich bogomiłach znajdziemy nie tyle „święte" przesłania, co praktykę „uświęconego" życia społecznego, gdyż wiele ze spuścizny ideowej tych heretyckich (w mniemaniu większości chrześcijan) ruchów społecznych spłonęło na stosach, nieraz wraz z ich wyznawcami... Jednak również w tradycji chrześcijańskiej doszukuje się autor wolnościowych inspiracji i poparcie dla swej idei, opierając się głównie na *Nowym Testamencie* i dziedzictwie Jezusa z Nazaretu. Zrozumienia dla ludzkiego istnienia i odnalezienia w nim duchowej i intelektualnej wolności szukać wraz z Tymoteuszem będziemy zarówno pośród amerykańskich transcendentalistów (Emerson, Thoreau), „religijnych" dziełach oświeconego Tołstoja, jego „konserwatywnego" pobratymca Bierdjajewa, rosyjskich anarcho-mistyków czy filozofii Henri Bergsona. Onyszkiewicz jednak swe poszukiwania „duchowej anarchii" nie ogranicza tylko i wyłącznie do zachodniej i europejskiej tradycji duchowo-intelektualnej. Patrzy również na Wschód, który każdej i każdemu z nas od zarania dziejów kojarzy się nie tyle z egzotyzmem, co życiem bardziej uduchowionym, gdzie to co społeczne i duchowe przenikają się niejednokrotnie w każdym swym kroku. Nie będzie więc dla nas dziwne to, iż poszukiwawcze ścieżki Tymka zawiodą nas ku wewnętrznemu rozwojowi pośród indyjskich joginów oraz mnichów buddyjskiego zen.



Onyszkiewicz dochodzi momentami do zaskakujących wniosków, zaskakujących dla adeptów klasycznego anarchizmu, opartego na racjonalizmie, materializmie i empirycznej nauce. „Klasyczny anarchizm odrzuca metafizykę i ducha, ale w tym buncie, dążąc do wolności i sprawiedliwości, rozpaczliwie odrzucając Boga, nieświadomie zwraca się ku prawdziwemu Absolutowi, ku dobru i miłości". Oczywiście, jeśli za Absolut nie będziemy uznawać jakiegoś tam wyimaginowanego Boga, istotę wyższą, która kieruje naszym ziemskim życiem, a za autorem uznamy za Absolut powszechne dobro i miłość, to po części można się tu zgodzić, z oczywistym zaznaczeniem, iż nie dotyczyć to będzie wszystkich anarchistów... Trudno sobie wyobrazić współczesnego uczestnika Czarnego Bloku, jako anarchistę zainteresowanego „dobrem i miłością" czy nawet anarchosyndykalistę, którego retoryka i praktyka społeczna zainfekowana jest klasową nienawiścią wobec klas uprzywilejowanych. Wyznawcy anarchizmu społecznego, odrzucający przemocową akcję bezpośrednią, próbujący w pokojowy sposób koegzystować na obrzeżach systemu kapitalistycznego, uprawiający nieograniczoną kropotkinowską pomoc wzajemna... ci być może opierają swe działania i idee na „dobru i miłości", jednak można sobie zadać pytanie, jak silną są reprezentacją we współczesnym anarchizmie? Mógłbym wyłowić w tej niewielkiej książeczce jeszcze kilka podobnych cytatów i głęboko je krytycznie przeanalizować, jednak pozostawię tą przyjemność już samym czytelnikom...

To co podoba mi się w traktacie ideowym Onyszkiewicza, to to, iż nie stawia on swych tez na piedestale, nie twierdzi, że osiągnął dzięki swym poszukiwaniom jakieś wywyższające oświecenie, nie uważa też, bym miał jedną i jedyną rację... „Poszukiwanie sensu jest rzeczą bardzo ludzką i niezwykle ważną. Książka ta jest właśnie efektem takiego poszukiwania, ale czy z kolei i ten zamiar doprowadziłem do właściwego końca? Czy udało mi się sens znaleźć, określić, naszkicować, a może stworzyłem tylko jego majaki - na te pytania czytelnicy i czytelniczki odpowiedzą sobie sami. Celem ludzkiej egzystencji jest poznanie życia w całości, jego istoty i pełni, komponowanie, według tego poznania, swojego niepowtarzalnego istnienia. Ten cel jest czymś ponadczasowym, nieprzemijalnym, dlatego jest dostępny dla wszystkich i będzie dostępny zawsze". Tymi słowami, Tymoteusz staje obok nas jak równy z równym, proponując swoje przemyślenia, jako jedną z dróg pełnego poznania życia. I mimo, iż osobiście nie uważam anarchizmu za jakieś duchowe wtajemniczenie, którego „kulminację stanowi opierający się na poznaniu metafizycznym anarchizm transcendentalny", a bardziej za realny ruch społeczny i rewolucyjny, który za cel stawia sobie obalenie zatęchłych konstrukcji Państwa i współczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego, to jednak w ramach intelektualnego ćwiczenia, mogę przejść poprzez ścieżki zaproponowane przez Tymoteusza, wybierając z nich to, co pasuje do mego obrazu świata i skręcając w dowolnym momencie w własna stronę, jak prawdziwie wolny człowiek...

JKK

Tymoteusz Onyszkiewicz, *Anarchizm transcendentalny a gnoza*, Graffiti BC, Warszawa 2018

WIĘCEJ NIŻ HAŁAS

JUDE. Słowo klucz. Niemieckie określenie osoby narodowości żydowskiej. W okresie *szoah*, w języku okupanta słowo naznaczone piętnem pogardy. W języku polskiej ulicy, kibolskim slangu - przeciwnik, wróg. Słowo tak często malowane na ścianach polskich ulic, łódzkich ulic, zainspirowała grupę miejscowych punków do stworzenia w 1993 r. nowego projektu muzycznego. Z biegiem czasu kolektyw ten stał się znakiem rozpoznawczym łódzkiej sceny niezależnej. JUDE - nie zginęło, trwa nadal, rozwijając się i poszukując nowych form wyrazu.

Książka JUDE CZATA nie jest kolejną biografią zespołu rockowego. Eliza Gaust, autorka publikacji, absolwentka filmoznawstwa i nowych mediów Uniwersytetu Łódzkiego, pracująca w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi, zebrała zapis rozmów z Wiktorem Skokiem - frontmanem grupy, człowiekiem wielu pasji artystycznych, odpowiedzialnym za stworzenie tego muzycznego ansamblu. To jego narracja jest w tej książce centralnym wątkiem, inni działacze scenowi i promotorzy kulturalni są jedynie tłem dla jego opowieści (Adrian, Krzysiek Naklicki, Maciej Ożóg, Joanna Podolska, Marcin Pryt). Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że książka jest portretem łódzkiego undergroundu z bardzo osobistej perspektywy jego bezpośredniego uczestnika.

Czytelnik może być usatysfakcjonowany poznając z grubsza chronologiczny zapis działalności zespołu, który powstał jako wypadkowa brzmienia diy hc/punk i kultury industrial, stając się szybko w Polsce filarem tej ostatniej sceny. Od początku był to przemyślany i klarowny koncept, ścisła symbioza muzyki, wyglądu i przekazu wizualnego. Przyznając się do inspiracji Crass, skoncentrowali się na hand made industrialnym „instrumentarium", tworząc dzięki niemu oryginalny styl. Ubrani w czarne stroje, atakujący publiczność zmutowaną kanonadą dźwięków i odpowiednio zmontowanym video artem, wzbudzali szok i zaciekawienie. Świadomie wykorzystywali totalitarną estetykę, badając granicę wizualnej przemocy, kontroli jednostki, zakres poddania się społeczeństwa dehumanizującej władzy. Publiczność nie zawsze była przygotowana na ich przekaz, często traktowała go zbyt dosłownie źle go interpretując. Nie zawsze pomagał fakt, iż jasno prezentowali postawę antyfaszystowską, często aktywnie przeciwstawiając się neonazistom. Będąc tak ekstremalnym, znaleźli grono zagorzałych entuzjastów jak i przeciwników. Dzielili los innych awangardowych grup, często niezrozumianych badających przestrzenie muzyki, sztuki i ideologii, kroczących własną drogą nie oglądających się na głosy krytyki. Z biegiem czasu ta krytyka cichła, zespół zyskał uznanie w gronie uczestników muzyki alternatywnej i jest z pewnością jednym z najciekawszych łódzkich projektów muzycznych. Dzisiaj, jakby to słowo nie było wyświechtane, można nazwać JUDE zespołem kultowym i chyba artystycznie docenionym. Na tyle, że książka została wydana dzięki stypendium artystycznemu prezydenta miasta Łodzi.

JUDE CZATA to także swoista galeria miejsc i wydarzeń, które składały się na portret Łodzi, tej prawdziwej, dalekiej od samorządowych ulotek reklamowych. Miasta, które z apatii końcówki PRL stało się ofiarą transformacji ustrojowej. Z kart książki wyłania się obraz pauperyzacji ekonomicznej i umysłowej łódzkiego społeczeństwa, miasta wraku, problemów z tożsamością i przemocą. W tej atmosferze hartowała się lokalna scena, słusznie uznawana za jedną z bardziej ekstremalnych w warstwie muzycznej i estetycznej na terenie kraju. Załoga łódzka konsekwentnie kontestowała ówczesne status quo, tworząc własną przestrzeń równoległą do oficjalnej kulturalnej sceny młodzieżowej. Pierwsze koncerty organizowane w ramach cyklu Wunder Wave, jeszcze nie w klubach tylko w domach „kultury", ziny takie jak „Zygoma" i dużo późniejszy „Plus Ultra", squat na Kilińskiego 210, próby zaprezentowania się publiczności spoza „sceny", a także wyprawy do Berlina, gdzie załoganci korzystali z potencjału tamtejszej sceny alternatywnej oraz prozaicznie zarabiali na życie. Z dzisiejszego punktu widzenia, choć może to dla młodszych czytelników być niewiarygodne, ludzie z łódzkiej sceny diy hc/punk uczestniczyli w innych muzyczno-subkulturowych przestrzeniach. Przykładem tego była polska scena klubowa i techno, której Łódź pod koniec lat 90. XX w. wyznaczała standardy. Jej główne postacie DJ Rebus i Marcello Zamenhoff powiązani byli z miejscową sceną punkową. Zresztą sam Wiktor realizuje się na tym polu, tworząc didżejskie sety. Z czasem jednak ten tygiel ekspresji i entuzjazmu przygasł. Czemu tak się stało? Do dzisiaj można snuć przypuszczenia…

W książce można także znaleźć klika słów na temat łódzkiej Federacji Anarchistycznej. Wiktor, który kontaktował się z jej działaczami , odnosił się do niej z wyraźną rezerwą. Wskazywał, że wśród nich znajdowali się odbici od rzeczywistości teoretycy, on i jego załoga natomiast byli zbyt nihilistycznie nastawieni do otaczającego ich świata i jak to ujął, woleli „pracę u podstaw". Pomimo tej krytyki, abstrahując od jej zasadności, w 2000 r. muzycy JUDE zorganizowali z łódzką FA demonstrację antyfaszystowską, która zakończyła się sukcesem. Jak widać, lokalni anarchiści potrafili być skutecznymi partnerami w walce…

Teraz odrobinę prywaty. Odkąd w drugiej połowie lat 90. XX w. zacząłem się udzielać w łódzkiej scenie punkowej, jakoś dziwnie mijaliśmy się z JUDE. Z Wiktorem częściej widywaliśmy się na punkowych gigach. Jego muzykę usłyszałem dopiero w 2009 r. podczas performance z członkami Laibach, w trakcie wernisażu wystawy, poświęconej słoweńskiej grupie w gmachu Muzeum Sztuki w Łodzi. Wywołał on na mnie duże wrażenie. Ceniłem zawsze dokonania zespołu, choć dla mnie byli trochę zbyt skupieni na sobie. Niewątpliwie byli świadomi swojej oryginalności, mieli własny krąg oddanych zwolenników, jednak do innych ze sceny hc/punk mieli wyraźny dystans. Zresztą było to widoczne dosyć wyraźnie w łódzkiej załodze, która dzieliła się na poszczególne kręgi wtajemniczenia. Ci, którzy grali w zespołach, organizowali koncerty, skłotowali i co najważniejsze jeździli do Berlina, traktowali innych załogantów z góry. W podobny sposób crustowi bywalcy niezależnych koncertów z rezerwą odnosili się do tych z „paska" czyli Pasażu Rubinsteina, punkowych uliczników sępiących kasę od przechodniów. Nie była to sytuacja uciążliwa, jednak zauważalna. Co najważniejsze jednak, wszyscy spotykali się na tych samych gigach (lub pod nimi) dobrze się bawiąc. Ilu z nich współcześnie zachowało etos sceny niezależnej?

Wieczorem 15 lutego w klubie DOM funkcjonującym w modnej przestrzeni OFF Piotrkowska, odbył się wieczór autorski książki z pokazem filmu „Awiacje" na bazie twórczości Marcina Pryta oraz dyskusja nad wydawnictwem z jej autorami. Spotkanie prowadzone było przez dziennikarza Gazety Wyborczej Jędrzeja Słodkowskiego. Rozmowa okazała się interesująca, choć prowadzący robił wszystko, aby ją położyć. Szukanie taniej sensacji, dziwaczne metafory i nachalne lansowanie własnej osoby nie służyły prezentacji tematyki książki. Niestety, znajomość z Wiktorem nie wystarczy aby rozumieć i „czuć" łódzką scenę diy punk. Miłym punktem wieczoru był za to film, z dobrym scenariuszem i fajnie zmontowany, dobrze oddający twórczość M. Pryta. To był świetny pomysł, dobrze uzupełniający opowieść o książce. Dużym, pozytywnym zaskoczeniem była pełna sala publiczności, w większości młodej, co dobrze rokuje na przyszłość. Ilu z nich zainteresuje się i wejdzie bardziej w lokalną scenę niezależną? Mam nadzieję, że wydawnictwo E. Gaust i W. Skoka pomoże im w tym.

Z czystym sumieniem mogę polecić książkę wszystkim miłośnikom industrialu, hc/punka, a także kulturze alternatywnej w szerszej perspektywie. Edytorsko jest wydana bardzo ciekawie: całkowicie czarna okładka z tytułem, granicami chronologicznymi tematu oraz rekomendacjami Marcina Pryta i członków zespołu Laibach. W środku tekst okraszony został charakterystycznymi kolażami i fotografiami JUDE. Książkę czyta się szybko, treść nie nudzi i z powodzeniem służy za wprowadzenie w historię łódzkiej sceny diy. Historię barwną i ciekawą, która cały czas czeka całościowego opracowania.

Typ spod czarnej gwiazdy

Eliza Gaust, CZATA/JUDE 1993-2017, Łódź 2017



TOTAL D.I.Y. FEST

29.VI PIĄTEK 16:00 35PLN
DWA DNI 70PLN
30.VI SOBOTA 12:00 45PLN

29/30 CZERWCA 2018
X EDYCJA ULTRA CHAOS PIKNIK
ŻELEBSKO K/BIŁGORAJA /PL/

DOOM · SYNDROME 81 · BOOZE&GLORY · OBSCENE REVENGE · HANBA! · SANCTUS IUDA · KALASHNIKOV COLLECTIVE · GOVERNMENT FLU · baraka face junta · THE WAR GOES ON · ODD MAN OUT · STURMOVIK · HUMAN RIGHTS · MOSKWA · NEGATIVE VIBES · L.A.S.T. · NAUKA O GÓWNIE · ORPHANAGE NAMED EARTH · pro publico bono · GLAMOUR · SLUG ABUSE

X EDYCJA ULTRA CHAOS PIKNIK
29/30 CZERWCA 2018
ŻELEBSKO K/BIŁGORAJA /PL/

FRAMPOL · LUBLIN · JANÓW LUBELSKI · WOLA RADZIĘCKA · ZAMOŚĆ · SOKOŁÓWKA · KĄTY · WOLA KĄTECKA · ŻELEBSKO · NADRZECZE · IGNATÓWKA · DYLE · HEDWIŻYN · MAJDAN GROMADZKI · WOLA DUŻA · BIŁGORAJ · STALOWA WOLA · TARNOGRÓD

D.I.Y.

GPS: 50.624855, 22.787477
FRAMPOL-SOKOŁÓWKA-KĄTY-WOLA KĄTECKA-ŻELEBSKO - OKOŁO 8KM
FRAMPOL-WOLA RADZIĘCKA-WOLA KĄTECKA-ŻELEBSKO - OKOŁO 11KM
BIŁGORAJ-WOLA DUŻA-HEDWIŻYN-DYLE-IGNATÓWKA-ŻELEBSKO - OKOŁO 13KM

DARMOWE NIESTRZEŻONE POLE NAMIOTOWE, VEGAN/VEGETARIAN CATERINGS,
DISTRA Z MUZYKĄ/PRASĄ/TEKSTYLIAMI HARDCORE/PUNK/...,
PUNKOWE PRZEDSZKOLE, GRY I SPORTY, ...

INFORMACJE, AKTUALIZOWANE NA BIEŻĄCO, ZNAJDUJĄ SIĘ NA STRONACH PIKNIKU:
WWW.UCP.NOPASARAN.PL · /ULTRACHAOSPIKNIK



ZAPOWIEDZI NO PASARAN RECORDS

www.nopasaran.pl nopasaran@nopasaran.pl



X LAT ULTRA CHAOS PIKNIKU
LIVE 2016/2017 LP + fotoALBUM



Schröttersburg
MELANCHOLIA LP

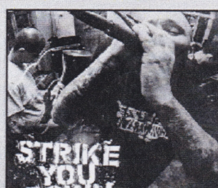


eye for an eye
FABRYKA DRWIN LP

WCIĄŻ DOSTĘPNE:



MYCIAA
De la violence ordinaire LP



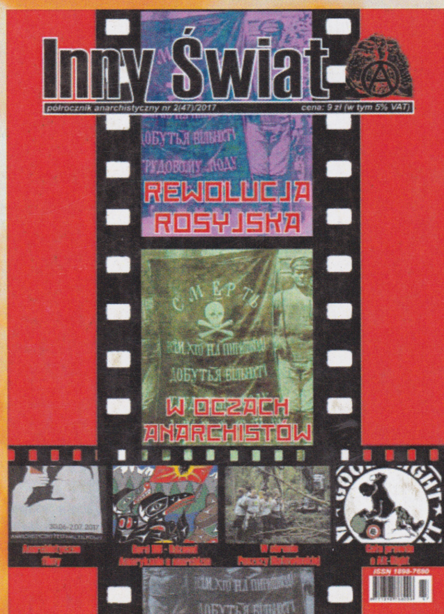
STRIKE YOU DOWN
Nie jesteśmy święci CD



fot. Among Scratches

KATALOG/ZAMÓWIENIA: WWW.DISTRO.NOPASARAN.PL

CZYŚCIMY MAGAZYNY!
starsze i najstarsze numery po taniości



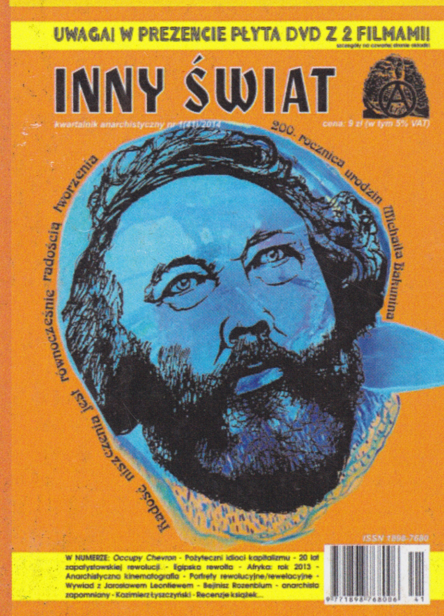


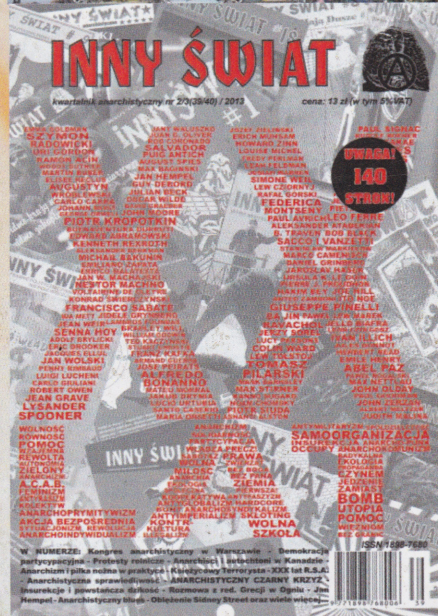














Chcesz dowiedzieć się więcej?
Skontaktuj się z naszą redakcją!